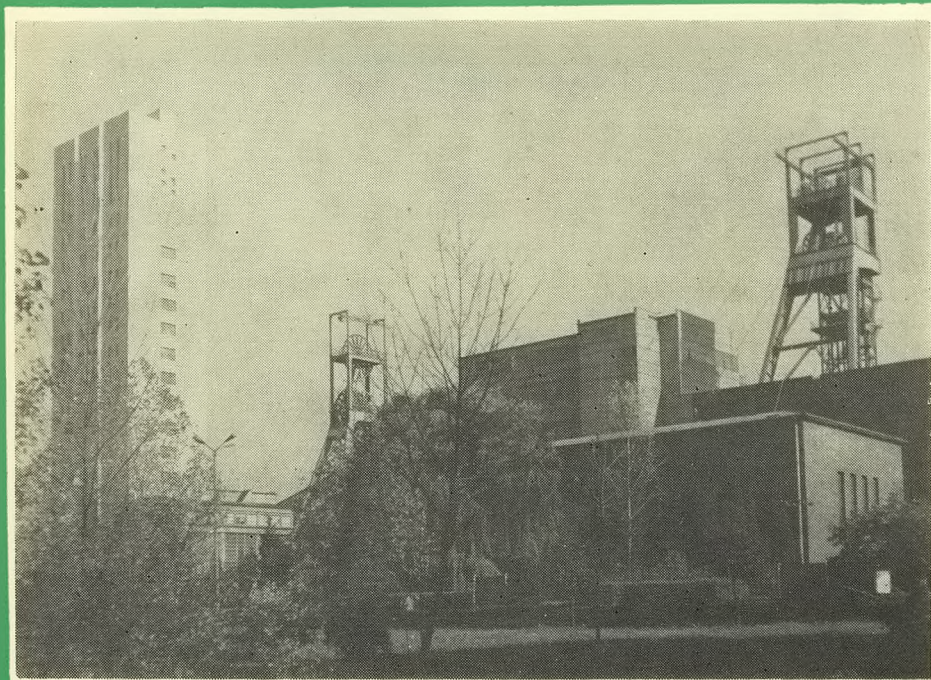


# KALENDARZ GÓRNICZY



KOPALNI  
„ZIEMOWIT”  
NA ROK 1984



# KALENDARZ

# Górnicy



# 1984

# KOPALNI ZIEMOWIT



## KOLEGIUM REDAKCYJNE

Jerzy Ficek, Alojzy Lysko, Józef Mądry, Antoni Piszczek, Jan Raszka,  
Jan Wyżgoł

ZESPÓŁ AUTORSKI: Józef Bednarowski, Aljozy Lysko, Jan Pasierbek,  
Sylwia Plucińska, Ewa Świżewska

Opracowanie graficzne: Edward Tomenko, Norbert Tomala

Redaktor techniczny: Timios Kiechajjas



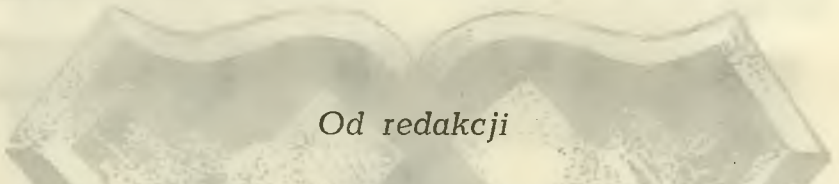
Wydawca: Kopalnia Węgla Kamiennego „Ziemowit” w Tychach-Lędzinach  
Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza, Cieszyn ul. Pokoju 1

Nakład 10.000 egz. Zam. nr 560-K-83. Z-12

Cena zł 100,—



W Nowym 1984 Roku wszystkim pracownikom kopalni i członkom ich rodzin — składamy serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności.



## Od redakcji

Oddajemy w Wasze ręce pierwsze wydanie kalendarza, którego zamysł zrodził się wśród Was, braci górniczej. Wierzymy, że zostanie on przyjęty życzliwie i że każdy znajdzie w nim coś, co go zainteresuje.

Wydawnictwa kalendarzowe mają swoją bogatą historię, szczególnie na Śląsku. W przeszłości z drukarni Karola Miarki w Mikołowie wychodziły książki i czasopisma związane treścią z życiem ludu śląskiego. W okresie powojennym powstały monografie Tychów, Łędzin, Mikołowa i wielu zakładów pracy. Okazuje się, że i dziś tego typu pozycje nie straciły nic ze swej popularności. Przeciwnie — zyskują nowych czytelników, są poszukiwane. Lokalny dorobek edytorski został więc wzbogacony o tę oto pozycję — Kalendarz Górniczy kopalni „Ziemowit”.

Inicjatywa i koncepcja zrodziła się w roku 1982, podczas obchodów 30-lecia kopalni. Naszą intencją było zobrazowanie całokształtu życia ponad 10-tysięcznej załogi, przybliżenie faktów i wydarzeń z przeszłości górnictwa, zwłaszcza węglowego, ukazanie przynajmniej najważniejszych epizodów z historii ziemi, na której górnicy „Ziemowita” i ich rodziny żyją, przypomnienie starych i utrwalenie nowych obyczajów górniczych.

# NASZA NAJWIĘKSZA

DRODZY GÓRNICY

Kopalnia „Ziemowit”, którą jak wiemy uruchomiono w roku 1952, w dzień Barbórki, liczy sobie już 31 lat, a przed nią jeszcze całe dziesięciolecie. Perspektywy kopalni sięgają daleko poza rok 2100 ze względu na ogromne zasoby węgla znajdujące się w głębi ziemi. Przyjmowane obecnie zasoby przemysłowe obliczane do głębokości 1000 m zapewniają 70 lat eksploatacji. Jesteśmy pewni, że rozwój techniki będzie nadal postępował naprzód, co pozwoli sięgnąć kiedyś po jeszcze głębsze pokłady węgla, a tym samym przedłużyć życie kopalni o dalsze 100 lat. Tak więc dochodzimy do niezwykle ważnego wniosku, że licząc od czasu powstania kopalni aż do czasu wyczerpania jej zasobów, mamy perspektywę 200 lat życia kopalni „Ziemowit”.

Naszym zadaniem, a więc zadaniem wszystkich ludzi węgla pracujących teraz w „Ziemowicie”, jest prowadzić tę ogromną kopalnię tak, aby po gospodarsku i z myślą o przyszłych pokoleniach nie tylko dobrze i oszczędnie węgiel wybierać, ale też zapewnić rytmiczną i pełną rozmachu pracę kopalni w przyszłych okresach. Dlatego też nieustannie troszczymy się o rozwój kopalni prowadząc nowe inwestycje podziemne, a więc budowę nowego szybu wentylacyjnego, modernizację szybów istniejących, a także drążąc przelocopy kamienne do nowych partii pokładów.

Dziś rangę kopalni i jej znaczenie dla gospodarki narodowej niewątpliwie wyznacza przede wszystkim wydobycie — z docelową jego wielkością 27.000 ton na dobę w roku 1984. W latach następnych ma być ono utrzymywane na tym samym poziomie. Stawia to kopalnię naszą zdecydowanie na pierwszym miejscu w polskim przemyśle węglowym, a także w absolutnej czołówce kopalń węgla kamiennego w skali europejskiej i światowej. Tę prawdziwą rzekę węgla wydobywają nasi górnicy w codziennym trudzie, który choć złagodzony przez mechanizację pozostał nadal trudem górniczym. Tylko bowiem bardzo dobrze wyszkolony

a zarazem oddany swej pracy człowiek potrafi dobrze wykorzystać szansę, jaką daje dzisiejsza mechanizacja. Same maszyny nie stanowią jeszcze o wszystkim — są to tylko narzędzia pracy, których wykorzystanie nam powierzono. Majątkiem tym, o wielomiliardowej wartości bardzo dobrze umieją posłużyć się nasi górnicy i robią to w sposób odpowiedzialny i skuteczny.

Pisząc te słowa nie mamy tu bynajmniej na myśli samych tylko górników. Piszemy tu o wszystkich dosłownie pracownikach kopalni, w tym także o członkach dozoru, gdyż tylko zbiorowy wysiłek dokonujący się w podziemiach i odpowiednio jeszcze zabezpieczany i wzbogacany przez tych co pracują na powierzchni, składa się na pełny obraz pracy kopalni.

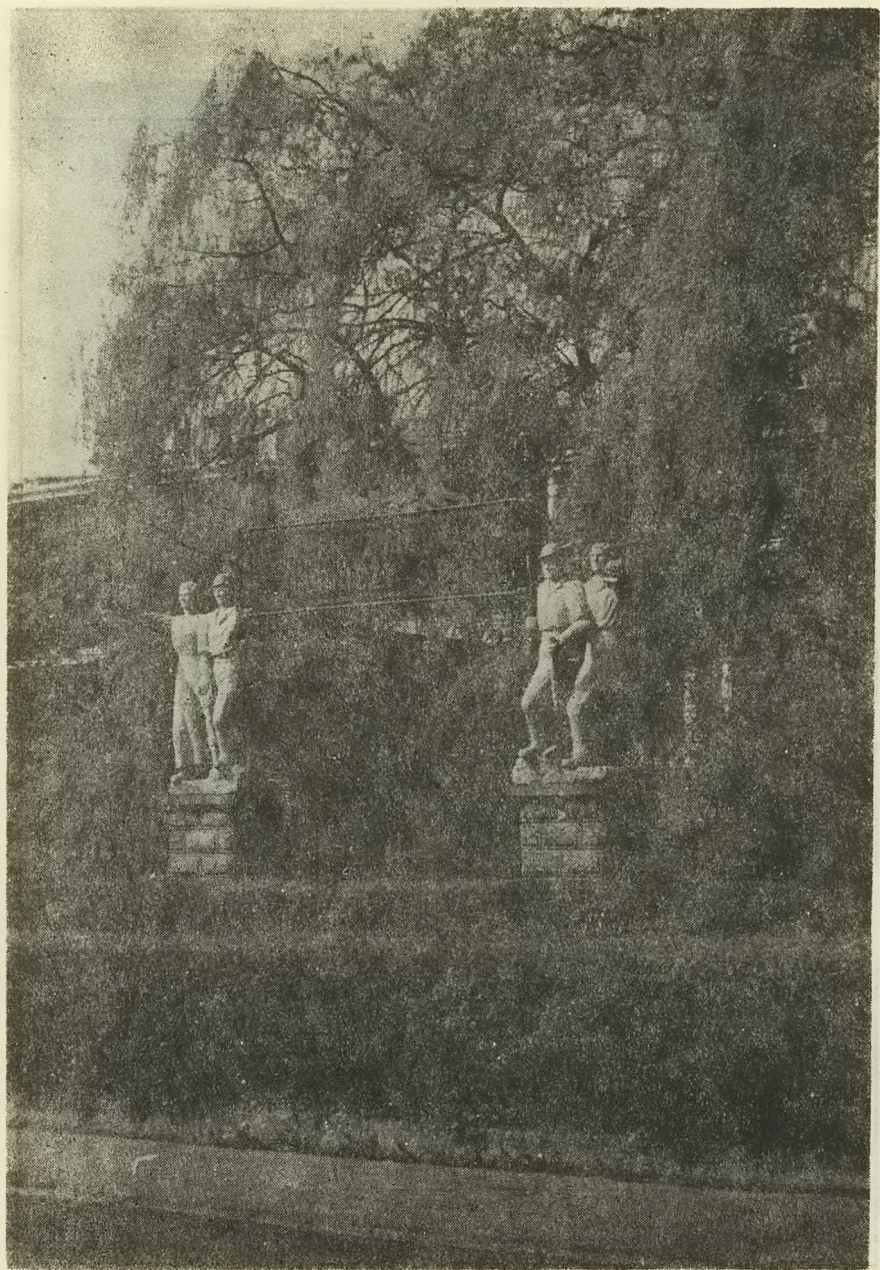
Całej załodze więc kopalnia nasza zawdzięcza swe dzisiejsze oblicze i dobrą perspektywę jutra.

Pragniemy także zwrócić się do naszych jakże licznych emerytów i rencistów ze słowami podzięków — bo oni to przecież przed nami tworzyli tę wspaniałą całość, którą dziś kopalnia stanowi. Dali nie tylko węgiel dla ojczyzny, ale i wraz ze swymi najbliższymi budowali społeczność górniczą i troszczyli się o rozkwit tradycji naszego zawodu. To dzięki nim praca przechodzi z ojca na syna, co daje gwarancję, że w następnych okresach będą w „Ziemowicie” pracować ludzie wyrosli na tej ziemi i szczerze jej oddani.

Do młodych pracowników kierujemy zaś słowa zachęty do dobrej pracy i pragniemy im uświadomić, że od nas będących w sile wieku wkrótce przyjdzie im przejąć tę kopalnię i w nieustającej sztafecie pokoleń dalej ją prowadzić.

Niech żyje nam górniczy stan!

DYREKCJA KOPALNI



# STYCZEŃ

**1 N Nowy Rok, Mieczysława**

2 P Izydora, Makarego

3 W Danuty, Genowefy

4 Ś Tytusa, Eugeniusza

5 C Edwarda, Szymona

6 P Kacpra, Melchiora, Baltazara

7 S Izydora, Lucjana

**8 N Mściława, Seweryna**

9 P Marcelina, Marcjanny

10 W Jana, Wilhelma

11 Ś Honoraty, Matyldy

12 C Arkadiusza, Benedykta

13 P Bogumiła, Weroniki

14 S Feliksa, Hilarego

**15 N Domośława, Remigiusza**

16 P Marcelego, Włodzimierza

17 W Antoniego, Rościława

18 Ś Małgorzaty, Piotra

19 C Henryka, Mariusza

20 P Fabiana, Sebastiana

21 S Agnieszki, Jorośława

**22 N Anastazego, Wincentego**

23 P Idefonsa, Rajmunda

24 W Felicji, Tymoteusza

25 Ś Miłosza, Pawła

26 C Pauli, Polikarpa

27 P Jana, Chryzostoma

28 S Radomira, Walerego

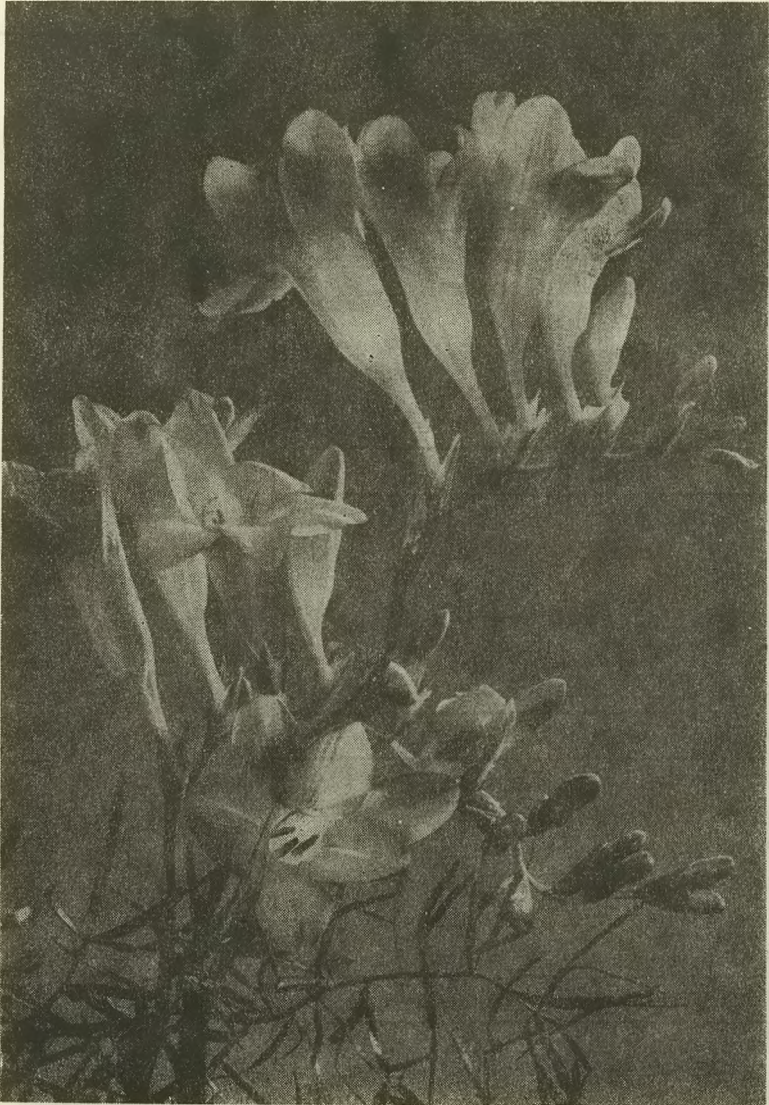
**29 N Juliana, Zdzisława**

30 P Macieja, Martyny

31 W Jana, Marceli

*Choć bieda bije,  
nie trać fantazyje*

VIII



Kady...  
nijok

2 Roman

# LUTY

- 1 Ś Brygidy, Ignacego
- 2 C Marii, Mirosława
- 3 P Błażeja, Hipolita
- 4 S Andrzeja, Weroniki

## 5 N **Adelajdy, Agaty**

- 6 P Bohdana, Doroty
- 7 W Ryszarda, Teodozji
- 8 Ś Jana, Piotra,
- 9 C Apolonii, Cyryla
- 10 P Jacka, Scholastyki
- 11 S Dezyderiusza, Lucjana

## 12 N **Eulalii, Modesta**

- 13 P Grzegorza, Katarzyny
- 14 W Walentego, Zenona
- 15 Ś Faustyny, Jowity
- 16 C Danuty, Julianny
- 17 P Donata, Sylwina
- 18 S Klaudiusza, Konstancji

## 19 N **Konrada, Mansweta**

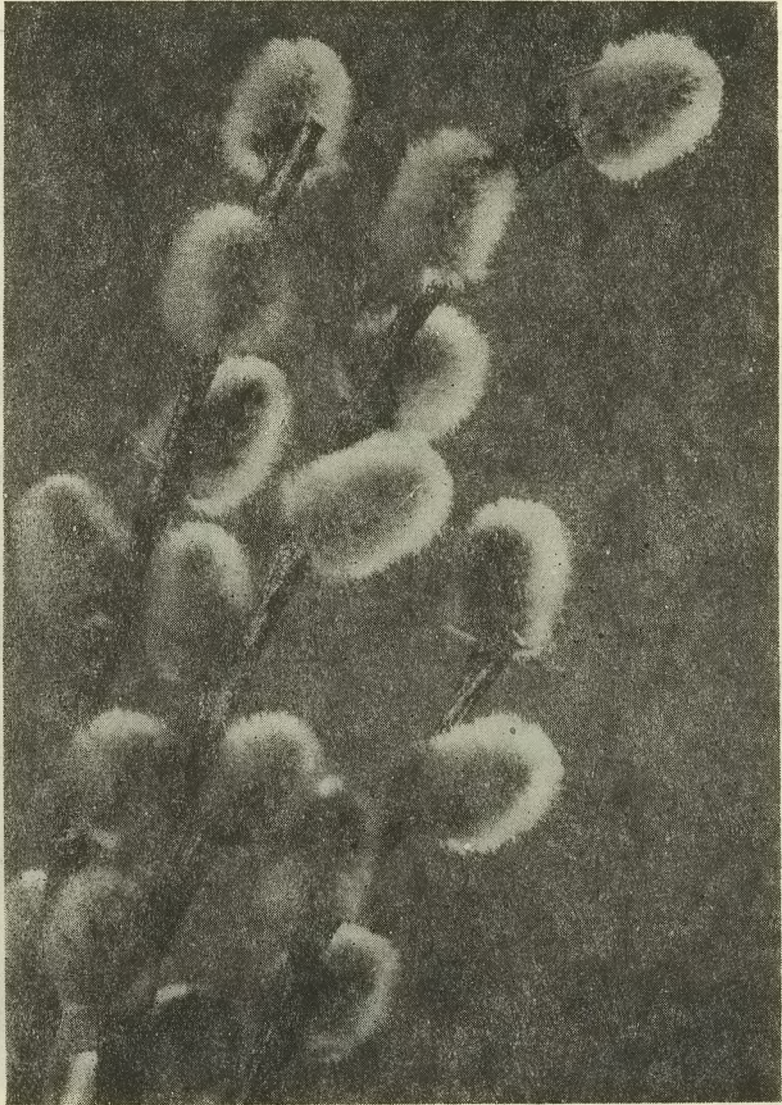
- 20 P Leona, Ludomiła
- 21 W Eleonory, Fortunata
- 22 Ś Małgorzaty, Marty
- 23 C Damiana, Romany
- 24 P Bogusza, Macieja
- 25 S Cezarego, Wiktora

## 26 N **Aleksandra, Mirosława**

- 27 P Dionizego, Gabriela
- 28 W Makarego, Teofila
- 29 Ś Romana

*Każdy pijak robi  
nijak*

MAR 20



in midto even — into  
co. dw's

30 P. Aime D. Jans  
31 P. H. Jans

# MARZEC

1	C	Albina, Donata	
2	P	Heleny, Radosława	
3	S	Kunegundy, Tycjana	
<b>4</b>	<b>N</b>	<b>Kazimierza, Łucji</b>	
5	P	Euzebiusza, Wacława	
6	W	Róży, Wiktora	
7	Ś	Pawła, Tomasza	
8	C	Beaty, Jana	
9	P	Cyryła, Metodego	
10	S	Cypriana, Marcelego	
<b>11</b>	<b>N</b>	<b>Aleksandra, Konstantego</b>	
12	P	Bernarda, Grzegorza	
13	W	Bożeny, Krystyny	
14	Ś	Lepna, Matyldy	
15	C	Klemensa, Longina	
16	P	Hilarego, Izabeli	
17	S	Gertrudy, Zbigniewa	
<b>18</b>	<b>N</b>	<b>Cyryla, Edwarda</b>	
19	P	Józefa, Teodora	
20	W	Eufemii, Klaudii	
21	Ś	Benedykta, Lubomira	
22	C	Bogusława, Katarzyny	
23	P	Feliksa, Pelagii	
24	S	Gabriela, Marka	
<b>25</b>	<b>N</b>	<b>Marii, Wieńczysława</b>	
26	P	Ludgardy, Teodora	
27	W	Ernesta, Lidii	
28	Ś	Anieli, Sykstusa	
29	C	Eustachego	
30	P	Amelii, Jana	
31	S	Balbiny, Kornelii	

*Baba mo tela  
rozumu, co kura,  
a mądro baba — tela  
co dwie kury*

KWIACIEN



zobowolno ma  
obali

30 p Katarzyna Kwiatka  
30 r Katarzyna Kwiatka

# KWIECIEŃ

**1 N Grażyny, Teodory**

2 P Franciszka, Władysława

3 W Ryszarda, Teodozji

4 Ś Ambrożego, Izydora

5 C Ireny, Wincentego

6 P Celestyna, Wilhelma

7 S Brandana, Rufina

**8 N Januarego, Sykstusa**

9 P Marcelego, Marii

10 W Apolinarego, Makarego

11 Ś Leona

12 C Juliusza, Zenona

13 P Eufemii, Przemysława

14 S Justyny, Waleriana

**15 N Anastazji, Bazylego**

16 P Benedykta, Julii

17 W Roberta, Rudolfa

18 Ś Apoloniusza, Bogusławy

19 C Adolfa, Tymona

20 P Agnieszki, Czesława

21 S Anzelma, Feliksa

**22 N Wielkanoc, Leona, Łukasza**

23 P Jerzego, Wojciecha

24 W Fidelisa, Grzegorza

25 Ś Jarosława, Marka

26 C Marceliny, Marzeny

27 P Teofila, Zyty

28 S Walerii, Witalisa

**29 N Piotra, Roberta**

30 P Katarzyny, Kwiryra

*Nie już nowy dom  
zbudował, kto stary  
obalił*

PLATE I  
THE FLOWERS OF THE  
MOUNTAIN LILY  
BY  
J. H. HARRIS

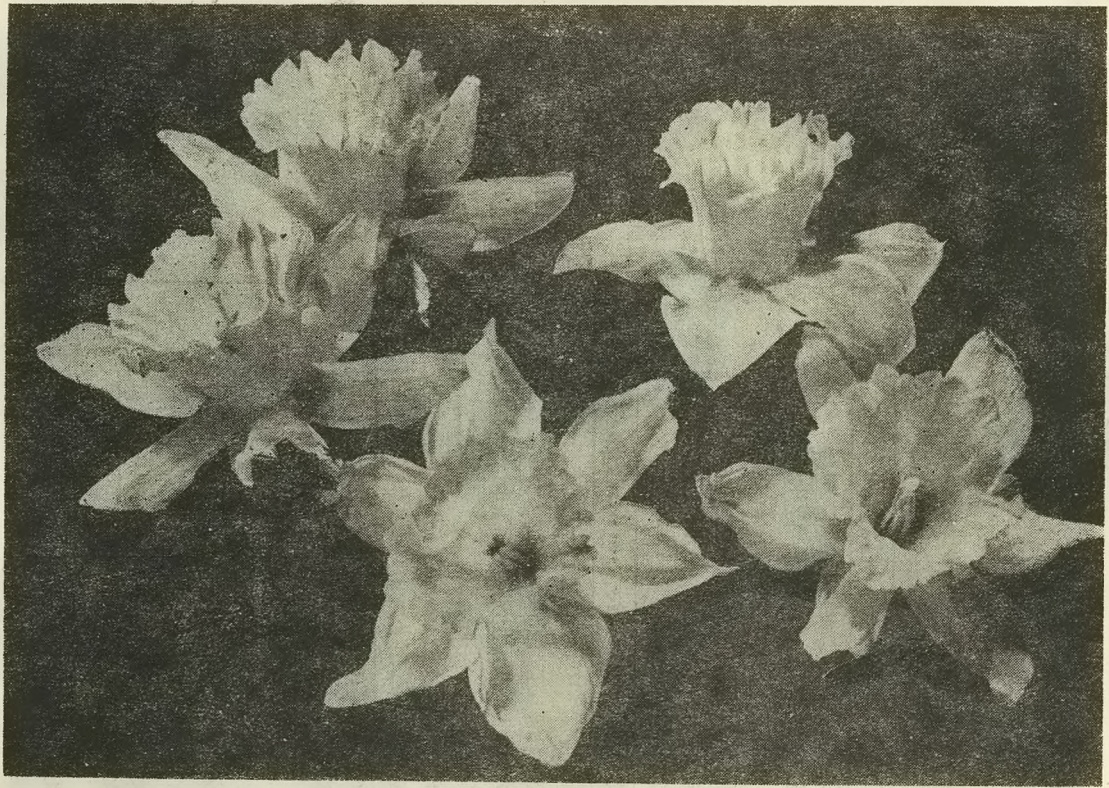
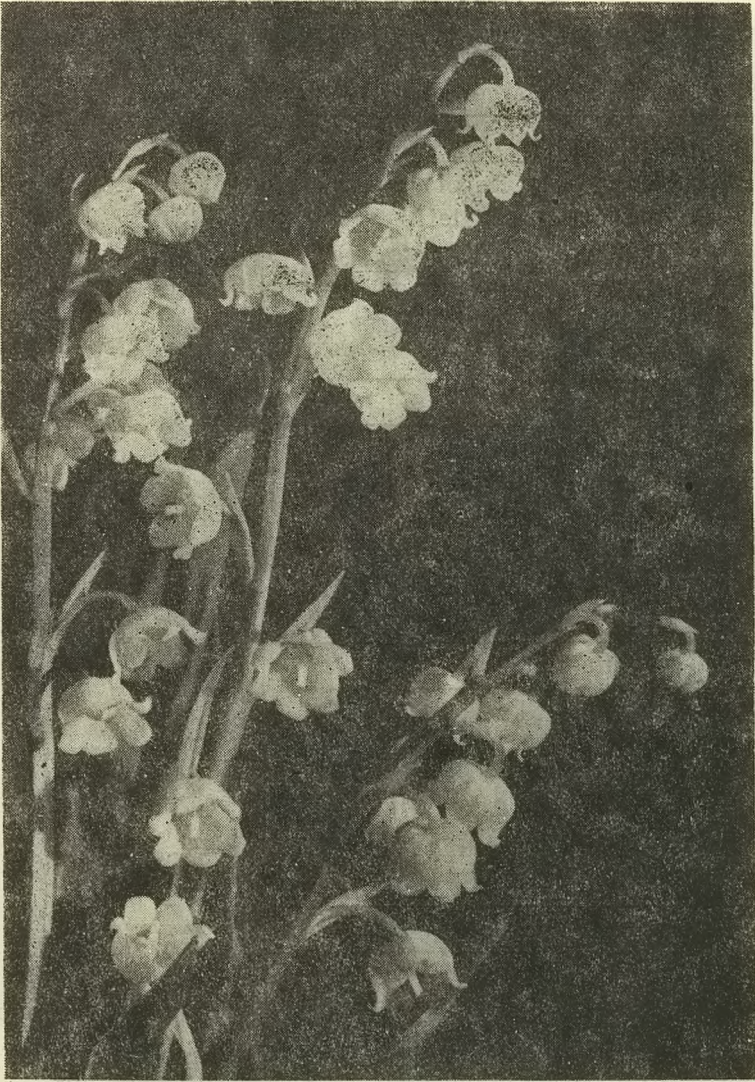


PLATE I

# MAJ

1	W	<b>Święto Pracy</b>	
2	Ś	Anatola, Zygmunta	
3	C	Aleksandra, Antoniny	
4	P	Floriana, Moniki	
5	S	Ireny, Waldemara	
7	N	<b>Jana, Judyty</b>	
7	P	Ludmiły, Ludomira	
8	W	Stanisława, Wiktora	
9	Ś	Bożydara, Grzegorza	
10	C	Antoniny, Izydora	
11	P	Franciszka, Mamerta	
12	S	Dominika, Pankracego	
13	N	<b>Roberta, Serwacego</b>	
14	P	Bonifacego, Teodora	
15	W	Tymoteusza, Zofii	
16	Ś	Andrzeja, Wieńczysława	
17	C	Weroniki	
18	P	Aleksandry, Eryka	
19	S	Mikołaja, Piotra	
20	N	<b>Bazylego, Bernarda</b>	
21	P	Tymoteusza, Wiktora	
22	W	Heleny, Julii	
23	Ś	Dezyderego, Iwony	
24	C	Joanny, Zuzanny	
25	P	Grzegorza, Urbana	
26	S	Augustyna, Pauliny	
27	N	<b>Jana, Juliusza</b>	
28	P	Jaromira	
29	W	Magdaleny, Maksymiliana	
30	Ś	Feliksa	
31	C	Anieli, Petroneli	

*Przyjaciela bacznie  
obieraj, obrawszy  
mocno trzymaj!*



podziękuję — a chłop  
młody być dobry

30 2 Emilia, Lucyna  
29 1 Paweł, Paweł

# CZERWIEC

1	P	Jakuba, Konrada	
2	S	Erazma, Marcelina	
3	N	<b>Leszka, Klotyldy</b>	
4	P	Franciszka, Karola	
5	W	Bonifacego, Walerii	
6	Ś	Benigny, Wincentego	
7	C	Lucjana, Wiesława,	
8	P	Maksyma, Medarda	
9	S	Fenicjana, Pelagii	
10	N	<b>Małgorzaty</b>	
11	P	Barnaby, Feliksa	
12	W.	Jana, Onufrego	
13	Ś	Antoniego, Lucjana	
14	C	Bazylego, Waleriana	
15	P	Jolanty, Wita	
16	S	Aliny, Justyny	
17	N	<b>Adolfia, Laury</b>	
18	P	Elżbiety, Marka	
19	W	Gerwazego, Protazego	
20	Ś	Bogny, Florentyny	
21	C	<b>Alicji, Alojzego</b>	
22	P	Flawiusza, Paulina	
23	S	Wandy, Zenona	
24	N	<b>Danuty, Jana</b>	
25	P	Łucji, Sewera	
26	W	Jana, Pawła	
27	Ś	Marii, Władysława	
28	C	Ireneusza, Leona	
29	P	Piotra, Pawła	
30	S	Emilii, Lucyny	

*Byk pobodzie, kokot  
podziubie, gónsior  
uszczypie, pies  
pogryzie — a chłop  
miółby być dobry*

TABLE

1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30



the following are  
the following

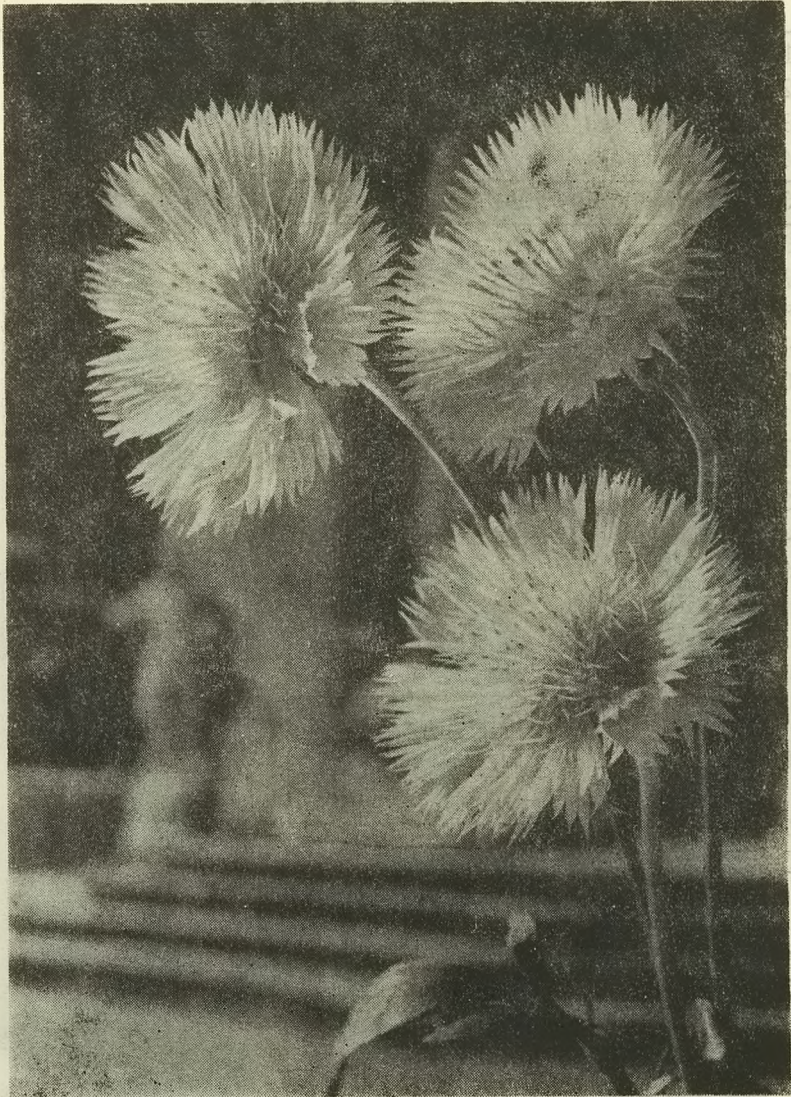
W. W. ...  
W. W. ...

# LIPIEC

1	N	<b>Haliny, Mariana</b>
2	P	Marii, Urbana
3	W	Anatola, Jacka
4	Ś	Prokopa, Teodora
5	C	Emeryka, Karoliny
6	P	Dominiki, Łucji
7	S	Cyryla, Metodego
8	N	<b>Elżbiety, Prokopa</b>
9	P	Weroniki, Zenona
10	W	Amelii, Filipa
11	Ś	Olgi, Pelagii
12	C	Fortunata, Gwalberta
13	P	Ernesta, Małgorzaty
14	S	Bonawentury, Marcelina
15	N	<b>Henryka, Włodzimierza</b>
16	P	Eustachego, Hilarego
17	W	Bogdana, Januarego
18	Ś	Kamila, Szymona
19	C	Arseniusza, Justyna
20	P	Czesława, Hieronima
21	S	Daniela, Praksedy
22	N	<b>Święto Odrodzenia</b>
23	P	Apolinarego, Bogny
24	W	Kingi, Krystyny
25	Ś	Jakuba, Krzysztofa
26	C	Anny, Mirosławy
27	P	Julii, Natalii
28	S	Innocentego, Wiktora
29	N	<b>Marty, Olafa</b>
30	P	Julity, Ludmiły
31	W	Germana, Ignacego

*Chwal dawne czasy,  
ale poprzestawaj na  
teraźniejszych*

STERPIEN



Wielki kielbaso, 100 g  
do domo jedzo

C. Kozłowski  
P. Bobkowiak

# SIERPIEŃ

- |    |   |                           |
|----|---|---------------------------|
| 1  | Ś | Justyna, Piotra           |
| 2  | C | Gustawa, Stefana          |
| 3  | P | Augusta, Lidii            |
| 4  | S | Dominika, Protazego       |
| 5  | N | <b>Marii, Oswalda</b>     |
| 6  | P | Jakuba, Sykstusa          |
| 7  | W | Donata, Kajetana          |
| 8  | Ś | Cyriaka, Emiliana         |
| 9  | C | Romana, Romualda          |
| 10 | P | Borysa, Wawrzyńca         |
| 11 | S | Filomeny, Zuzanny         |
| 12 | N | <b>Hilarii, Klary</b>     |
| 13 | P | Diany, Hipolita           |
| 14 | W | Alfreda, Euzebiusza       |
| 15 | Ś | Marii                     |
| 16 | C | Joachima, Rocha           |
| 17 | P | Jacka, Mirona             |
| 18 | S | Agapita, Heleny           |
| 19 | N | <b>Bolesława, Juliana</b> |
| 20 | P | Bernarda, Sobiesława      |
| 21 | W | Joanny, Juliusza          |
| 22 | Ś | Cezarego, Tymoteusza      |
| 23 | C | Apolinarego, Filipa       |
| 24 | P | Bartłomieja, Jerzego      |
| 25 | S | Ludwika, Luizy            |
| 26 | N | <b>Ireneusza, Zefiry</b>  |
| 27 | P | Kalasantego, Rufina       |
| 28 | W | Augustyna, Wyszomira      |
| 29 | Ś | Jana, Sabiny              |
| 30 | C | Róży, Szczęsnego          |
| 31 | P | Bohdana, Rajmunda         |

*Chleb płacze, gdy  
go darmo jedzą*

WRZESIEŃ



leżące gęsto przędzą  
złoty różowy słomkowy

Michalski

30 N-Hibiscus, Koffi

# WRZESIEŃ

1	S	Bronisława, Idziego
2	N	<b>Justyna, Stefana</b>
3	P	Izabeli, Szymona
4	W	Marcelina, Rozalii
5	Ś	Doroty, Wawrzyńca
6	C	Marii, Radosława
7	P	Melchiora, Reginy
8	S	Adriana, Marii
9	N	<b>Kunegundy, Sergiusza</b>
10	P	Łukasza, Wiktora
11	W	Jacka, Prota
12	Ś	Gwidona
13	C	Eugenii, Filipa
14	P	Cypriana, Kornela
15	S	Albina, Nikodema
16	N	<b>Edyty, Eufemii</b>
17	P	Franciszka, Justyny
18	W	Ireny, Józefa
19	Ś	Florentyny, Konstancji
20	C	Eustachego, Filipiny
21	P	Hipolita, Mateusza
22	S	Maurycego, Tomasza
23	N	<b>Bogusława, Tekli</b>
24	P	Gerarda, Kleofasa
25	W	Aurelii, Irminy
26	Ś	Cypriana, Justyny
27	C	Kosmy, Damiana
28	P	Marka, Wacława
29	S	Michała
30	N	<b>Hieronima, Zofii</b>

*Lepsza garść prawdy,  
niżli miech kłamstw*

DAVIDSON



1. Davidson

30 W. Davidson  
11 S. Davidson

# PAŹDZIERNIK

1	P	Danuty, Remigiusza	
2	W	Dionizego, Teofila	
3	Ś	Gerarda, Teresy	
4	C	Franciszka, Rozalii	
5	P	Apolinarego, Placyda	
6	S	Artura, Brunona	
7	N	<b>Marka, Marii</b>	
8	P	Brygidy, Marcelina	
9	W	Dionizego, Ludwika	
10	Ś	Pauliny, Tomila	
11	C	Emila, Enancjusza	
12	P	Eustachego, Maksymiliana	
13	S	Anastazego, Kaliksta	
14	N	<b>Bernarda, Kaliksty</b>	
15	P	Jadwigi, Teresy	
16	W	Ambrożego, Gawła	
17	Ś	Małgorzaty, Wiktora	
18	C	Juliana, Łukasza	
19	P	Piotra, Ziemowita	
20	S	Ireny, Pawła	
21	N	<b>Hilarego, Urszuli</b>	
22	P	Filipa, Korduli	
23	W	Seweryna, Teodora	
24	Ś	Kryspina, Rafała	
25	C	Bonifacego, Ingi	
26	P	Ewarysta, Lucjana	
27	S	Iwony, Sabiny	
28	N	<b>Szymona, Tadeusza</b>	
29	P	Marcelina, Narcyza	
30	W	Euzebiei, Przemysława	
31	Ś	Saturnina, Urbana	<i>Żelaznego pana i słomiane prawo słucha</i>

LISTOPAD



in dactylis die  
sprada

30 C Bissela, Satarina  
30 P Andriola, Mary

# LISTOPAD

1 C Wszystkich Świętych

2 P Dzień Zaduszny

3 S Huberta, Sylwii

4 N **Karola, Olgierda**

5 P Elżbiety, Sławomira

6 W Feliksa, Leonarda

7 Ś Rocznic Rew. Paźdz.

8 C Seweryna, Wiktoryna

9 P Teodora, Ursyna

10 S Ludomira

11 N **Bartłomieja, Marcina**

12 P Renaty, Witolda

13 W Mikołaja, Stanisława

14 Ś Klementyny, Teodora

15 C Alberta, Leopolda

16 P Edmunda, Gertrudy

17 S Grzegorza, Salomei

18 N **Anieli, Romana**

19 P Elżbiety, Seweryna

20 W Anatola, Feliksa

21 Ś Janusza, Konrada

22 C Cecylii, Marka

23 P Felicyty, Klemensa

24 S Erazma, Flory

25 N **Katarzyny**

26 P Konrada, Waleriana

27 W Piotra, Witalisa

28 Ś Idy, Zdzisława

29 C Błażeja, Saturnina

30 P Andrzeja, Maury

*Co jeden głupi kupi,  
to dziesięciu nie  
sprzeda*

GRIPPER



30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52  
53  
54  
55  
56  
57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65  
66  
67  
68  
69  
70  
71  
72  
73  
74  
75  
76  
77  
78  
79  
80  
81  
82  
83  
84  
85  
86  
87  
88  
89  
90  
91  
92  
93  
94  
95  
96  
97  
98  
99  
100

on the no  
display

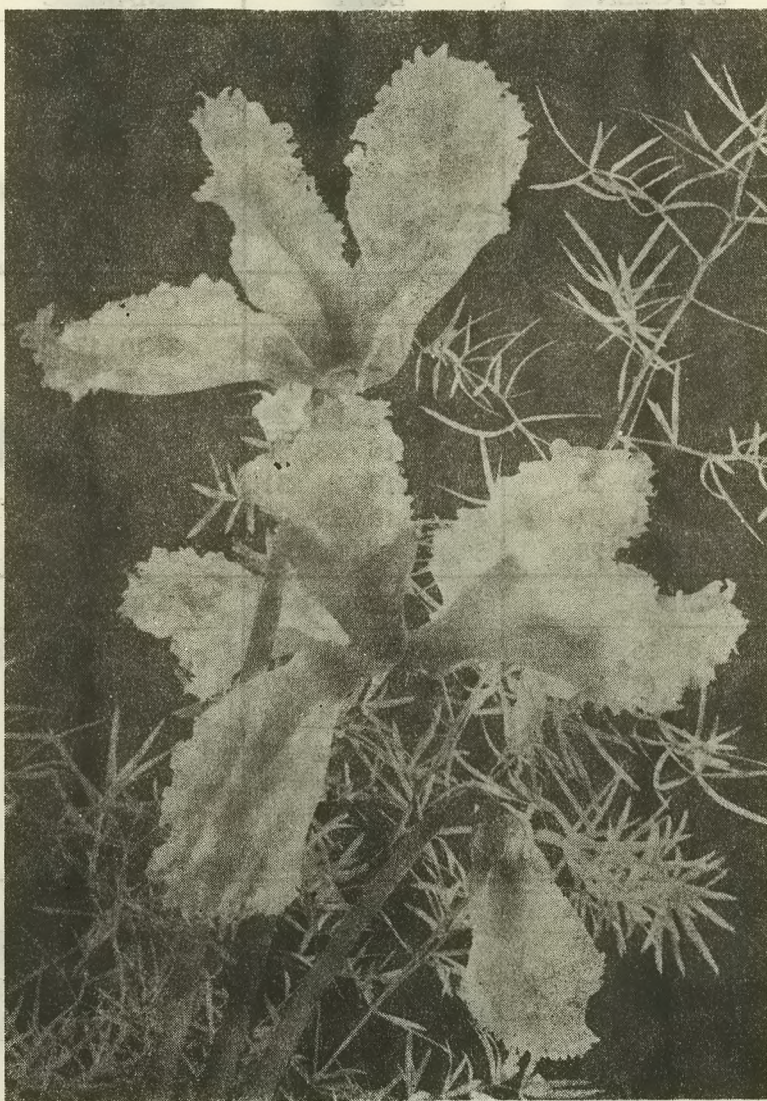
30 7 Eudenisal, Sevens  
31 9 Melant, Sylvestra

# GRUDZIEŃ

1	S	Eligiusza, Natalii
2	N	<b>Balbiny, Pauliny</b>
3	P	Franciszka, Ksawerego
4	W	Barbary, Piotra
5	Ś	Kryspina, Saby
6	Ć	Emiliana, Mikołaja
7	P	Ambrożego, Marcina
8	S	Marii
9	N	<b>Leokadii, Wiesława</b>
10	P	Daniela, Eulalii
11	W	Damazego, Waldemara
12	Ś	Adelajdy, Aleksandra
13	C	Łucji, Otylii
14	P	Alfreda, Izydora
15	S	Aureliana, Celiny
16	N	<b>Albiny, Zdzisława</b>
17	P	Ignacego, Łazarza
18	W	Bogusława, Gracjana
19	Ś	Dariusza, Urbana
20	C	Bogumiła, Dominika
21	P	Seweryna, Tomasza
22	S	Honoraty, Zenona
23	N	<b>Sławomira, Wiktorii</b>
24	P	Adama i Ewy
25	W	<b>Boże Narodzenie</b>
26	Ś	<b>Dionizego, Szczepana</b>
27	C	Jana, Maksyma
28	P	Innocentego, Teofila
29	S	Tomasza
30	N	<b>Eugeniusza, Sewera</b>
31	P	Melanii, Sylwestra

*Każdy na sie pilniej  
robi, niż na  
drugiego*

BRITISH MUSE, LONDON

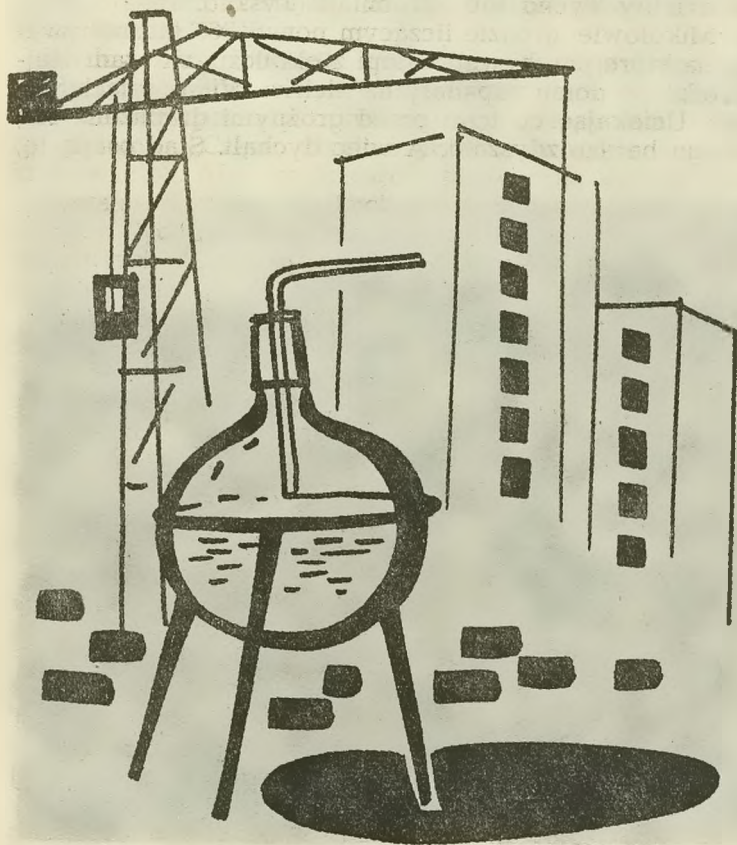


1871  
1872  
1873  
1874  
1875  
1876  
1877  
1878  
1879  
1880  
1881  
1882  
1883  
1884  
1885  
1886  
1887  
1888  
1889  
1890  
1891  
1892  
1893  
1894  
1895  
1896  
1897  
1898  
1899  
1900

## SKRÓCONY KALENDARZ NA ROK 1985

STYCZEŃ					LUTY				MARZEC					
P		7	14	21	28	4	11	18	25	4	11	18	25	
W	1	8	15	22	29	5	12	19	26	5	12	19	26	
S	2	9	16	23	30	6	13	20	27	6	13	20	27	
C	3	10	17	24	31	7	14	21	28	7	14	21	28	
P	4	11	18	25	1	8	15	22	1	8	15	22	29	
S	5	12	19	26	2	9	16	23	2	9	16	23	30	
N	6	13	20	27	3	10	17	24	3	10	17	24	31	
KWIECIEŃ					MAJ				CZERWIEC					
P	1	8	15	22	29	6	13	20	27	3	10	17	24	
W	2	9	16	23	30	7	14	21	28	4	11	18	25	
S	3	10	17	24	1	8	15	22	29	5	12	19	26	
C	4	11	18	25	2	9	16	23	30	6	13	20	27	
P	5	12	19	26	3	10	17	24	31	7	14	21	28	
S	6	13	20	27	4	11	18	25	1	8	15	22	29	
N	7	14	21	28	5	12	19	26	2	9	16	23	30	
LIPIEC					SIERPIEŃ				WRZESIEŃ					
P	1	8	15	22	29	5	12	19	26	2	9	16	23	30
W	2	9	16	23	30	6	13	20	27	3	10	17	24	
S	3	10	17	24	31	7	14	21	28	4	11	18	25	
C	4	11	18	25	1	8	15	22	29	5	12	19	26	
P	5	12	19	26	2	9	16	23	30	6	13	20	27	
S	6	13	20	27	3	10	17	24	31	7	14	21	28	
N	7	14	21	28	4	11	18	25	1	8	15	22	29	
PAŹDZIERNIK					LISTOPAD				GRUDZIEŃ					
P		7	14	21	28	4	11	18	25	2	9	16	23	30
W	1	8	15	22	29	5	12	19	26	3	10	17	24	31
S	2	9	16	23	30	6	13	20	27	4	11	18	25	
C	3	10	17	24	31	7	14	21	28	5	12	19	26	
P	4	11	18	25	1	8	15	22	29	6	13	20	27	
S	5	12	19	26	2	9	16	23	30	7	14	21	28	
N	6	13	20	27	3	10	17	24	1	8	15	22	29	

# *Dzień* **DZISIEJSZY.**



## MIASTO, W KTÓRYM ŻYJEMY

### DO TYCHÓW CZY DO TYCH?

Legenda głosi, że przed wieloma wiekami, kiedy jeszcze w dziewiczym stanie znajdowała się Puszcza Pszczyńska, Tychy założył niejaki dzielny Tycho lub zdrobniale Tyszko. Inna wersja mówi, iż w Mikołowie, grodzie liczącym ponad 760 lat, odbywały się targi, na które przybywali chłopci z okolicznych osad wiejskich. W drodze do domu napadały na nich w Wilkowyjach watahy wilków. Uciekając co tchu przed groźnymi drapieżnikami, wracali z targu bardzo zdyszani. A więc dychali. Stąd osadę tę,



gdzie ludzie tak silnie dychali z powodu ucieczki przed wilkami nazywano Dychy, która to nazwa w późniejszych czasach przybrała postać Tychy.

Faktem historycznym jednak jest, że po raz pierwszy wymieniono Tychy w protokolarzu pszczyńskim w 1467 roku. Zanotowano tam po łacinie „in Tichi”. W tymże dokumencie zapisano w 1472 roku: „Daliśmy za gonty Seczewkowi do Tichow  $\frac{1}{2}$  grzywny”. A więc nie zapłacono za gonty niejakiemu Seczewkowi z Tych, lecz z Tychów.

Karol Miarka, debiutując w 1861 roku w „Gwiazdce Cieszyńskiej” opowieścią „Górka Klemensowa” (książkowe wydanie z mikołowskiej oficyny w 1891 roku) napisał: „Jest to Lędzin, syn Promnego ziemianina z Tychów”. Oznaczać by to musiało, że w tamtych latach tutejsza ludność mówiła: Do Tychów, a nie do Tych. Po dzień dzisiejszy starzy tyszanie mówią również nie do Tych, lecz do Tychów.

W nowszych źródłach drukowanych znajdujemy także przykłady opowiadania się za formą Tychy — do Tychów. W czwartym numerze periodyku kulturalnego „Głosy znad Odry” (z 1921 r.) czytamy: „Często słyhać piwa tychowskie na wzór kiełbas krakowskich. Ależ miejscowość gdzie stoją sławne browary, nie nazywa się Tychów (do Tychowa, z Tychowa), ale Tychy (do Tychów, z Tychów). Podobne spotyka się błędy w oznaczaniu obywateli tyskich, nie są to tychowianie, ale tyszanie”... Tyle „Głosy znad Odry”.

Ks. dr Emil Szramek, prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, w wydawanych przez to Towarzystwo rocznikach oraz w innych publikacjach książkowych używał również formy do Tychów, a nie do Tych.

W pięknie ilustrowanej monografii wydanej w 1929 roku z okazji 300-lecia Browaru Książęcego w Tychach jej autor, Jerzy Buechs, pisze także „Tychów”.

Historyk śląski Ludwik Musioł, w monografii poświęconej Tychom (1939 rok), tak samo używa formy: do Tychów, z Tychów.

Prof. Kazimierz Wejchert — generalny projektant Tychów — w książce pt. „Miasto na warsztacie” (1969 r.) pisze również „Tychów”.

Na tej podstawie stwierdzić zatem można, iż przed wojną i jeszcze po niej autorzy używali wyłącznie formy Tychów, a nie Tych. Wyraźną cezurę w tym zakresie daje się zauważyć dopiero w latach 50-tych, kiedy przystąpiono do budowy Nowych Tych (tak pisano wówczas w środkach masowego przekazu).

Wydawać by się mogło, że nie ma problemu z odmianą w dopełniaczu nazwy miejscowości Tychy. Wprawdzie problem ten

jest niby rozwiązany, bo oficjalnie w obowiązujących słownikach i środkach masowego przekazu pisze się „do Tych” — niemniej jednak wielu polonistów (i nie tylko!) razi brzmienie: — Jadą do tych Tych. Proszę o bilet do Tych Zachodnich. (Do jakich zachodnich?)

Zrozumiała przeto rzeczą jest, że ten fakt wzbudza u wielu wrażliwych na poprawność językową swego rodzaju zgorzienie, dezaprobatę i dezorientację.

Liczni znawcy języka polskiego twierdzą autorytatywnie, że jeśli miejscowa ludność mówiła w przeszłości i dziś nadal jeszcze mówi „do Tychów” — to należy ten zwyczaj podtrzymać i szanować. A więc poprawnie brzmi: do Tychów a nie do Tych.

Ale ludzie są wciąż zdezorientowani. Nie wiedzą jak należy poprawnie odmieniać Tychy. Chyba z tego też powodu na dworcu PKP w Katowicach informuje się przez megafony pasażerów że: pociąg osobowy odjeżdża z peronu do Gliwic, Bytomia, Wrocławia, Warszawy, ale natomiast... odjeżdża do miasta Tychy. Dlaczego więc nie odjeżdża do miasta Gliwice, miasta Bytom itd...?

Mamy już za sobą spory o pisownię „Barburka” czy „Barbórka”. Otwarty jest jednak w kraju problem odmiany: „do Tychów” czy „do Tych”. W prasie śląskiej problem ten już nie istnieje, bo pisze się w niej jednoznacznie: do Tychów.

## SZYBCIEJ NIŻ KRAKÓW

Między Tychami a Pszczyną rozciąga się jeden z największych, zwartych kompleksów leśnych na Śląsku. Tutaj, na tym obszarze zwanym też puszcą pszczyńską, prowadzona jest w rezerwacie hodowla żubrów, znajduje się stanowisko hodowli jeleni — sika (w Polsce ten rodzaj jeleni azjatyckich zadomowił się również pod Elblągiem), żyją stada dzików, danieli i saren, a także czarne bociany przylatują tu wiosną, bo przecież to „żabi kraj”, obfitujący w liczne stawy, mokradła i łąki. Ta właśnie bogata fauna sąsiaduje z największą na kuli ziemskiej konurbacją, wyposażoną w ogromny potencjał przemysłowy — kopalnie węgla kamiennego, huty i najrozmaitsze fabryki. Jest to więc swoisty fenomen w skali świata, jeśli zważymy, że w odległości niespełna 30 km od ruchliwego centrum Katowic żyje w lesie pokaźna ilość zwierzyny grubej i płowej.

Oczywiście, współczesna cywilizacja techniczna poważnie zmąciła ciszę również w naszym lesie. Kiedyś biegły tu jedynie duk-

ty, po których poruszały się od czasu do czasu furmanki. Dzisiaj ten gęsto zadrzewiony teren przecinają drogi, szosy, po których bez przerwy mkną pojazdy mechaniczne, wzniesając nieustanny warkot, hałas i szum.

Na tym to właśnie obszarze wyrosły w szybkim tempie Tychy. Przed wojną były one gminą miejską w powiecie pszczyńskim — największym powiecie w województwie śląskim. W 1951 roku awansowały do rangi miasta, a od 1954 roku, kiedy utworzony został powiat tyski, stały się siedzibą władz polityczno-administracyjnych tego powiatu.

W 1975 roku, po zniesieniu powiatów w Polsce, niektóre miasta i gminy byłego powiatu włączono do Tychów. Tak więc dzisiaj w skład Tychów wchodzi następujące dzielnice, osiedla, przysiółki: Bijasowice, Bieruń Nowy, Bieruń Stary, Bojszowy, Cielmice, Czarnuchowice, Czuliów, Gać, Glinka, Goławiec, Gostyń, Górki, Hołdunów, Jajosty, Jaroszowice, Jedlina, Kobiór, Kopañ, Lędziny, Ławki, Mąkołowice, Międzyrzecze, Paprocany, Radziejówka, Smardzowice, Ściernie, Świniowy, Świerczyniec, Urbanowice, Wartogłowice, Wilkowyje, Wygorzele, Wyry, Zawisć, Zarzecze, Zwierzyniec, Żwaków.

Tychy, w obecnych granicach administracyjnych, należą do grupy największych miast w Polsce. Pod względem wielkości obszaru (271 kilometrów kwadratowych) zajmują piąte miejsce w kraju — po Warszawie, Krakowie, Szczecinie, Wrocławiu a przed Gdańskiem, Poznaniem i Łodzią. Graniczą one z Katowicami, Mysłowicami, Oświęcimiem, Brzeszczami, Pszczyną, Łaziskami, Mikołowem, Orzeszem i Żorami.

Powszechny spis ludności przeprowadzony w grudniu 1950 roku wykazał, że Tychy liczyły wówczas blisko 13 tysięcy mieszkańców. 30 lat później, w 1980 roku, w mieście tym mieszkało już około 165 tysięcy osób! Oznacza to, iż na ogólną liczbę 810 miast w naszym kraju, Tychy — pod względem liczby mieszkańców — zajmują mniej więcej 20 miejsce. Obecnie liczą one około 180 tys. mieszkańców.

Jak wiadomo, w 1950 roku zapadła decyzja rządowa o budowie Nowych Tychów (tak się wtedy mówiło o tym wielkim przedsięwzięciu budowlanym). Był to okres planu 6-letniego. Tak jak do Nowej Huty, tak też tutaj przyjechali z różnych stron Polski młodzi ludzie, pełni zapału i entuzjazmu do pracy, aby wznosić domy nowego miasta.

Zrazu przystąpiono do budowy pierwszego osiedla mieszkaniowego w pobliżu dworca PKP znajdującego się przy trasie Katowice—Bielsko. W szybkim tempie rosły mury z cegły. Już w 1951 roku oddano do użytku pierwsze mieszkania.

W 1952 roku uruchomiono w okolicy Tychów pierwsze zakłady wydobywcze wybudowane po wojnie — kop. „Wesoła” (obecnie „Lenin” w Wesołej) i kop. „Ziemowit” w Łędzinach. Głównie dla górników tych właśnie kopalń wybudowano pierwsze osiedle w Tychach.

Początkowo zakładano, iż Tychy będą pełnić funkcję rozległego zaplecza mieszkaniowego dla Katowic i innych miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego czyli — inaczej mówiąc — miała to być wielka sypialnia, tzn. organizm miejski pozbawiony przemysłu. Ludzie mieli dojeżdżać do pracy do różnych miast położonych w niecce węglowej. Ułatwiać im to miały częste, wahadłowe kursy pociągów relacji Katowice — Tychy i vice versa. W swoim miejscu zamieszkania — pośród lasów, pól i akwenów — mieli tylko odpoczywać, regenerować siły, egzystować w środowisku nie skażonym przez działalność przemysłową. Koncepcja ta nie wytrzymała jednak próby życia.

Zanim przystąpiono do realizacji pierwszych inwestycji przemysłowych w tym nowym mieście — a stało się to dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych — wznoszono tu jedno osiedle po drugim. Przyjął się zwyczaj, że każde nowe osiedle nazywano kolejną literą alfabetu. Z początkiem lat 50-tych wybudowano osiedle „A”, zaś po 1980 roku osiedle „Z”.

W ostatnich latach — chcąc ubarwić nazewnictwo osiedli — projektanci nadawali im imiona żeńskie np. „Honorata”, „Magdalena”, „Natalia”, „Olga”, „Paulina”. Obecnie wszystkie osiedla tyskie noszą imiona żeńskie — tzn. od „Anny” do „Zuzanny”.

Nazwanie poszczególnych osiedli kolejnymi literami alfabetu ma niewątpliwie duże znaczenie praktyczne. Trzeba bowiem wiedzieć, że nazwy ulic zaczynają się od takiej litery, jaką nosi dane osiedle. Np. na osiedlu „B” mamy ulice: Buczka, Bieruta, Budowlanych, na osiedlu „C”: Cyganerii, Czechowa, Curie-Skłodowskiej, na osiedlu „D” — Dzierżyńskiego, Dąbrowskiego, Darwina, na osiedlu „E” — Engelsa, Edisona, Elfów itp. Ułatwia to ludziom, zwłaszcza przyjeźdnym, szybsze zorientowanie się, w jakim fragmencie śródmieścia akurat przebywają i w którym osiedlu znajduje się ta ulica, na którą pragną dotrzeć. Szkoda tylko, że w minionych latach nie dość konsekwentnie stosowano tę praktykę, bowiem w najnowszych osiedlach początkowe litery nazw ulic nie w pełni pokrywają się z nazwą określonego osiedla.

W pierwszym 20-leciu budowy miasta liczba mieszkań rocznie oddawanych do użytku oscylowała od kilkunastu do tysiąca. Jedynie w latach 1955—58 przekazywano ich więcej niż tysiąc.

Gwałtowny rozmach budownictwa rozpoczął się dopiero po 1970 roku. Np. w 1980 roku plan przewidywał wybudowanie 4.200 mieszkań. Później skorygowano go na 3 tys. a de facto oddano do użytku przeszło 1300 mieszkań.

O tempie i dynamice budownictwa w dekadzie lat siedemdziesiątych świadczy najlepiej następujące porównanie. W latach 1951—70 wybudowano i oddano do użytku w Tychach ponad 14 tysięcy mieszkań, natomiast w okresie 1971—80 aż 20 tysięcy.

Oblicza się, iż w okresie powojennym wybudowano w Tychach przeszło 40 tysięcy mieszkań MZBM-owskich, spółdzielczych, zakładowych i prywatnych oraz setki obiektów użyteczności publicznej. Taką liczbę mieszkań i lokali budowano kiedyś (np. w Krakowie) przez całe wieki!

Do zdynamizowania budownictwa przyczyniła się w znacznej mierze tyska fabryka domów uruchomiona w połowie lat 70-tych. Z wielkich płyt żelbetonowych, tam wytwarzanych, montuje się obecnie domy mieszkalne i różne obiekty użyteczności publicznej.

W Tychach można najlepiej prześledzić powojenną ewolucję techniki budowlanej w naszym kraju. Stosowano tu kiedyś prymitywne metody budownictwa (dostarczanie materiałów na plecach) i tradycyjne materiały (cegły, belki drewniane). Dzisiaj mado czynienia z najnowszymi technologiami i przemysłowym systemem budownictwa.

Również wygląd i kształt architektoniczny kompleksów mieszkalnych jest tutaj bardzo zróżnicowany. Najstarsze osiedla posiadają niską zabudowę, a najnowsze — wysoką. Supernowoczesnym osiedlem — gdzie znajdować się będą 3—4 kondygnacyjne budynki o wysokim standardzie wyposażenia i oryginalnym kształcie architektonicznym — będzie z pewnością osiedle „Stella” dla 10 tysięcy mieszkańców. Stanie ono pod lasami kobiórsko-żwakowskimi.

Śródmieście Tychów przedzielone jest wykopem kolejowym. Dzieli on miasto na północną i południową część. Ta pierwsza, północna część została wybudowana w ciągu dwudziestu kilku lat. Jest ona już w pełni wyposażona w obiekty i urządzenia infrastruktury społecznej i technicznej. Natomiast druga część nowego miasta — znajduje się jeszcze w stadium budowy. W dzielnicach tych mieszka już kilkadziesiąt tysięcy osób — głównie pracowników FSM, kopalń „Piaś” i „Ziemowit”. Na tym terenie brak jeszcze sporo podstawowych obiektów i urządzeń infrastruktury socjalno-komunalnej, ale będą one sukcesywnie budowane i przekazywane ludności do użytku.

Można zatem przyjąć, że teren śródmieścia dla 130 tysięcy mieszkańców został już niemal całkowicie zbudowany. W tej sytuacji wyznaczono w obrębie Tychów nowe tereny dla dalszego rozwoju budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego. Plan zagospodarowania przestrzennego przewiduje m.in. budowę dwóch dzielnic satelitarnych — Jaroszowice i Cielmice na ogólną liczbę 50 tysięcy mieszkańców.

## CO DALEJ?

Czy zbliża się koniec budowy Tychów? Jedno jest pewne: głęboki kryzys polityczny i społeczno-gospodarczy, jaki wybuchł w lecie 1980 roku, w zdecydowany sposób zaważył na tzw. dynamicznym rozwoju Tychów. Jeszcze w tym roku plany perspektywiczne rysowały się imponująco! Uważano, iż budowa miasta znajduje się na półmetku. Zakładano wybudowanie do 1995 roku 35 tys. mieszkań. Tak więc pod koniec bieżącego stulecia Tychy miały liczyć co najmniej 260 tys. mieszkańców, czyli przewidywano wybudowanie mieszkań dla 100 tys. osób. Tymczasem wiadomo, że w latach 1983—85 ma się wybudować około 3400 mieszkań. (Okolo 12 tys. osób czeka na przydział mieszkania w Spółdzielni „Oskard”). Jeśli nie powróci się do realizacji założeń urbanistycznych sprzed roku 1980 — to docelowa liczba mieszkańców Tychów w 2-tysięcznym roku nie powinna przekroczyć 190 tysięcy.

Pełną parą miały ruszyć prace przy budowie dwóch dzielnic satelitarnych: Jaroszowice i Cielmice dla 52 tys. mieszkańców. W I półroczu 80 przystąpiono tam do przygotowania planu budowy i zbrojenia terenu. Z tych wielkich przedsięwzięć inwestycyjnych trzeba się jednak było wycofać. Zderzyły się bowiem dwa priorytety społeczne: żywnościowy i mieszkaniowy. Przy ich konfrontacji zwyciężył ten pierwszy, co oznacza, iż uprawne pola rolników z Cielmic i Jaroszowic nie zostały przeznaczone na budowę osiedli mieszkaniowych. Ewentualna ich budowa została przesunięta na czas nieokreślony.

Zawieszono również budowę supernowoczesnego osiedla „Stella” w Żwakowie dla 10 tys. osób. Założenia techniczno-dokumentacyjne tego kompleksu urbanistycznego są już gotowe. W pracach badawczych i koncepcyjnych uczestniczyli także pracownicy naukowcy Instytutu Urbanistyki i Planowania Przestrzennego Politechniki Warszawskiej. Projektanci przewidzieli na „Stelli” duże mieszkania (średnio 70 metrów kwadratowych)

w niskich budynkach, najwyżej 4-kondygnacyjnych). Być może, iż dojdzie do realizacji „Stelli”.

Zmniejszenie budownictwa mieszkaniowego w Tychach bynajmniej nie oznacza zmniejszenia lokalnego potencjału budowlanego. Zachodzi jedynie potrzeba przegrupowania sił w kierunku nadrobienia zaległości w infrastrukturze społecznej (szkoły, przedszkola, żłobki, placówki handlowo-usługowe i inne obiekty zapewniające funkcjonowanie organizmu miejskiego). Załogi budowlane będą więc miały jeszcze sporo roboty w Tychach. Prawdą jest, iż tempo budownictwa nie będzie już tak wysokie. W związku z tym powinna się polepszyć jego jakość.

Pewne jest, że kończy się budowa centrum miasta, ale nie jest wykluczone, iż na obszarze leżącym w obrębie obecnych jego granic administracyjnych mogą w przyszłości powstać nowe dzielnice np. jak już wspomniano, — w Cielmicach, Jaroszewicach, a także w Wilkowyjach.

Poważnie ograniczone zostały tereny budowlane w Tychach. Zachodzi zatem potrzeba wykorzystania pod budownictwo terenów nierolniczych tzw. nieużytków. Rozwijać się więc będzie budownictwo rozproszone.

Jak widać — budowa Tychów jeszcze się nie skończyła. Budowlani będą tu mieli nadal dużo roboty. Muszą wybudować obiekty nowoczesnego centrum handlowo-usługowego. Tu stanęły budynki 18-piętrowe — najwyższe w Tychach.

Warto zaznaczyć, iż w Tychach nie wstrzymano realizacji wielkiej inwestycji przemysłu spożywczego — mleczarni „Śląsk”. Natomiast zaniechano robót przy budowie węglowego portu rzecznego. Ale kto wie, czy one znowu nie ruszą?

## WAŻNY OŚRODEK GOSPODARCZY

Trzy, a może nawet cztery fakty przysporzyły Tychom rozgłosu w kraju. Chronologicznie rzecz biorąc, są to: piwo, budowa nowego miasta, „maluchy” i ewentualnie zdobycie przed laty przez miejscową drużynę wicemistrzowskiego tytułu w I lidze piłki nożnej.

W okresie międzywojennym Tychy znane były wyłącznie z piwa warzonego w najstarszym i największym polskim browarze, który w 1979 roku obchodził 350-lecie swego istnienia. Innych większych zakładów przemysłowych — poza browarami, tartakiem, czułowską fabryką celulozy i papieru, na tym terenie, przed wojną nie było.

Wspomniano już że Tychy — jako nowe miasto — miały być wyłącznie aglomeracją mieszkaniową GOP-u. Tymczasem w ciągu 15 lat wybudowano tu kilkadziesiąt przedsiębiorstw i zakładów.

Są więc dzisiaj Tychy miastem nowoczesnego przemysłu, od podstaw stworzonego w Polsce Ludowej. Czynne tu są kopalnie węgla kamiennego „Piast” i „Ziemowit”, Zakłady Elektroniki Górniczej i „Caroautomatyka”, Fabryka Samochodów Małolitrażowych, Zakłady Tworzyw Sztucznych „Erg”, Przedsiębiorstwo Dostaw Materiałów Odlewniczych (jedyne tego typu przedsiębiorstwo w krajach RWPG), Zakład Wytwórczy Serów Topionych, Wytwórnia „Coca-Coli” (jedna z większych w Europie), Kombinat Ogrodniczy (24 ha pod szkłem wysokim) oraz wiele innych. Ogółem w lokalnej gospodarce społecznej pracuje około 70 tysięcy osób.

Codziennie dla potrzeb rynku krajowego i na eksport dostarcza się z Tychów węgiel (prawie 13 milionów ton rocznie), samochody „Fiat 126p”, (około 150 tys. sztuk w 1983 r.), urządzenia elektroniczne, wyroby przemysłu maszynowego i chemicznego, folię szeroką dla rolnictwa i ogrodnictwa (w kraju produkowana tylko w Tychach), papę, papier toaletowy, sery, piwo, coca-cole, ogórki i pomidory szklarniowe oraz ogromne ilości kwiatów ciętych. Globalna wartość produkcji i usług w Tychach wynosiła w 1982 roku prawie 60 miliardów złotych.

W dalszym ciągu rozwijać się będzie tyski przemysł rolno-spożywczy. W stadium budowy znajduje się m.in. Kombinat Mleczarki „Śląsk” o zdolności przerobowej 700 tysięcy litrów mleka na dobę. Mleko i artykuły nabiałowe z tego kombinatu dostarczane będą mieszkańcom różnych miast w woj. katowickim.

Tychy należą w woj. katowickim do największych ośrodków gospodarki żywnościowej. Kombinat Państwowych Gospodarstw Ogrodniczych, spółdzielnie „Sad” i „Bojszowy” oraz blisko 4 tysiące indywidualnych posiadaczy ziemi gospodaruje na przeszło 12 tysiącach hektarów użytków rolnych (stanowi to blisko połowę obszaru miasta). W każdym roku tyscy rolnicy dostarczają do punktów skupu i na rynek pokaźne ilości zboża, mięsa wieprzowego i wołowego, mleka, warzyw i innych ziemiopłodów.

## PO 30 LATACH

Tak to bywa, że w powstających aglomeracjach trzeba z reguły wszystkie dziedziny życia społeczno-gospodarczego, dopiero tworzyć i organizować od nowa. Nie inaczej zresztą było w Ty-

chach. Ale dzisiaj, po 30 latach budowy miasta, po uporaniu się z najrozmaitszymi trudnościami i kłopotami, można śmiało stwierdzić, iż jest to już dość zwarty, dobrze funkcjonujący organizm miejski. Prawidłowo zaspokajane są podstawowe potrzeby socjalno-bytowe mieszkańców.

Niemniej jednak za dynamicznym rozwojem budownictwa mieszkaniowego nie nadąża budowa różnego rodzaju obiektów i urządzeń towarzyszących — placówek handlowych i usługowych, przychodni lekarskich, obiektów użyteczności publicznej, komunikacji i łączności, kultury i oświaty oraz urządzeń zaliczanych do tzw. małej architektury. Tego rodzaju braki szczególnie jaskrawo występują w najnowszych dzielnicach. Władze podejmują starania i działania, aby te mankamenty i uciążliwości z życia stale eliminować.

W tym celu buduje się opodal śródmiejskiego dworca PKP wielkie, nowoczesne centrum handlowo-usługowe. Pierwszy obiekt w tym centrum — przychodnia lekarska z 18 gabinetami specjalistycznymi — oddano do użytku w 1980 roku. Zaawansowana jest budowa hotelu komunalnego na 250 miejsc noclegowych. Ma powstać budynek poczty i telekomunikacji. Dostawa towarów do tutejszych placówek przebiegać będzie w sposób nie kolidujący z bieżącą obsługą klientów. Powierzchnia tego „Centrum” wyniesie 40 tysięcy metrów kwadratowych, to jest tyle, ile obecnie wynosi cała powierzchnia handlowo-usługowa w mieście.

Ponadto rozbudowuje się lokalna baza lecznictwa zamkniętego. Przy Wojewódzkim Szpitalu przekazano do użytku w 1983 roku pawilon przyspieszonej rehabilitacji na 200 łóżek.

Bardzo trudny i złożony jest problem pasażerskiej komunikacji miejskiej i międzymiejskiej. W Tychach nie ma, jak w miastach niecki węglowej, komunikacji tramwajowej. Dlatego ludzie korzystają tu głównie z autobusów WPK.

Na przestrzeni minionych lat zrobiono w Tychach znaczny postęp w doskonaleniu działalności komunikacyjnej. Stało się to przede wszystkim dzięki wybudowaniu zajezdni WPK i PKS oraz uruchomieniu linii kolejowej Tychy — Bieruń — Łędziny.

W 1982 roku uruchomiona została na terenie miasta linia trolejbusowa, która przebiega ulicami: Towarową — Sawickiej — Zawadzkiego — Krasickiego. Przedsięwzięcie to zapoczątkowało nowy etap w rozwoju komunikacji miejskiej. Podjęta została przez Wojewodę Katowickiego decyzja o budowie kolejnych odcinków. Przewiduje się, że do końca 1983 r. linia trolejbusowa połączy dworzec PKP Tychy Stare z terenami przemysłowymi „Wschód” przez osiedla R i K do ul. Budowlanych.

W najbliższej perspektywie działalność inwestycyjna koncentrować się będzie na budowie kolejnych odcinków trójliniowej trakcji trolejbusowej. Ten bowiem środek lokomocji będzie dominował w śródmieściu. Jednocześnie przewidziana jest budowa wielu dróg i mostów oraz centralnego dworca. Istnieje także potrzeba przystąpienia do budowy drugiego etapu dworca PKP Tychy Stare.

Z pewnością jest jeszcze wiele potrzeb społecznych w mieście. Rzecz jasna, nie wszystkie da się od razu zaspokoić. Są jednak takie problemy, które mogą być rozwiązane przez samych mieszkańców. Np. w zasięgu ich możliwości leży, żeby miasto było jeszcze piękniejsze, bardziej zadbane. Krótko mówiąc — trzeba szanować wspólne mienie, nie niszczyć dobra społecznego, zawsze dbać o estetyczny wygląd klatki schodowej, podwórka, skweru, każdego miejsca publicznego.

Średni wiek tyszn wynosi około 29 lat. Każdego roku wstępuje tu w związek małżeński prawie 2 tysiące par. Rocznie rodzi się około 3700 dzieci. (W ludnych ulicach widać tu szczególnie dużo młodych kobiet chodzących przy nadziei). Liczba mieszkańców miasta powiększa się co roku o 5 do 6 tysięcy osób.

Są więc Tychy miastem ludzi młodych, miastem rozwojowym. (W stu placówkach oświatowo-wychowawczych uczy się ponad 34 tysiące dzieci i młodzieży). Liczba mieszkańców powiększać się tu będzie nie tylko w wyniku ruchu migracyjnego, ale przede wszystkim dzięki przyrostowi naturalnemu — wzrostowi demograficznemu. Z myślą właśnie o młodym pokoleniu, o młodych małżeństwach i rodzinach rozbudowuje się to piękne miasto, w którym mieszka się dobrze. Tu nie trudno o pracę. Wielu stać na kupno samochodu.

Jak wiadomo, mieszkańcy Tychów pochodzą z różnych stron kraju. Przyjechali tu po to, aby otrzymać pracę i mieszkanie. Z punktu widzenia socjologicznego jest to w pełni uzasadnione. Dlatego też wśród tej młodej społeczności podejmuje się permanentnie działania na rzecz pełnego jej zintegrowania i skonsolidowania. W tym procesie istotną rolę spełniają m.in. placówki kulturalno-oświatowe, obiekty rekreacyjno-wypoczynkowe i sportowe, samorządy mieszkańców, Tyskie Spotkania Młodości, Zielone Niedziele w Paprocanych, mecze piłkarskie i hokejowe, masowe imprezy społeczno-kulturalne i patriotyczne.

Te działania i przedsięwzięcia społeczne przynoszą w Tychach pożądane efekty.

Jan WYŻGOŁ

## BEDEKER XXX-LECIA



**A** NNO DOMINI 1984 — w minionym roku wydobycie dobowe kopalni wzrosło o dalsze 1300 ton. Tak więc, po 31 latach dynamicznego rozwoju kopalnia wkracza w NOWY ROK 1984 z wydobyciem 26.500 ton/dobę, rozpoczynając start do ostatniego etapu rozwojowego zakładającego osiągnięcie pod koniec 1984 docelowego wydobycia 27.000 ton na dobę. I tą wielkością zdobędzie absolutny prymat wśród kilkudziesięciu kopalń węgla w Polsce.

3 grudnia 1952 roku, gdy uruchamiano w pokładzie 209 pierwszy oddział wydobywczy, nikt nie przypuszczał, że kopalnia rozrośnie się na tak duży zakład górniczy. Dwa pokolenia ziemowickich górników przekazały gospodarce narodowej ponad 110 milionów ton węgla. Wprost nie do uwierzenia, że z tak niewielkiej osady górniczej jak Łędziny, wyjechało w Polskę i w daleki świat ponad 13 tysięcy pociągów z węglem. Ich łączna długość przekroczyła już długość równika.

**B** ARBÓRKA — patronka górników. Czczona również przez liczne grono górników „Ziemowita”. Podczas obchodów Święta Górniczego w roku 1981, w cechowni kopalni, w miejsce istniejącego już od dawna ołtarza świętej Barbary, wzniesiono bardzo oryginalną grootę węglową. Z jej ciemnych czeluści, jak z prawdziwego chodnika wychodzi uśmiecha-

jąca się niczym Leonardowska Mona Lisa, postać patronki górniczego trudu i troski. Codziennie przed każdym zjazdem w podziemia — jak każe starogwarecki obyczaj — ten i ów podchodzi na chwilę przed grotę i w cichości serca powie: „... dopomagaj mi szychotę zrobić i szczęśliwie powrócić...”.

**G** HODNIKI — to górnicze wyrobiska korytarzowe drażone, zasadniczo poziomo, w pokładach węgla. Takich wyrobisk i jeszcze innych jak: upadowe, pochylne, przekopy, przecznice — posiada kopalnia kilkadziesiąt kilometrów. Każdy z tych korytarzy drażony jest dla spełnienia określonych funkcji, np. transportowych, wentylacyjnych, odwadniających. Sieć tych wyrobisk rozciąga się na znacznym obszarze wynoszącym ponad 60 kilometrów kwadratowych. Jest osadzona między Imielinem, Kosztowami, Wesołą, Jaroszowcem, Bieruniem Starym i Goławcem. Starym wygom górniczym wcale nie jest potrzebna tu „nić Ariadny”. Po niekończących się korytarzach mogą chodzić nawet po omacku.

**D** OZÓR KOPALNI — to ogół pracowników inżynieryjno-technicznych sprawujących funkcje organizatorskie nad robotami górniczymi, ich obsadą, stanem wyrobisk, wyposażeniem bezpieczeństwa pracy. Aktualnie kadra inżynieryjno-techniczna liczy 880 pracowników. Najlepsi z nich w czasie uroczystości górniczych paradują w honorowych szpadach górniczych — symbolu współczesnego szlachectwa, które zdobywa się długoletnią i ofiarną pracą dla społeczeństwa i kraju.

**E** KSPLOATACJA — w żadnej innej branży przemysłowej słowo to nie jest tak często używane jak w górnictwie. Oznacza najogólniej wybieranie ze skorupy ziemskiej jakiejś użytecznej kopaliny według ustalonych metod, zasad, sposobów i systemów. Kopalnia „Ziemowit” eksploatację węgla prowadzi w oparciu o metodę głębinową, skoncentrowaną na dwóch poziomach 500 m i 650 m pod powierzchnią ziemi. Dominującym systemem jest system ścianowy z zawalaniem stropy. Ścian takich czynnych jest w kopalni 17. Wszystkie w pełni zmechanizowane, tzn. wyposażone w kombajny węglowe, obudowy zmechanizowane i przenośniki węglowe. Ale proszę nie myśleć, że praca górników ogranicza się do obserwacji tych urządzeń. Ile wymaga ona wysiłku, hartu i przebiegłości — wiedzą tylko ci, którzy tam pracują.

**F**AMILIE GÓRNICZE — to rody, w których przynajmniej trzech członków związanych jest z zawodem górniczym od pokoleń. W Łędzinach i okolicy rodów takich jest wiele. Istnieje piękna tradycja wyróżniania matek, które wychowały na górników co najmniej trzech synów. W ostatnim okresie wysokimi odznaczeniami państwowymi wyróżniono:

Marię Chowaniec z Imielina, matkę Eugeniusza, Andrzeja, Tadeusza pracujących w kopalni „Ziemowit”, Bogdana w kop. „Lenin” i Jana w kop. „Piast”.

Marię Jędyk z Brzezinki, matkę Ryszarda, Floriana („Ziemowit”), Bernarda, Romana („Lenin”), Jana („PRG Mysłowice”).

Julię Kubicę z Łędzin, matkę Bernarda, Jana, Henryka, Ludwika i Andrzeja pracujących w kop. „Ziemowit”.

Martę Hachułę z Łędzin, matkę Ryszarda, Jana, Franciszka i Pawła, z kopalni „Ziemowit”.

Genowefę Koziół z Łędzin, matkę Wiesława, Leszka, Jerzego, Stanisława, pracujących w kop. „Ziemowit”.

Genowefę Kosowską z Zatora, matkę Władysława, Adama, Jana, Andrzeja, zatrudnionych również w „Ziemowicie”.

**G**NOMY — karzełki, kranoludki, skrzaty — bajkowi ludkowie, zamieszkujący podobno podziemia kopalni. Bardzo pracowici, weseli i uczynni dla górników przestrzegających utrwalonych przez lata prawideł swej sztuki. Złośliwi, a czasem pełni nienawiści dla obiboków, egoistów i karierowiczów. Coś na ich temat mogliby powiedzieć ci z „Ziemowita”, którym szczęśliwie udało się przepracować w kopalni ponad 30 lat — niewiele zaś ci, co przelecieli przez kopalnię, jak te me-teory. Przez brać górniczą gnomy uważane są za wiernych stróżów podziemnych skarbów i starych obyczajów.

**H**ISTORIA KOPALNI — sięga roku 1942, kiedy to przy udziale tysięcy jeńców radzieckich, a później włoskich rozpoczęto na terenie „Rachowego Bagna” budowę kopalni. W ten sposób miał się zrealizować niemiecki plan utworzenia gigantycznego koncernu przetwarzającego na produkty benzopochodne węgiel z kopalń łędzińskich. Nową kopalnię nazwali Niemcy „Guenthergrube”. Po wyzwoleniu nadano kopalni nową nazwę „Ziemowit”.

Stało się tak, jak mówi stare podanie ludowe: Piast Kołodziej i jego żona Rzepicha mieli syna. Pewnego razu do chaty Piasta zawitali nieznani wędrowcy. W czasie podstrzyżyn czyli staro-słowiańskiego aktu inicjacji — gości poproszono o nadanie dziecku imienia. Ci, zafascynowani urodą chłopca, a jeszcze bardziej

urodą ziemi wielkopolskiej i gościnnością jej ludzi orzekli jedno-  
myślnie: Ziemię witaj! W roku 1945 wędrowcami owymi byli  
żołnierze radzieccy.

**I** CHMOŚĆ WĘGIEL — on to jest siłą sprawczą polskiej gos-  
podarki. Bez niego w życiu gospodarczym ani rusz. „Ziemo-  
wicki” węgiel typu płomiennego o kaloryczności w granicach  
7 tysięcy kcal/kg jest doskonałym surowcem energetycznym.  
Bez niego stanęłoby kilka elektrowni, zmalałby polski eksport do  
Austrii, CSRS, Danii, nie mogłyby istnieć inne, mniejsze zakłady  
pracy. Ale najbardziej potrzebny jest nam, ludziom w życiu co-  
dziennym.

**J** EST — Kopalnia „Ziemowit” zakładem górniczym dużym,  
wymagającym podziału na dwie części, na:  
ruch I — obejmujący poziom II szybu „Ziemowit” i szyb  
„Hołdunów”;  
ruch II — obejmujący poziom III szybu „Ziemowit”.

Aktualnie węgiel eksploatuje się w 7 pokładach o numeracji  
205, 206, 207, 208, 209, 215, 308. Pokłady te udostępnione są, czyli  
połączone z powierzchnią ziemi 10 szybami o różnym przezna-  
czeniu, różnej wielkości i nazwie.

2 wydobywcze — „Ziemowit” III i „Hołdunów”,

4 wentylacyjne — „Szewczyk”, „Piast” III, „Piast” IV, szyb wen-  
tylacyjny,

4 usługowo-zjazdowe — „Ziemowit” I, „Ziemowit” II, „Piast” I,  
„Piast” II.

Rozpoczęto już prace nad zgłębianiem 11-ego szybu o nazwie  
„Leszek”. Szkoda, że wcześniej nie pomyślano o nadaniu imion  
szybom już istniejącym. Uniknięto by w ten sposób mylącej nu-  
meracji I, II, III. A propozycji można by zgłosić kilka. Skoro  
Leszek to i może Ziemomysł, Mieszko, Chrobry, Łokietek. Jeśli  
Szewczyk — to i Miarka, Kupilas itd.

**K** OPALNIANA STACJA RATOWNICTWA GÓRNICZEGO  
— to placówka, która na „Ziemowicie” dysponuje wyszko-  
loną drużyną liczącą 120 ratowników. Podzielona jest na  
5-osobowe zastępy; w przypadku zaistnienia zagrożenia  
życia górników lub mienia zakładu, w bardzo krótkim czasie  
może podjąć akcję ratowniczą. Stacja wyposażona jest w odpo-  
wiedni sprzęt, spośród którego decydującą rolę odgrywają apa-  
raty tlenowe. Sprzęt złożony jest w odpowiednich pomieszcze-  
niach służących również do szkolenia ratowników, a okresowo  
także załogi.

Ponadto do dyspozycji kopalni w każdej chwili znajdują się dyszurujące zastępy ratownicze w Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Tychach, a jeśli zachodzi wyższa konieczność to również specjalistyczne zastępy Centralnej Stacji w Bytomiu.

**L**AMPA GÓRNICZA — to „górnice oczy”. Bez niej, tam na dole, w warunkach prawie fizycznej ciemności praca i poruszanie się byłoby wręcz niemożliwe. Toteż każdy górnik przed zjazdem na dół dokładnie ją sprawdza. Odpowiednio wyposażone pomieszczenia, w których przechowuje się, konserwuje, naprawia a przede wszystkim ładuje lampy górnicze — to lampownia. Po przebraniu się w szatni, górnicy idąc na zjazd kierują najpierw swoje kroki do markowni, gdzie pobierają znaczek kontrolny z przypisanym danemu górnikowi numerem. Następnie przechodzą przez samoobsługową lampownię, skąd pobierają własną lampę z załadowanym akumulatorem. Jego pojemność pozwala lampie świecić około 10 godzin bez wyraźnego zmniejszenia natężenia światła. Każda następna godzina powoduje spadek „światłości” lampy. Na każdej zmianie pobiera się w „Ziemowicie” 2800 lamp. Tyle samo lampownia przyjmuje. Wszystkie trzeba przejrzeć, wyczyścić, naprawić. Pracownicy lampowni — a są to przeważnie kobiety — mają tam więc sporo roboty. Ale kobiety, jak kobiety — zawsze radzą sobie z każdą pracą.

**L**ADOWNOŚĆ — przeciętna wagonu, którym wysyła się ziemowicki węgiel w świat, kształtuje się w granicach 30 ton. Żeby wywieźć z kopalni całodoby fedrunek, potrzeba ich ponad 300. Gdyby z nich uformować pociąg, miałby on długość prawie 10 km. Ale służby ekspedycyjne nie formują tak długich pociągów. W składzie jednego odjeżdżającego z kopalni średnio co godzinę, znajduje się 50 wagonów. Jeśli zważy się, że trzeba jeszcze odtransportować kilkadziesiąt wagonów skały płonnej a do kopalni dostarczyć odpowiednią ilość węglarek pustych oraz materiały i sprzęt — można sobie wyobrazić jak duży panuje na kopalnianym dworcu ruch i ile pracy mają ekspedytorki.

**M**IESZKAŃ — wciąż mało i mało. Wydaje się, że problemu tego nigdy nie zdoła się rozwiązać! W roku 1980 górnicy kopalni „Ziemowit” otrzymali 200 mieszkań, w roku 1981 — 600 a do połowy tego roku — przy trudnej sytuacji w budownictwie — 1800. Mimo tego na własne M oczekuje jeszcze 1200 młodych pracowników. Pewne nadzieje wiąże się z blokiem wzniesionym tuż przy kopalni, po wykończeniu którego

mieszkania może otrzymać 150 tych, co najbardziej potrzebują — młodych małżeństw. Reszcie oczekujących wypadła przypomnieć, że własny dom można też samemu wybudować. To już stara tradycja, że górnicy, jak na prawdziwych mężczyzn przystało, potrafią sami wznosić własne domy. Wszak tylko kukułka nie potrafi uwić sobie gniazda.

**N**AJ, NAJ, NAJ... — największa kopalnia w Polsce — to na pewno. Lecz nie tylko ilość wydobytych ton w ciągu doby decyduje o jej wielkości. Ma jeszcze kopalnia prymat w resorcie pod względem wydajności ogólnej, dochodzącej do 3200 kg na „pracownikodniówkę”. Jest też chyba największą kopalnią, jeśli chodzi o liczebność załogi, jest drugą po kopalni „Piaś” — jeśli chodzi o najniższy koszt produkcji. No i oczywiście — stopień zmechanizowania. Wśród maszyn i skał, w ciepocie i strumieniach słonej wody, w przenikającym na wskroś jazgocie maszyn, w obłokach pyłu — ludzie. Ludzie — diabły. Wielcy mocą swych głów i rąk, wielcy siłą swej woli i serca. I to jest to największe naj... kopalni „Ziemowit”.

**O**DDZIAŁ KOPALNIANY — w strukturze organizacyjnej kopalni jest podstawową jednostką ruchową na powierzchni lub na dole, z określonym zakresem działania i ustalonymi zadaniami do spełnienia, kierowany przez samodzielniego sztygara oddziałowego, zwanego potocznie kierownikiem. W kopalni „Ziemowit” funkcjonuje 87 takich oddziałów, 61 z nich to oddziały dołowe: 11 wydobywczych, których zadaniem jest wykonanie nałożonych wielkości wydobycia dobowego, 11 robót przygotowawczych, które rozlicza się z ilości wydrążonych metrów bieżących wyrobisk korytarzowych, 26 — energomaszynowych czuwających nad sprawnym działaniem maszyn i urządzeń, 13 pomocniczych. Do oddziałów pomocniczych na dole należy na przykład oddział wentylacyjny, którego pracownicy czuwają nad zapewnieniem należytej i zgodnej z przepisami górniczymi wentylacji kopalni. Oczywiście zawsze o wszystkim na kopalni przesądzały i przesądzać będą oddziały wydobywcze, bo one dają węgiel. Wszystkie inne spełniają wobec nich rolę służebną.

**P**EJZAŻ KOPALNI — gdyby wspiąć się na szczyt łędzińskiego Klimontka i zwrócić się we wschodnią stronę, oczom ukaże się widok, który może zachwycić. Z zielonej rachowińskiej doliny strzela odważnie w niebo potężna, surowa w kształcie i piękna w swej prostocie — betonowa wieża — budowla tak typowa dla nowoczesnych kopalń polskich. Tuż obok

niej jeszcze wyżej sięga komin kopalnianej ciepłowni. Między prostopadłościanem wieży a kominem piętrzy się kanciasta bryła zakładu przerobczego. Obiekt ten swoją zwałistą konstrukcją przydaje kopalni tak charakterystycznego rysu. Ale nie byłoby w tym widoku kopalni, gdyby nie stalowe wieże szybowe z kręcącymi się na koronach kołami linowymi. To one: wieża szybu głównego, szybu skipowego, wentylacyjnego, szybu „Szewczyk” — przypominają, że spogląda się na największą w Polsce kopalnię. Sporo jeszcze innych, mniejszych obiektów wynurza się nieśmiało z zieleni, lecz one już tylko współtworzą imponującą bryłę architektoniczną kopalni. Tylko jeszcze hałda dominuje w krajobrazie. Dziś już nie tak wysoka jak kiedyś, ale jeszcze na tyle potężna i wyniosła, by nazwać ją górą. Górą przypominającą — wypisz wymaluj — krymską „Ajudahu skałę”.

**R** AZEM — w pierwszym 30-leciu kopalnia „Ziemowit” wyprodukowała ponad 100 mln ton węgla. Na wydobycie pierwszych 50 mln potrzebowała 21 lat, zaś drugich już tylko lat 9. Dynamika wzrostu wydobycia — jak widać — zaiste imponująca. Nie trudno odgadnąć, jakie czynniki miały na nią wpływ. Bez wątpienia — mechanizacja i nowe technologie górnicze. Ale także i wydajność pracy, która na przestrzeni trzech dziesiątek lat wzrosła prawie trzykrotnie. Wielkość zaś dobowego wydobycia w poszczególnych dziesiątkach kształtowała się następująco: w roku 1952 — 250 ton/dobę, w roku 1962 — 7.190 ton, w 1972 — 15.600, w 1982 — 24.600 ton/dobę. W roku 1984 kopalnia osiągnie docelowe wydobycie rzędu 27.000 ton, co przy zachowaniu tej zdolności i dużych zasobach węgla pozwoli żyć kopalni jeszcze długie lata.

**S** ZKOŁA GÓRNICZA — ewenementem jest, że przykopalniana szkoła jest starsza od samej kopalni. Powstała w roku 1946, a więc 38 lat temu. Bezpośrednim patronatem kopalnia objęła szkołę dopiero w roku 1959. Na to, że załoga widziała i nadal widzi potrzebę istnienia tego rodzaju placówki niech dowodem będzie fakt, że w roku 1977 oddano nowoczesny kompleks szkolny. W różnych specjalnościach górniczych uczy się w nim obecnie prawie 600 uczniów szkoły zawodowej i ponad 200 słuchaczy technikum wieczorowego. W całej swej historii mury lędzińskiej kuźnicy opuściło prawie 4 tysiące absolwentów, stanowiących dziś podstawowy trzon załogi kopalni. Szkoła cieszy się dobrą opinią w środowisku górniczym, dowodem czego jest to, że większość uczniów to dzieci górników.

**T** RADYCJE GÓRNICZE — w 800-letnich Łędzinach sięgają pierwszej połowy XIX wieku. Na zamku w Pszczynie swoją blisko dwustuletnią historię kończyła pisać dynastia Anhaltów. Z Waldenbergu zaś coraz częściej do Pszczyny zaglądał młody i rzutki książę Jan Henryk XI Hochberg, któremu to przypaść miała w spadku bogata Ziemia Pszczyńska. Pewnego razu, gdy młody książę objeżdżał swe przyszłe włości, towarzyszący mu inżynier górniczy zwrócił uwagę na starą osadę — Łędziny, przez które akurat przejeżdżali. I kiedy z ust inżyniera książę dowiedział się o dużych zasobach węgla, jako zwolennik działań pozytywnych z wielką radością oznajmił: — „Tu będzie kopalnia!“. W roku 1843 już była, przyjmując nazwę: „Radość Henryka“. Oczywiście radość księcia Henryka! No więc już półtora wieku spod siedmiu — jak w Rzymie — łędzińskich wzgórz wydobywa się czarne złoto.

**U** DZIAŁ — grubych sortymentów węgla w całodobowej produkcji kopalni „Ziemowit“ wynosi 20 proc. Za taki węgiel otrzymuje się najwyższą cenę. Za takim też węglem oglądają się kontrahenci krajowi, a jeszcze bardziej zagraniczni: Austria, ZSRR, Czechosłowacja, Rumunia. Średnio 10 proc. produkcji, czyli ponad 2,5 tysiąca ton węgla przeznaczają się na eksport.

**W** CZASY — niedawny to czas, kiedy górników trzeba było zachęcać do tej formy wypoczynku. Ludzie po wojnie tak bardzo byli zajęci konkretną pracą, że nie w głowie im było wczasowanie. Dopiero, gdy dorosło nowe pokolenie, chętnych na wczasy pojawiło się wielu. Dziś własne ośrodki wczasowe kopalni w Ustroniu i na Mazurach są za ciasne. Sięga się więc po miejsca wydzierżawione w Zakopanem, Krynicy, Bukowinie, Jaszowcu, Kołobrzegu. W sumie 3800 pracowników i członków ich rodzin może corocznie odpoczywać na wczasach. Organizatorzy wypoczynku proponują nie tylko wczasy, ale i wycieczki krajowe i zagraniczne, kuracje sanatoryjne. Stwierdzono bowiem, że im więcej inicjuje się działań z tego zakresu, tym mniej pracy ma górnicza służba zdrowia.

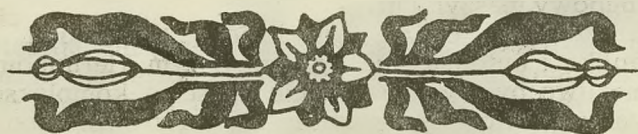
**Z** AŁOGA — „Ziemowita“ liczy ponad 10.000 pracowników. Jaka jest to załoga? Jeszcze kilka lat temu średnia wieku nie przekraczała 30 lat i wtedy była to załoga młoda. Obecnie średnia ta wynosi 35 lat. A więc załoga zestarzała się nieco. W podziemia kopalni zjeżdża 7600 pracowników. Reszta — znajduje zatrudnienie na powierzchni. W tej grupie pracuje

ponad 1000 kobiet. Najbardziej wartościową częścią załogi jest ta, której staż pracy przekracza 10 lat. Liczba tych pracowników dochodzi do 3800. Tyszan w zakładzie kopalni „Ziemowit” jest 7400. Aż 8700 górników trzeba codziennie dowozić do pracy. Najtrudniej dojeżdżać tym spod Wadowic. Długość trasy — 76 km w jedną stronę.

**Z**YCIE GÓRNICZE — „górnictwo nie płynie wcale po aksamicie”... jak mówią słowa piosenki. Górnicze życie pulsuje miarowo, nieustannie specyficznym rytmem. Najzwięźlejszy rytm ten zdefiniował Jan Pierzchała — pisarz śródowiska śląskiego w tytule jednej ze swoich książek: „Dzień z nocą na trzy podzielony”. Tak to właśnie górnicze zmiany, wyznaczając rytm kopalni, rozrzucają życie miasta, organizują życie rodzin górniczych, nadają ton życiu pojedynczych ludzi.

Jaki ton? Ktoś obliczył, że z kopalni „Ziemowit” żyje w Tychach i okolicy 40—50 tysięcy ludzi: emerytów, rencistów, pracowników i ich rodzin. I nie ma wśród tej licznej gromady niko- go, kto by żył ponad stan. Życie górników i górniczych rodzin jest zwyczajne, robotnicze — nawet, jeśli jest to życie inżyniera czy dyrektora kopalni. Jego kwintesencją jest przeraźliwie zwy- czajny, trójfazowy rytm: pół doby — praca, dwie trzy godziny życia w rodzinie i noc wypełniona niespokojnym snem. Czy jest to życie godne, ludzkie — takie na jakie zasługują ludzie ciężkiej pracy? Trudno odpowiedzieć. Po prostu jest to twarde życie gór- nicze.

Alojzy LYSKO



## NOWOCZESNA KOPALNIA TO NOWOCZESNA TECHNIKA

Okres ostatniego dwudzie-  
stolecia oznaczał w polskim  
górnictwie dynamiczny rozwój  
nauki i techniki. Był on wyni-  
kiem wszechstronnych badań  
podstawowych i stosowanych,  
dzięki którym górnictwo otrzy-  
mało bogaty oreż naukowy,  
umożliwiający rozwiązanie naj-  
bardziej znaczących proble-  
mów, także technologicznych.

Rozległy obszar badań nau-  
kowych stworzył dobre pod-  
stawy do konstruowania no-  
wych, wysokowydajnych ma-  
szyn i urządzeń górniczych, co  
pociągnęło za sobą przeobraże-  
nie całego procesu produkcyj-  
nego tak w sensie technicznym  
jak i organizacyjnym.

Prawdziwego przewrotu w  
zakresie budowy maszyn i urzą-  
dzeń górniczych, a co za tym idzie i technologii, dokona-  
na hydraulika i automatyka. To dzięki tym kierunkom rozwo-  
jowym możliwe było wprowadzenie do ścian kompleksów zme-  
chanizowanych, które przyczyniły się do zrewolucjonizowania  
sposobów urabiania, ładowania i transportu urobku w ścianach,  
a także do istotnej przemiany rozwiązań technicznych transpor-  
tu oddziałowego i pionowego w szybach. Nie inaczej było w kop-  
alni „Ziemowit”. Coraz to nowe rozwiązania z zakresu hydrauliki  
i automatyki górniczej spowodowały, że nowoczesna technika  
stała się w stosunkowo krótkim czasie nie propagandowym no-  
winkarstwem a powszechną metodą technologiczną. Dziś każda  
z 17 ścian uzbrojona jest w zmechanizowane kompleksy. To dzie-



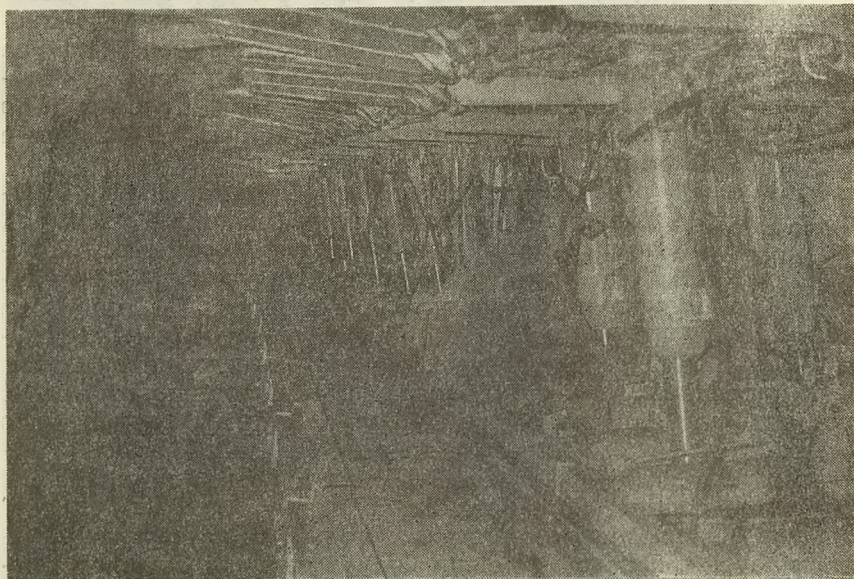
ki nim średniodobowe wydobyte z jednej ściany wzrosło do 1.650 ton, a w największych ścianach dochodzić może nawet do 2.500 ton na dobę. To dzięki nim średnia dzienna wydajność pracy w ścianie przekroczyła 40 ton na robotnika, a średnie dobowe zatrudnienie zmniejszyło się do 48 pracowników. Jeśli jeszcze uwzględni się parametry ściany, średnią długość — 150 m i średnią wysokość — 2,6 m — to wyniki uzyskiwane z tych 17 małych fabryk węgla są imponujące, gdyż pozwalają utrzymać rytmiczne dobowe wydobyte kopalni w granicach 26.000 ton. Stawia to „Ziemowita” na zdecydowanie pierwszym miejscu wśród kopalń węgla w Polsce i w Europie.

Takie efekty produkcyjne są w równym stopniu zasługą ofiarnej pracy załogi, co wynikiem nowoczesnej techniki. Na ścianach caliznę węgla urabiają polskiej konstrukcji kombajny ścianaowe typu KWB-3RDu o posuwie beźłańcuchowym oraz KGS-1 z silnikami zabudowanymi w ramionach urabiających. Są to potężne, stalowe kolosy o wadze 22—35 ton uzbrojone w ostre zębate bębny, które gryzą caliznę i sypią węglem z niezwykłą łatwością. Duża moc silników, duża prędkość posuwu roboczego, możliwość podnoszenia i opuszczania ramion organów urabiających — to niekwestionowane zalety tych maszyn. Dzięki nim procent mechanicznego urabiania wynosi już 98,8 i podobnie wysoki jest procent mechanicznego ładowania.

Strop odsłaniany przez pracujące kombajny zabezpieczają imponujących rozmiarów i przemysłowej konstrukcji obudowy osłonowe. We wszystkich ścianach kopalni „Ziemowit”, w zależności od ich wysokości pracują obudowy zmechanizowane różnych typów: GLINIK 08/32, FAZOS 12/28, FAZOS 19/32, PIOMA 25/45. Obudowy te zasilane emulsją olejową przy pomocy podścianowych agregatów pompowych, cechują się bardzo dużą podpornością roboczą rzędu 80—150 ton na jeden stojak, dysponują olbrzymią siłą przesuwu — około 25 ton, dzięki której mogą kroczyć za postępującym przodkiem ścianaowym i bez trudu przesuwają przenośnik pancerny, po którym porusza się kombajn. Obudowy zmechanizowane są urządzeniami wielofunkcyjnymi. Zabezpieczają także strop, nadając stojakom hydraulicznym odpowiednią podporność wstępną, przesuwając się wywołują za sobą zawal stropu. Żadna to przesada jeśli powie się, że bez obudów tego typu nie byłoby dziś nowoczesnego górnictwa.

Urobiony przez kombajny węgiel ładowany jest samoczynnie na przenośniki pancerne. W ścianach kopalni „Ziemowit” pracują najlepsze konstrukcje przenośników pancernych jakie produkuje polski przemysł maszyn górniczych. Są to: RYBNIK-73, RYBNIK-76 POLTRAK, RYBNIK-80 i RYBNIK-80 POLTRAK.

Przenośniki te wyposażone są w silniki dużej mocy  $3 \times 90$  KW lub  $4 \times 90$  KW, są wysokowydajne, dzięki dość dużej prędkości łańcucha roboczego wynoszącej 1.1 M/S. Wydajność przenośników dochodzi w praktyce do 550 ton na godzinę.



Urobek ze ścian odstawiany jest dalej pancernymi przenośnikami podścianowymi typu GROT, których zadaniem jest kruszenie zbyt grubych kęsów, za pomocą zainstalowanych tam kruszarek typu KRUK. Urobek z GROTÓW odbierają następnie zabudowane jeden za drugim przenośniki taśmowe typu PTG-50, GWAREK-1000 lub GWAREK-1200. Długość ciągów taśmowych jest różna. W niektórych oddziałach, zwłaszcza na poziomie II, ich długość od ściany do szybu wynosi nawet kilka kilometrów. Ruch tych ciągów odbywa się w układach automatyki. Oprócz nich znajdują się tam urządzenia głośnomówiące pozwalające na bezpośrednie komunikowanie się z poszczególnymi stanowiskami pracy, ze ścianą a także z dyspozytorem ruchu kopalni.

Transport węgla na poszczególnych poziomach jest rozwiązany różnie. W jednym przypadku węgiel jest transportowany od załadowni oddziałowej do zbiorników przyszybowych wozami typu GRANBY, w innym przypadku zaś bezpośrednio od oddziału do zbiorników przyszybowych, „nitką” transportową złożoną z szeregu przenośników taśmowych. Następnie, w obu przypadkach

zresztą, urobek dozownikami kierowany jest do kieszeni skipowych, gdzie jest ważony a później załadowywany do 30 tonowych skipów i wyciągany szybem na powierzchnię.

Podobnie zmechanizowany jest proces drażenia wyrobisk korytarzowych. W kopalni „Ziemowit” dziennie trzeba wydrążyć ponad 150 metrów nowych wyrobisk, zadaniem których jest przygotowanie nowych frontów wybierania. Urabianie calizny i ładowanie urobku prowadzi się również przy pomocy kombajnów, ale o innej zupełnie konstrukcji. Są to kombajny chodnikowe typu PK-9r, 4PP-2 oraz AM-50. Praca górników w tych przodkach sprowadza się do obsługi tych potężnych maszyn i do trudnej sztuki wykonywania obudowy stalowej typu TH.

O ile technika zawładnęła w pełni urabianiem, ładowaniem i odstawą urobku, to jednak nie opanowała jeszcze w pełni transportu materiałów oraz podzespołów maszyn i urządzeń do przodka. Jest to nadal w podziemiach kopalni nie rozwiązany problem. Kołowroty typu EKO, tory szynowe, kolejki podwieszane stosowane tu i tam — nie wyręczają jeszcze górników, którzy wielkim wysiłkiem muszą transportować setki a może nawet tysiące ton materiałów i elementów stalowych. Sądzić jednak należy, że wdrażane ciągle nowe konstrukcje, pozwolą już w niedługim czasie pokonać i ten problem.

W kopalni „Ziemowit” wraz z techniką doskonalily się również formy organizacji pracy, modyfikacji uległy kwalifikacje załogi. W okresie minionych 30 lat kopalnia zawsze przodowała we wdrażaniu opracowanych na deskach konstruktorskich prototypów urządzeń. Był to dowód uznania dla wysokich kwalifikacji załogi. To tu wypróbowywano obudowę FAZOS 19/32, kombajny ścianowe KWB-3RDS i KWB-3RDu, tu sprawdziła się w działaniu klatka — gigant w szybie „Szewczyk”, tu zainstalowano nowoczesną centralę telefoniczną z centrum zarządzania i dyspozytornią pozwalającą na dokładniejszy i bardziej bezpieczny sposób kierowania ruchem kopalni i na właściwe zbieranie danych w formie komputerowych wydruków.

Oryginalne pomysły techniczne nie tylko były tutaj wdrażane, ale rodziły się w kopalni. To tutaj wypracowano nowatorską technologię zbrojenia i demontażu ścian, tu zastosowano „buforowe” zbiorniki oddziałowe, zautomatyzowaną tamę wentylacyjną, obudowę kotwicową wklejaną, nowe systemy wybierania i wiele innych.

*Rafał BULA*

## OD KRAWCOWEJ PO GÓRNIKA



Tak duży i nowoczesny zakład górniczy, jakim jest kopalnia „Ziemowit” nie mógłby prawidłowo funkcjonować bez własnego ośrodka kształcenia i doskonalenia podstawowej kadry górniczej — robotników. Rola takiego ośrodka jest szczególnie ważna w dobie dokonującej się rewolucji naukowo-technicznej. Wciąż nowe rozwiązania, coraz wyższe formy organizacji pracy, nowe technologie powodują, że od ludzi górnictwa wymaga się coraz wyższych kwalifikacji, potrzebnych do umiejętnego posługiwania się wdrażanymi do praktyki nowościami.

Lędzińska szkoła jest starsza od swojej kopalni. Liczy już 38 lat. Uruchomiono ją w roku szkolnym 1945/46 jako szkołę ogólnozawodową. Nosiła wówczas nazwę Doksztalczącej Szkoły Zawodowej a działała wieczorowo. Jej słuchacze, w liczbie 60, byli w większości uczniami okolicznych warsztatów rzemieślniczych. Zajęcia teoretyczne prowadzono na dwóch kierunkach: mechanicznym — szkolącym ślusarzy, kowali i dekarzy oraz ogólnym, gdzie uczono przyszytych krawców, stolarzy, piekarzy.

Po pierwszym roku swego istnienia podwoiła liczbę słuchaczy i została przeniesiona z pomieszczeń szkoły podstawowej do budynku starej lędzińskiej szkoły pamiętającej jeszcze czasy Karola Miarki.

W tym też roku placówka zmieniła nazwę na Publiczną Średnią Szkołę Zawodową. Zwiększyły się wymagania wobec nowoprzyjmowanych, zmieniono programy nauczania stwarzając przy tym możliwość podjęcia nauki przez dziewczęta. One to rychło opanowały szkołę stanowiąc 60 proc. liczby uczniów. Nauka odbywała się teraz w godzinach rannych 3 razy w tygodniu, praktyki natomiast w warsztatach kopalni „Piaś” — dla chłopców i w okolicznych placówkach spółdzielczych — dla dziewcząt.

W roku 1947 nastąpiła kolejna zmiana nazwy szkoły na Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Liczba uczniów powiększyła się do 200. Naukę prowadziło się w dalszym ciągu w tych dwóch kierunkach:

mechanicznym oraz ogólnym. Wówczas powstaje załączek własnej bazy praktycznego przygotowania do zawodu: 20 stanowisk dla ślusarzy i 30 krawieckich z maszynami do szycia.

Ogromne braki kadrowe w dynamicznie rozwijającym się górnictwie węglowym spowodowały, że w roku 1949 nastąpiło przejęcie wielu szkół zawodowych przez Centralny Zarząd Szkolenia Zawodowego MGİE z równoczesnym dostosowaniem kierunków kształcenia do potrzeb pobliskich kopalń. Decyzje te stały się siłą napędową rozwoju łędzińskiej szkoły zawodowej. W tym układzie organizacyjnym zamieniła się ona na męską i rozrosła się do liczby 300 uczniów. Na więcej nie pozwalały warunki lokalowe starego budynku. W tym okresie w powstającej kopalni narodziły się plany budowy nowego kompleksu szkolnego, które jednak mogły ziścić się dopiero po ćwierćwieczu.

Na początku lat pięćdziesiątych i później szkoła, choć mała i ciasna, zaślęnęła w środowisku jako placówka, w której wzorowo wychowuje się młodych górników i dobrze uzbraja się ich w niezbędną wiedzę i umiejętności fachowe. Duża była w tym zasługa ówczesnego jej dyrektora — Anielina Fabera, który cieszył się wśród swoich uczniów ogromnym autorytetem.

Ostatnia reforma strukturalna objęła szkołę w 1958 roku, kiedy to nowa i z ogromnymi perspektywami kopalnia „Ziemowit” przejęła ją organizacyjnie. Placówka przyjęła wtedy zachowaną do dziś nazwę Zasadniczej Szkoły Górniczej kop. „Ziemowit”. Był to ważny moment w jej historii. Wprowadzone wówczas nowe specjalności górnicze wynikały z potrzeb kopalni, nowoczesnie opracowane programy nauczania sprzyjały dobremu przygotowaniu młodzieży do zawodu. Te i wiele innych zmian ułatwiły pracę dydaktyczno-wychowawczą nauczycielom i instruktorom. Uczniom zaś zapewniono szeroko pojętą pomoc materialną od umundurowania po troskliwą opiekę lekarską.

Duży nacisk położono w tym czasie na zdecydowane podniesienie poziomu nauczania i rozbudzanie wszechstronnych zainteresowań zawodowych i humanistycznych. Na wyniki nie trzeba było zbyt długo czekać. Szkoła i jej uczniowie wkrótce zdobyli rozgłos nie tylko w środowisku Łędzin, ale też i w województwie katowickim i w kraju. Do niewątpliwych sukcesów w tym należałoby zaliczyć:

— w latach 1967—1971, a więc pięciokrotnie, uczniowie zdobywali palmę pierwszeństwa w wojewódzkich eliminacjach Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. W latach 1969—1971 zespoły uczniowskie trzykrotnie zajmowały pierwsze miejsca w eliminacjach ogólnopolskich tej samej olimpiady.

Warto odnotować ich nazwiska, gdyż olimpiada była imprezą masową i do takich osiągnięć dochodziło się tylko upartą i solidną pracą. Byli to więc:

- |                         |                                  |
|-------------------------|----------------------------------|
| 1. Joachim Wanot        | finałiści IX Olimpiady           |
| 2. Jerzy Warmbier       | W.o.P. i Ś.W. w Koninie          |
| 3. Bernard Szweda       | rok 1969                         |
| 1. Zygmunt Stawowy      | finałiści X Olimpiady            |
| 2. Henryk Ganobis       | W.o.P. i Ś.W. w Gdańsku          |
| 3. Stanisław Czarnynoga | rok 1970                         |
| 1. Stanisław Czarnynoga | finałiści XI Olimpiady           |
| 2. Józef Usarek         | W.o.P. i Ś.W. w Piotrkowie Tryb. |
| 3. Zenon Zasada         | rok 1971                         |

Skoro mowa o osiągnięciach łęczyńskiej szkoły, należałoby wymienić również te z ostatnich lat zdobycie trzeciego miejsca w ogólnopolskim finale Turnieju Wiedzy Górniczej o „Srebrną Lampkę Górniczą” — rok 1981, trzeciego miejsca w Ogólnopolskim Współzawodnictwie Warsztatowym a pierwszego w resorcie górnictwa (1981) i wiele innych w działalności pozalekcyjnej, artystycznej i sportowej.

Dużo uwagi poświęcono tu zawsze zajęciom praktycznym. Zaczynu obecnej bazy takiego szkolenia należy szukać w roku 1952. Wtedy to zorganizowano w drewnianym baraku przylegającym



do kotłowni kopalnianej pierwsze warsztaty. Dziś łędzińska baza szkoleniowa należy do najlepiej zorganizowanych w szkolnictwie górniczym, a rozbudowywany chodnik ćwiczebny za parę lat może stać się wzorowym ośrodkiem kształcenia nie tylko uczniów, ale i pracowników kopalni.

Od początków istnienia szkoły mówi się, że poziom nauczania jest tutaj wysoki, a młodzież zdyscyplinowana. Dzieje się tak z pewnością dzięki kadrze, do której szkoła zawsze miała wielkie szczęście. Pierwszoplanową postacią rzutującą na całokształt szkolnych osiągnięć był wieloletni dyrektor, wytrwały pedagog i wychowawca wspomniany już Anielin Fabera. Jego uczniem jest Robert Pilszek — wypróbowany fachowiec, lubiany przez młodzież wychowawca, pracujący tu od 1956 roku.

Cele do jakich szkoła niezmiennie dąży to ukształtowanie przede wszystkim wartościowego, szanującego wartości morale człowieka, światłego obywatela, dobrze przygotowanego do wypełniania swoich obowiązków fachowca.

Jednym z wyrazów zaufania władz zwierzchnich do szkoły było w latach 1970—73 kształcenie w niej pięćdziesięciosobowej grupy Wietnamczyków. „Był to ciekawy okres w życiu szkoły — wspomina Robert Pilszek — po przełamaniu bariery językowej okazało się, że mamy do czynienia z bardzo zdolnymi ludźmi, zahartowanymi na froncie, którzy mają po wojnie odbudować wietnamskie górnictwo...” Sympatie i przyjaźnie z tamtych czasów przetrwały do teraz. Oto fragment jednego z listów. Pisze QUANG NINH do swego wychowawcy: „.... Uczniowie z Łędzin są cenienni, bo umieją dobrze pracować (po górnictwem). Powinniście chwalić się. Sława. Uczniowie z „Ziemowitu” zrobili wrażenie na kierownictwie kopalni. Gdzie są trudności tam trzeba wysłać tych z Ziemowitu. Tylko oni dają rady!!! Tak jest...”

Dzisiejsze życie szkoły związane jest integralnie z wybudowanym w latach 1974—77 kompleksem budynków szkolnych na czterohektarowej posesji nieopodal kopalni „Ziemowit”. Od tej pory tutaj odbywają się wszystkie oficjalne uroczystości kopalniane, zaś na lekcje zapraszani są najlepsi specjaliści z ruchu kopalni.

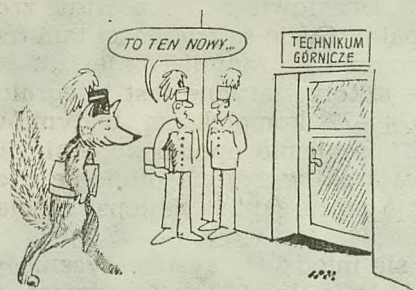
Liczba uczącej się młodzieży systematycznie wzrasta i w październiku 1982 r. było jej już 550 w Zasadniczej Szkole Górniczej oraz 200 w Technikum Wieczorowym, które funkcjonuje od 1977 roku. Poprzednio podobne technikum działało w latach sześćdziesiątych, jako filia szkoły z Brynowa.

Rekrutację chętnych prowadzi się głównie wśród młodzieży okolicznej, która tradycje górnicze i zamiłowanie do zawodu ma we krwi. Liczba przyjmowanych co roku waha się od kilkudziesię-

sięciu do 280 w ostatnim czasie. Były i lata chude, kiedy do szkoły zgłosiło się tylko 8 kandydatów (1959 r.). Ogółem mury szkolne opuściło 3700 absolwentów ZSG i 300 TG. W chwili obecnej do trzyletniej szkoły zawodowej przyjmuje się młodzież po ósmej klasie, proponując jej następujące kierunki kształcenia: górnik technicznej eksploatacji złóż, mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego, elektromonter górnictwa podziemnego, mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych, monter układów elektronowych i automatyki przemysłowej.

Nauka odbywa się w widnych i przestronnych salach i pracowniach oraz przyszkolnych obiektach sportowych. Zajęcia praktyczne podporządkowane są stopniowej adaptacji uczniów do zawodu górniczego. Z tych względów prowadzi się je kolejno w warsztatach szkolnych, sztolni ćwiczebnej, a następnie podziemiach kopalni, w specjalnych polach szkoleniowych. Młodzież może korzystać ze stołówki i internatu na 200 miejsc, a także dużej hali sportowej, która cieszy się dużym wzięciem.

Plany inwestycyjne przewidywały wzbogacenie zabudowań szkolnych o kryty basen, na który przyjdzie jednak poczekać. Jak już wspomniano w ostatnich latach przystąpiono do rozbudowy sztolni ćwiczebnej na miarę obecnych potrzeb. Docelowo będzie ona posiadała kilkaset metrów wyrobisk chodnikowych, ścianę kombajnową oraz warsztaty i pomieszczenia socjalne. Całość wykonywana jest rękami uczniów i ich nauczycieli. Na szkolnych obiektach sportowych gościnnie trenuje pierwszoligowa sekcja zapaśnicza GKS Tychy, wchłaniająca w swoje szeregi co zdolniejszą młodzież.



W 1980 r. odbył się zjazd absolwentów starszych roczników. Wśród nich znajdowali się naukowcy, oficerowie WP, inżynierowie, nauczyciele. Wszyscy wyrażali się z dumą i uznaniem o swojej szkole. I to jest chyba najlepszym świadectwem jej społecznej wartości.

*Józef Kirszniok*

## POSTANOWIŁEM, ŻE TU ZOSTANĘ

Do kopalni przyjechałem z dość daleka. Po maturze pracowałem już przez jakiś czas w swoim zawodzie, w biurze, na stanowisku kierowniczym. Nie czułem się tam jednak zbyt dobrze. Głównie dlatego, że ta moja praca polegała prawie wyłącznie na przrzucaniu papierków, była właściwie bezużyteczna. Czułem, że nikt nie miał dla niej szacunku. Musiało tak być z pewnością, skoro ja sam miałem o niej tak niskie mniemanie. Nie mogłem tam wykorzystać prawie żadnych swoich teoretycznych wiadomości. Praktyka okazała się zupełnie inna, trzeba się było jej uczyć dopiero w pracy. Może dlatego trudno mi też było występować w roli przełożonego i to takiego, który wśród swoich podwładnych ma ludzi dwukrotnie i więcej starszych od siebie.

Górnictwo wybrałem nie przypadkowo. Chciałem sobie zapewnić poczucie jakiegoś materialnego dostatku. No bo można mieć



ambicje bycia — jak to się mówi — kimś, na odpowiednim stanowisku itd., ale życie jest brutalne i z ambicjami nie pójdzie się do sklepu. Nie kryję, że pewne znaczenie miała tu też kwestia wojska. Nie zamierzałem nigdy jakoś się przed tym wymigiwać, ale jest to jednak okres w życiu pod wieloma względami zmarnowany. Był jeszcze jeden czynnik przemawiający za kopalnią: górnictwo stwarza wiele udogodnień ludziom takim jak ja, bezpośrednio przez małżeństwem.

Ukończyłem właśnie miesięczny kurs praktycznej nauki zawodu. Pierwszy dzień to było takie teoretyczne zapoznanie się z kopalnią na powierzchni, później 25 dni pracy na dole. Trzeba je przerobić na czysto, tzn. z odliczeniem wszelkich dni wolnych, ewentualnego chorobowego itp. Dotychczas kopalnię znałem tylko z opowiadań i moje wyobrażenie o niej było znacznie gorsze niż rzeczywistość. Nie taki diabeł straszny jak go malują. Okazało się, że nawet to zjeżdżanie klatką na dół z prędkością 6 metrów na sekundę nie jest znów tak nieprzyjemne.

Z początku na dole czułem się jednak trochę zagubiony. Nie wiedziałem gdzie patrzeć, czy do góry żeby nie dotknąć trakcji kolejki, czy na dół, czy na boki. Ale oswoiłem się z tym dość szybko już po jakichś 100 metrach drogi. Byłem też zaskoczony rozległością podziemia kopalni, tymi wielkimi odległościami, jakie trzeba pokonywać pieszo. Wyobrażałem to sobie bardziej skupione, bardziej ściągnięte. Pewne wrażenie zrobił też na mnie ten charakterystyczny zapach. Jak się dowiedziałem, bierze się on stąd, że na dole w powietrzu jest o kilka procent mniej tlenu.

Oddział szkoleniowy jest podzielony na kilkusobowe grupy, każda ma swojego opiekuna i tak już jest cały czas. Tego instruktora będę pamiętać chyba długo, jak by nie było jest to ktoś, kto wprowadza w zupełnie nieznaną dziedzinę życia. Tu mam taką małą uwagę: według mnie nie jest wskazane, aby na instruktorów wyznaczani byli ludzie młodzi. Nie mogę im bynajmniej zarzucić braku kompetencji, bo są to na pewno dobrzy fachowcy, ale młody kandydat na górnika miałby chyba dużo więcej zaufania do kogoś z bardzo dużym doświadczeniem. Wydaje mi się, że łatwość nawiązania kontaktów między ludźmi młodymi ma tu drugorzędne znaczenie. Ważniejsze jest chyba zaufanie i poczucie bezpieczeństwa, a to może zapewnić tylko opieka kogoś, kto w tej pracy — jak to się mówi — zjadł zęby.

Pierwszy dzień upłynął mi pod znakiem kabla. Całym oddziałem transportowaliśmy taki długi, ciężki kabel, jakich tam na dole jest mnóstwo. Nie była to praca lekka. Tego dnia narzekali nawet moi koledzy, którzy byli tam już tydzień, dwa. Wszędzie panują ciemności, hałas wywoływany przez transportery, pod no-

gami chlupie woda, która nieraz przelewa się przez cholewy butów. Przy tym wszystkim trzeba jeszcze uważać żeby nie dać się przycisnąć do ociosu, bo nikt z pewnością by tego nawet nie zauważył... Później było układanie torów, montaż i demontaż przenośników i związany z tym transport — czyli właściwie fucha.

Jako kandydaci nie mieliśmy wyznaczonych norm. Każdy robił ile mógł i ile chciał. Przekonałem się, że tam na dole praca jest dobrze zorganizowana. Nie trzeba robić szybko, ale ciągle, wypracować sobie taką metodę. Okazuje się, że do wszystkiego można się przyzwycząić, wszystkiego się nauczyć, a wtedy to nawet ten kabel można nieść fachowo. Po prostu nabiera się wprawy.

Zaraz też okazuje się kto tu przyszedł solidnie pracować, a kto szuka łatwego chleba. Cwaniaków widać już po kilku dniach. Oni albo muszą się zmienić, albo odejść. Może gdy dostaną jakąś indywidualną robotę, zmieniają swoje nastawienie. Do pracy grupowej się nie nadają. Tu jeśli jeden nie ciągnie kabła, to drugi musi ciągnąć za niego. Z moich obserwacji wynika, że jakieś trzy czwarte z nas, może trochę więcej, chciało naprawdę pracować — reszta szukała szczęścia. No byli też tacy, którzy nie mogli mimo szczerych chęci, no ale oni znajdują sobie pracę odpowiednią dla siebie bo nawet na dole jest dużo zajęć lżejszych. Tu znów mam pewne spostrzeżenie: Szkoda, że pracownik po takim kursie nie ma najmniejszego wpływu ani na miejsce, ani na rodzaj pracy. Dostaje karteczkę z odpowiednim oddziałem, numerem i koniec. Ja rozumiem, że dyrekcja najlepiej wie gdzie potrzeba pracowników, ale myślę, że byłoby to z korzyścią dla obu stron, gdyby młody w miarę możliwości, mógł wybierać.

Później było dwudniowe szkolenie z zakresu BHP i technologii eksploatacji węgla. Kończy się to egzaminem i nominacją na pracownika dołowego. Poziom kursu jest bardzo niski, podobnie zresztą jak i poziom wiedzy ogólnej wielu z nowo przyjętych. Trafiają tu przecież ludzie różni, ludzie z różną przeszłością. Wydaje mi się, że to wszystko rzutuje później na tak wysoki w kopalniach wskaźnik wypadkowości. Panuje bowiem błędne przekonanie o wyłącznie fizycznym charakterze tej pracy, gdy tymczasem ona też wymaga logicznego myślenia. Zresztą ta fizyczność ma też swoje zalety — pozwala na pewien komfort psychiczny, sprawia, że po pracy człowiek już nie martwi się niczym z pracą związanym.

Byłem jednym z trzech z naszej grupy, którzy ukończyli cały kurs bez jednego dnia przerwy i ostatecznie postanowiłem, że tu zostanę. Niektórzy bodajże zwrócili się o przeniesienie na po-

wierzchnię. Ja podjąłem już decyzję o związaniu się z kopalnią na stałe. Po dwuletniej pracy będę się starał o skierowanie na wydział górniczy politechniki. Uważam, że pracując i jednocześnie studiując wieczorowo czy zaocznie można osiągnąć znacznie lepsze efekty niż przez samo ślęczenie nad książkami.

Wypadkowość też brałem w swojej decyzji pod uwagę. Jak wspomniałem, to czy jest czy nie ma wypadku zależy w znacznej mierze od samego górnika, od jego zdolności myślenia i przewidywania, jego wiedzy. Pewno że zawsze i wszędzie może nastąpić rzecz nieprzewidziana — zawał, pożar czy coś podobnego. No ale przecież ryzyka całkowicie wyeliminować się nie da i to nie tylko w kopalni. Tak samo można zginąć na ulicy od spadającego sopla. Trzeba mieć jednak trochę zaufania do swojego losu. Wierzyć, że nie ma się przeznaczonego tego, co najgorsze.

Opracował: J. Bednarowski



## JESZCZE TRZY POKOLENIA

Rozwój przemysłowy kraju jak i możliwości eksportowe stwarzają ogromne potrzeby w zakresie surowców energetycznych, stąd też projekty perspektywiczne zakładające rozbudowę kopalni „Ziemowit” do 27.000 t/d.

Produkcję uzyskuje kopalnia obecnie z dwóch zespołów wydobywczo-przeróbczych: szybów głównych i szybu „Hołdunów”. Dalsze kierunki rozwoju zdążają konsekwentnie do centralizacji wydobycia w jednym zespole wydobywczo-przeróbczym, ale będzie to możliwe około roku 1990, po likwidacji eksploatacji w rejonie szybu „Hołdunów”. Ten kierunek rozwoju kopalni wymaga realizacji dalszych inwestycji w latach 1983—1987 dzięki którym ma ona szansę stania się największą kopalnią na świecie.

„Ziemowit” zajmuje największy w Polsce obszar górniczy o powierzchni 62,1 km<sup>2</sup>, a suma zasobów przemysłowych do głębokości 1.400 m wynosi około 700 mln. ton. Te parametry stanowią podstawę prowadzenia działalności inwestycyjnej zapewniającej utrzymanie docelowego wydobycia w okresie około 60 lat.

Dla osiągnięcia warunków umożliwiających wydobywanie na szybach głównych projektowanej docelowej ilości 27.000 t/d w najbliższych latach przewiduje się:

- rozbudowę zakładu przeróbczego,
- modernizację i przebudowę szybu Nr 2 ze skipowego na klatkowy,
- zgłębienie szybu wentylacyjnego Nr 2,
- rozbudowę stacji kopalnianej,
- rozbudowę kotłowni,
- modernizację odwadniania kopalni,
- wybudowanie stacji uzdatniania wody i oczyszczalni ścieków.

W ramach zaś poprawy warunków socjalno-bytowych załogi planuje się:

- zbudowanie nowych osiedli, budynków mieszkalnych wielorodzinnych oraz domków indywidualnych w Tychach i Łędzinach,

- wybudowanie dalszych budynków rotacyjnych dla młodych małżeństw przy kopalni,
- budowę ośrodka rekreacyjnego i domu wczasowego oraz krytej pływalni,
- budowę domu zasłużonego górnika.

W stopniu znacznie większym niż dotychczas, w okresie najbliższych lat skupiona zostanie uwaga na likwidacji szkód górniczych i ochronie środowiska. Dla uniknięcia bardzo dużych odkształceń terenu i zapobieżenia tworzenia się zalewisk zajdzie potrzeba powrotu na głębszych poziomach do stosowania eksploatacji z podsadzką płynną lub dmuchaną. Będzie to również konieczne ze względu na wzmożone ciśnienie górotworu.

Poważnym problemem do rozwiązania w zakresie ochrony środowiska jest zagadnienie odprowadzania i odsalania wód, które są pompowane z dołu kopalni w ilości 25,0 m<sup>3</sup>/min. Wybudowana doświadczalna instalacja odsalania wody w skali ćwierćtechnicznej pozwoli odpowiedzieć czy będzie możliwe i celowe wybudowanie zakładu odsalania wspólnego dla kopalń „Ziemowit”, „Piast” i „Czczott”, lub też zajdzie potrzeba wykonania olbrzymich zbiorników retencyjno-dozujących wód słonych Bojszowy i Pszczyna, z których woda byłaby dozowana do Wisły w okresach najwyższego stanu wód. Dzisiaj woda w Wiśle posiada zasolenie 3-krotnie większe od dopuszczalnego. Problem ochrony Wisły wymaga jeszcze dodatkowych badań polskiej nauki w powiązaniu z praktyką eksploatacji głębokich pokładów zawierających silnie zmineralizowane wody.

Dla utrzymania wysokiej zdolności wydobywczej kopalni, w perspektywie koniecznym będzie pogłębienie szybów Nr 2 i 3 oraz szybu „Szewczyk” do poziomów IV i V-tego oraz zgłębienie szybu wentylacyjnego Nr 3 północnego jak też wybudowanie poziomu wydobywczego IV-go o zdolności wydobywczej 14.000 t/d po roku 2015. Następny poziom wydobywczy V-ty o zdolności wydobywczej 13.000 t/d winien być udostępniony po roku 2025.

Zejsście z eksploatacją na tak dużą głębokość przysporzy kadrze inżynieryjno-technicznej kopalni wiele nowych problemów związanych z gazowością pokładów, wzmożonym ciśnieniem górotworu i koniecznością wprowadzenia klimatyzacji. Jak wynika z przedstawionej technicznej charakterystyki przedsięwzięcia, jutro kopalni „Ziemowit” zapewni warunki pracy i życia dla kilku jeszcze pokoleń górniczych rodzin regionu tyskiego.

Bolesław Gajda

## NA WIEŻY

Dla większości ludzi spoza branży, a już z pewnością dla każdego, kto nigdy nie mieszkał na Śląsku hasło „kopalnia” kojarzy się z siecią podziemnych korytarzy, w których czarni ludzie wrywają Ziemi jej cenny skarb. Może jeszcze stanie im przed oczami metalowe rusztowanie z obracającym się kołem, którego stylizowaną podobiznę umieściła na swej firmowej planszy telewizja Katowice. Mało kto natomiast zdaje sobie sprawę, jak poważną rolę odgrywa swoisty układ oddechowo-trawienny, od którego w ogromnej mierze zależy sprawne i bezpieczne funkcjonowanie organizmu kopalni. System arterii komunikacyjnych i wentylacyjnych i obsługujący go ludzie, ci pracujący na powierzchni, sterujący wydobywaniem urobku, czuwający nad życiem tych na dole.

Betonowa wieża szybowa „Ziemowita” góruje nad nizinnym krajobrazem. Tu ciekawostka techniczna: budowało się ją i głębiło szyb jednocześnie, lecz osobno, w dwóch różnych miejscach. W ostatniej fazie robót *n a s u n ę ł o* się tę ogromną budowlę na wlot szybu. Szybko, sprawnie, jak w klockowej układance. Z wysokości 80 metrów (cała wieża ma ich 104) roztacza się rozległa panorama okolicy. Podobno przy lepszej pogodzie widać nawet Beskidy. Dziś, w jesienne przedpołudnie widoczność jest słaba, zresztą porywisty wiatr nie zachęca do wystawiania głowy przez nieduże okienko.

W hali maszyn wyciągowych ciepło, niemal przytulnie. Cicho pracują urządzenia skipowe. Szyby są dwa: w przedziale północnym do poziomu 500 metrów i w południowym do 650. Co dwie minuty skip z prędkością 16 metrów na sekundę wydobywa z poziomu I 30 ton węgla. Wagon. W ciągu godziny — 30 wagonów, czyli długi pociąg. Cykl w drugim, głębszym szybie trwa nieco dłużej.

Całość obsługuje zaledwie dwóch ludzi, usadowionych w identycznych przeszklonych kabinach. Urządzenia wyciągowe pracują niezależnie od siebie. Pulpity maszynistów — Andrzeja Wyjacińskiego i Floriana Gońka przypominają komputery wyższej generacji. Pełna automatyzacja. Szybkwoskazy precyzyjnie okre-

śląją aktualne położenie klatki z dokładnością do 1 metra. Pod klapami przyciski wyłączające w razie awarii, gdy trzeba sterować zdalnie, obwód bezpieczeństwa. Kontrola obciążeń skipów i procesu dojazdu. Kolorowe lampki sygnalizują najmniejsze uszkodzenie: przegrzanie łożysk, przeciążenie silnika, defekt tyrystorów i wiele innych detali, których niesprawność mogłaby zakłócić program. Wielopoziomowa klawiatura, w której każdy z przycisków symbolizujących określony element potężnej struktury musi działać.

— Wszystko jest zresztą w pełni zsynchronizowane — wyjaśnia A. Wyjeciński. — W razie uszkodzenia, albo gdy zajdzie inna konieczność, blokady natychmiast stopują pracę urządzenia. Na dobrą sprawę maszynistów mogłoby nie być. No, gdyby oczywiście istniały maszyny doskonałe. Na razie nad całością musi czuwać człowiek.

W środku hali dwa ogromne metalowe bębny linowe napędzane przez 2 silniki o mocy 3400 kW każdy. Hamulce hydrauliczne mają w formie szczęk. Żeby rozeprzeć sprężynę zaciskającą je, potrzeba aż 140 atmosfer. Nacisk musi być skuteczny, lecz łagodny jednocześnie. Maszynista kontroluje go na bieżąco z manometrem pod ręką. Przy tych rozmiarach i zawrotnych wielkościach wydaje się niepodobiestwem, żeby szczelina pomiędzy powierzchniami ciernymi wynosiła zaledwie 1,5 milimetra. A jednak osiągnięto tę precyzję.

W towarzystwie mego cicerone, inż. Mieczysława Sosny — głównego mechanika urządzeń podstawowych zjeżdżamy w dół, zwiedzając kolejne piętra wieży. Pomieszczenia pomp wysokociśnieniowych i agregatów do hamulców (są dwa, jeden zapasowy, gotowy w każdej chwili do włączenia). Urządzenia do centralnego smarowania włączające się samoczynnie przy rozruchu skipów. Wzorce i zapasy lin (wytrzymałość 160 kg/mm kwadratowy) z atestem dla każdej sztuki będącej w użytku. Układ potężnych szyn aluminiowych i miedzianych doprowadzających prąd — w miejsce tradycyjnych kabli. 21 szaf mieszczących mostki tyrystorowe, import ze szwedzkiej firmy ASEA, podobnie jak cała aparatura automatyczna i hydraulika. Od niedawna stopniowo przechodzi się na tyrystory produkcji rodzimej, z dobrym skutkiem i sporą oszczędnością dewiz. Cicho pracują transformatory prostownikowe przerabiające prąd zmienny na stały. W wyciągach starego typu „chodzą” jeszcze przetwornice, wytwarzające hałas o sile kilkudziesięciu decybeli. Tu słychać jedynie lekkie brzęczenie.

Zjeżdżamy do warsztatu elektrycznego, którym dziś na rannej zmianie zawiaduje Ryszard Nadulski.

— Obsługuję wszystko, od dachu po dół. Głównie sam. Ale do prac powyżej jednego kilowata wymagana jest obecność dwóch osób o najwyższych kwalifikacjach, z uprawnieniami na napięcia 6 tysięcy wolt. Do każdej takiej roboty wypisuje się osobne zlecenia z wyszczególnieniem kolejnych wyłączeń obwodów i urządzeń. Bezpieczeństwo musi być zachowane. Nie ma żartów z takimi napięciami.

Dziś tu komfortowo. Winda działa, nieraz i przez miesiąc stoi. Biegam wtedy po kilka razy dziennie te sześćdziesiąt metrów w pionie po stromych, wąskich schodkach. Nawet się przyzwyczaiłem. Przynajmniej nie odczuwam obaw o figurę. Wszyscyśmy tu zresztą szczupli, szef chyba z premedytacją dobierał personel — śmieje się — bo tłuścioch by się nie zmieścił pod silnikiem, ani w wirniku. No, włązę i tam, jak trzeba, choć wydaje się to niemożliwością.

Zaglądamy jeszcze do sygnalisty-obszernika Tomasa Raszki. Patrzymy jak wynurzający się z czeluści szybu napełniony skip zatrzymuje się, przechyla i wyrzuca swe 30 ton urobku do zbiornika wyładowczego, skąd taśmociągiem sunie prosto do sortowni.

Wychodzimy na dwór. Jeszcze raz patrzę na wieżę — świadectwo pędzącej naprzód techniki i możliwości ludzkiego intelektu. Blok mieszkalny o tej wysokości liczyłby 35 pięter.

*Ewa Świążewska*

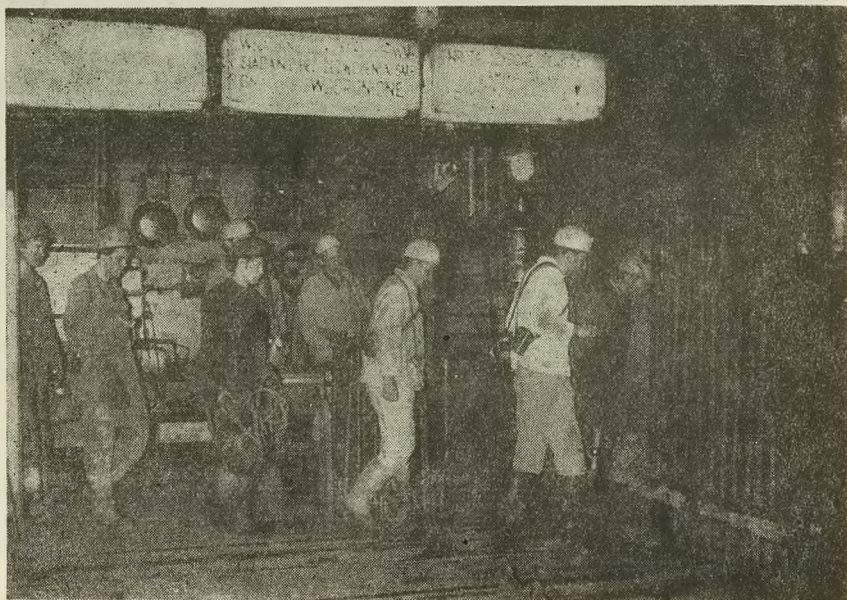


## WYPRAWA PO CZARNE RUNO

Pan inżynier Rybski — przewodnik naszej wyprawy bez zbyt-  
nej celebracji oznajmił: Zjedziemy szybem „Szewczyk” na po-  
ziom II i udamy się do oddziału X.

Dla pana docenta i pana redaktora ta podziemna eskapada roz-  
poczynała się co najmniej tak jak wyprawa Jazona do dalekiej  
nieznanej Kolchidy.

W łaźni przywdzialiśmy iście bojowe uniformy. Docent — oso-  
ba światowa, racjonalnie odbierająca każdą rzeczywistość — py-  
tał co i jak nałożyć na siebie. Gorzej z redaktorem, który nie  
pytał i dlatego oprócz innych ekstrawagancji włożył też do wiel-  
gachnych gumowych butów nogi w samych tylko skarpetkach.  
Bez onuc! Co to znaczy — powiedzieć by mogły stare górnicze  
wygi...



Na nadszybiu pierwszą przygodę zaś przeżył docent, któremu silny prąd powietrza zerwał hełm i okulary, a i z pewnością, gdyby nie stawiał skutecznego „oporu, wessałby go nie wiadomo gdzie.

— Wiecie, to mnie zdumiewa. Moce stworzonych przez człowieka machin są nieobliczalne. Człowiek nie nawykły do ich kaprysów czuje się bezsilny jak dziecko. Tak, proszę panów — jest to jedno z poważniejszych źródeł współczesnej alienacji człowieka...

Tu musiał przerwać swą filozoficzną konkluzję, bo z czeluści szybu wynurzyło się stalowe cielsko ogromnej klatki. Odezwały się sygnały. Klatka otworzyła swoją paszczę. Weszliśmy na jej pomost zgarbieni opiekuńczymi ramionami inżyniera. Widziałem dobrze, chude nogi redaktora zadygotały trwożliwie. Docent natomiast niby poprawiał okulary, lecz nawet poprzez szkła widać było niespokojne błyski w jego oczach. Obaj panowie milczeli jakby oczekując najgorszego...

Klatka najpierw drgnęła w górę, a potem nagle poczęła opaść w dół.

— Czego to człowiek nie wymyśli... — dla przytłumienia strachu wy dobył z siebie docent — wiecie, moi drodzy, jestem pełen podziwu dla ludzi, którzy to zrobili. I ja im też ufam... Myślę, że zrobili to dobrze...

Spadaliśmy tak kilka dobrych minut. Przed oczami migały nam stalowe dźwigary, gdzieś rozlegał się głuchy łoskot, zapalały się i gasły światła mijanych poziomów. Wreszcie klatka jakby stała się cięższa a my z nią też. Szarpnęła na koniec i znieruchomiała. Byliśmy na poziomie minus trzysta.

— Przestałem słyszeć — oznajmił redaktor.

— Normalne — uspokoił go inżynier — zmiana ciśnienia... Trzeba przełknąć ślinę.

Więc docent i redaktor ruszali grdykami, aby usunąć zatykającą uszy dziwną watę. Ruszali i podreptywali za wychodzącym z klatki opiekunem.

Rozpoczęła się długa, przerywana co chwilę objaśnieniami inżyniera Rybskiego marszruta po krętych wyrobiskach korytarzowych. Najwięcej pytań stawiał dociekliwy docent. Kręcił głowę z niedowierzania, przytakiwał, prosił o dokładniejsze wyjaśnienia. Redaktor wciąż milczał badając wzrokiem każdą napotkaną rzecz.

Po godzinnym kluczeniu wśród ciemnych chodników dotarliśmy do celu. Przywitał nas człowiek jeszcze młody o łagodnych rysach twarzy, miłym uśmiechu i szpakowatej, ale bujnej czuprynie.

— Jan Solarczyk, kierownik oddziału X. Szczęść Boże.

— Szczęść Boże — odpowiedzieliśmy.

Sztygar oddziałowy — Jan Solarczyk już 25 lat fedruje ziemowicki węgiel. Pamięta, przyszedł na kopalnię w 1959 roku jako absolwent brynowskiego technikum górniczego. Miał wtedy zaledwie 18 lat. Po roku stażu na robotniczych stanowiskach sprawdził się, więc skierowano go do dozoru. Został najpierw nadgórnikiem, potem sztygarem zmianowym, a od 12 lat samodzielnie kieruje oddziałem wydobywczym. Fedrował już węgiel prawie ze wszystkich ziemowickich pokładów, w różnych polach i rejonach, na różnych głębokościach. Poznał setki, a może tysiące ludzi od tej najistotniejszej w ludzkim życiu strony — od stosunku do pracy, do przełożonych, od strony uczciwości robotniczej. Wychował też kilkunastu dobrych sztygarów, był przełożonym nie tylko górników ale i techników i inżynierów. Wielu górników przeszło przez jego ręce i wszyscy wynieśli z tej szkoły jedną ważną cechę: umiejętność rzetelnego wykonywania każdego postawionego zadania.

Nawyk dobrej roboty wyniósł z domu rodzinnego, od ojca kowala — robotnika także zasłużonego dla kopalni „Ziemowit”, z racji przepracowanych w kopalnianej kuźni ponad trzydziestu lat. Ojciec zawsze był dla niego wzorem pracowitości i sumienności. I tego samego wymagał od trzech swoich synów. Od najstarszego — Jana, od Teodora — pracującego w kopalni „Ziemowit” na stanowisku sztygara zmianowego i od najmłodszego Wiktora — inżyniera-automatyka, który również związał swoje osobiste losy z kopalnią.

Wartości moralne wyniesione z domu rodzinnego były — jak mówi sztygar — najwspanialszym wianem, jakie mogli mu dać rodzice. Reszty dokonała praca, która ukształtowała mnie na własne potrzeby. Twarda rzeczywistość górnicza zawsze podpowiadała, że porządek społeczny i każdy inny jest wtedy, gdy podwładny wykonuje dobrze to, co powierza mu przełożony. Niby to proste — mówi — a jednak nieraz takie trudne.

Robota człowieka formuje, to prawda. Ale i lata robią swoje. Sił coraz mniej, za to siwizny na głowie coraz więcej. Kiedyś siedzieliśmy z kolegą przy piwku i tak ni stąd ni zowąd zaczęliśmy rachować, ile to węgla wyszarpaliśmy już spod łędzińskiej ziemi. Kolega, też sztygar oddziałowy naliczył prawie 6 milionów. Mnie wyszła liczba 7 milionów. I wtedy powiedzieliśmy sobie, że życia na próżniactwie nie spędziliśmy, że daliśmy Polsce, co się jej należy.

No, nie sami — dodaje — daliśmy ten węgiel ze swoimi ludźmi. Gdyby miał wszystkich takich górników, jakich teraz ma

w oddziale — mógłby dorzucić jeszcze z milion, może dwa. Z satysfakcją mówi o brygadzie Stanisława Waśki i Romana Skolańskiego. Na tych ludziach zawsze można polegać. To znakomici fachowcy, którzy potrafią pracować nie tylko wydajnie, ale przede wszystkim bezpiecznie.

Na tych górnikach bynajmniej sztygar Solarczyk nie kończy. Wymienia całą litanię innych, których ceni, którzy poprzez pracę i codzienny kontakt są mu bliscy. Dba więc o nich, pomaga w różnych sytuacjach życiowych. Szczególną estymą cieszą się u Solarczyka kombajniści: Józef Osoba, Franciszek Bałamucki, Ludwik Ścierski, Zygfryd Świergolik. Bez ich dobrej pracy nie „wyrobiłby” w ciągu doby tych prawie 2.000 ton węgla. Zresztą, wie pan co — wszyscy górnicy na moim oddziale, to bardzo dobrzy fachowcy. Bez ich wiedzy górniczej, umiejętności zawodowych, a co najważniejsze — bez ich doświadczenia, nie uporali byśmy się z nowoczesną techniką, z żywiołem skał, z wieloma innymi problemami.

Po krótkiej charakterystyce oddziału, sztygar Solarczyk zaproponował następnie przejście przez ścianę 117.

— Pójdę pierwszy a pan pójdzie za mną — rzekł wskazując na docenta.

Docent, widząc jak w gąszczu stojaków, stropnic, podciągów i rozpór sztygar wciska się w wąski otwór — spojrzał zaskoczony na inżyniera.

— Tak, tutaj pan ostrożnie przejdzie... — zapewnił go przewodnik.

Wchłoneła go ciemna szczelina ściany, z której dochodził okropny hałas przenośnika. Za nim strachliwie wcisnął się pan redaktor. Źle mu tam było ze swoją wrodzoną fobią ciasnoty. Czołgając się między sekcjami obudowy hydraulicznej, bardziej obaj byli zajęci sobą i swoim oprzyrządowaniem niż tym, co działo się w czole ściany. A tam całizną węglową gryzły potężne zęby kombajnu i było na co patrzeć.

— Istne piekło — stwierdził docent odwracając się do mnie — dużo słyszałem o pracy górników, o ścianach, o kombajnach, ale że to tak się odbywa... Nie, jednak złe miałem wyobrażenie!

Redaktorowi znów rozdygotały się łydki, a w chwili gdy przesuujące sekcje obudowy uwolniły setki ton skał i strop jęknął — zerwał się i chciał umykać z powrotem. Lecz za nim pod stalowymi dachami stropnic tkwili operatorzy.

— Bez strachu panocku, bez strachu — ironicznie powiedział jeden z nich, mrugając porozumiewawczo na drugiego.

Więc redaktor zawrócił i posłusznie już potem przedzierał się przez gęstwą stalowych stojaków, kabli, węży gumowych, kawał-

ków drewna i ludzi umorusanych świecących białkami oczu i białą zębów.

Wreszcie wyszli na powierzchnię ścianową, gdzie mogli znów po ludzku stanąć na nogi. Docent uradowany faktem, że udało mu się pokonać 140-metrowy odcinek „piekła” oznajmił: — Nie, jednak moja ciekawość świata jest niezgłębiona. Otóż, proszę panów, mam okazję oglądać ziemię z zupełnie innej strony, z dołu, z głębokości 600 m. Wiecie, to jest nieprawdopodobne...

A dotychczas powściągliwy w słowach redaktor wreszcie odezwał się i nie bez radosnego podniecenia powiedział:

— Tak, ci ludzie i ta praca są godni najwyższego szacunku. Już ja im nie poskąpię swojego długopisu...

Pożegnaliśmy się ze sztygarem Solarczykiem, z jego ludźmi i udaliśmy się pod szyb. A była to inna droga, dłuższa i trudniejsza. Taką wybrał nasz opiekun i trzeba było się jemu podporządkować.

Docenta po pierwszym kilometrze ciepłych i wilgotnych korytarzy naszło znużenie. Włókł się ociężale, odstawał. Obejrzałem się raz i drugi na niego. Zdawało mi się, że idzie i śpi. Ale tak mi się tylko zdawało. Docent był przytomny, lecz brakowało mu rzeczywistej siły. Na najbliższej pochylni, gdzie trzeba było wspinać się długim podejściem — zwątpił:

— Wolnego, panie inżynierze... — zawołał błagalnie. Redaktor zaś wprawdzie dotrzymywał nam kroku, ale na jego twarzy rysował się z trudem ukrywany grymas bólu. We znaki dawały się obtarte nogi.

Jakoś dotarliśmy jednak pod szyb. Wkrótce podstawiono klatkę. Wyjechaliśmy. Pierwsze słowa docenta na powierzchni zaszkodziły nam.

— Wiecie panowie, teraz wypiłbym jednym haustem dobre żywieckie piwo. Zgłaszam wniosek racjonalizatorski: każdy górnik po szychcie powinien w formie deputatu takie piwo otrzymać... Nieźle, co?

Ale w łaźni obrótny inżynier Rybski zaserwował nam zamiast piwa — mleko. I ono usatysfakcjonowało nie tylko docenta. A na koniec naszej wyprawy po czarne runo — pani fotograf wykonała nam pamiątkowe zdjęcia.

Podobno pan docent wnukom, a pan redaktor — dzieciom do dziś pokazują ową pamiątkę z nieukrywaną dumą, że „przepracowali” tam, na dole jedną szychtę.

A sztygar Jan Solarczyk w ciągu 25 lat pracy takich szychć przepracował ponad siedem tysięcy. I bez fanfar i trzaskania fleszy.

*Adam Leszczyzna*

## OSTATNIA SZYCHTA

(Opowiadanie)

Z głębokiego snu wyrwał go stłumiony łomot jesiennej wichury. Zerwał się z łóżka i począł gdzieś biec. Nie wiadomo, gdzie poniosłoby go лихо, gdyby nie przymknięte drzwi kuchni. Tam oprzytomniał nieco i po chwili powlókł się z powrotem do zagranego łóżka. Serce kołatało mu lekko, drżał. Zawsze zastanawiał się, czemu to podczas wietrznych nocy tak źle sypia? Zawsze pytał siebie o to, ale nigdy nie mógł znaleźć na to pytanie należytej odpowiedzi.

Wsunął się do ciepłej pościeli w nadziei, że uspokoi się. Przeleżał tak kilka chwil, gdy z odmetów huczącej za oknem zawieruchy dobiegły go strzępy uderzeń zegara na kościelnej wieży. Zdało mu się, że wybiła czwarta. Jeśli czwarta — pomyślał — to ma jeszcze trochę czasu, aby pozbyć się resztek lęku i porozmyślać o byle czym. Jeśli natomiast piąta — musi już wstać i zbierać się do roboty.

Zawahał się, czy zapalić światło, aby zerknąć na budzik, czy też leżeć cicho, by nie budzić śpiącej w kuchni żony. Zapalił na moment. Była czwarta.

Kiedyś, zaraz po wojnie na szychtę wstawał właśnie o czwartej. Tak, wtedy nie był jeszcze żonaty. Razem z nim wstawała matka, która „wystrojała” go do roboty. Z jakimś przedziwnym namaszczeniem, wręcz ceremonialnie zabierała się najpierw do krojenia chleba, potem gotowała kozie mleko i robiła jeszcze coś, czego nie wytarło mu zapomnienie: śpiewała godzinki. Dobrze pamiętał tamte wczesne świty, a najbardziej ogień buzujący w piecu i ową kłiwą nutę matczynych śpiewów.

Podczas, gdy matka krzątała się po izbie, on wychodził do długiej zimnej sieni i sprawdzał rower. Sprawdzał go właściwie dwa razy: wieczorem — dokonując w nim niezbędnych napraw i wcześniej rano, kontrolując czy przez noc nie zaszło w maszynie coś nieprzewidzianego. Po tych obowiązkowych zabiegach wracał do kuchni, wypijał szklankę gorącego mleka, zjadał dwie, trzy kromki chleba, a drugie tyle w zawiniątku wsuwał do kieszeni i wychodząc z izby mawiał tak, jak chciała tego matka:

— Z Bogiem...

— Z Panem Bogiem — odpowiadała matka i dodawała ku przestrodze — a dej se tam pozór, Paweł!...

Tacy jak on szychciorze, czyli górnicy pracujący w kopalni oddalonej od wsi prawie dwadzieścia kilometrów, zbierali się zwykle koło Rachwałikowej karczmy, aby stamtąd wyruszyć razem wyboistym gościńcem do Łędzin.

Kręcić musieli żwawo dobrą godzinę, by zdążyć na czas — czas, który wyznaczała im wyjąca dwukrotnie syrena kopalniana. I tak deszcz nie deszcz, mróz nie mróz, lato czy zima, dzień czy noc musieli meldować się w robocie.

Nie było łatwo w tych latach. Ale!... Żeby żyć, trzeba było jeździć nie zrażając się żadnymi przeciwnościami. No i już ponad trzydzieści lat tak jeździ. Dziś wprawdzie już nie rowerem a wygodnym autobusem, ale wciąż jeszcze jeździ. Wciąż do Łędzin, wciąż do tej samej kopalni.

Pamięta pierwszą szychtę. Miał zaledwie czternaście lat, gdy zgłosił się do kopalnianego biura zatrudnienia. Wtedy był jeszcze prawie dzieckiem, dopiero co ukończył szkołę podstawową. Matka w gminie załatwiła mu zaświadczenie o pełnoletności i to wystarczyło. Kto tam wtedy pytał o jakieś świadectwa? A jeśli nawet pytał, zwało się winę na wojnę, która oczywiście wszystko pópaliła, poniszczyła... Nigdy nie zapomni pierwszej sychty i... pierwszej wypłaty. Na widok wyłożonych na stół pieniędzy, matka przytuliła go do siebie i rozplakała się.

Tych pieniędzy, tam w podziemiach nie zarabiał się łatwo. W twardej, znojnej robocie górniczej nigdy nie było miejsca na sentymenty. On, jak na swój wiek był wyrośnięty, krzepko zbudowany, to i w pracy nikt go nie oszczędzał. Jako ładowacz na filarze tych trzydzieści wozów na dniówkę załadować i wypchać z filaru musiał. Nikt go w tym wyręczyć nie mógł. I nikt też nie pytał, ile ma lat.

O wszystkim wiedział tylko stary Lukasek. Kiedyś w szczerzej rozmowie zwierzył mu się, że ma dopiero piętnaście lat. Ten spojrział na niego zdziwiony tak, jakby widział go po raz pierwszy i z nutką politowania powiedział:

— No i co ty tu synku robisz w tym cimoku?... A idźże ty jeszcze do mamy mlyko cyać!...

Nie poszedł do mamulki. Nie mógł iść. Jego praca i jego pieniądze były dla nich obojga wszystkim — były ich życiem.

Ale i stary Lukasek, choć tak szczerze współczuł mu, też nosił swój bolesny krzyżyczek. Jak się z nim już na dobre skamracił, pewnego razu, ta zniszczona przeżyciami wojennymi chudzina

zdjęła z głowy skórzany hełm i pokazała coś, co skrzywiło go z obrzydzenia. Odwrócił się ze wstrętem. Na szczycie Lukaskowej głowy, w okolicach ciemienia tkwił ogromny strup szerokiej rany tryskający śmierdzącą ohydną ropą.

— Tela mom pamiątki po hitlerach, synku... Tela... Co jo w tych lagrach wystoł za te powstania, to ino jedyn Ponbócek wiy... — powiedział z gorzkim wyrzutem.

— Lukasku!... Lukasku, jakże wy to umiecie robić w tym twardej hełmisku na takiej głowie? — zapytał go wtedy krzywiąc wciąż twarz pod wpływem okropnego widoku.

— Ano, robi sie synku... Robi sie...

Od tego czasu Lukasek stał mu się bardzo bliski, tak prawie bliski jak ojciec. Kiedy tylko mógł, starał się pomagać mu w jego ciężkiej pracy, która polegała na odbieraniu wozów z filaru, obracaniu ich na bonie i opuszczaniu przy pomocy kołowrotu do chodnika przewozowego. Nie było łatwo samemu wykonywać tej pracy, toteż od czasu, kiedy zaprzyjaźnili się ze sobą pomagali mu.

Któregoś dnia przodowy wysłał go do komory po jakieś narzędzia. Przechodząc obok Lukaska zauważył że ten spożywa właśnie śniadanie. Lukasek jadł zawsze łapczywie jakby bał się, że ktoś odbierze mu ten chleb, że nie pozwoli mu jeść dalej. Szybko połykał ogromne kęsiska, które krojąc raz po raz ładował do ust. Tak, stary Lukasek jadł zapewne tak, jak tam, w tym strasznym obozie w Amtitz, o którym zawsze dużo mówił.

— Smacznego! — krzyknął głośno w jego stronę.

— Dziękują, dziękują!... — odpowiedział uśmiechając się.

I tak uśmiechającego się, z kromką chleba przy ustach zapamiętał go na zawsze.

A było to tak. Na filarze stały na torach dwa wypełnione węglem wozy. Przed stoczeniem zabezpieczała je deska podłożona pod koła. W pewnej chwili, gdy w przodku włączono wiertarkę, wąż zasilający wypełnił się porcją sprężonego powietrza i nadympając się wybił spod kół zaporę. Wozy ruszyły i z coraz większą prędkością zaczęły staczać się po pochyłości w dół, do miejsca, gdzie siedział Lukasek. Ten zajęty swoim śniadaniem, dostrzegł je dopiero, gdy uderzały w bon. Ale to było już za późno, aby coś przedsięwziąć.

Wozy przeskoczyły obrotnicę i z miażdżącą siłą zwały się na starego górnik.

Na tę straszną scenę nadszedł on, wracający z komory. Czym prędzej pobiegł do wnęki w nadziei, że może Lukasek cudem ocalał i można mu jeszcze jakoś pomóc. Lecz wszelka pomoc była tam daremna. Wśród stosu pogiętego żelastwa i okruchów mokrego węgla ledwo doszukał się ciała starego człowieka. Leżało bez-

kształtne i bezwładne na błotnistym spągu. Tylko wielkie, okropnie wybałuszone oczy błyszczały od łez, a może od bólu. Wyczytał w nich tyle gorzkiego żalu, było w nich tyle jakiegoś bolesnego pytania: dlaczego? I choć stary Lukasek nie miał już sił na wypowiedzenie przynajmniej jednego słowa, to przecież jego gasnące oczy wypowiedziały wszystko to, czego nie zdołały przekazać jego milknące usta.

— No i widzisz, Pawełku, — niy doczekołych tyj dziadowizny, niy doczekołych...

Śmierć Lukaska przeżył głęboko. Długo nie mógł się z tego otrząsnąć. Przyszedł do siebie dopiero wtedy, kiedy przeniesiono go do innej pracy. Przestał już ciskać wozy na filarze, nie musiał już patrzeć na ów przeklęty, zdradliwy bon.

Stary Lukasek nie dożył tego, o czym skrycie myśli każdy górnik — upragnionej emerytury. Dla niego los był o wiele łaskawszy. Dziś właśnie doczekał tego dnia. Pójdzie na tę ostatnią szychtę, zrobi co mu każą i pożegna łędzińską kopalnię na zawsze. Za chwilę zegar wybije piątą. Będzie to sygnał, że musi już wstać! Wstać wstanie, bo choćby w ostatniej chwili napadł go zdradziecki sen, to i tak czuwać będzie żona. Podejdzie do niego, uchwyci go delikatnie za ręce i powie:

— Paweł, musisz już wstać...

A więc i ona doczekała tego dnia, od którego nie musi już spać spięta, czujna, niespokojna. I dla niej skończyły się te szychty żony górnika.

•Lecz dziś on wstał bez jej budzenia. Zapalił światło — była za piętnaście piątą.

— No i cóż tak wcześniej — usłyszał jej głos.

— Ten wiatr... Ten wiatr spać nie daje — odrzekł ubierając się już. Starał się nie zapomnieć niczego, co mogłoby mu być potrzebne w tym ostatnim dniu: dokumenty osobiste, klucze, śniadanie, a już tym bardziej czegoś, co przez długie lata pracy trzymał przy sobie jak święty talizman. Nigdy nie zdarzyło się, aby mógł tego zapomnieć. Jeśli nieopatrznie zostawiał w domu — a zdarzyło się to raz, może dwa razy — wracał i do pracy szedł wtedy na drugą zmianę.

Tym świętym talizmanem jego górniczego żywota był przedziwnego kształtu i kunsztownej roboty scyzoryk. Było to niezwykle narzędzie. Miało dość duże, wykrzywione jak szabla ostrze, oprawa z rogu zakończona była srebrnym łańcuszkiem, który wskazywał, że w kieszeni nosi się raczej zegarek niż zwykły nóż. Ale scyzoryk miał jeszcze coś, co Pawła zawsze niezmiernie ciekawiło: ryngraf „H · H · H”. Te tajemnicze trzy litery z początku spędzały mu sen z oczu. Z biegiem jednak dni i lat oswoił się z zagadką no-

szoną codziennie w kieszeni. I do dziś nie wiedział, co kryje się w tym sekretnym zestawieniu trzech liter.

Scyzoryk stał się jego własnością przypadkowo. Na pierwszej szychcie, przed zjazdem na dół poszedł tam, gdzie wówczas szli wszyscy górnicy — do cechowni, przed ołtarz świętej Barbary. Uklęknął pobożnie i w skupieniu obserwował dziesiątki starych górników, którzy w milczeniu spoglądali w uśmiechającą się dziewczęcą buzię świętej. Patrząc tak w zastygłe w powadze ich twarze, trudno mu było odgadnąć o co prosili patronkę. Chciał to wiedzieć, pragnął tego bardzo, aby i on mógł o to samo prosić kiedyś pięknicą z mieczem. Dużo czasu upłynęło zanim zrozumiał sens górniczych dumań przed wizerunkiem Barbórki.

Ale wtedy, przezywając to po raz pierwszy tak się zamyślił, że nie spostrzegł, iż został sam. Więc wstał prędko, trochę wstydliwie przeżegnał się i już chciał odejść, gdy tuż pod nogami zauważył ten właśnie scyzoryk. Rozejrzał się wokół jakby szukając jego prawowitego właściciela. W cechowni nie było już nikogo. Podniósł więc nóż i schował do kieszeni. I od pierwszej chwili stwierdził, że było mu z nim jakby źlej na duszy.

Scyzoryka używał tylko do krojenia chleba i obierania jabłek przynoszonych ze śniadaniem. Nigdy nie używał go do żadnej górniczej roboty. Tak sobie umyślił, że ten niezwykły nóż przynosi mu szczęście, że bez niego tam, w głuchych ciemnościach wyrobisk nie czuje się pewnie.

Wszystko więc robił, ażeby go zawsze mieć przy sobie. A dziś, w ostatnią szychtę — tym bardziej.

Pożegnał się z żoną i wyszedł z domu. Zamykając drzwi zatrzymywał się zawsze na małą chwilę. Nie widział bowiem tego, ale czuł to, że jego żona też stoi jeszcze z drugiej strony. Tak się żegnali zawsze, gdy wychodził do pracy. Dopiero gdy żonę dochodził odgłos zamykanej furtki, przekreślała klucz i wracała do kuchni. Cenił ją za ten drobny, ale jakże ciepły szczegół ich wspólnego życia.

Kroczył rażno na przystanek. Na najbliższym zakręcie drogi miał też zwyczaj oglądania się na swój dom. Dostrzegał w nim zawsze odbłask światła palącego się w kuchni. Znaczyło to, że żona jeszcze czeka bo wie, że wciąż jest z nim razem, blisko, że on może jeszcze w każdej chwili wrócić. To światło, które teraz w ciemny listopadowy poranek jarzyło się jakoś szczególnie jasno, miał stałe w pamięci. Widział je nawet wtedy, gdy zamykał oczy, nawet tam, na dole. Jeśli w oddali mroki podziemi rozpraszała czyjaś lampa zawsze kojarzył ją sobie z blaskiem bijącym z okna jego domu.

Kochał swój dom. Wzniósł go w trudnych latach. Zimą kopał zmarznąłą glinę pod lasem. Na wiosnę przerabiał ją z wodą na pulchne ciasto. Z ciasta, przy pomocy drewnianej formy wyrabiał cegłę. Po trzysta, czterysta sztuk dziennie. Razem — trzydzieści tysięcy! Dobrze się musiał nabiegać, aby zdążyć do lata. Rąk nie czuł, nogi odmawiały mu nieraz posłuszeństwa, ślaniał się z braku snu — ale dopiął swego. Latem, gdy od wschodu powiał ciepły, suchy wiatr — stosy cegieł mogły się dobrze wysuszyć. A pod jesień przystąpił do układania pieca. Przemyślna to była konstrukcja, ten piec. Istna piramida egipska. Dobrze, że pomógł mu sąsiad Szymek. On nie jeden taki piec w tych czasach ułożył. Pod wieczer, kiedy robota była skończona a piec zadymił i zahuczał wesoło ogniem, wypili sobie trochę i „gonili diabły”, co w ich górniczym języku oznaczało: śpiewać z uciechy do późnej nocy. Echo wtórowało im w pszczyńskim lesie, piec dymił i parskał a jemu radość rozpieierała serce.

Czuł się wtedy tak, jakby ten dom, o którym marzył po nocach, był już gotowy.

Surowe mury stanęły jednak dopiero za dwa lata. Potem każdego roku dokładał do nich coś nowego. Długo musiał harować, zanim zaświeciło się owo światło w kuchni.

Doszedł do przystanku, zapalił papierosa. Nie zdążył go wypalić nawet do połowy, gdy autobus wyłonił się z ciemności i podjechał pod wiatę. Wsiadł do pojazdu wraz z setką innych oczekujących górników i pojechał na tę swoją szychtę.

Usiadł przy oknie i po niedługiej chwili znów zanurzył się w myślach. W autobusie panował swoisty nastrój. Jechali w milczeniu. Górnicy przed szychtą nieskorzy są do rozmów. Razi ich nawet światło lamp jarzących się mdło u sufitu. Jedni, wykorzystując kilkanaście minut jazdy — spali, drudzy, wpatrzeni w ciemność tonęli w myślach. I te myśli chciał zawsze znać, chciał znać treść tych wczesnorannych medytacji górniczych.

— Tak mogą zachowywać się mężczyźni, których czeka albo ciężki bój, albo ciężka, odpowiedzialna robota — skonkludował z filozoficzną zadumą.

Autobus dotarł do Łędzin. Po zwykłych czynnościach w szatni Paweł poczłapał powoli na nadszybie. Był pierwszy. Bardzo nie lubił tłoku przy zjeździe na dół. Zjeżdżał zawsze pierwszą kłatką, wyjeżdżał ostatnią. Postępował tak, jak uczyli go starzy. Był przesądny. Starał się nie uronić niczego, co mu zaszczepili. A ponadto nie znosił pośpiechu. Toteż gdy dotarł w podziemiach do miejsca, gdzie odbywał się podział pracy, młodzi już siedzieli na drewnianych ławach i oczekiwali sztygara. Ten wpadł wkrótce do komory.

— Szczęść Boże — przywitał się z ludźmi i zaraz z marszu wskazał rezolutnie — wy, Piekorz, jak wczoraj, na wyprzedzenie ściany, wy, Kowalik ze swoją czelodką, pójdziecie dziś do transportu obudowy...

Wy tu, wy tam — szybciotko uporał się z organizacją robót sztygar Piszczek. Ludziska rozprysnęli się w mig, tonąc w głuchych ciemnościach korytarzy. Został sam ze sztygarem.

— No, a dlo mnie roboty już ni ma, sztygarze? — zapytał żartobliwie.

— Jest robota, jest robota, Pawle — odpowiedział sztygar zajęty innymi, widocznie ważniejszymi myślami. Po chwili jednak dodał — pójdziecie dziś na obchód. Sprawdzicie tamy, przejścia, osłony, obudowę — wszystko! Wam, staremu robotnikowi nie będę szczegółowo tłumaczył, co macie robić! ... Sami wiecie, co należy robić przed inspekcją... Oddział musi błyszczeć!... Na koniec szychty — złożycie mi raport...

I poszedł na ten obchód. Kluczył po krętych korytarzach, wijących się to w prawo, to w lewo, wślizgiwał się do każdej dziury, włożył do każdego skalnego zakamarka, starając się zapamiętać jak najwięcej faktów, które by mogły zainteresować sztygara. A co mógł, sam poprawiał, dokręcał, przybijał, układał — rzucając z cicha pieronami na niefrasobliwych sprawców takich, czy innych zaniedbań.

Smykając się tak po nieskończonych wyrobiskach dostrzegał nie tylko to, co miała obowiązek zarejestrować jego głowa. Gdzieś tam w nim było jeszcze ludzkie serce, które chciało jeszcze raz przeżyć to, co zapisało się w nim, w jego duszy. Pragnął raz jeszcze odtworzyć to, co wydarzyło się ongiś w tych głębokich, dusznych podziemiach. Zatrzymywał się więc, przystawał, gadał do siebie, uśmiechając się to znów ściągając twarz w powadze.

O tu, w tym zawalisku — opowiadał mu kiedyś stary Węglorz — śpi na zawsze sześciu kamratów żywcem zasypanych podczas okupacji: czterech jeńców radzieckich, dwóch naszych. A tu, z ławy kruchego i piaszczystego stropu wysypały się nie tak znowu dawno kości jakiegoś przedpotopowego gada. Hm... Afera była z tymi kośćcami... Zanim przybył na kopalnię uczony paleontolog, kości już nie było. Trzeba było zbierać dopiero po górniczych szopkach. I on uszczknął coś dla siebie. Ząb! Ma go do dziś.

Tam zaś, za rozległym zawaliskiem, od strony chodnika wentylacyjnego grasowały gnomy. Niejednemu tu napędziły stracha. Jemu też. Ileż to razy żegnał się trwożliwie w nadziei, że znak też pomoże odpędzić mu złe podziemne duchy. A tam, pod nie-

czynną już dziś pochylnią, przy której wozy zgmiotły dobrego Lukaska — pamięta ostatnie dni w kopalni konia zwanego kasztanem.

I wspominał jeszcze wiele innych obrazów, jakie oglądały tu jego oczy. Dziś przyszło mu się żegnać z tymi stronami. Oglądał je po raz ostatni. I choć przeżywał tutaj nieraz ciężkie, wręcz beznadziejne chwile, żal mu było surowego świata skał. Żył się z nim, poznał jego grozę, jego potęgę, ale i jego majestat, jego niepowtarzalną urodę. Kiedy więc zakończył obchód i miał się zbierać już pod szyb, zrobił jeszcze kilka głębokich oddechów, aby utrwalić w pamięci charakterystyczną woń dołowego powietrza, spojrzął jeszcze raz na chropawe zarysy wyrobisk, napił się kapiącej ze stropu wody, dotknął czarnego węglowego ociosu, rur, kabli i ruszył przed siebie nie oglądając się ani razu, jak mitologiczny Orfeusz. Tylko gdy klatka drgnęła, jakby przypominając, że trzeba się stąd zabierać, rozbrojony niezwykłością chwili odwrócił po raz ostatni głowę w stronę podszybia i krzyknął z cicha:

— Żegnajcie podziemne góry, żegnaj kopalniol

Po niedługiej chwili witał go już blask kończącego się dnia. Wyszedł z klatki i omijając łaźnię i szatnię pobiegł najpierw przed grotę. Przysięgał sobie, że jeśli szczęśliwie dobrnie do ostatniej szychty, uczyni tak, jak kiedyś uczynił stary Węglorz — padnie pokotem przed świętą patronkę i z głębi swego serca podziękuje jej za opiekę. Z takim też postanowieniem wbiegł do cechowni. Kręciło się tam jednak sporo górników, więc zabrakło mu odwagi, aby tak demonstracyjnie podziękować Barbórce. Zawstydził się, podszedł bliżej groty, przystanął na chwilę i sam nie wiedząc dlaczego rozbeczał się jak dziecko.

Sięgnął do kieszeni po chusteczkę aby wytrzeć łzy... I w takiej chwili czy mógł spostrzec co upadło na posadzkę?

Prawdziwej radości zakosztował dopiero w domu, gdy zasiadł do obiadu. Na stole był talerz z jabłkami i świeża gazeta. Lubiał przed obiadem oskrobać jabłuszko i ogryzając je przeczytać gazetę. I wtedy... Tak, scyzoryka nie miał w kieszeni. Zerwał się jak opętany i chciał gdzieś biec. W kuchennych drzwiach zatrzymała go żona, która wносиła akurat dymiącą wagę z zupą. Spojrzała na niego dobrotliwie i spokojnie powiedziała:

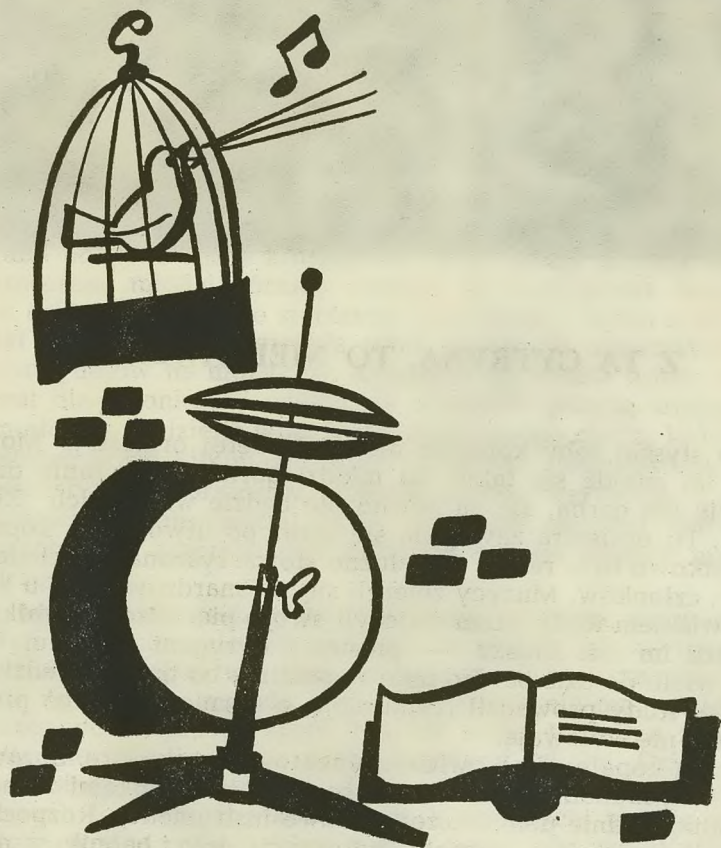
— Paweł, nie jedź... Zostaw następnemu...

Nie pojechał. Za oknem znów załomotała wichura. Wzmagała się.

Alojzy LYSKO

# Nie sama

## PRACA...





## Z TĄ CYTRYNĄ, TO NIEPRAWDA

Kto to słyszał żeby kopalnia nie miała dętej orkiestry? Może za parę lat znajdą się takie, bo młodzi górnicy do grania dziś bardzo się nie garną, ale na pewno nie będzie wśród nich „Ziemowita”. Tu orkiestra zawiązała się zaraz po utworzeniu kopalni. Początkowo była raczej dość luźno stowarzyszona z zakładem pracy jej członków. Muzycy zbierali się w Smardzowicach, u kolegi nazwiskiem Rudy i tam ćwiczyli swoje pierwsze „kawałki”; przewodził im inż. Kluska — pierwszy dyrygent zespołu. To miejsce wielu do dziś bardzo mile wspomina, bo trzeba wiedzieć, że kumpel Rudy prowadził restaurację, a górnicy przecież piwa za kołnierz nie wylewają.

Z czasem kopalnia całkowicie zaanektowała orkiestrę. Sprawiała muzykom mundury (pierwsze były szare i z czapkami z daszkiem), odpowiednie pomieszczenia, nowe instrumenty. Rozpoczął się złoty okres istnienia zespołu. Był czas, że dęto i bębniło w nim aż 60 muzyków. Zdobyli na własność puchar przechodni ZZG,

zajmowali pierwsze miejsca w eliminacjach wojewódzkich, występowali w radiu, zostali utrwaleni w Polskiej Kronice Filmowej, zjeździli niemal cały kraj uczestnicząc w przeróżnych koncertach, przeglądach i festiwalach. A iluż to znanym osobistościom grali na powitanie: Bierutowi, Gagarinowi, de Gaull'owi, Schmidtowi, Fidelowi Castro, Breźniewowi no i oczywiście Gierkowi i Jaroszewiczowi — żeby wymienić tylko te najbardziej znane. Działo się to w różnych miejscach, bo jako jedna z najlepszych orkiestra była wypożyczana przez tego i owego podejmującego gości. Swą grą podbili serca mieszkańców wielu miejscowości, ale — jak twierdzą — najsympatyczniejsze przyjęcia zgotowano im w Puławach i Brennej.

Obecny dyrygent, Franciszek Grzeja, jest już szóstym z kolei kapelmistrzem. Pod jego batutą gra obecnie 40 muzyków.

Aż jedna czwarta składu to emeryci, a kilku następnych górników-muzykantów szykuje się do przejścia na odpoczynek. Stara strzecha związana jest przeważnie z orkiestrą od początku jej istnienia. Muzycy ci porównują obecne warunki działania, z tymi jakie mieli przed trzema dziesiątkami lat, a jednocześnie też zainteresowanie grą dawniej i dziś. I cóż się okazuje? Wtedy, chociaż nieraz górniczej dętej przychodziło maszerować z instrumentami po kilkanaście kilometrów, a na próby jeździło się zwykle rowerem, młodzi górnicy uważali za swój punkt honoru grać w orkiestrze wraz ze starszymi kamratami i żaden z nich nie pytał „za ile”, jak to zwykła robić większość nielicznych już dziś kandydatów na muzyków. Rysujące się widmo braku następców jest dla członków i wielbicieli orkiestry główną troską. Czyżby miała ona podzielić wnet losy kopalnianego chóru, który przestał istnieć przed kilkunastu laty? Tu pewna ciekawostka: w przeciwieństwie do orkiestry złożonej przede wszystkim z górników dołowych i niewielkiej liczby członków nadzoru, chór tworzyli pracownicy administracji, czyli jak w jego czasach mawiano — urzędnicy.

Ma orkiestra jeszcze jeden poważny problem, związany z obecnym kryzysem, ale jest nadzieja, że równie jak kryzys będzie to problem przejściowy. Brakuje mianowicie instrumentów, których nie można dziś nigdzie kupić. Co gorsza nie ma już fachowców mogących naprawić stare. No, ale mimo to żaden z orkiestrantów nie przychodzi na próbę z gołymi rękami. Dzięki temu, że w regionie były zawsze tradycje grywania w różnych orkiestrach dętych (górnicych, tanecznych, kościelnych) prawie w każdym domu można znaleźć jakąś trąbkę, puzon czy bas. Wprawdzie nie zawsze prezentują się one okazale, ale jeszcze grają. Jeden z in-

strumentów używanych w „ziemowickiej” orkiestrze ma już ponad 100 lat, a kilka innych niewiele mniej.

A co i kiedy górnicy zwykle grają? Średnio przypada im 100 grań w ciągu roku. Samych pogrzebów obsłużyli już ponad 3 tysiące; w każdy piątek jest próba, czyli bite 4 godziny ćwiczeń. Najczęściej wykonują utwory kompozytorów polskich: Ogińskiego, Moniuszki, Szopena, Kissewettera, Szweda, Paciorkiewicza, Janiszewskiego. W swoim repertuarze mają też sporo kompozycji Czechów.

Panuje powszechne przeświadczenie, że grającej dętej orkiestrze można spletać nie lada figla zającając na jej oczach cytrynę. Otóż muzycy z „Ziemowita” zapewniają że to nie prawda. Twierdzą wręcz, iż może to być nawet pożądane jeśli muzykantom zaschło już w ustach. Robiono im oczywiście różne inne psikusy, polegające zwykle na wtykaniu w instrumenty różnych przedmiotów. Kiedyś górnikowi grającemu na tej nawiększej trąbie wrzucono nawet w nią... kota. Zwierzęcia nie można było stamtąd w żaden sposób wyciągnąć no i muzyk musiał się dobrze nadmuchać zanim jego instrument zabrzmiał znowu. Złośliwi mówili potem, że była to prawdziwa kocia muzyka.

J. BEDNAROWSKI



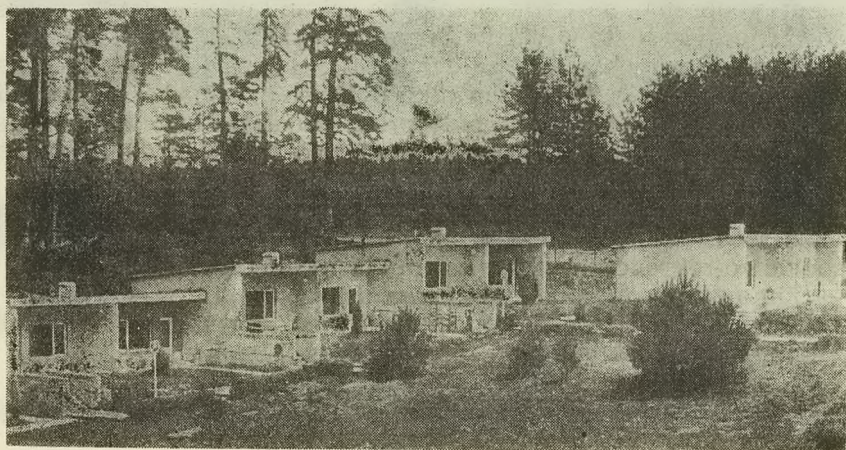
## JESTEŚMY NA WZASACH

Warunkiem zdrowia i dobrego samopoczucia pracującego człowieka jest między innymi prawidłowo zorganizowany wypoczynek w czasie wolnym od obowiązków zawodowych.

Odpooczynek po pracy, atrakcyjna rozrywka, różne formy fizycznej i psychicznej rekreacji nie tylko sprzyjają ale i rozwijają potrzebę biologicznej regeneracji sił, a jako odmienne formy aktywności przynoszą przeżycia o dużym ładunku emocjonalnym, estetycznym a nawet moralnym. Tym zabiegom swoistej odnowy sił witalnych winien poddawać się też czynnie każdy ciężko pracujący pod ziemią górnik. Dlatego należałoby czynić maksimum wysiłków, aby zachęcić i wciągnąć jak największą liczbę górników do różnych form aktywnego i kulturalnego spędzania czasu wolnego.

W kopalni „Ziemowit” wypoczynkiem i rekreacją objęci są wszyscy pracownicy i członkowie ich rodzin, a także emeryci i renciści. Wszyscy, czyli ponad 30 tysięcy osób, mogą korzystać z wczasów indywidualnych, rodzinnych, leczniczych krajowych i zagranicznych, z wycieczek jedno- i wielodniowych. Mogą też brać udział w licznych, zwłaszcza porą letnią, festynach zakładowych, imprezach sportowo-rekreacyjnych, wspólnych zabawach itp.

W tak szeroko pojętej działalności nie zapomina się również o dzieciach i młodzieży, dla których organizuje się w wielu atrakcyjnych miejscowościach zimowiska, obozy i kolonie. Główną



bazę wypoczynkową i rekreacyjną kopalni stanowią cztery obiekty. Ośrodek sanatoryjno-wypoczynkowy „Ziemowit” w Ustroniu na 132 miejsca, który od czerwca do połowy września i od połowy grudnia do połowy lutego jest ogólnie dostępny, a w pozostałych okresach funkcjonuje jako sanatorium. W Krzyżach (woj. suwalskie) znajduje się ośrodek wypoczynkowy „Mazury” na 108 miejsc, czynny od 1 czerwca do 5 października. W styczniu 1983 r. został oddany ośrodek „Stara Strzecha” w Korbielowie na 27 miejsc. Jest też zakładowy ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy przy szybie „Piast” w Lędzinach wraz z budynkiem gastronomicznym, kąpieliskiem, kortami, stadionem sportowym i rozległymi terenami parkowo-leśnymi.

Nawet tak zagospodarowana baza nie może zaspokoić w pełni potrzeb licznej załogi kopalni. Toteż co roku, w celu zwiększenia liczby miejsc, zwłaszcza na wczasy rodzinne z małymi dziećmi, wczasy „za kierownicą” i inne wczasy specjalistyczne — zawierane są umowy z różnymi przedsiębiorstwami turystycznymi. Jeśli uwzględni się te możliwości, to z czasów może rocznie skorzystać około 3.800 osób, z sanatoriów 470, a z czasów zagranicznych leczniczo-wypoczynkowych 50. W sumie więc „Ziemowit” zapewnia co roku wypoczynek dla ponad 4 tysięcy osób.

Jest to jednak wciąż za mało, dlatego czyni się starania, by bazę wypoczynkową rozwijać, wykorzystując w tym celu wszystkie możliwości organizacyjne. Tym pracownikom i członkom ich rodzin, którzy lubią podróże, proponuje się wielodniowe wycieczki krajowe i zagraniczne, organizowane przez biuro obsługi turystycznej. W roku 1982 skorzystało z nich ponad 2 tysiące osób. Prócz tego organizowanych było jeszcze sporo wycieczek na grzybobranie, na wędkowanie, po zakup tanich warzyw i owoców. Cieszyły się te wyjazdy dużym wzięciem.

Do popularnych wśród załogi imprez należą festyny na świeżym powietrzu. W minionym roku było ich kilka, a jeśli uwzględnić te, które organizowane były przez oddziały — to kilkanaście. Najbardziej masowy charakter miała, jak zwykle, „Zielona Niedziela” w Paprocanach.

Sporo zachodu organizacyjnego wymagają, ale i też przynoszą dużo satysfakcji organizatorom i uczestnikom, masowe imprezy sportowo-rekreacyjne. Na szczególną uwagę zasługują:

- Zimowa Spartakiada Zakładowa w Szczyrku,
- Zimowa Spartakiada kop. „Mysłowice” (w slalomie gigantów i biegach płaskich),
- Narciarki Puchar Górniczy MGIE,
- Letnia Spartakiada Zakładowa (w piłce nożnej i lekkoatletyce),

- Letnia Spartakiada Młodzieży Pracującej Zrzeszenia,
- Letnie Igrzyska Młodzieży Górniczej.

Ponadto raz w tygodniu pracownicy kopalni oraz członkowie ich rodzin mogą korzystać z krytej pływalni i stadionu zimowego w Tychach. Zażywanie kąpeli, jazda na łyżwach sprawiają dużo radości przede wszystkim dzieciom.

Dużo uwagi poświęca się w kopalni „Ziemowit” tworzeniu odpowiednich warunków do korzystania z ośrodków kulturalnych zakładu, miasta i regionu. Górnikom udostępnia się bilety do teatru, opery, na koncerty, widowiska itp. Trzeba podkreślić, że ta działalność, jeśli ma przynosić bardziej zadowalające wyniki, wymaga właściwych zabiegów propagandowych i wychowawczych.

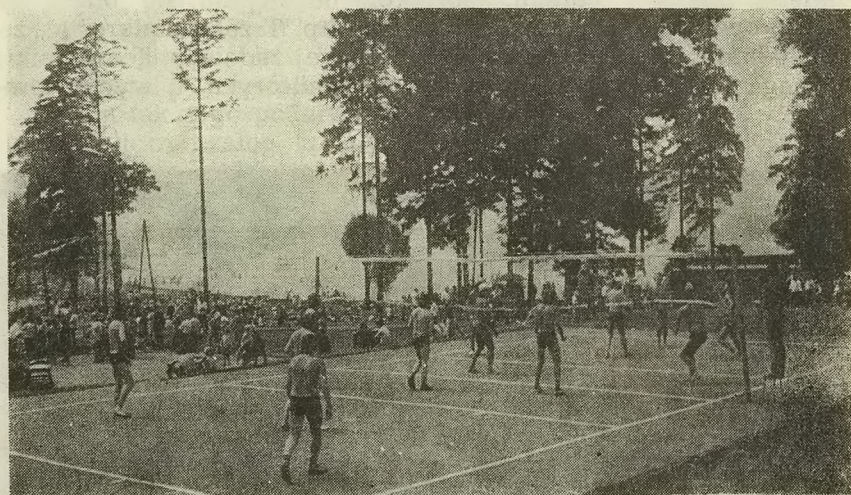


Szczególnie dba się o właściwie zorganizowany wypoczynek dzieci i młodzieży. Ponad tysiąc dzieci ze szkół podstawowych uczestniczy w koloniach letnich, a pół tysiąca młodzieży wyjeżdża na obozy stałe, wędrownie, kajakowe, wczasy w siodle itp. W okresie letnim prowadzone są również dla 200 dzieci półkolonie, zimą organizuje się wyjazdy w góry. Akcja kolonijno-obozowa objemuje ponad 2 tysiące uczestników. Zaspokaja to w pełni potrzeby zgłaszane przez pracowników zakładu.

Organizowanie różnorodnych form wypoczynku i regeneracji sił pracowników kopalni i członków ich rodzin wymaga dużego

zaangażowania służb powołanych do prowadzenia tego rodzaju działalności, wymaga dużego nakładu pracy i kosztów. Lecz jeśli w grę wchodzi zdrowie, jeśli należycie spędzony urlop i wolny czas po dniu wczasy pozwala bezpiecznie i dobrze pracować — to warto i należy takie koszty ponosić a wysiłki podejmować.

*Józef JONDERKO*



## POJEDZIEMY NA LÓW...

Myślistwo. Jedni, z reguły ci najbardziej zainteresowani uważają je za szlachetną, wybitnie męską pasję. Inni dostrzegają głównie motyw zabijania, dopatrując się w tym akcie atawistycznych krwiożerczych instynktów człowieka. Inżynier Alfred Nowacki, wytrawny myśliwy z powołania i rodzinnej tradycji ma odmienne zdanie.

— Myślistwo — mówi — to wiedza. Głęboka wiedza o przyrodzie i zwierzynie łownej. Ja sam, choć nie umygam się do mego ojca — prawdziwego znawcy tematu — mógłbym napisać o tym kilka tomów. Poza tym przede wszystkim zajmujemy się, to zna-

czy my, zrzeszeni, dokarmianiem zwierząt, opieką nad nimi, a tylko niekiedy polujemy. I wiadomo przecież, że na odstrzał każdej sztuki trzeba posiadać zezwolenie, a strzelać można jedynie sztuki stare, albo najślabsze. Więc nie ma tu mowy o żadnych zbrodniach z premedytacją, czy o czymś takim.

Przez 17 lat inż. Nowacki przesował koła łowieckiemu „Łąbędź” w Bieruniu Starym. Dlaczego właśnie tego pięknego, lecz nie łownego ptaka obrali sobie za patrona? Otóż widnieje on w herbie Bierunia, usadowiony pomiędzy rogami dorodnego jelenia. Stąd i nazwa. Teren łowiecki koła obejmuje obszar Tychów i Mysłowic. Niestety, mocno zurbanizowany i na dobrą sprawę jeśli ustrzeli się jakąś sarnę, czy zająca, to można powiedzieć na której ulicy.

W ostatnim 20-leciu nastąpił poważny regres w populacji zwierzyny łownej. Nawet tam, gdzie kiedyś (jak twierdzą leśni wyjadacze) z zamkniętymi oczami trafiałeś w jelenia. Dlatego tak duży nacisk kładzie się na dokarmianie i walkę z kłusownictwem.

— Kłusownicy to prawdziwa plaga — mówi A. Nowacki. — Mimo wysokich kar ich liczba nie maleje. Chwytają się najbr-



talniejszych metod, stawiając pułapki, w których pojmane zwierzę, pokaleczone, bardzo się męczy, zanim padnie. To po prostu bestialstwo, które trzeba bezlitośnie tępić. I co dziwne, prawo wydaje się dla nich łaskawe. Bo trzeba takiego uchwycić akurat na gorącym uczynku, żeby bezspornie udowodnić winę i przestępstwo. Inaczej zawsze może powiedzieć, że właśnie zdejmował wnyki, a nie zakładał, albo że uwolnił z wnyków sarnę i niesie ją do leśniczego. I to jemu, a nie mnie uwierzą na rozprawie.

Jak godziłem swoje hobby z życiem zawodowym? Pracę miałem odpowiedzialną jako główny mechanik, a potem główny inżynier „Ziemowita”. (Dopiero niedawno przeszedłem na emeryturę). Czasem pracowało się i po 48 godzin. W okresach ochronnych dla zwierzyny brałem niedzielne dyżury. Ale gdy nastał czas łowów i trafił się swobodniejszy dzień, a już zawsze w niedzielę skrzykiwałem kolegów, miałem kilku, co także połknęli myśliwskiego bakcyła, — Zbierać się chłopcy! — poganiałem opornych, ładowałem do auta (pieski oczywiście z nami) i wyruszaaliśmy. Takich emocji, jak na polowaniu nigdzie się nie przeżyje. To działa jak narkotyk.

Kiedyś w Bieszczadach, pamiętam że wypadło akurat dzień po moich imieninach, zapowiedziałem, że strzelam największego dzika, jako że poprzedniego dnia spudłowałem do warchlaka. A chodziłem wtedy z trudem, bo wcześniej nieco operowano mi kolano. I wyobraża sobie pani? Wyszedł! Wprost na mnie, wielki odyniec, lecz zatrzymał się w łożynie. Poczekalem, ruszył. Strzeliłem w okienko świerkowe, no, taki prześwit między drzewkami. Spudłowałem. Siadłem na pniaku, dla uspokojenia zapaliłem papierosa. Za chwilę idę po linii strzału. Zobaczyłem ślad, gdzie zarył. Po 20 metrach puścił farbę. Chłopcy z nagonki pobiegli za nim, psy też, ale za moment wracają biegiem. Ranny dzik zaatakował. Miałem jeszcze 2 kule. Strzeliłem. Niestety w hyb (to taka czapka ze zjeżonego włosa). Dzik ruszył na mnie. Rzuciłem się do ucieczki. Ale jak mogłem biec kulawy? Czuję, że jest tuż, tuż. Podjąłem momentalną decyzję. Odwróciłem się w miejscu, zdążyłem tylko pomyśleć: — żeby mi ręka nie zadrżała, bo nie ucieknę! Był 5 metrów przede mną. Padł strzał. Prosto w łeb. Zrobiło mi się słabo. Nieco nieprzytomny przyjmowałem gratulacje kolegów.

Wiele takich przygód zdążyłem przeżyć w ciągu tych ponad 30 lat. Te trofea — wskazuje na ściany pokoju udekrowane licznymi porożami, parostkami, szablami i fajkami (dzików) — to są oczywiście moje własne zdobycze. Upolowałem w sumie z 50 rogaczy i tyleż kóz, 4 jelenie, 4 łanie, 10 dzików, no a drobnej zwierzyny to nie zliczę. Raz trafiło mi się 17 bażantów na jednym

polowaniu. A na konkursie w Kieleckiem — 43 zajęce. Byłem trzeci. Zwycięzca ustrzelił 47. Tylko do lisów mam pecha. Pewnie wiedzą, dranie, że jeszcze w młodości przyrzekłem żonie prezent w postaci kurtki z lisów. Ale 10 ustrzeliłem.

80 procent łupów odstawiamy do punktów skupu. Taki przepis. Za resztę płacimy określone kwoty. Tu nasuwa się uwaga ogólna. Szkoda, że nie potrafimy wykorzystać naszych walorów krajozobrazowych i przyrodniczych i bardzo mało zarabiamy na polowaniach dewizowych. U nas za odstrzał takiego np. żubra płaci się 3 tysiące dolarów. Na Węgrzech już 5, a w Jugosławii — 15. Dlaczego? Nie umiemy zapewnić odpowiednio wysokiego standardu: nasze pokoje są dalekie od komfortu, WC często brudne, łazienki bez kafelków, organizacja też szwankuje. A w takich rzeczach liczy się wszystko. Więc do nas przyjeżdża średni urzędnik, na Węgry, powiedzmy, dyrektor, ale prezes koncernu wybierze Jugosławię. Bo tam czeka na niego 5-gwiazdkowy hotelik z super obsługą. A on, jeśli wie za co, to płaci.

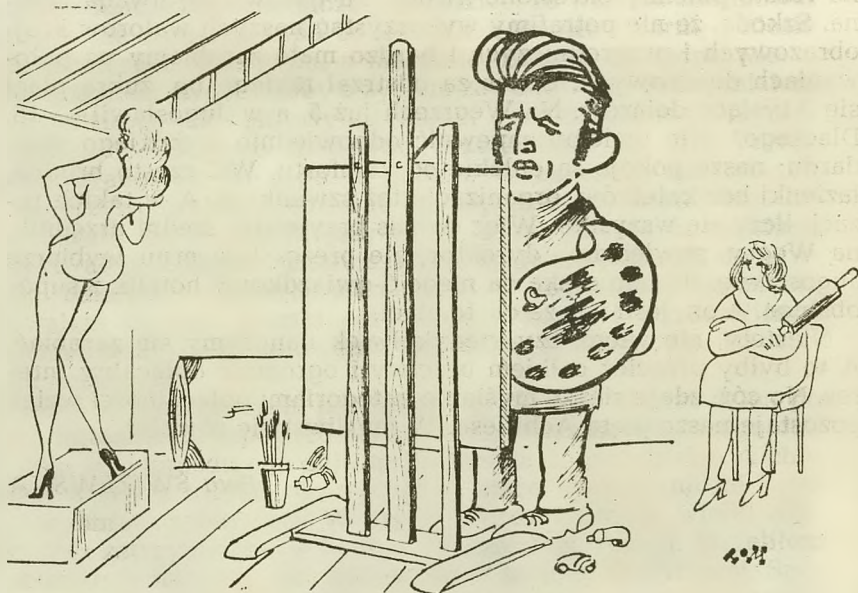
Niestety, nie wiem, czy kiedykolwiek nauczymy się zarabiać. A to byłby przecież całkiem uczciwy i ogromnie opłacalny interes. No cóż, zdaje się, że myślenie kategoriami opłacalności wciąż pozostaje naszą piętą Achilleusa. W myśliwstwie również.

Ewa ŚWIZEWSKA

## BOLESŁAWA KUBISTY PEJZAŻE BEZ KOMINÓW

Po raz pierwszy z paletą, pędzlami i farbami Bolesław Kubista zetknął się jako uczeń liceum, ale wtedy plastyka specjalnie go nie pociągała. Przypuszcza, że pewnie dlatego, iż w szkole musiał malować i to na ocenę, czyli nie było to malarstwo ściśle amatorskie. Miało ono stać się jego pasją w wiele lat później, już kiedy został pracownikiem „Ziemowita”. Córka państwa Kubistów, dziś już prawie dorosła, chodziła wtedy do przedszkola i poprosiła kiedyś ojca aby jej pomógł namalować jakiś tam obrazek. Spróbował, no i rzecz wszystkim się bardzo spodobała. Zaczął więc sam sięgać do akwareli. Pierwszy swój pejzaż — wyobrażający góry — przechowuje pieczołowicie do dziś, chociaż oczywiście jest świadom licznych braków tej pracy. Zresztą jak na

amatora, pan Kubista całą swoją twórczość ocenia bardzo samokrytycznie. Twierdzi wręcz, że im więcej się uczy malarstwa, tym bardziej jaskrawo widzi niedostatki własnych umiejętności. To tak jak Sokrates — mówi — wiem, że nic nie wiem.



Stworzył już blisko 150 prac, głównie pejzaży i obrazów przedstawiających martwą naturę. Prócz akwareli próbował już swoich sił w temperze i farbach olejnych. Tematów dostarczają mu krajobrazy rodzinnych Łędzin i okolic oraz widoki oglądane podczas wypoczynku. W celu doskonalenia własnego warsztatu kopiuje też mistrzów uprawianych przez niego gatunków, zarówno polskich jak i zagranicznych, dawnych i współczesnych, których liczne albumy znaleźć można w jego biblioteczkę.

Niestety, obejrzenie jego całego dorobku plastycznego jest prawie niemożliwe, bo większość obrazów wnet znalazła nie tyle swoich nabywców, co amatorów. Doszło do tego — mówi pan Bolesław — że trudno mi nadążyć z malowaniem. Wszyscy chcą mieć jakiś obraz — koledzy, rodzina, a i w kopalni zostawiłem kilka prac.

Kiedyś żartem zażądał za płótno 6 tysięcy złotych. Myślał, że w ten sposób zniechęci nieco pewną natrętną wielbicielek jego

talenu, ale nic takiego nie nastąpiło. Od tamtej pory wystrzega się jak ognia brania za obrazy pieniędzy, aby przypadkiem nie wpaść w zły nałóg malowania na zamówienie, co — jak pamięta — zaszkodziło nie jednemu artyście.

Nasz malarz doskonale wie kiedy i w jakich okolicznościach malował dane płótno, jakie otrzymał za nie wyróżnienia. Zatrzymując się przed jednym z pejzaży wspominał: to był marzec siedemdziesiątego siódmego roku, szedłem rano z kopalni do domu. Takie były wtedy chmury i tak wschodziło słońce. Ta woda, to stara piaskownia „Ziemowita”... W jego obrazach jest dużo ciepłych barw, dużo zieleni, słońca, przyrody i zupełnie nie ma kopalń, kominów, przemysłu. Nawet gdy w przenoszonym na płótno krajobrazie rysują się kontury jakiejś fabryki, malarz ruguje te szczegóły z obrazu; natura jest zawsze czysta i żywa, taka o jakiej marzą ludzie podziemi.

Wnet sztygar zmianowy Bolesław Kubista przejdzie na emeryturę, i już teraz obiecuje sobie, że wtedy dopiero weźmie się na serio za malowanie. Przewiduje również, że wówczas prawdopodobnie zateśni do ciemności kopalni, zacznie je odtwarzać w pamięci i utrwać w obrazach.

J. BEDNAROWSKI

## 0 : 13 NA WŁASNYM ... PASTWISKU

Życie sportowe w ponad 800-letniej historii Łędzin stanowi bardzo skromny margines i może się poszczycić zaledwie półwiekowym rodowodem.

Podobnie jak w wielu innych miejscowościach, pierwsze kroki do zorganizowanej działalności poczynili piłkarze. Trójka zapalonych miłośników piłki nożnej Wilhelm Hachuła, Karol Ficek i Alojzy Jarosz zgromadziła wokół siebie grupę podobnych jak i oni zapaleńców i utworzyli drużynę. Był to rok 1932. Zespół przyjął nazwę Piast Łędziny. Pierwszy mecz rozegrano z rywalem zza miedzy — Pogonią Imielin. Debiut nie wypadł zbyt okazale, bowiem łędzinianie przegrali aż 0 : 13. Nie zrażeni jednak tą porażką piłkarze postanowili grać dalej i niebawem zgłosili swoją drużynę do rozgrywek o mistrzostwo klasy C. Mecze od-

bywały się na placu, który normalnie był pastwiskiem dla kóz. Na domiar złego różnica poziomów między jedną i drugą bramką była tak znaczna, że drużyna grająca z górki mogła uważać siebie za stuprocentowego faworyta. Poza tym nie miało ono właściwych wymiarów. Jak wspominają ludzie pamiętający te czasy, boisko było tak krótkie, że gole mogli sobie strzelać nawzajem bramkarze. W 1938 roku mecze przeniesiono na boisko koło szkoły podstawowej, zwane później „saharą”. Nazwa ta miała bezpośredni związek z piaszkowym podłożem. Wznoszące się podczas gry tumany kurzu nieraz utrudniały kibicom i samym graczom obserwowanie lotu piłki. W tych pierwszych, ale jakże pamiętnych meczach barw Piasta bronili Józef Szlawicki, Jerzy Cyba, Karol Ficek, Stanisław Handy, Paweł Sekuła, Teofil Jopek, Alojzy Górnik, Teofil Musioł, Ewald Szydon, Michał Piekorz, Wilhelm Hachuła, Alojzy Świergolik, Józef Nycz, Henryk Kajdasz, Józef Rudzki, Franciszek Górnik. Zarząd tworzyła wspomniana trójka, a funkcję prezesa objął Karol Ficek. W 1935 roku ster w swoje ręce przejął Wilhelm Hachuła, który godność tę piastował aż do 1960 roku.

Po wyzwoleniu piłkarze Piasta szybko odbudowali swój klub. Przez kilka lat walczyli ze zmiennym szczęściem w niskich klasach. Ożywienie i wyniki w sekcji zaczęły się w 1952 roku po fuzji Piasta ze sportowcami kopalni „Ziemowit”. Nowej organizacji nadano nazwę Górnik Łędziny. W 1954 roku piłkarze awansowali do klasy A. Jednym z większych sukcesów zespołu było wywalczenie w 1957 roku pucharu „Echa”. Górnik wygrał wtedy z III-ligowym AKS Mikołów 1:0, Unią Bieruń Stary 5:2, by w finale pokonać innego trzecioligowca Podlesiankę 2:1. Największy triumf łędzinscy piłkarze święcili w 1963 roku, kiedy to awansowali do trzeciej ligi. Występowali w niej parę sezonów, ale bez większych osiągnięć. Sukcesem natomiast było wychowanie kilku zdolnych piłkarzy, przyszłych reprezentantów Polski, m.in. Latochy i Ogazy.

W latach pięćdziesiątych w Górniku działała bardzo prężnie sekcja motorowa. Dziś może to wywołać uśmiechy, ale wtedy pierwsi polscy miłośnicy motoryzacji na swych „wspaniałych maszynach” organizowali wyścigi uliczne oraz rajdy po południowej Polsce.

Największych zaszczytów dla Górnika, a od 1973 roku Ziemowita Łędziny dostarczyli kolarze. Wszyscy sympatycy tej dyscypliny sportu z pewnością pamiętają wspaniałe zwycięstwa Zygmunta Hanusika — w latach 60-tych jednego z najlepszych polskich kolarzy. Te tradycje kontynuowali, ale już z gorszymi wynikami Janik, Szpitalny, Szewczyk oraz młodszy — Ryt, Kuliński,

Mróz. Młodzi chłopcy z Łędzin wielokrotnie zdobywali tytuły najlepszych kolarzy okręgu, wygrywali na wielu ogólnopolskich imprezach.

Efemerydą była sekcja bokserska istniejąca w latach 1965—1967.

Prężna działalność klubu została przerwana w 1976 roku. 9 lipca tegoż roku zarząd KGS Ziemowit podjął decyzję o podporządkowaniu wszystkich podległych mu sekcji zarządowi GKS Tychy. Od tej chwili Łędziny nie mają już własnej organizacji sportowej. Na mocy umowy między klubami na boisku w Łędzinach występują rezerwy GKS Tychy. Stadion ten jest obiektem treningowym dla pierwszej drużyny. Trenują na nim także lekkoatleci. Aktualnie Łędziny stanowią bardzo silny ośrodek sportu zapasniczego. Działa tutaj jeden z pierwszych w kraju ośrodek przygotowań olimpijskich w zapasach w stylu wolnym.

Trzeba także wspomnieć o niepośledniej roli kopalni. Przez cały czas pomagała ona łędzińskim sportowcom. Obecnie pod jej opieką znajdują się sekcja piłki nożnej i zapasnicy GKS Tychy.

Bardzo aktywnie toczy się życie sportowe pracowników kopalni. Każdego roku organizowane są letnie i zimowe spartakiady. Największą popularnością cieszą się rozgrywki piłki nożnej. Średnio zgłasza się do nich 60 drużyn. Poza tym prowadzone są rozgrywki tenisa ziemnego, stołowego, siatkówki. Rozgrywa się także zawody lekkoatletyczne.

Jan PASIERBEK



## FRYWOLNIE O BABACH

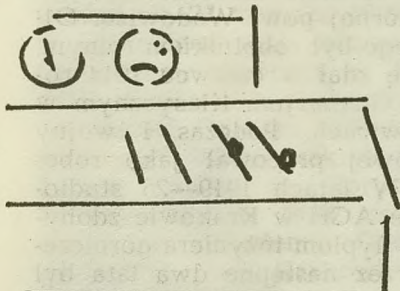
1. Baba bez brzucha jak garnek bez ucha.
2. Baba gruba chłopu chluba.
3. Baba mo tela rozumu co kura, a mądro baba tela, co dwie kury.
4. Bada tela kosztuje, co piykny koń.
5. Baba z wozu, koniom lżej.
6. Baba, żaba, diabeł trzeci — to ródzone dzieci.
7. Babski język i babska prawica nie hańbią szlachcica.
8. Błogosławiono baba, co chłopu bije; a przeklynty chłop, co sie ji do.
9. Baby są dobre ale nie stare.
10. Dobrze było babci, kiedy dziadek żyli.
11. Dwie baby i jedna gęś — jarmark gotowy.
12. Gdy się baba rozpanoszy to i diabła wypłoszy.
13. Gdzie baba rządzi, tam czeladź błądzi.
14. Głupio baba gorszo niż szarańcza.
15. Jak baba chłopu umrze, to jakby się krowa ocieliła.
16. Jak się baba rozigra, to i końca nie ma.
17. Kiej baba do cie z grabiami, to ty do niej z cepami.
18. Kiedy stara bada puści się w tany, więcej zrobi kurzawy niż młoda.
19. Kogo stara baba pochwyti, temu na podzwonne dać.
20. Kołysała baba dziada od poranka do obiada.
21. Na babę nie ma jak druga baba.
22. Najlepiej to jest baba pieczono.
23. Niy pomoże bielidło, kiej baba straszydło.
24. Z babą nigdy nie wyjdiesz na swoje.
25. Z babą jest źle, ale bez baby jeszcze gorzej.

## — I O CHŁOPACH

1. Byk pobodzie, kokot podziubie, gónsior uszczypie, pies ugryzie — a chłop miołby być dobry!
2. Chłop mowny, a kot łowny — z głodu nie zamrą.
3. Chłop robotny i żona pyskata — to wezmą choćby pół świata.
4. Co chłop — to siła, co baba — to bździna.
5. Dobry chłopেক to nie omłócony snopek.
6. Jak po kopie, już po chłopie.
7. Jak się chłopcy poszukują, to panowie ryma czują.
8. Choćby pił, choćby bił, bele by ino chłopek był.
9. Lepszy chłop ogorzały, niżli próżniak biały.
10. Nie pomoże pieprz, cebula — kiedy z chłopu trąba, ruła.
11. Od chłopskiej pięści, wybaw nas Panie! Amen.

# ZASŁUŻENI

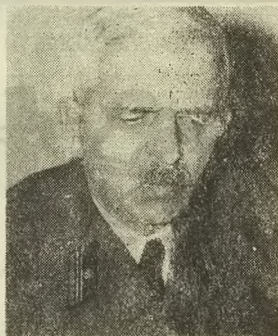
## ludzie węgla



## POCZET DYREKTORÓW

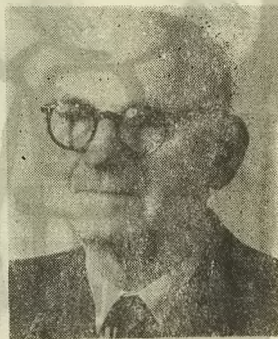
● **mgr inż. Józef Adamczyk** — urodził się 10 marca 1898 roku w Sierczy pow. Kraków w rodzinie chłopskiej. W roku 1920 wstąpił do AGH w Krakowie, którą ukończył w 1925 roku uzyskując tytuł magistra inżyniera górniczego. Pierwszą pracę rozpoczął w kopalni „Król” w Chorzowie w roku 1925 jako dozorca. Później kilkanaście lat, aż do wybuchu II wojny światowej pracował w kopalni „Janina” w Libiążu, przechodząc tam przez różne szczeble stanowisk.

Po wojnie, w latach 1947—52 był pierwszym kierownikiem budowy kopalni „Ziemowit”.



● **mgr inż. Alojzy Stopa** — urodzony 11 maja 1894 roku w Kleczy Górnej pow. Wadowice. Ojciec jego był robotnikiem rolnym. Maturę zdał w czerwcu 1914 roku w Gimnazjum Klasycznym w Wadowicach. Podczas I wojny światowej pracował jako robotnik. W latach 1919—25 studiował na AGH w Krakowie zdobywając dyplom inżyniera górniczego. Przez następne dwa lata był asystentem w Katedrze Górnic

twa tej uczelni. Z kariery naukowej jednak zrezygnował, podejmując pracę na różnych stanowiskach w kopalniach rud, soli i węgla. Ostatnie lata przed wybuchem II wojny światowej spędził w kopalni „Anna” w Pszowie na stanowisku kierownika robót górniczych. Podczas okupacji przebywał w rodzinnych stronach pracując jako robotnik rolny i nauczyciel tajnego na-



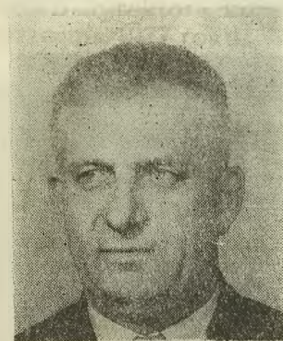
uczania. Od 1. V. 1945 rozpoczął pracę w kop. „Piast” jako zawiadowca a później dyrektor.

Od 1 października 1950 do 31 grudnia 1952 pełnił funkcję dyrektora kopalni „Ziemowit” w budowie.



● **Michał Dychus** — urodził się 18 października 1914 roku w Czechowicach pow. Bielsko w rodzinie górniczej. Pracę zawodową podjął w 1931 roku w kop. „Silesia” jako ładowacz. W tej kopalni pracował na stanowiskach robotniczych do wybuchu II wojny światowej. Brał udział w kampanii wrzesniowej. Wzięty do niewoli okupację spędził w obozie. Po wojnie jako rębacz kontynuował pracę w kop. „Silesia”. W la-

tach 1948—49 ukończył kurs dozoru średniego, po ukończeniu którego awansował na stanowisko sztygara w kopalni „Makoszowy” w Zabrze. Po ukończeniu Wyższego Kursu Administracyjnego w Poznaniu podjął od marca 1952 roku pracę w nowo budującej się kopalni „Ziemowit” jako kierownik budowy, a następnie pierwszy dyrektor. Stanowisko to piastował do końca 1956 roku.



● **mgr inż. Orest Spiralski** — urodził się 23 czerwca 1907 roku w Leżanówce woj. tarnopolskie. Gimnazjum ukończył w Stryju, gdzie w roku 1926 złożył egzamin dojrzałości. Od roku 1926 do 1927 pracował jako praktykant w kopalni nafty w Borysławiu. W październiku 1927 rozpoczął studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Po ukończeniu studiów i odbyciu praktyki w kopalniach soli,

nafty i węgla uzyskał w 1933 roku dyplom inżyniera górniczego. W latach 1934—1939 pracował najpierw jako asystent ruchu w kop. „Janina” w Libiążu, a następnie jako kierownik robót górniczych. Po wojnie od 1947 związał się z Łędzinami pracując najpierw jako zawiadowca kop. „Piast” a od

1 września 1948 r. jako dyrektor. W następnych latach jest także dyrektorem kop. „Brzeszcze” i „Rokitnica” oraz naczelnym inżynierem inwestycji w Jaworznicko-Mikołowskim ZPW. 1 stycznia 1957 zostaje mianowany na dyrektora kop. „Ziemowit”. Funkcję tę pełnił do marca 1967 roku. Zasłużył się środowisku Łędzin i Tychów. Autor monografii pt. „800-letnie Łędziny”.

● **mgr inż. Tadeusz Czechowicz**

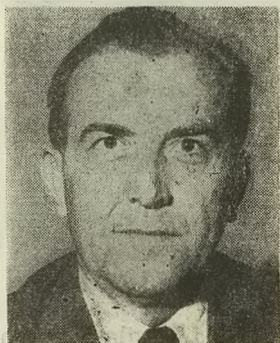
— urodził się 6 sierpnia 1923 roku w Karwinie (CSRS), w rodzinie robotniczej. W latach 1946—50 kształcił się w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie uzyskując tytuł naukowy magistra inżyniera górniczego. Pracę zawodową rozpoczął w sierpniu 1950 roku w kop. „Mikulczyce” jako nadgórnik. Następnie pracował w kop. „Miechowice” awansując tam po kolejnych

szczeblach dozoru wyższego do naczelnego inżyniera. W roku 1955 zostaje powołany na stanowisko dyrektora kop. „Bolesław Śmiały” w Łaziskach a później dyrektora kop. „Wieczorek” w Janowie. W marcu 1967 obejmuje stanowisko dyrektora kop. „Ziemowit”, na którym pracuje do stycznia 1971 roku. Przeszedł do pracy w centrali Jaworznicko-Mikołowskiego ZPW a następnie Ministerstwa Górnictwa i Energetyki.



● **mgr inż. Józef Windak** —

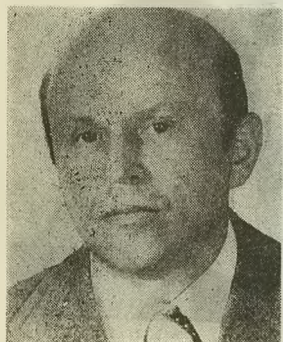
urodził się 28 sierpnia 1925 roku w Koźmicach Wielkich pow. Kraków w rodzinie robotniczej. W latach młodości, które przypadają na lata okupacji, pracuje w kopalni soli. Po wyzwoleniu rozpoczyna naukę w 3-letnim Liceum Górniczym w Krakowie. Kończy też rozpoczęte przed wojną gimnazjum. W roku 1948 rozpoczyna pracę w kopalni „Jadwiga” w Zabrze w charakterze nadgórnika a później sztygara zmianowego. W latach 1951—55 kształcił się w Wieczorowej Szkole Inżynierskiej w Katowicach zdobywając tytuł inżyniera górniczego. Dziesięć lat póź-



niej kontynuuje studia na Wydziale Górniczym Politechniki Śląskiej w Gliwicach uzyskując tytuł naukowy magistra inżyniera górniczego. Z kop. „Jadwiga” zostaje przeniesiony do pracy w kop. „Rozbark” przechodząc tam przez wszystkie szczeble od sztygara zmianowego do głównego inżyniera. Z dniem 7 stycznia 1960 podejmuje pracę w kopalni „Ziemowit” na stanowisku naczelnego inżyniera. W styczniu 1971 roku Minister Górnictwa powołuje go na stanowisko dyrektora kopalni „Ziemowit”. Funkcję tę sprawuje do kwietnia 1973 roku przechodząc następnie do pracy w Jaworznicko-Mikołowskim ZPW.



● **mgr inż. Stanisław Gałeczka** — ur. 16 grudnia 1933 roku w Nieradzu pow. Zawiercie w rodzinie robotniczej. W 1961 roku ukończył Wydział Górniczy Politechniki Śląskiej w Gliwicach uzyskując tytuł inżyniera górniczego a następnie magistra inżyniera górniczego. Pracę zawodową rozpoczął w roku 1953. Przeszedł przez wszystkie szczeble wtajemniczenia górniczego poczynając od planisty, a na naczelnym inżynierze kop. „Bolesław Śmiały” kończąc. W latach 1972—73 był dyrektorem kop. „Murcki”. 1 kwietnia 1973 powołany na stanowisko dyrektora kopalni „Ziemowit”. Funkcję tę pełnił do 26 września 1977 roku.



● **mgr inż. Wiktor Woźniak** — urodzony 11 października 1931 roku w Podgórzu woj. kieleckie. W roku 1952 ukończył Państwową Szkołę Górniczo-Hutniczą w Dąbrowie Górniczej uzyskując świadectwo dojrzałości i dyplom technika. W latach 1952—57 studiował na AGH w Krakowie. Studia ukończył z tytułem magistra inżyniera górniczego. Pracę zawodową rozpoczął w roku 1957 w kop. „Chorzów”. Następnie pracował w kop. „Dymitrow”, kop. „Halemba”, kop. „Nowy Wirek” — przechodząc kolejno przez wszystkie sta-

nowiska ruchowe od nadgórnika do dyrektora kopalni. W latach 1975—77 był naczelnym dyrektorem Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu. 1 października 1977 został dyrektorem kopalni „Ziemowit”. Kierował tą kopalnią do 3 września 1980 roku. W lutym 1981 roku przeszedł do pracy w Ministerstwie Górnictwa w Katowicach.

● **mgr inż. Antoni Piszczek** — urodził się 24 stycznia 1936 roku we Lwowie. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Studia ukończył w roku 1958 uzyskując tytuł magistra inżyniera geologa. W następnych latach na tej samej uczelni studiował górnictwo uzyskując w roku 1970 drugi tytuł magistra inżyniera górnika. Pierwszą pracę podjął w roku 1958 w kopalni „Lenin”. Następnie pracował w kop. „Piast”, „Bolesław Śmiały”, „Murcki” — na kierowniczych stanowiskach. Od roku 1976 pracował w Centrali Jaworznicko-Mikołowskiego Zjednoczenia PW w Mysłowicach jako dyrektor inwestycyjny.



Od 22 października 1980 roku powołany na stanowisko dyrektora kopalni „Ziemowit”. Stanowisko to piastował do 14 marca 1983 roku.

● **mgr inż. Henryk Smyczek** — urodził się 15.03.1929 r. w Mysłowicach w rodzinie robotniczej. Od wczesnych lat wyrastał w atmosferze pracy. Po ukończeniu szkoły powszechnej i Liceum Ogólnokształcącego w Mysłowicach studiował na Wydziale Górniczym Politechniki Śląskiej im. W. Pstrowskiego w Gliwicach uzyskując tytuł magistra inżyniera górnika.



Pracę zawodową rozpoczął w 1954 r. w kop. „Ziemowit” najpierw jako sztygar zmianowy a później jako kierownik oddziału wydobywczego, nadsztygar, kierownik robót górniczych w latach 1967—70 jako główny inżynier górniczy.

W następnych latach pracował w centrali Jaworznicko-Mikołowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego jako inspektor kopalń. W roku 1972 powołany na stanowisko Naczelnego Inżyniera kop. „Szczygłowice”. W latach 1973—77 był dyrektorem tej kopalni. Jego wiedza i bogate doświadczenie zawodowe zostały następnie wykorzystane na stanowisku Naczelnego Inżyniera Górniczego w Zrzeszeniu Kopalń Węgla Kamiennego w Mysłowicach, gdzie pracował w okresie 1978—83.

Na stanowisko dyrektora kopalni Ziemowit powołany 15 marca 1983 roku.



## ILE ODZNAZEŃ

Zawód górnika nie jest zawodem łatwym. Jego wykonywanie wymaga wiedzy, rzetelności a przede wszystkim pełnego zaangażowania sił witalnych ludzi wykonujących go. Dlatego górników otacza się szczególną opieką państwa i darzy się zasłużonym uznaniem społecznym. Jednym z wyrazów takiego traktowania ludzi górniczego trudu są odznaczenia państwowe przyznawane górnikom z okazji różnych uroczystości państwowych i zawodowych. W kopalni „Ziemowit” od początku jej istnienia aż do końca roku 1982 wyróżnień takich Rada Państwa przyznała dokładnie 10.093. Wśród tej pokaźnej liczby znajdują się:

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski	—	1
Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski	—	68
Zasłużony Górnik Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej	—	11
Order Sztandaru Pracy I klasy	—	137
Order Sztandaru Pracy II klasy	—	1517
Złoty Krzyż Zasługi	—	2682
Srebrny Krzyż Zasługi	—	3035
Braźowy Krzyż Zasługi	—	2642

## NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

Honorowy tytuł Zasłużonego Górnika Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyznaje się najlepszym górnikom, nadgórnikom, technikom i inżynierom górniczym, którzy w okresie swojej wieloletniej pracy pod ziemią wyróżnili się szczególnymi osiągnięciami.

W 30-letniej historii kopalni „Ziemowit” te zaszczytne tytuły nadano 11 pracownikom. Są to:



Jan FRENO	1971
Zygmunt RZESZO- TOWSKI	1971
Emil BIELANIK	1974
Franciszek NOWAK	1975
Jan WOŹNIAK	1976
Jerzy KRACZLA	1977
Jan ROSOŁOWSKI	1978
Rudolf HONIEWICZ	1979
Rudolf ODELGA	1980
Jan MACIEJKO	1981
Jan KŁOSOWSKI	1982

## NADEJDZIE TAKA CHWILA

Taka chwila nadejdzie prędzej czy później. Wszystkim nam przyjdzie kiedyś pożegnać się „z bronią”. Tak chce nieubłaganie upływający czas. Lecz zanim to nastąpi — pomyślmy o tych, którzy byli tu przed nami.

Widzimy ich oczami wyobraźni przy robocie w przodku, przy maszynie, za biurkiem. Widzimy skupione, tchnące spokojem twarze, pamiętamy kroki, gesty, słowa. Tyle lat przecież pracowaliśmy razem, dzieląc zwykły robociarski los na dobre i złe. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, co im — starzykom — zawdzięczamy. Oni, wprowadzając nas do zawodu, byli najlepszymi nauczycielami trudnej sztuki górniczej, u nich przeszliśmy swoistą, bo wzorową szkołę górniczej rzetelności. Dziś, gdy zatrzymujemy się przed złożonymi problemami techniczno-organizacyjnymi, a najczęściej ludzkimi, odwołujemy się nierzadko do ich mądrości i doświadczenia. Pytamy: jak oni postąpiliby na naszym miejscu?

Nie ukrywamy, że wielu z nich było i jest jeszcze nadal wzmorem godnym naśladowania. Czerpiemy z nich to, co najcenniejsze. Zwłaszcza wtedy, gdy przychodzi wychowywać młodszych, naszych z kolei następców.

To oni, dzisiejsi emeryci, budowali naszą kopalnię w warunkach niewyobrażalnie trudnych, kładli podwaliny pod jej obecną wielkość. Ich ofiarna praca, dalekosiężny zamysł twórczy jeszcze żyją, jeszcze współtworzą dzisiejszy kształt kopalni, choć ludzi tych tu już nie ma. My, wszyscy z nich.

Wielu dziś już nie żyje, wielu wypoczywa na zasłużonej emeryturze, w zaciszu swoich mieszkań, domków jednorodzinnych, przy swoich codziennych zajęciach. Ale myliłby się ten, kto myśli, że starzyków już nie obchodzi kopalnia. Kiedykolwiek rozprawia się o „Ziemowicie”, oczy im jaśnieją, twarz wypogadza się, natychmiast włączają się do rozmowy.

Jest ich w naszej kopalni ponad 5 tysięcy, żyjących w najbliższej okolicy. Trudno napisać o wszystkich, choć z pewnością swoją pracą zasłużyli na to. Wspomnijmy tylko tych, których nazwiska niezwykle mocno zrosły się z kopalnią, których ceniemy i szanujemy najbardziej. Inżynierów: Alojzego Stope, Kle-

mensa Musioła, Wiktora Pnioka, Jana Tomanka, Alfreda Nowackiego, Tadeusza Chowańca. Jeśli młodzi nie znają ich, to my, starsi jesteśmy zobowiązani przybliżyć im te sylwetki.

Wspomnijmy i tych prostych, ale wspaniałych górników, których dziś w podziemiach naszej kopalni już nie ma, choć są tam, wśród skał, ich szczerze oddane górnictwu dusze. Któż z nas nie pamięta Zasłużonych Górników Polski Ludowej: Jana Maciejki, Rudolfa Odelgi, Władysława Zalesińskiego, Stanisława Misiornego, Stanisława Kracli, Józefa Ścierańskiego, Rudolfa Radwana, Stefana Targosza, Kazimierza Maławego. Ich nazwiska można by mnożyć. Nie ma już w naszych szeregach żadnego z nich, choć nieraz tak bardzo przydałyby się ich złote ręce, kunszt i wprawa w wykonywaniu górniczego fachu.

Przywołać pamięcią wypada też tych, których praca w historii naszej kopalni zapisała się szczególnie chlubnie. Myślmy o tych dzielnych i ambitnych ludziach, którzy nie wahali się podejmować najtrudniejsze z zadań. Gdzie jesteście teraz, kamraci z brygady Oddziału GRP-II, którzyście w roku 1973 w ciągu 25 dni wydrążyli 1251 metrów chodnika. Gdzie się podziewacie wy z oddziału GRP-III, do których należą rekordowe wyniki w drążeniu chodnika? Jeśli przeczytacie te słowa — wiedźcie, że o waszym trudzie, tu na „Ziemowicie” nie zapomniano.



Pamięta się też tutaj o kobietach, które tworzyły niepowtarzalny, ciepły klimat naszych górniczych rodzin, ale nie uchylały się od smutnego obowiązku wspomagania mężczyzn w pracy pod ziemią w latach pięćdziesiątych. I przed nimi nisko schyłamy głowy.

Ponieważ trudno jest na raz spotkać się ze wszystkimi, przeto tą drogą, poprzez wici naszego górniczego kalendarza pragnie-

my pozdrowić wszystkich zasłużonych emerytów, rencistów i ich rodziny — wszystkich tych, którzy oddając kopalni najlepsze swe siły, dołożyli swoją cegiełkę do jej rozwoju. Pozdrawiamy Was przesyceni głęboką wiarą, że kiedy nadejdzie chwila naszego „pożegnania z bronią” — młodzi uczynią to samo.

## WETERAN Z KONIECZNOŚCI



Czy uzasadnione byłoby stwierdzenie, że Jan Bajura jest typowym przedstawicielem śląskiej społeczności?

Z pewnością tak, jeżeli wziąć pod uwagę, że tu, w Jaroszowicach koło Łędzin urodził się on sam, jego ojciec i dziad, że wraz z dwójką braci, podtrzymując rodzinną tradycję wybrał górniczy fach, że jak przystało na górnika posiada swoje hobby czyli „ptoka”, że wreszcie jak zdecydowana większość rdzennych Ślązaków na pierwszym miejscu wśród najwyższych wartości moralnych stawia ludzką uczciwość i poszanowanie rzetelnej pracy.

A jednak niezupełnie jest typowy. Bo próżno by szukać w jego nienagannej polszczyźnie elementów śląskiej gwary, tych tak swojskich „terozki” i „pierunów”, bo nabyte od ojca umiejętności fachowe podbudował solidnym politechnicznym wykształceniem uwieńczonym dyplomem inżyniera, bo jego „ptok” nie ma nic wspólnego z gołębiami, ani kanarkami, lecz wyraża jak najbardziej współczesną formę artystycznej pasji. Metaloplastyka. Świat miedzianych głównie kształtów, przedmioty na poły użytkowe, jak świeczniki, kinkiety, popielnice z oryginalnymi elementami zdobniczymi, których pomysły zaczerpnął pan Jan z przyrody lub też z własnej wyobraźni.

Do „Ziemowita” trafił wiosną 1953 roku — to znaczy na stałe, bo już przedtem praktykował tutaj jako student. Zaczynał od szttygara zmianowego, po trzech latach awansował na kierownika oddziału szybowego, wreszcie od 1959-tego został nadszttygarem szybowym odpowiadającym za wszystkie podstawowe urządzenia: 9 szybów, 11 wyciągów, główne odwadnianie, wentylację, trakcję elektryczną. Wystarczyło, jak na trzydziestodwulatką — z ogromnym zapałem wprawdzie i wiedzą wcale nie wąską, lecz bez doświadczenia, bo praktyka jego obejmowała dotychczas niewielki wycinek nowych obowiązków.

Chętnie wraca wspomnieniami do tamtych czasów. Może miło pogawędzić o trudnej, daleko trudniejszej niż obecnie pracy, a może tkwi w nim, jak w wielu górniczych weteranach sentyment do przeszłości, owianej mgiełką romantyzmu? Bo przecież codziennie szli na spotkanie z przygodą — wielką niewiadomą, jako że robiło się wówczas nie od godziny do godziny, lecz na miarę potrzeb, a kraj, wiedzieli doskonale, wciąż chłoną ten ich węgiel jak nienasycona wiecznie gąbka.

— Co tu porównywać starego „Ziemowita” z dzisiejszym? — wzdycha Bajura. — Pracowało się na okrągło, po prostu, jak było trzeba. Jakiś czas miałem tylko trzech szttygarów, więc niedziela nie niedziela, bez słowa każdy przychodził, bez poganiania. Inna robota była, improwizowana, pełna napięcia...

Z inżynierem Nowackim, pamiętam, zakładaliśmy pierwszą linę wyrównawczą na przedział północny. Nie mieliśmy specjalnych wind, opuszczaliśmy ją przy pomocy windy funkcyjnej. Stałem na pomoście, na poziomie 200. On w klatce windy. Naraz liny poplątały się. Ta nasza, płaska z okrągłą. Rozplątać trzeba było w szybie, hakami. No dobra, poradziliśmy sobie, spuszczamy dalej. Nagle, akurat pomiędzy mną, a Nowackim, jak coś nie łupnie do szybu! Tylko wióry poleciały. Skamienieliśmy. Potem patrzymy w górę. Ktoś zrzucił? Okazało się, że to wiatr zerwał z wieży deskę szalunkową, która jak kamień w studnię wpadła do szybu. Mieliśmy kupę szczęścia. Nic nikomu się nie stało. Ale gdybym stał pół metra dalej, nie rozmawialibyśmy dzisiaj.

No, ale niecodziennie takie horrory się zdarzały, choć awarii było sporo. Niedoskonały sprzęt, brak narzędzi, urządzeń pomocniczych, dźwigów, a należy pamiętać że kopalnia stała się rozbudowywała. Gros robót wykonywało się siłą ludzkich rąk. I właśnie o ludzkich warto wspomnieć. Byli chyba trochę inni, jakby lepsi niż dziś. Załoga rekrutowała się w większości z robotników napływowych. Ale nikt na nikogo wilkiem nie patrzył, łatwo się adaptowali, tworzyli zwartą grupę, w której współpraca układa się doskonale, bez żadnych zgrzytów. Może dlatego, że

mieliśmy jeszcze w pamięci lata wojny, widzieliśmy zniszczony kraj, i posiadaliśmy głęboką świadomość, że trzeba go jak najprędzej odbudować. Dziś jakby brakowało dopingu, tej idei, która napędza człowieka, wzbudza entuzjazm do pracy.

Pierwszego września 1982 r. inż. Bajura po 30 latach górniczej służby odszedł na emeryturę. Z powodu nadciśnienia lekarz stanowczo zabronił jakiegokolwiek wysiłku — fizycznego i umysłowego, a przede wszystkim szarpania nerwów. Pożegnanie z kopalnią wypadło okazale, były ciepłe słowa, prezenty, prośby kolegów, żeby o nich nie zapomniał. I zachodzi czasem popatrzeć na budynki, pogadać, ale coraz rzadziej. Pogodził się z losem. A ponieważ jest z natury optymistą, próbuje znaleźć inne zajęcia, bardziej rodzinne. A to basenik wybudować w ogródku, żeby wnuczęta miały frajdę, a to załadować czelodkę do „malucha” (dostał talon na odchodne) i pohasać po Beskidach, a wreszcie poczytać do woli, na co brakowało zawsze czasu. Gromadzi biblioteczkę, ma szczęście, bo już dawniej skompletował prawie całą polską klasykę, teraz poluje na książeczki dla wnuków, sprawił sobie lepsze okulary i tak mijają dni — niby wolne, lecz wypełnione czynnościami, pracą, bez której nie wyobraża sobie życia.

Ewa ŚWIŻEWSKA

## CZŁOWIEK MUSI COŚ ROBIĆ

Jest rodowitym bojszowianinem. Tu przyszedł na świat 72 lata temu i z niewielką przerwą, którą spowodowała II wojna (dostał się wtedy do niewoli niemieckiej) spędził całe swoje życie. W domu było ich siedmioro, mieli 5 morgów ziemi i jedną krowę. Ojciec krawcował, więc do ich dziecięcych obowiązków należało pomaganie matce w gospodarstwie. Żyli jak większość tutejszych — bardzo skromnie. Już kawalerem był i w „zolyty” chodził, a jedno ubranie z bratem na spójkę musiał nosić, bo ich nie było stać na dwa.



Stalej roboty przed wojną też nie miał. Kiedy budowali nasyp pod tory kolejowe z Tychów do Oświęcimia, — był kopaczem. Zarobił jakiś grosz. Udało mu się zatrudnić w kopalni „Piaśt” ale miejsca tam nie zagrzał. Przy redukcjach zawsze najprędzej wystawiano za bramę nowicjuszy. Tyle zyskał, że znalazł się w gminnym rejestrze bezrobotnych, dostał różową „legitkę”, na podstawie której wypłacano zasiłek, i mógł pożywić się „flapsem” z kuchni polowej na bieruńskim rynku.

Do kopalni powrócił w 1943 roku. I być może ten fakt uratował mu życie. Kiedy bowiem dostał się do niewoli i przy spisowaniu personaliów jako swój zawód podał „grubenarbeiter”, został wysłany z powrotem na Śląsk. Gdyby nie ten przypadek, jego losy mogły się potoczyć bardzo dramatycznie. Ale mimo że wrócił, tamte czasy wspomina niechętnie.

Był już żonaty, miał dwójkę dzieci, a więc i świadomość odpowiedzialności za najbliższych. Mimo to, co dzień kiedy szedł na szychę do „Piaśta”, zabierał do torby dwa śniadania. Tym drugim pożywiali się pracujący razem z nim Rosjanie. Perfidnie zmyślny był system organizacji pracy w kopalni zarządzanej przez okupanta: każdemu miejscowemu górnikowi przydzielano do pomocy dwóch więźniów, byli to właśnie Rosjanie, z obozu w Oświęcimiu. Jeśli wycieńczeni i głodni nie wyrabiali normy, dostawało się także ich „opiekunowi”. On, wówczas młodszy rębacz, miał szczęście wytrwać aż do wyzwolenia.

Gorzkie doświadczenia miał za sobą i niejedną ciężką tu przeżyta chwilę, ale z kopalnią się nie rozstał. Pracował w przodku, machał łopatą, popychał wozy z filara. Po robocie pedałował rowerem z Łędzin do Bojszów i zamieniał się w murarza. Kopalnia sprowadziła dla załogi fińskie domki, ale trzeba je było samemu postawić.

Oprócz roboty miał jeszcze swoją pasję. Muzykowanie. Od najmłodszych lat „poradził” wygrywać na klawnie, skrzypcach i bębnie. Teraz zebrali się z kilkoma kolegami i grywali po weselach, zabawach. Zdarzyło się, że z takiego wesela w odleglejszej wsi nie zdążył rano na szychę. Jak dziś pamiętam, wspomina, wezwał mnie wtedy dyrektor i pyta się: Czarnynoga, żyjesz z roboty czy z grania? No, z roboty, mówię i więcej „bombelek” już nie było.

Podczas jednego z okresowych badań lekarskich okazało się, że prawe płuco ma chore. Podleczoney w sanatorium wrócił na dół, ale już nie do przodka, tylko do linówek i taśmociągów. W ostatnich latach przed rentą był pomocnikiem sygnalisty i puszczal wozy na szyb. Po 55 urodzinach pożegnał się z „Ziemowi-

tem" i ze swoim oddziałem, w którym przepracował dwadzieścia sześć lat.

Zapytany, czy gdyby jeszcze raz przyszło mu wybierać zawód, zdecydowałby się na ten sam, odpowiada, że w takich czasach jak teraz są na pewno, w stu procentach. Synów nie namawiał przecież do górnictwa, a wszystkich pięciu jakoś ten węgiel też zauroczył. Kazik, Sylwester, Staś i Stefan są górnikami na „Piaście”, a Janek w „Ziemowicie”. Jednak ich droga do fachu była zupełnie odmienna od ojcowej. Antoni Czarnynoga górnicze abecadło musiał poznawać własnymi rękoma, jego zaś chłopców uczono tego w szkole zawodowej i technikum.

Od momentu rozstania się seniora bojszowskiego górniczego rodu z kopalnią w Łędzinach upłynęło sporo czasu. Ale mówi o niej zawsze ciepło i z sentymentem. Spotyka się ze starymi kamratami, kiedyś na wycieczkę zakładową się wybrał. A poza tym? Hoduje pszczoły, „rychtuje” ludziom rowery („wszystkiego już nie poradza, ale jak przyjdzie kobietka — śmieje się — żeby jej szprychy naciągnąć, to zawsze zrobia”). I muzykuje w zespole KGW.

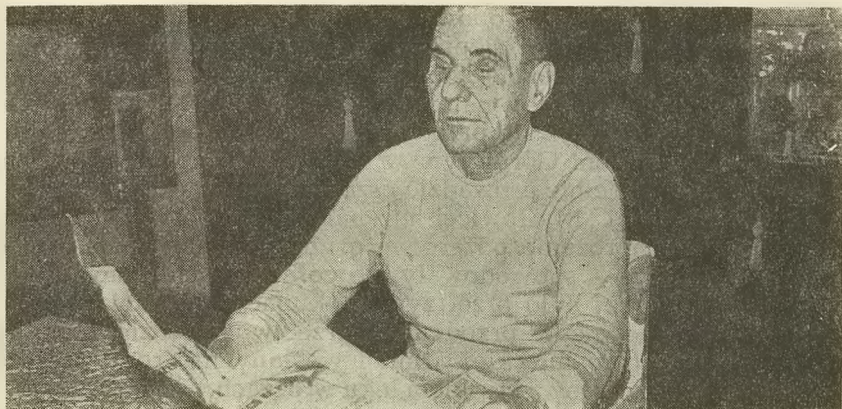
Zajęcie jest stałe — mówi na koniec naszej rozmowy. Jak człowiek chce żyć, to musi coś robić.

Sylwia PLUCIŃSKA

## ŚWIAT IDZIE NAPRZÓD — GÓRNICTWO TEŻ

Droga życiowa Alojzego Saternusa może być dobrą ilustracją typowego losu górniczego pokolenia, którego najlepsze lata przypadły na pierwsze i bardzo trudne lata powojenne. Jego biografia jest zapisem nie tylko osobistego życia, ale symbolicznym znamieniem czasów, które tę biografię uformowały, znamieniem przemian społecznych, politycznych i gospodarczych.

Urodził się w 1910 roku w Brzezince pod Mysłowicami, w rodzinie górniczej o pięknych tradycjach patriotycznych. Ojciec — Bartłomiej, górnik kopalni „Mysłowice” brał czynny udział w trzech powstaniach śląskich. Dziesięcioletni wówczas Alojzy towarzyszył ojcu w wielu zakazanych działaniach. Pamięta na przykład przewóz broni, którą przechowywali w kominie swoje-



go domu, do przysiółka Ćmok, gdzie mogła być bezpiecznie ukryta. Z pamięci nie wytrze nigdy śmierci starego Stanoszka w pierwszym powstaniu, którego grenszuce zastrzelili podczas przeprawy przez Przemszę. Ojcu i innym powstańcom udało się przedrzeć na Wysoki Brzeg — polski brzeg i uniknąć śmierci. Pamięta plebiscyt i sztuczki jakich wspólnie z rówieśnikami dokonywali aby rozkleić przydzielone im plakaty i ulotki. Nie! Tego co się w dzieciństwie przeżyje — nie zapomina się nigdy.

Nie zapomni rodziców, zwłaszcza matki Marii, która nie tylko zajmowała się domem, jak to było w zwyczaju rodzin górniczych, lecz także uczestniczyła w ruchu narodowym.

Rodzina Alojzego Saternusa nie była liczna. Miał tylko jednego brata. Jana. Nie oznacza to, że pierwsze lata życia, przypadające na wojnę światową, powstania, początek niepodległości — były łatwe. Od chłopięcych lat, idąc śladami ojca — tak jak to na Śląsku bywało — wciągany był do pracy w kopalni. Najpierw czyścił instalacje parowe, w remontowanych kotłach kopalnianych, później gdy ukończył 18 lat nosił górnikom kawę do gorących, słabo wentylowanych przodków. O żadnych szkołach wówczas nie mogło być mowy. Robotniczej rodziny nie stać było na taki wydatek.

Po ciężkiej pracy na dole pasją jego było kolarstwo. Rowerem zaraził go brat, który ścigał się wyczynowo w „Rekordzie” Janów. Bardzo dużo jeździł z bratem, był jego najlepszym sparingpartnerem. W 1928 brat dzięki temu został nawet mistrzem Śląska.

W roku 1928 młodego Saternusa zawołała Polska. Zaciągnięty do 73 pułku piechoty, służbę wojskową odbywał w Katowiu-

cach. Po spełnieniu tego obowiązku wrócił do kopalni „Mysłowice” podejmując pracę „ślepra” na 7-metrowych filarach. Ciężka to była praca i niebezpieczna — wspomina — człowiek musiał dobrze namozolić się, aby nabrać 34 wozy, bo taka była norma. Trudno było, ale jakoś się przetrwało. Wkrótce po zdaniu egzaminu przed Urzędem Górniczym w Katowicach został rębaczem i mógł już samodzielnie prowadzić przodki.

Praca w kopalni „Mysłowice” nie należała do łatwych. Bardzo ciepło, ciągle zagrożenie pożarowe, grube pokłady wymagające pracy z drabiny — spowodowały, że coraz częściej zapadał na zdrowiu. Najgorzej było przetrzymać okupację. Nie miał wyboru. Musiał pracować w przodku, w przeciwnym razie zostałyby wcielony siłą do niemieckiej armii i wysłany na front. Jeszcze dziś wspomina te czasy z błyskiem łęku w oczach.

— Ile jo sie nanosił chleba jeńcom radzieckim. Na myśłowiskij grubie robiyło ich ponad tysiacy...

W jego przodku pracował młody Grisza. Nie pamięta już jak się nazywał i skąd pochodził. Wie tylko, że dobry to był chłopiec i bardzo robotny. Lubili się i pomagali sobie.

Jakoś przetrwał wojnę, uniknął najgorszego dzięki pracy w kopalni. W pierwszych latach powojennych zaś, gdy zniszczony kraj wołał o węgiel, nie żałował sił ani czasu, aby tego węgla wyszarpać spod ziemi jak najwięcej. To on, na „Mysłowicach” pierwszy odpowiedział Wincentemu Pstrowskiemu na jego apel: „Kto wyrąbie więcej węgla ode mnie?”. Ja! — krzyknął głośno w Mysłowicach młody Saternus. Pisały o nim gazety, mówili ludzie. Za „wyścig pracy” otrzymał wtedy motocykl „Jawę”. Zbierał też wiele innych nagród i wyróżnień za pełną oddania pracę dla nowej Polski.

Ale później znów upomniało się o swoje jego nadwątlone zdrowie. Coraz trudniej było pracować w ciężkich warunkach podziemi ówczesnej kopalni „Mysłowice”. Kiedyś jeden ze znajomych sztygarów zaproponował mu w niedzielę zjazd na jedną ze ścian nowej kopalni „Ziemowit” w Łędzinach. I spodobała mu się ta kopalnia. W roku 1953 po 28 latach (!) pracy w Mysłowicach przeniósł się, zresztą nie bez przeszkód formalnych, do kopalni „Ziemowit”.

Wydawało się, że dla niego, 43-letniego mężczyzny najlepsze czasy minęły. Tymczasem okazało się, że jego bogate doświadczenie zawodowe zdobywane latami pracy w trudnych warunkach, stało się bardzo pomocne dla młodej załogi. Znów wciągnął się w wir twardej pracy górniczej. Jego miłością stały się ściany. Oddział trzeci, piąty, dziewiąty na poziomie pierwszym — tam były jego górnicze włości. Pracował za dwóch, za trzech, po

10, po 12 godzin na dobę. Potrafił ze ściany wyciskać ostatnie poty, z ludzi swojej brygady też. W jego pracy nie było problemu ilości wydobytych ton — problemem był zawsze brak wozów. Były wozy — było u hajera Saturnusa dużo nafedrowanego węgla.

Za przodownictwo z rąk ówczesnego Ministra Górnictwa i Energetyki, Karola Fabrisa, otrzymał sztandar przechodni jako wyraz uznania jego pracy i pracy jego brygady ścianowej. Za niedługo też wręczono mu kluczyki do nowiuteńkiego „Wartburga”. Z tego samochodu to najwięcej mieli uciechy dwaj jego synowie Wiktor i Józef. Kto wie, czy właśnie ten fakt nie zachęcił ich później do obrania zawodu górnika. Wiktor został spawaczem dołowym w kopalni „Ziemowit”, Józef — podjął pracę na dole kopalni „Lenin”.

O Saturnusie z Brzezinki — bo nigdy się stamtąd nie ruszał, kocha swą miejscowość — przełożeni zawsze mówili dobrze. Pracowity, ofiarny, potrafi żyć z ludźmi, górnik z krwi i kości. Nic więc dziwnego, że na „Ziemowicie” miał zawsze dużo przyjaciół. Do ich grona należeli i dyrektor kopalni i sztygarzy i koledzy ze ściany. Jak im nie było lubić Alojza? Kiedyś, gdy na ścianie nastąpił dość groźny zawał i odciętych zostało kilku jego kamratów, z narażeniem własnego życia, powstrzymywany przez obecnych pod ścianą inspektorów OUG, jak szalony pognął przez ciasne załomy skalne do swoich. Wydarł ich śmierci — tak dziś mówi — „bo jakżeż jich stamtąd wytargoł, jednego po drugim — przyszło z wyruchu drugi raz. I byłoby po nich...” Tak, przyjaciół ma wielu. Jeszcze do niektórych jeździ co roku w odwiedziny, dla przykładu do Józka Bartosika w poznańskie, do Pawła Blaszcuka pod Racibórz.

Zawały, zawaliska, smrody podziemne, czające się przeróżne pułapki znał Saturnus na wylot. On był częścią tamtego świata skał. Czuł się w nim jak wytrawny żeglarz wśród morskiego żywiołu. Tam na dole zaskoczyć nic go nie mogło. Był zawsze czujny, przezorny i śmiertce przechytrzyć się nie dał. No, ale wiecz- nie w kopalni pracować nie mógł. Kiedyś musiał pożegnać się z ciemnymi głębiami skał. Nastąpiło to w roku 1966. Po 12 latach pracy w kopalni „Ziemowit” żegnano go uroczyście z wielkimi honorami. Najbardziej ceni sobie dziś wśród wielu odznaczeń Order Sztandaru Pracy, jakim odznaczono go na odchodnym.

Ale to było już dawno. — „To było już tak dawno, żech se już zapomniał jak sie na kopalni fedruje...” Od 17 lat jest starzykiem. Nie oznacza to, że tyle lat próżnował. — „Tak to robiom dzisiaj, te młode emeryty” — mówi. Zaraz po przejściu na swoją emeryturę przez 10 lat służył jeszcze dzieciom w publi-

skiej Szkole Podstawowej im. Pawła Findera w Brzezince. Był tam majsterklepką, robił dosłownie wszystko: naprawiał zamki w drzwiach, w oknach, reperował sprzęty szkolne, uzupełniał a czasem rozbrykaną dzieciarnię uczył moresu targając tego i owego za ucho. Tam też przodował, też czuł się potrzebny.

Lecz po latach i ze szkołą trzeba było się pożegnać. Poczuł nagle, że zaczyna brakować mu sił. Więc odszedł na dobre.

Dziś cichutko siedzi sobie wspólnie ze swoją żoną Agnieszką, coraz częściej spogląda wstecz na przebytą drogę i pyta się: czy dobrze przeżyłem życie? Odpowiedzi nikt mu oczywiście nie daje, ale intuicja podpowiada mu, że jeśli zrobił jakąś karierę życiową, to zrobił ją dziesięcioma palcami! A ta kariera jest najuczciwsza z uczciwych i dlatego nie żałuje, że poszedł taką własną drogą. Nie żałuje — mało! — innym ją zaleca.

Dziś życie Alojzego Saternusa sprowadza się do gazety, radia, telewizora. Czasem wpadają synowie z dziećmi i jest trochę weselej. Najradośniej jest jednak w Barbórkę. Wypiją trochę, pogadają o byle czym a potem już do końca „fedrują”. On — staryk o filarach, o pierwszych kombajnach na „Ziemowicie”, jakie miał na ścianie, o dawnych czasach. Synowie zaś o jakichś tam kompleksach ścianowych, o agregatach, układach scalonych.

— Tacyk, dzisiaj to jest zupełnie inne górnictwo...

— No i dobrze — odpowiada tacyk — tak mo być... świat idzie naprzód to i górnictwo też...

Alojzy LYSKO



# *tradycje* **ZWYCZAJE ●●●** *obrzędy*



## O GODLE, BARWACH, MUNDURACH...

Górnictwo współczesne wyrosło z bogatych doświadczeń zawodowych i wielowiekowych tradycji. Nie znajdzie się chyba drugiego takiego zawodu, który by na długim szlaku rozwoju ukształtował tyle pięknych i ciekawych obrzędów, tak oryginalny język i wierzenia, różnorodne obyczaje w pracy i życiu codziennym. Złożyły się na to wieki ciężkiej pracy, spełnianej w mrocznych i pełnych tajemnic podziemiach, liczne czyhające tam niebezpieczeństwa, nigdy łatwe życie osobiste i rodzinne górników.

Nierozzerwalnym i charakterystycznym znamieniem prastarych i przebogatych tradycji były zawsze pewne symbole. Wraz z upływem lat i wieków przybywało ich, a dawne — już uformowane utrwalały się umacniając poczucie jedności zawodowej, zaszczeplając dumę z przynależności do stanu górniczego. Symbolami dawnego górnictwa były różdżki mające moc odkrywania kruszców utajonych w głębi ziemi, rogi, za pomocą których gwarkowie nawoływali się przy kopaniu złóż w dzikich ostępach lasów i gór, czy kaganek oliwny migotliwie rozpraszaający ciemności ciasnych sztolni. Ale nie te przedmioty z górniczego rynsztunku przekazała nam tradycja górnicza w dzisiejsze czasy. Do rangi symbolu górniczego urosły przede wszystkim pierwsze narzędzia — młotek i żelazko.

Symbolicznego znaczenia nabrało jeszcze wiele innych przedmiotów, wchodzących w skład oprzyrządowania górniczego, a także wytwory szeroko pojętej górniczej kultury duchowej (pieśni, modlitwy, obrazy i figury świętej patronki, sztandary, biała broń itp.). Były te symbole zawsze ozdobą licznych uroczystości, stanowiąły zewnętrzny wyraz obyczaju górniczego.

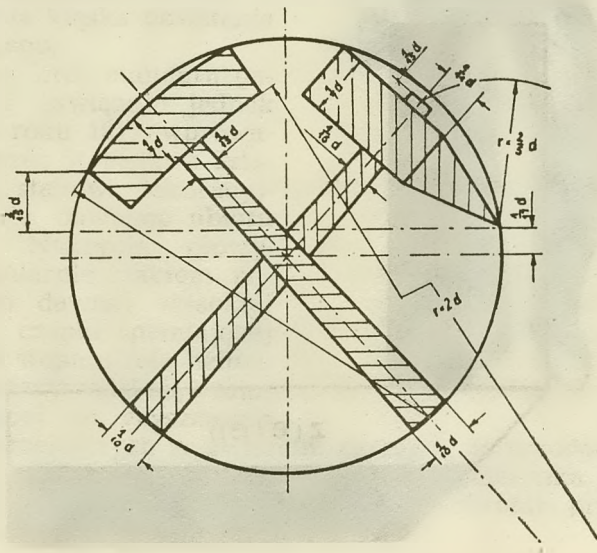
Zamiarem niniejszego szkicu jest właśnie ukazanie najważniejszych z tych symboli, których obecność nie zawsze jest w pełni uświadamiana, nie zawsze doceniana jest ich rola w osobistym, zawodowym i społecznym życiu górników a co najważniejsze — nie zawsze dochowana jest prawidłowość ich eksponowania, ich wyrażania i poszanowania.

## GODŁO

Jerzy Agricola w księdze szóstej swego dzieła pt. „De re metalica”, wydanym w roku 1530 w Bazylei, pisze: „Do narzędzi górniczych zaliczają górnicy przede wszystkim młotek i żelazko a ponadto jeszcze kliny, blachy pokładowe, perlik, łom, rozbijak, gracę, łopaty”. Młotek i żelazko będące więc najważniejszymi i najstarszymi narzędziami, którymi górnicy posługiwali się w swojej codziennej pracy, stanowią od początków kopalnictwa najważniejszy ich symbol — znak górniczy.

Przypatrując się historycznym herbom miast śląskich stwierdzić można, że znak górniczy używany był już od zamierzchłych czasów i dlatego powinien obecnie znaleźć swoje dawne poszanowanie, ze względu na wysokie znaczenie zawodu, który reprezentuje. Niestety, bardzo często spotyka się dzisiaj zniekształcenie tego znaku.

O właściwą postać górniczego godła nawoływało wielu wybitnych górników. Przytoczyć warto wypowiedź inż. Emanuela Sukiennika: „Nie możemy mieć pretensji, że młotek i żelazko, ten odwieczny znak górniczy, traktowany jest przez innych jako przypadkowe skojarzenie dwóch skrzyżowanych młotków, jeśli my sami nie zwracamy nań uwagi i przechodzimy nad parodią naszego znaku do porządku dziennego na wielu kopalniach oraz



w innych naszych instytucjach. Kto jak kto, ale my górnicy powinniśmy dążyć do tego, by nie straciły one swego głębokiego znaczenia i podkreślały ten wspaniały symbol nieposzlakowanej godności naszego zawodu".

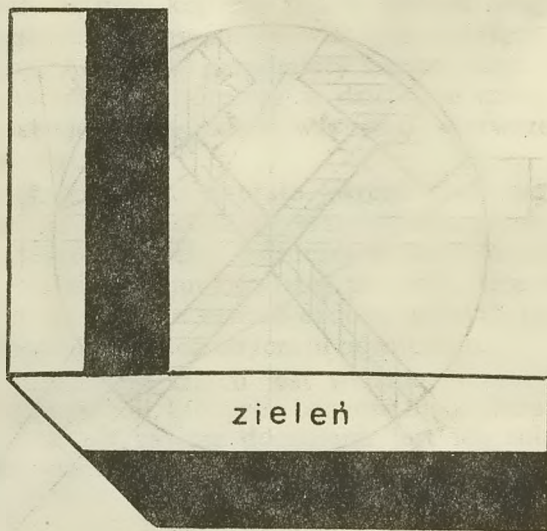
(Znormalizowane godło górnicze i jego konstrukcję przedstawia rysunek na poprzedniej stronie).

## BARWY GÓRNICZE

Ponad połowę dnia górnicy spędzają w podziemiach kopalń i pozbawieni są naturalnego światła. Dla kogoś, kto nie jest związany z górnictwem podziemnym, nie ma to może większego znaczenia, ale dla górników dołowych brak słońca jest poważnym ograniczeniem. Tym też należałoby tłumaczyć przyrodnicze pasje górników: hodowanie róż, kanarków, gołębi, królików, wędkarstwo, łowiectwo a ostatnio także podróżowanie.

Barwami świata podziemnych skał są szarość i mrok, a górnicy jak wszyscy inni normalni ludzie, posiadający wrażliwość na piękno, również pragną odbierać je we wszystkich kolorach.

Z tych pragnień i tęsknot narodziły się barwy zawodu. Są nimi czerń znajdująca się w dolnej połowie flagi górniczej, symbolizująca ciemność kopalń, oraz zieleń w górnej połowie, oddająca przywiązanie do przyrody.



Flagi górnicze eksponowane są w układzie poziomym i pionowym. Sposób ich prezentowania pokazuje rysunek.

## MUNDURY

Pierwsze mundury wprowadzone zostały wraz z ustanowieniem Korpusu Górniczego w 1817 roku. Wzorowane one były na strojach piechoty Królestwa Kongresowego. Wyższe klasy nosiły granatowy frak z haftowanym kołnierzem, granatowe sukienne spodnie na codzien i białe, skórzane na uroczystości, wysokie czarne buty, kapelusz, szpadę i srebrne ostrogi. Pozostałe — granatowe kurtki, spodnie wypuszczane na buty oraz wysokie, czarne czaka z daszkiem; na czaku było godło górnicze z białego metalu. Ustawę o mundurach zaczęto wprowadzać w życie dopiero w 1827 r., co przerwała klęska powstania listopadowego.

Dzisiejszy krój munduru galowego nie nawiązuje jednak do typu z roku 1817 wprowadzonego przez Stanisława Szczęsnego, lecz stanowi dekoracyjną stylizację dawnego ubioru roboczego. Nakrycie głowy, zwane popularnie czakiem, nawiązuje do dawnej wysokiej i sztywnej czapki spełniającej w pewnym stopniu rolę hełmu.

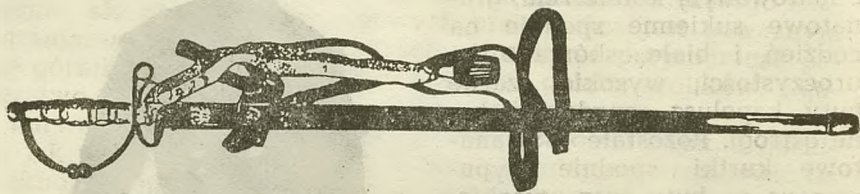
Pióropusz wywodzi się z miotłki służącej do czyszczenia otworów strzelniczych ze zwiercin. Zaszewki na przodach marynarki służyły kiedyś do zatykania lontów, a pelerynka, dziś ledwie zaznaczona, dawniej była dużo większa i chroniła przed spływającą wodą.



Teraz mundury różnią się jedynie dystynkcjami oraz kolorem pióropuszy. Zielone ma prawo nosić wyższa kadra inżynieryjno-techniczna zatrudniona w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki. Białe przysługują kadrze zakładów górniczych i ich zrzeszeń. Czarne noszą szeregowi górnicy, czerwone członkowie orkiestr a dyrygent biało-czerwony.

Mundury galowe nosi się tylko z okazji świąt państwowych i górniczych. Mundur ozdobiony odznaczeniami państwowymi i zawodowymi powinien być kompletny.

## SZPADA



Biała broń była nieodłącznym atrybutem szlacheckiego stanu. Pierwsi górnicy wywodzili się z klasy chłopów pańszczyźnianych. Podjęcie pracy w kopalni podziemnej było aktem pewnej odwagi, nobilitowało to górników, rosło społeczne uznanie ich trudu. Wyrazem tego uznania było nadawanie im wolności osobistej, zwalnianie z obowiązku służby wojskowej itp. Z biegiem lat, kiedy bez górnictwa nie mogło się obejść żadne cywilizowane społeczeństwo, w wielu krajach Europy wręczano górnikom ozdobne kilofki, a w Polsce — z inicjatywy Stanisława Staszica — białą broń.

Szpada górnicza dziś traktowana jest jako symbol szlachectwa nabytego nie przez urodzenie, ale poprzez rzetelną naukę i pracę dla polskiego górnictwa. Honorowe szpady nadawane są imiennie, aktem podpisanym przez Ministra Górnictwa. Wręczenia dokonują zasłużeni górnicy — „stare strzechy”.

Szpadę nosi się tylko do uroczystego munduru górniczego, z okazji świąt państwowych, górniczych oraz innych oficjalnych zgromadzeń załogi kopalni lub społeczności szkolnej.

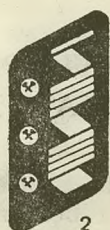
Osoba, której nadane zostało prawo do honorowej szpady górniczej może być tego prawa pozbawiona, jeśli dopuści się czynu nie licującego z zawodem górnika lub postawą obywatelską.

Norbert TOMAŁA

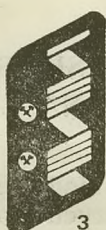
## STOPNIE GÓRNICZE



1



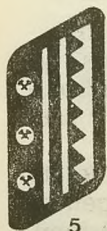
2



3



4



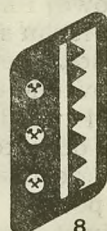
5



6



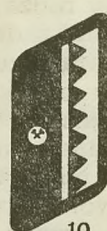
7



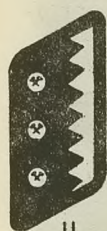
8



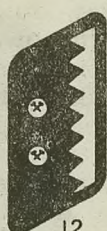
9



10



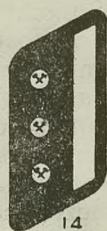
11



12



13



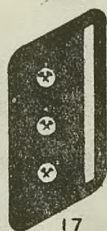
14



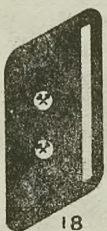
15



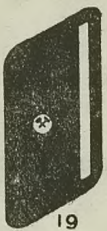
16



17



18



19

1. Minister, 2. Generalny dyrektor górnicy I-go stopnia, 3. II-go, 4. III-go, 5. Dyrektor górnicy I-go stopnia, 6. II-go, 7. III-go, 8. Inżynier górnicy I-go stopnia, 9. II-go, 10. III-go, 11. Technik górnicy I-go stopnia, 12. II-go, 13. III-go, 14. Górnik — I-go stopnia, 15. II-go, 16. III-go, 17. Aspirant górnicy I-go stopnia, 18. II-go, 19. III-go.

## SKOK PRZEZ SKÓRĘ, CZYLI PASOWANIE NA GÓRNIKA

Historia górnictwa nigdy nie była zapisem indywidualnych wyczynów i samotniczych zmagañ z bezrozumnymi żywiołami przyrody. Charakter pracy podziemnej zawsze tworzył specyficzny rodzaj więzi zawodowej i kolektywnego wysiłku.

W żadnym też innym fachu społeczność pracująca nie stworzyła tak szczególnej i wysokiej etyki zawodowej. Zdziwiająca dyscyplina pracy, poszanowanie prawa i porządku, serdeczne koleżeństwo w doli i niedoli twardego życia górniczego budziły szacunek każdego, kto na górników spoglądał z zewnątrz.

Nic przeto dziwnego, że uparta walka z żywiołami, nieugięta wola zwyciężania ich potęgą własnego rozumu i inteligencji, a przede wszystkim klimat moralny świata górniczych podziemi, musiał ukształtować specyficzną osobowość ludzi górniczego zawodu, musiał stworzyć niezwykle silną więź zawodową górników, na gruncie której wyrosła ich wspólnota duchowa.

Zewnętrzny znamię tej wspólnoty były i są przebogate tradycje górnicze, sięgające korzeniami bardzo odległych czasów. Tradycje te, pielęgnowane pieczołowicie przez kolejne pokolenia pozwalały doświadczeniu zawodowemu, prawom, zwyczajom i obrzędom górniczym nawarstwiać się, zapisując w ten sposób kartę po karcie swoistą i bezcenną biblię górniczego zakonu.

Jednym z najpiękniejszych obrzędów górniczych był ceremoniał skoku przez skórę. Był to płat grubej skóry wołowej noszony przez górników przy pasie. Służył do siadania, przenoszenia drobnego urobku, zjazdu po pochyłych wyrobiskach. Z biegiem czasu stał się elementem uroczystego stroju górniczego i głównym rekwizytem ceremoniału, podobnie jak barda, skrzynia na księgę gwarecką i inne. Podczas skoku przez skórę, do stanu górniczego przyjmowano początkujących w tym zawodzie zwanych lisami.

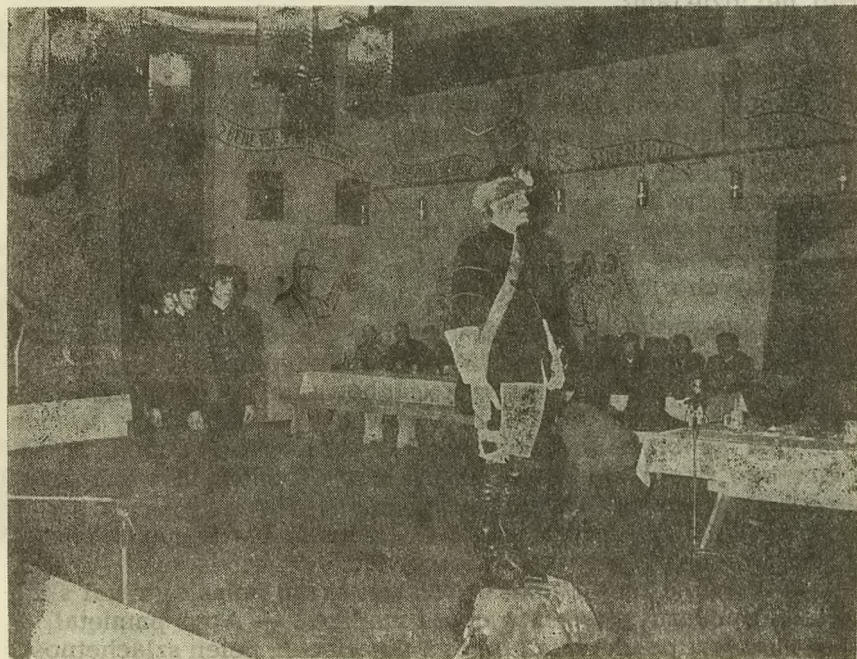
Trudno dziś ustalić rodowód tego obrzędu. Niewykluczone, że wyrósł on z dawnego pasowania giermków na rycerzy. Nie jest to zresztą takie ważne w oparciu o jakie wzory narodził się — ważne jest to, że stanowił zawsze ogromne przeżycie dla młodych górników, których po ceremonii wpisywano do wieczystej

księgi gwareckiej i odtąd uważano za pełnoprawnych członków górniczej braci.

Uroczystość przyjmowania do stanu górniczego miała niegdyś następujący przebieg: raz do roku, w oznaczonym dniu, najczęściej krótko przed świętą Anną (bo ona najpierw była patronką górników) czy dniem świętej Kingi a później świętej Barbary — przed Izbą Radną gromadzili się młodzi górnicy. Byli to chłopcy, którzy już pracowali w kopalni lecz nie posiadali jeszcze pełni praw (np. nie mogli zasiadać przy wspólnym stole ze Starszyzną Górniczą), oraz chłopcy, którzy zamierzali pójść śladami ojców, a z zawodem górniczym nie byli dotąd obeznani.

„Młode lisy” gromadziły się na dworze, zaś pod Starą Strzechą w Izbie Radnej do stołu zasiadała Starszyzna ze Starszym Kockim na czele. W uroczystości uczestniczyli również dziadkowie, matki, dziewczęta, węglorze czyli ludzie leśni wypalający w mielerzach węgiel drzewny, kuźnicy wytapiający żelazo.

Młode druhy zebrane na dworze — zgodnie z tokiem obrzędu — usiłowały przedostać się do Izby Radnej, aby tam przed Wysokim Prezydium dochodzić swych praw. Przewodził im w ciżbie



Górmistrz — zwany Lisem Majorem, który obnażoną szablą starał się utorować drogę.

W myśl zasad ceremoniału, starzy górnicy powstrzymywali Lisa Majora i jego kompanię, żądając różnych wyjaśnień. Wtedy Górmistrz ponownie tłumaczył cel przybycia młodych druhów i zapewniał, że wszyscy chcą zostać górnikami i będą zawodowi górniczemu wierni. Wtedy zaczynały się przetargi i przekomarżania. Starszy Kopacki mówił: „Stare jest nasze górnictwo, tak stare jak ludzkość prawie. Od lat najdawniejszych praojcowie nasi cenili ten zawód, który od wieków przechodził z pokolenia na pokolenie, a brać górnicza zawsze jedną stanowiła rodzinę. Pomni naszych obyczajów...” itd. Wreszcie Górmistrzowi zezwolono wejść do sali, a potem wśród okrzyków i wiwatów i młodym górnikom.

Przy wchodzeniu do Izby Radnej, Starszy Kopacki przy wtórze zebranych zaczynał śpiewać „Pochód lisów” — pieśń rozpoczynającą się od słów:

„Kto z góry idzie tam?

Kto z góry idzie tam?

Kto z góry idzie tam?

Hej, hej idzie tam?

Kto z góry idzie tam?”

Zaś ukazujący się w drzwiach Lis Major, wychodząc dostojnym krokiem na przód ciżby odpowiadał na powtarzające się w śpiewie Starszego Kopackiego pytania:

„Jam Górmistrz zuchów mistrz

Jam Górmistrz zuchów mistrz

Jam Górmistrz młodych zuchów mistrz

Hej, hej zuchów mistrz!

Jam młodych zuchów mistrz”.

I tak śpiewając zwrotkę za zwrotką pochód „lisów” wkraczał z wolna na środek Izby przed Wysokie Prezydium.

Tam młodzi składali uroczyste ślubowanie, że górniczemu zawodowi dochowają wierności i powagi, poczem każdy z nich wchodził na bryłę kruszcu i skakał przez skórę odpiętą z odświętnego stroju Starszego Kopackiego a podtrzymywaną przez dwóch członków Starszyny Górnicznej.

Po zeskoku, Starszy Kopacki uderzeniem bardy po ramieniu dokonywał obrzędu pasowania, mówiąc:

„— W twoje ręce Zuchu Górniczku skarb polskiej ziemi składam. Gospodaruj nim oszczędnie i mądrze... — Abyś pamiętał, że stan nasz jest pełen trudu, pracy i poświęceń, pełen szlachetności

i rycerskości, przyjmując w nasze szeregi uderzam cię tą oto bardą. Bądź nam bratem i przyjacielem...

— Skrybo! A dawać tu duchem pióra i inkaust! — A teraz na wieczystą pamięć tego pasowania, złóż synu swój podpis w wieczystej księdze gwareckiej i usiądź przy stole zuchów..."

I kiedy Górnistrz oznajmiał wszystkim zebranym, że ostatni młody lis został przyjęty do górniczego stanu, do młodych podchodzili wówczas ich ojcowie lub opiekunowie i odprowadzali ich do osobnego miejsca zwanego „Stołem Młodych”. Tam, z ostatnim słowem zwracał się do nich Starszy Kopacki, udzielając im rad i wskazówek:

— „Ostrzegam was młodzi, byście swoje obowiązki uczciwie spełniali, starszych zawsze słuchali, a stanowi górniczemu i nam starym wstydu nie przysporzyli.

— W potrzebie niech każdy dłoń bratu poda i pomocy nie odmówi. Pracujcie ofiarnie a mając na uwadze dobro narodu polskiego, gospodarzcie umiejętnie bogactwami ziemnymi, albowiem na nich moc naszego kraju opierać się ma jeszcze przez długie wieki...

— Od tej pory zezwalamy Wam zasiadać razem z nami..."

Na koniec, w imieniu młodych odpowiadał Starszyźnie jeden z opiekunów, zasiadający przy „Stole Młodych”. Potem jeszcze Skryba odczytywał sentencję, jaką trzeba było przekazać wszystkim zebranym, jeszcze ktoś ze Starszyzny zaintonował starogwarcęką pieśń „W górę serca”, a potem już do późnej nocy trwała tylko ucieśna zabawa. Śpiewom, tańcom i różnorodnym popisom nie było końca. A prym w nich wodzili nowopasowani górnicy i dziewczki.

Z czasem z obrzędem skoku przez skórę stało się to samo, co z pieśnią górniczą — począł obumierać. I byłby niechybnie zaginął w mrokach przeszłości, gdyby nie odrodzenie się państwa polskiego. W roku 1924 w Akademii Górniczo-Hutniczej, w Krakowie grono zamiłowanych w historii górnictwa profesorów, postanowiło wskrzesić obrzęd nieco zmieniając jego rekwizyty i scenariusz.

I odtąd systematycznie wzrasta zainteresowanie środowisk górniczych tym obrzędem. Dziś, w każdej ambitniejszej szkole górniczej, pod koniec kolejnego roku szkolnego lub też z okazji święta górniczego, absolwentów szkół przekazuje się pod pieczę kierownictw kopalni w oparciu o ten właśnie ceremonial.

## ŚPIEWAJMY, BRACIA GÓRNICY



Pieśń towarzyszyła górnikom od dawien dawna. Nie było w życiu zawodowym czy rodzinnym ważniejszej chwili, podczas której nie rozbrzmiewałyby ulubione dźwięki i słowa. Pieśń rozjaśniała szarość codzienności, krzepiła i pomagała wytrwać w niedoli, pocieszała w beznadziejnym cierpieniu. Była radosna i wzniosła, liryczna i sentymentalna, ale i też tragiczna, rozpaczająca.

Była ta pieśń, jak górnicza dola: raz cudownie pełna, raz bezdennie smutna. Ale niosła się, wciąż trwała...

Potem zaborcy zabronili krzewić kult polskiej pieśni górniczej. Zamilkły usta górników, świetlice, sale zborne, uroczystości barbórkowe. Kurzem zapomnienia pokryły się tak piękne i wdzięczne pieśni jak: „Serenada górnicza”, czy „Zieleni się jodła”. Dziwnym trafem ostała się jedynie „Górnicy stan niech nam żyje”, która rychło urosła do rangi hymnu górniczego.

Szkoda że pieśni, które były nieodłącznym elementem tradycji górniczych nie były przez nas, górników należycie doceniane i pielęgnowane. Żeby choć w części naprawić tę niefrasobliwość, wydobądźmy z zapomnienia pieśni, które każdy szanujący swój zawód górnik winien znać — mało! — znać, śpiewać i w ten sposób przekazywać je młodszym.

Prezentowane pozycje pochodzą ze zbiorku M. Negrina, który zebrał pieśni śpiewane przez młodzież polską studiującą na przełomie XIX i XX wieku w zagranicznych uczelniach górniczych w Leoben, Przybramie, Freibergu. Autorami tekstów bądź tłumaczeń byli studenci, którzy przenieśli je później, jako młodzi inżynierowie do kopalń na ziemiach polskich.

Pieśni mają charakter poważny i przeznaczone są głównie do uroczystego ceremoniału „Skoku przez skórę”, a ponadto mają stanowić muzyczną oprawę każdego „Spotkania Gwarków” przy dobrym, tuskim piwie.

Więc śpiewajmy! Niech duch wśród górniczej braci nie ginie! Niech znów zagrzmie swą potęgą pieśń górnicza.

*Opracowanie i wybór: Tadeusz NIEHCIAŁ*

## Górnicy stan

Moderato

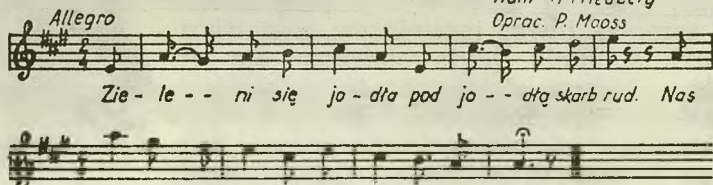
Harm. P. Mooss

Gor-ni-czy stan, He-ej niech nam ży-je. Niech ży-je  
nam gór-ni-czy stan! Bo choć przed na-mi dzień-ne świat-ło  
kry-je, toć dla Oj-czy-zny trud ten jest nam dan. Boć sy-  
no-wi pod-ziem-nych czar-nych świa-tów chę-tnie każ-dy po-da swą  
dłoń. Boć sy-no-wi pod-ziem-nych czar-nych świa-tów chę-tnie  
każ-dy po-da swą dłoń. Niech ży-je nam gór-ni-czy  
stan! Niech ży-je nam gór-ni-czy stan!

2. Czyż nie słyszysz dzwonka z naszej wieży  
I kilofu, który wzywa nas?  
Hej, do szybu niech z nas każdy bieży.  
Szczęść nam Boże, zaśpiewajmy wraz.  
Boć synowi... itd.

## Pozdrowienie górniczne

*Allegro* Tłum H Friedberg  
Oprac. P. Mooss



Zie - le - - ni się jo - dła pod jo - - dła skarb rud. Nas  
przy - jaźń tu wia - dła niech świe - ci swój cud.

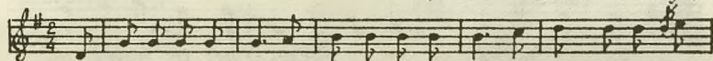
2. Spod jodły zielonej  
Wykopię skarb rud -  
A z piersi spleśniałej  
Serdecznych kradź nut !

3. Wykopię, wytopię  
I rzucim je w świat -  
Tym tylko się stropim  
Kto druh nasz, kto brat.

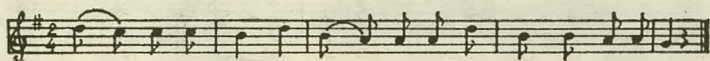
Zieleni się jodła .... itd.

## Pochod lisow

Słowa H. Friedberg (1903r.)



Cóż z da-li i - dzie tam, coż z da-li i - dzie tam, coż z mgli-stej da-li



i - dzie tam. Hej-hej! i - dzie tam. Cóż do nas i-dzie tam?

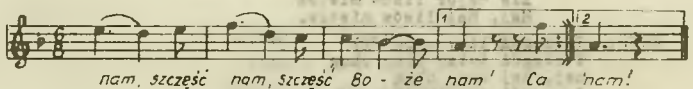
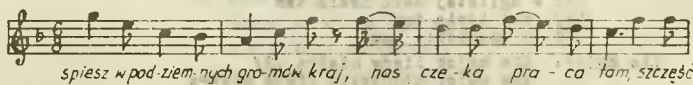
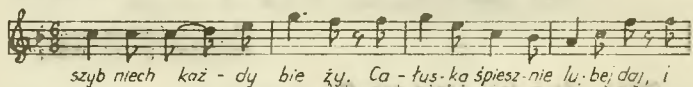
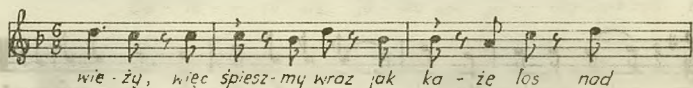
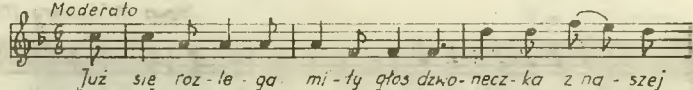
Pieśń śpiewana przed  
"Skokiem przez skóre"

- Chór: Cóż z dali idzie tam /2/  
Cóż w mglistej dali idzie tam  
Hej, hej idzie tam  
Cóż do nas idzie tam?
- Lis Major: Lis major lisów mistrz /2/  
Lis major młodszych lisów mistrz  
Lis major lisów mistrz  
Hej, hej lisów mistrz.
- Chór: I czegoś lisy chcą /2/  
I czegoś tutaj lisy chcą  
Hej, hej lisy chcą  
I czegoś one chcą?
- Lis Major: W górniczy chcą wejść stan /2/  
W górników polskich świetny stan,  
Hej, hej świetny stan  
W górników polskich stan!
- Chór: Czyż zakon nasz im znany /2/  
Górników polskich zakon znany  
Hej, hej zakon znany  
Czyż zakon nasz im znany?
- Lis Major: Wbrew trudom naprądz 166  
I sorczy, co ma przyjąć  
Wytrwale w mroczach drogę kuć  
Hej, hej w mroczach kuć -  
Wytrwale drogę kuć.
- Chór: Gdy tak im zakon znany /2/  
Niech wejdą wszyscy w świetny stan  
Hej, hej świetny stan  
W górników polskich stan!

## "Już się rozlega"

Ha-m P Mooss

Moderato



2. Z wesołą myślą śpieszmy wraz,  
Stromą na dół drabina,  
Do pracy każdy zdążyć z nas,  
Już w pieścach kroki gina,  
Już słychać miłych strzelów huk,  
I stokroć miłszy młotów stuk,  
Ozwie się tu i tam  
Szczęście nam, Szczęście nam  
Szczęście Boże nam!

3. A jeśli kiedy przyjdzie czas,  
Pozłociane żegnać góry,  
I dzwonka głos ostatni raz  
Odezwie się ponury,  
O luba wtedy nie płacz, nie,  
Z twerszorki twojej otrzyj łzę,  
Wszak się obaczym tam.  
Szczęście nam, Szczęście nam,  
Szczęście Boże nam!



## ZEBRANIE GWARKÓW W KARCZMIE PIWNEJ

W starej księdze tradycji górniczego stanu odnaleźć można i piękny zwyczaj Spotkania Gwarków w Karczmie Piwnej. Jest to spotkanie górników po pracy, przy kuflu dobrego piwa, w atmosferze niefrasobliwego dialogu i żartobliwych utarczek słownych, przeplatanych pieśnią. W zebraniu takim przestrzega się jednak reguły, że wiek, doświadczenie i zasługi starych górników pomimo koleżeństwa i braterskiej równości wszystkich, mają być darzone szacunkiem ze strony młodych.

Ten stary obyczaj dziś przeniesiony do okolicznościowych uroczystości wzbogacających obchody Barbórkowe, nabrał szczególnego znaczenia, gdyż stwarza dobrą okazję do przyjacielskiego zbratania zgromadzonych z jednej strony, a z drugiej podkreśla dyscyplinę górników i poszanowanie władzy.

Władzę na Zebraniu Gwarków sprawuje w sposób absolutny „Wysokie i w Sprawach Piwnych Nigdy Nieomyślne Prezydium”,

wybijane przez aklamację. Na czele Prezydium stoi wszechwładny Prezes.

Uczestnicy zebrania podzieleni są na dwie grupy zwane „Tablicami Piwnymi” — rywalizujące pomiędzy sobą o lepsze w śpiewie, dowcipie i różnych konkursach miejsce. Tablicami zarządzają Kontrapunkci, górnicy znający dobrze rytuał spotkania, posiadający w Tablicy autorytet, elokwentni, z dużym poczuciem humoru. Do prowadzenia śpiewu powołani są w Tablicach Kantorzy.

Wysokie Prezydium wykonawców i uczestników licznych turniejów i konkursów nagradza lub karze zgodnie z regulaminem ogłoszonym przez Prezesa na początku zebrania. Nad egzekucją czuwają oprawcy, dysponujący odpowiednimi akcesoriami katowskimi: miecz katowski, dyby, skarbona na kary pieniężne, przybytek sromoty itp.

Wysokie Prezydium acz „Nieomyślne” w sprawach piwnych, nie jest wieczne i może być przez Zebranie obalone. Wtedy przy pomocy pieśni: „Wstępuj, wstępuj Prezesie mój...” powołuje się nowego Prezesa.



Gdy w rywalizacji Tablic ostatecznie i zdecydowanie zaczyna przeważać jedna, wówczas Prezes, by nie dopuścić do zbytnej sromoty drugiej Tablicy, ogłasza koniec biesiady.

Odpowiednio dobrany lokal, właściwie dobrana gromada uczestników usadowionych według ustalonego porządku, nastrojowe oświetlenie, sporo niezwykłych rekwizytów, uroczyste stroje, pompatyczna forma wypowiedzi, zwroty łacińskie, gesty a przede wszystkim iskrzący się humor — stwarzają niepowtarzalny nastrój spotkania — tak miły, że uczestnictwo w biesiadzie poczytywane jest przez bractwo górniczą za duże wyróżnienie!

*Tadeusz NIECHCIAŁ*

## SŁOWNICZEK ZWROTÓW ŁACIŃSKICH

na użytek ucieśznego i frywolnego spotkania gwarków pod nazwą KARCZMY PIWNEJ

1. AB INITIO — Od początku
2. ABSENS CARENS — Nieobecny sam sobie szkodzi
3. ABSINT — Niechaj będzie nieobecny
4. ACTA EST FABULA — Sztuka skończona
5. ACTA HAES — RES EST — Stało się, przegrałem
6. AD BACULUM! — Do kija!
7. AD MULTOS ANNOS — Sto lat
8. AD OPERAM — Do dzieła
9. AD SCAMNUM ASINORUM — Na osłą ławkę
10. ADSUM — Jestem
11. ANTICIPANDE! — Naprzód!
12. APAGE SATANASI! — Precz szatanie!
13. ARIGE AURES — Nadstaw uszy!
14. ASINUS ASINORUM IN SAECULA SAECULORUM — Osioł nad osłami na wieki wieków
15. BENE VALE — Do widzenia
16. BENE VERTAT — Za pomyślność
17. BENE VOBIS — Niech wam się dobrze powodzi
18. BIBO ERGO SUM — Piję więc jestem
19. BENE TIBI — Za twoje zdrowie
20. DIXI! — Powiedziałem!

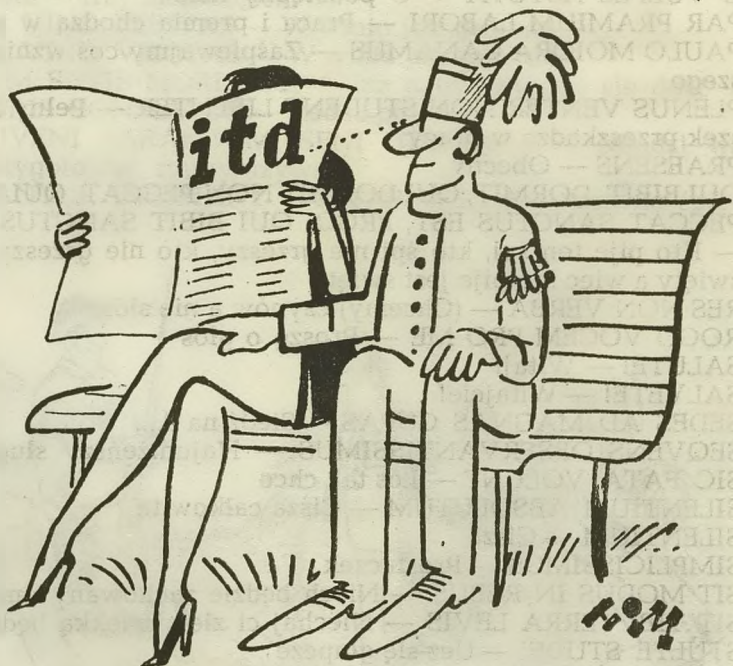
21. DUM VIVIMUS, VIVAMUS — Dopóki żyjemy używamy życia
22. EBRIETAS EST VOLUNTARIA INSANIA — Pijaństwo to dobrowolne szaleństwo
23. EDO ERGO SUM — Jem więc jestem
24. EMINENTISSIME — Najdostojniejszy
25. ERGO BIBAMUS! — A więc pijmy!
26. FAMA SEMPER VIVAT — Niechaj jego sława trwa wiecznie
27. GRATIAS — Dzięki
28. HABEAS — Masz (głos)
29. HABEMUS PRAESIDIUM — Mamy prezydium
30. HOMO ES IMPUDENS! — Człowieku jesteś bezczelny!
31. HOSPES SALVE — Gościu witaj
32. HOSPES SOLVE — Gościu płać
33. IGNIS, MARE, MULIER — TRIA MALA — Ogień, morze, kobieta — trzy nieszczęścia
34. IN VINO FERITAS — W winie jest dzikość
35. IN VINO VERITAS — W winie jest prawda
36. IAM SATIS MORDISTI — Już napyskowałeś się dość
37. JURIS CONSULTUS — Radca prawny
38. JUVENI PARANDUM, SENI UTENDUM — Młodzi winni przygotować, starzy używać
39. CANTOR INCIPIANT CANTAS — Kantor zaczyna śpiew



40. MACTE! — Brawo, wspaniale
41. MENTE CAPTUS — Głupiec
42. NEMINI VOX DENEGANDA — Nikomu nie można odmówić głosu
43. NEMO SINE VITIIS EST — Nikt nie jest bez wad
44. NIL EST — (On) jest niczym
45. NOLENS VOLENS — Chcąc nie chcąc
46. NOLI TUMULTARI! — Nie awanturuj się!
47. NOLI TURBARE AQUAM! — Nie mąć wody!
48. NON HABEAS — Nie masz (głosu)
49. NUNC EST BIBENDUM — Teraz pić pora
50. OMNE MINIMUM NOCET — Co za dużo to niezdrowo.
51. OMNIS HOMO MENDAX — Każdy człowiek jest kłamcą
52. OPORTET MALA HERBA — Mus to twardy orzech
53. ORA ET LABORA — Módl się i pracuj
54. O TEMPORA, O MORES! — O czasy, o obyczaje!
55. OTIA CORPUS ALUNT — Odpoczynek wzmacnia ciało
56. O VULPES ASTUTA — O podstępny lisie
57. PAR PRAMIUM LABORI — Praca i premia chodzą w parze
58. PAULO MOIORA CANAMUS — Zaspiewajmy coś wznioślejszego
59. PLENUS VENTER NON STUDENT LIBENTER — Pełny brzuch przeszkadza w pracy
60. PRAESENS — Obecny
61. QUI BIBIT, DORMIT, QUI DORMIT NON PECCAT, QUI NON PECCAT SANCTUS EST, ERGO: QUI BIBIT SANCTUS EST — Kto pije ten śpi, kto śpi nie grzeszy, kto nie grzeszy jest święty a więc kto pije jest święty
62. RES NON VERBA — (Chcemy) czynów a nie słów
63. ROGO VOCEM PRO ME — Proszę o głos
64. SALUTE! — Witaj!
65. SALVETE! — Witajcie!
66. SEDES AD MAGNAS CUPAS — Siedź na d....
67. SEQVENS OBSERVANTISSIMUS — Najuniżeńszy sługa
69. SIC FATA VOLUNT — Los tak chce
70. SILENTIUM ABSOLUTUM — Cisza całkowita
71. SILENTIUM — Cisza
72. SIMPLICISSIMUS — Prostaczek
73. SIT MODUS IN REBUS — Niech będzie zachowany umiar
74. SIT TIBI TERRA LEVIS — Niechaj ci ziemia lekką będzie
75. STULTE STUDE! — Ucz się głupcze
76. SURSUM CAPITAL! — Do góry głowa
77. SURSUM CORDA! — W górę serca
78. TACE STULTE! — Milcz głupcze

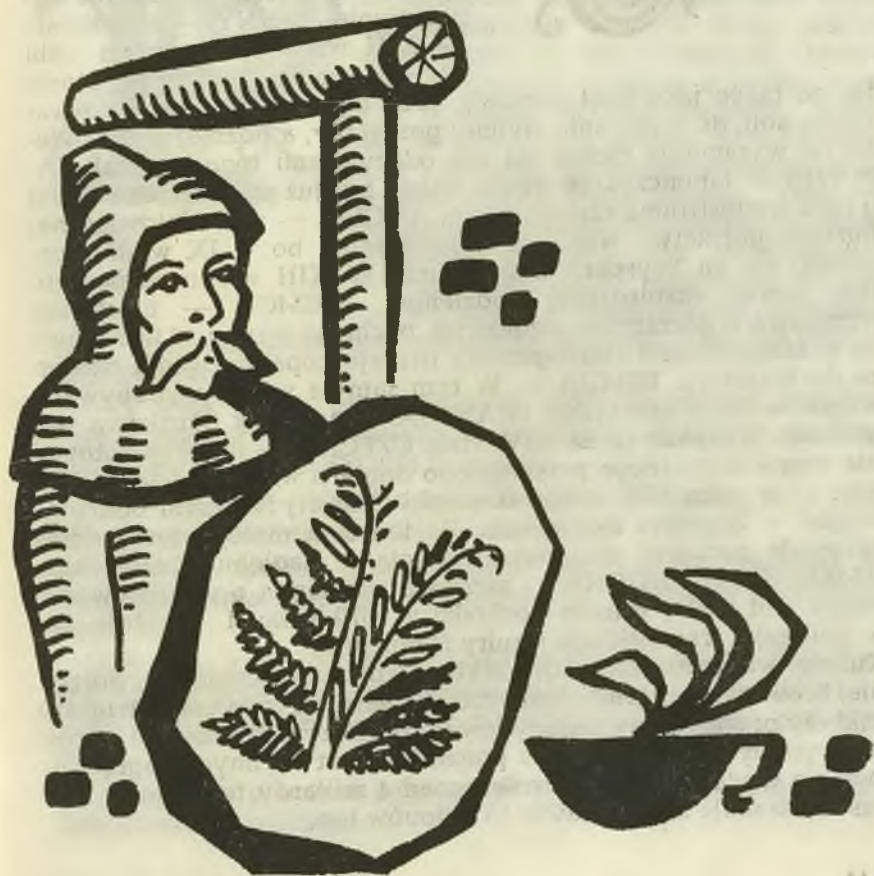
79. TARDE VENIENTIBUS OSSA — Dla spóźnionych (zostają) kości
80. TEMPUS FUGIT — Czas ucieka
81. TERRAE FILIUS — Synu ziemi (górnika)
82. TURBATOR CHORI — Falszujący śpiewak
83. VADE FORAS — Idź precz
84. VALE — Bądź zdrow
85. VALETE — Bądźcie zdrowi
86. VETO — Nie pozwalam
87. VICTUM DATE — Dajcie jeść
88. VIVANT! — Niech żyją!
89. VIVAT! — Niech żyje!

wybrał i zestawil: Bernard RUTOWSKI



z k a r t

Historii



## OD KIEDY ZNANY I STOSOWANY



RECJA — Najstarsza wzmianka o węgłu pochodzi od Teofrasta (IV wiek p.n.e.), który w dziele „O kamieniach” wspomina o czarnym kamieniu zapalającym się w ognisku. Znalaziono go w miasteczku Binaj (dzisiejsza Turcja). IMPERIUM RZYMSKIE — w pierwszych wiekach naszej ery Rzymianie używali węgla do ogrzewania łaźni na Wyspach Brytyjskich. Po upadku imperium umięjętność ta poszła w zupełne zapomnienie. CHINY — w okresie X—XIII w. w tym samym celu używali węgla Chińczycy, stosu-

jąc go także jako opał domowy, przy ogrzewaniu panwi do warzenia soli, do wypalania słynnej porcelany, a później w XV wieku do wytapiania cynku (są oni odkrywcami tego metalu). JAPONIA — Japończykom węgiel znany był już w XV wieku i miał u nich wielostronne zastosowanie. ANGLIA — w średniowiecznej Europie górnictwo węglowe najwcześniej, bo w IX wieku rozwinęło się na Wyspach Brytyjskich. W XIII wieku rozpoczęto tam nawet eksploatację podziemną. NIEMCY — najstarsza wzmianka o górnictwie węglowym pochodzi z roku 1113 i mówi, że w miejscowości Herzogenrath istnieje kopalnia węgla należąca do klasztoru. BELGIA — W tym samym wieku wydobywano węgiel w okolicach Liege. FRANCJA — początek górnictwa węglowego przypada tu na XIV wiek. CZECHY — do eksploatawania węgla brunatnego przystąpiono dopiero w XVIII wieku. ROSJA — w roku 1721 urzędnik carski Grigorij Kapustin odkrywa węgiel w Zagłębiu Donieckim. Na ten sam mniej więcej okres przypada początek eksploatacji węgla w Zagłębiu Kuźnieckim. AMERYKA PÓLNOCNA — pierwsza wzmianka o występowaniu węgla nad rzeką Illinois pochodzi z 1679 roku i znajduje się w dzienniku francuskiego jezuitę Hennepina.

Kuźnie, warzelnie soli, huty szkła, wapienniki, cegielnie, gorzelnie, browary, piekarnie, bielarnie, farbiarnie i inne coraz większe zakłady przemysłowe zadecydowały o dalszym skokowym wzroście wydobywania węgla. Dziś z ponad kilkuset czynnych zagłębi na świecie wydobywa się rocznie ponad 4 miliardy ton węgla. Jego zasoby szacuje się na prawie 15 bilionów ton.

## DATY Z DZIEJÓW GÓRNICTWA POLSKIEGO



aleolit — wykopaliska pod Orońskiem dają pewne wiadomości o kopaniu krzemienia metodą odkrywkową. **3000—2000 lat p.n.e.** — na obszarach Polski sposobem górniczym wydobywa się jantary (bursztyn). **2300—1800 lat p.n.e.** — z tego okresu pochodzą pierwsze podziemne kopalnie krzemienia, których ślady odkryto w roku 1922 we wsi Krzemionki Opatowskie. Znaleźiska świadczą o bardzo wysokim poziomie techniki górniczej. **1300—400 lat p.n.e.** — z czasów kultury łużyckiej pochodzą znaleźiska związane z kopaniem galeny (ruda ołowiu). **1100—700 lat p.n.e.** — archeologia dostarcza bardzo licznych dowodów na produkowanie w tym czasie brązu. Najstarsze znaleźisko pochodzi z miejscowości Przysieca

(woj. opolskie). Późniejsze wskazują, że Dolny Śląsk był centrum produkcji brązu.

**I—V wiek n.e.** — pierwsze ślady robót górniczych świadczących o górnictwie rud żelaza. Koncentrują się one w okolicach Starachowic i wsi Rudki pod Łysą Górą.

**VII wiek n.e.** — badania archeologiczne świadczą, że w Kołobrzegu znajdował się ośrodek produkcji soli.

**XI wiek** — istnieje przypuszczenie, że na Ziemi Kłodzkiej wydobywano złoto. Kopalnice wyplukiwali je z piasków okolicznych rzek.

**1136 r.** — z tego roku pochodzi najstarszy pisany dokument, tzw. „bulla gnieźnieńska” papieża Innocentego II, w której jest wzmianka o kopalni srebra w miejscowości Zversov pod Bytomiem.

**1123—25** — pierwsze dane o soli wielickiej pochodzące z tzw. dokumentu tyńckiego.

**XII wiek** — z tego okresu pochodzą wzmianki o górnictwie soli w Bochni i na Kujawach. Źródła pisane z roku 1155 mówią o księżęcej warzelni.

**XIII wiek** — powstają pierwsze gwarectwa — zrzeczenia drobnych, samodzielnych (wolnych) przedsiębiorców działających na prawach wyłączności w obrębie pól nadanych przez właściciela na mocy przywileju.

Duże zapotrzebowanie na narzędzia rzemieślnicze, uzbrojenie, rozwój kowalstwa powoduje rozkwit górnictwa rud żelaza pod Kielcami.

**1241** — polscy górnicy ze Złotej Góry w liczbie tysiąca walczą przeciw Tatarom w obronie Legnicy.

**1336** — z tego roku pochodzą najstarsze wzmianki o górnictwie węglowym na Dolnym Śląsku.

**XV wiek** — rozwój browarnictwa i gorzelnictwa, budownictwo sakralne i in. dynamizują wydobycie rud miedzi w Górach Świętokrzyskich (Miedzianka, Miedziana Góra), w Tatrach i na Dolnym Śląsku, wynalazek prochu zaważył na powstaniu górnictwa siarki w Swoszowicach pod Krakowem.

**XIII—XV wiek** — rozwój górnictwa skalnego (wapień, granity, glina na cegłę), w związku z ożywionym budownictwem murów obronnych miast, fortyfikacji, zamków, kościołów, klasztorów (Góry Świętokrzyskie, Dolny Śląsk).

**1528** — Książę Jan II Opolski wydaje w języku polskim „Ordunek Górny” — dokument regulujący zasady poszukiwania i wydobywania kopalin w rejonie tarnogórsko-bytomskim. Treść tego dokumentu wzorowana była na staropolskim prawie zwyczajowym.

**1540** — w Wenecji ukazała się pierwsza fachowa książka o górnictwie V. Biringuccia pt. „Della pyrotechnica libri” a w roku 1556 w Bazylei słynne dzieło G. Agricoli pt. „De re metalica” — zawierające doświadczenia górnictwo-hutnicze z różnych krajów, w tym i z Polski.

**1543** — w Krakowie zostaje wydane dzieło poetyckie A. Schrötera pt. „Salinaram Wielicensium descriptio” — opisujące w formie artystycznej pracę wielickich solników.

**1563** — ogłoszony zostaje przywilej chroniący prawo autorskie wynalazcy pieca hutniczego z Tarnowskich Gór. Przypuszcza się, że był to pierwszy patent techniczny w Polsce, jeden z pierwszych w Europie.

**1612** — kuźnik z Roźdzenia (dzisiejsze Katowice) Walenty Roździeński wydaje w Krakowie unikalny poemat o pracy kuźniczej

pt. „Officina ferraria abo huta i warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego”.

1657 — baron pszczyński Leopold Promnic wydaje polecenie kopiań węgla w Jaroszewicach w celu zastosowania go do istniejącej tam kuźnicy. Początki górnictwa węgla na Górnym Śląsku.

1683 — gwarkowie tarnogórscy zaciągają się do wojska króla Jana III Sobieskiego i idą z nim na odsiecz Wiednia obleżonego przez Turków.

1769 — w Murckach rozpoczyna regularną eksploatację pierwsza na Górnym Śląsku głębinowa kopalnia węgla kamiennego.

1779 — w Warszawie wystawiona zostaje jednoaktowa opera Ignacego Umlaufa pt. „Górnicy”, której libretto osnute jest na tle życia codziennego ówczesnych górników.

1781 — Krzysztof Kluk pisze i wydaje dwutomowy podręcznik górnictwa pt. „O rzeczach kopalnych”.

1782 — powołana zostaje Komisja Kruszcowa pod przewodnictwem ks. Krzysztofa Szembeka — prototyp polskiego Ministerstwa Górnictwa. Jej siedzibą jest Warszawa.

1788 — w Tarnowskich Górach w kopalni srebra maszyna parowa zostaje zastosowana do poruszania pomp odwadniających.

1796 — w Gliwicach uruchomiono pierwszy na kontynencie wielki piec do produkcji surówki żelaza opalany koksem. Wynalazek ten wpłynął na gwałtowny rozwój górnictwa węglowego.

1801 — w Wesolej (dawny powiat pszczyński) odkrywca górnośląskiego cynku J. Ruberg wznosi pierwszy w Europie zakład produkcji blachy cynkowej. Pobudza to górnictwo rud cynkowo-olowiowy i potęguje rozwój górnictwa węglowego.

1816 — St. Staszic zakłada Szkołę Akademiczno-Górniczną w Kielcach — pierwsza wyższa uczelnia górnicza w Polsce.

1817 — ustanowiony zostaje w Warszawie Królewski Korpus Górniczny zrzeszający w 8 klasach wszystkich górników, починаjąc od ucznia na ministrze kończąc — załazek pierwszego związku zawodowego górników.

1830—31 — członkowie Korpusu Górnicznego, którzy mieli prawo noszenia białej broni, zgłaszają gotowość walki w armii powstańczej.

1836 — uruchomiona zostaje kolej górnośląska łącząca Mysłowice z Berlinem. Miała ona duży wpływ na rozwój przemysłu górnośląskiego.

1850 — włoski chemik wynalazł nitroglicerynę, materiał wybuchowy zastosowany w górnictwie polskim.

**1853** — Ignacy Łukasiewicz destyluje ropę naftową uzyskując z niej naftę do oświetlenia. Początek ery naftowej.

**1863** — wynaleziona zostaje wiertarka do wykonywania otworów strzałowych. Zastąpiła ona młot i dłuto.

**1866** — w Polsce jako w jednym z pierwszych krajów rozpoczęło się wydobywanie ropy na skalę przemysłową. Początek górnictwa naftowego.

**1867** — Szwed Alfred Nobel wynalazł dynamit — środek, który zrewolucjonizował urabianie skał.

**1883** — po wielu tragicznych katastrofach w kopalniach węgla Europy, na Śląsku wydany zostaje nakaz łączenia wyrobisk podziemnych z powierzchnią co najmniej dwoma szybami.

**1883** — w kopalni „Szombierki” po raz pierwszy na świecie zastosowano w podziemiach lokomotywę.

**1901** — w kopalni „Mysłowice” użyto po raz pierwszy na świecie podsadzki płynnej umożliwiającej wybieranie grubych pokładów a także fedrowanie pod miastami.

**1905** — polski inżynier Roman Rieger skonstruował przenośnik wstrząsany — pierwsze urządzenie do mechanicznego transportu urobku w kopalniach podziemnych.

**1908** — w Bytomiu powstaje pierwsza na Górnym Śląsku stacja ratownictwa górniczego.

**1919** — powstaje Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, kontynuatorka Szkoły Górniczej w Kielcach i dąbrowskiej Sztygarki.

**1919—21** — górnicy górnośląscy masowo uczestniczą w powstaniach śląskich, czynem zbrojnym wykuwając drogę do Polski.

**1930** — zostało wydane pierwsze w niepodległej Polsce prawo górnicze.

**1945** — załogi kopalń zagłębiowskich i śląskich bronią swoich zakładów przed wysadzeniem w powietrze.

**1946** — wszystkie zakłady górnicze przechodzą z rąk kapitału obcego we władanie ogólnonarodowe.

**1948** — rok polskiego węgla. Wincenty Pstrowski rzuca słynne wyzwanie: „Kto wyrąbie więcej węgla ode mnie?”.

**1948** — otwarto Wydział Górniczy Politechniki Gliwickiej — kuźnię kadr technicznych dla górnictwa.

**1949** — uchwalona zostaje Karta Górnika — zbiór przywilejów górniczych.

**3.12.1952** — uruchomiona zostaje druga po kop. „Lenin”, budowlą Planu Planu 6-letniego — Kopalnia „Ziemowit”.

1954 — pod Tarnobrzegiem odkryte zostają jedne z największych w świecie złoża siarki.

1955 — dawna kopalnia „Piaś” w Lędzinach, jako pierwsza w przemyśle węglowym, wykonuje zadania planu 6-letniego.

1956 — w okręgu Lublińsko-Głogowskim odkryte zostają bogate złoża rud miedzi.

1975 — uruchomienie nowej kopalni „Piaś” w Tychach-Bieruniu Nowym.

1980 — w kopalni „Manifest Lipcowy” podpisane zostaje porozumienie między Komisją Rządową i Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, na mocy którego przyjęto do realizacji 21 żywotnych dla górników postulatów.

1981 — po 5-letniej budowie uruchomiona zostaje pierwsza kopalnia węgla kamiennego w Zagłębiu Lubelskim.

Opracował: Adam LESZCZYNA

## KIEDY POWSTAŁY?

— pierwsze szkoły kształcące sztygarów (średni personel techniczny dla kopalń polskich) zwane popularnie sztygarkami:

1839 r. — w Tarnowskich Górach

1861 r. — w Wieliczce

1870 r. — w Morawskiej Ostrawie

1889 r. — w Dąbrowie Górniczej.

— pierwsze uczelnie górnicze, w których kształcili się znani i cenieni w świecie inżynierowie polscy:

1766 r. — Akademia Górnicza we Freibergu

1770 r. — Akademia Górnicza i Leśna w Bańskiej Szczawnicy (dawniej Schemnitz)

1773 r. — Instytut Górniczy w Petersburgu

1783 r. — Akademia Górnicza w Paryżu

1816 r. — Szkoła Akademiczno-Górnicza w Kielcach

1849 r. — Akademia Górnicza w Loeben

1849 r. — Akademia Górnicza w Przybramie

1919 r. — Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie

1948 r. — Wydział Górniczy Politechniki Gliwickiej.

## KRONIKA „ZIEMOWITA”

1843 — Z płytkiego (20 m) szybika „Matylda” rozpoczęto podziemną eksploatację pokładu o nazwie „Radość Henryka”. Tę samą nazwę przyjęła należąca do książąt pszczyńskich kopalnia.

1922—1926 — Po powrocie Ziemi Pszczyńskiej do Polski rozpoczęła się rozbudowa kopalni. Zgłębiano szyby „Piaś I” i „Piaś II”, wybudowano sortownię i połączenie kolejowe z Kosztowami.

1924 — Podczas strajku załogi zmieniono nazwę kopalni na „Piaś”. W tym samym roku rodzi się koncepcja budowy nowej kopalni na południe od „Piasia”. Rozpoczęte prace budowlane przerywa kryzys gospodarczy.

1938 — Kopalnia „Piaś” osiąga najwyższy w latach międzywojennych poziom wydobywania — 800 ton na dobę, przy zatrudnieniu 800 robotników i 85 pracowników umysłowych.

1942 — Okupant hitlerowski podejmuje prace nad budową kopalni o wydobywaniu 5500 ton węgla na dobę, potrzebnego do pro-



dukcji benzyny i kauczuku dla celów wojennych. Do ciężkich robót ziemnych zapędza się kilka tysięcy więźniów oświęcimskich, jeńców radzieckich i internowanych żołnierzy włoskich.

**1945** — Zapada decyzja Mikołowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego o dalszej budowie kopalni. Nowa kopalnia otrzymuje nazwę „Ziemowit”. Jej dobowe wydobycie ma wynieść 6500 ton.

**1952** — 3 grudnia tego roku w obecności Ministra Górnictwa Ryszarda Nieszporka następuje uroczyste przekazanie kop. „Ziemowit” do ruchu. Rusza pierwszy oddział wydobywczy w pokładzie 208 na poziomie I, składający się z dwóch ścian z podsadzką suchą pasami. Dyrektorem kopalni zostaje Michał Dychus.

**1953** — Podjęto eksploatację pokładu 209, na poziomie I. W tym samym czasie rozpoczęto głębianie szybu „Hołodunów”.

**1955** — Zakończono głębianie szybów głównego i wentylacyjnego do poziomu II. Oddano do użytku nowoczesną kotłownię typu Le Monta.

**1956** — Uruchomiono prawą maszynę wyciągową szybu głównego do poziomu I. Lewa maszyna (przedział północny) rozpoczęła jazdę do poziomu II, gdzie podjęto roboty udostępniające. Kolejnym dyrektorem zostaje mianowany mgr inż. Orest Spiralski.

**1958** — Rozpoczął działalność Samorząd Robotniczy kopalni. Podwyższono szczytowe wydobycie do 7.500 ton na dobę. Przygotowano do uruchomienia całość urządzeń na szybie „Hołodunów”. Z dniem 1.VII. wprowadzono na dole lampy elektryczne.

**1959** — Oddano do ruchu szyb „Hołodunów”. Przy szybie głównym uruchamia się płuczkę węglową typu „Trampa”.

**1960** — Ministerstwo Górnictwa i Energetyki podjęło decyzję o rozbudowie kopalni do wielkości wydobycia 9.500 ton na dobę. Skrócono ustawowy czas pracy na dole z 8 do 7,5 godziny. Ruch górniczy podzielono na dwa pola: I-sze przy szybie głównym, II-gie przy szybie „Hołodunów”.

Pod koniec roku rusza poziom II, na głębokości 470 m. Podejmuje się tam eksploatację w pokładzie 215 z zastosowaniem podsadzki płynnej.

Wdrożono w kopalni pierwszy kombajn ścianowy typu KWp-1k. Kopalnia podpisała akt fundacji szkoły 1000-lecia w Hołodunowie. Przystąpiono do budowy własnego domu wczasowego dla załogi w Ustroniu.

**1961** — Powstało trzecie pole górnicze na poziomie II. Uruchomiono urządzenie wyciągowe skipowe w szybie 2. Oddano do użytku łaźnię, lampownię i rowerownię przy szybie „Hołodunów”.

1962 — Łędziny i Hołdunów połączono w jeden organizm administracyjny na prawach osiedla.

1963 — Kolegium MGIE podjęło uchwałę o kolejnej rozbudowie kopalni do wydobywania 14.000 ton na dobę i wydajności 2.200 kg na jednego pracownika w ciągu dniówki.

1965 — Rozbudowa płuczki na szybie głównym do wydajności 150 ton na godzinę. Oddanie do użytku osadników wód dołowych o pojemności 60.000 m<sup>3</sup>.

1966 — Uruchomienie płuczki hydraulicznej przy szybie „Hołdunów” o wydajności 140 ton na godz. Rozpoczęcie eksploatacji systemem ścianowym, na zawał, pokładu 207 na poziomie II, w rejonie przekopu C-1 (zachód).

1967 — Zakończono prace przy rozbudowie oddziału przeróbki mechanicznej i oddano do ruchu urządzenia klasyfikacji wstępnej, urządzenia do odbioru kostki i do zwałowania mialu węglowego.

Na emeryturę przechodzi dyrektor Orest Spiralski. Kierownictwo kopalni obejmuje mgr inż. Tadeusz Czechowicz.

1969 — Pod koniec roku wdrożono pierwszą zmechanizowaną obudowę osłonową typu OMKTM i pierwszy kombajn ścianowy ramionowy typu KSz — 1 kg, w pokładzie 207, oddz. G-V.

1970 — Uruchomiono dwa wentylatory na szybie „Szewczyk” o wydajności  $2 \times 12.000$  m<sup>3</sup>/min. Rozpoczęto eksploatację 205/1 systemem ścianowym na zawał, z zastosowaniem obudowy stalowej indywidualnej i kombajnem bębnowym typu KWB-3.

1971 — Rozpoczęto prace przy budowie szybu 3. Oddano do ruchu urządzenia wyciągowe na szybie „Szewczyk”. Rozszerzono zakres stosowania obudowy osłonowej OMKTM do pokładu 215. Wdrożono pierwszy kombajn chodnikowy typu Pk-9r w pokładzie 207, upadowa VI.

Zastosowano pierwszą podwieszoną kolejkę linową „Becorit” w oddz. G-V.

Dyrektorem kopalni zostaje dotychczasowy naczelny inżynier mgr inż. Józef Windak. Ustupający dyrektor, mgr inż. Tadeusz Czechowicz, zostaje dyrektorem technicznym Jaworznicko-Mikołowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

1972 — Następuje połączenie kopalni „Ziemowit” i „Piast” w jeden zakład górniczy. Łączne wydobywanie wynosi 15.800 ton na dobę.

Przebudowa urządzenia wyciągowego na szybie „Hołdunów” na skip. Uruchomiono szyb „Piast III”.

**1973** — Rozpoczęcie eksploatacji w pokładzie 208 z zastosowaniem obudowy OKP. Kolegium Ministerstwa Górnictwa i Energetyki zatwierdza plan rozbudowy kopalni do wydobycia docelowego 27.000 ton na dobę.

Kierownictwo kopalni przejmuje mgr inż. Stanisław Gałeczka. Dotychczasowy dyrektor, mgr inż. Józef Windak, zostaje dyrektorem technicznym Jaworznicko-Mikołowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

**1974** — Oddano do użytku hotel nr 4. Przystąpiono do pogłębiania przedziału południowego szybu głównego do poziomu III (650 m).

**1975** — Zakończono budowę boczniczy kolejowej, łączącej Łędziny z Bieruniem Starym i Tychami. Oddanie przykopalnianego dworca kolejowego.

Wdrożono pierwszą podwieszoną kolejkę spalinową „Stephanoise” w oddz. G-VII, w pokładzie 207.

Rozpoczęto budowę nowej łaźni górniczej i kotłowni.

**1976** — Zakończono budowę nowej rozdzielni głównej 110/6 kV. Zamknięcie rozbudowy zakładu przerobczego o zdolności 1.120 ton na godzinę.

Wzniesiono betonową wieżę szybową szybu 3.

**1977** — Ruszyło pierwsze wydobycie z pokładu 208, na poziomie III. Wdrożono pierwszą polską obudowę osłonową typu Fazos 01 i kombajn ścianowy typu KWB — 3 RDs.

Dyrektorem kopalni zostaje mgr inż. Wiktor Woźniak.

**1978** — Wydobycie kopalni przekracza 20.000 ton na dobę. Uruchomiono eksploatację pokładu 209, na poziomie III, systemem ścianowym na zawał. U uruchomienie jazdy do poziomu III, w przedziale południowym szybu głównego.

Wdrożenie techniki strugowej w pokładzie 208 (kompleks Westfalia) w pokładzie 205/1 obudowy osłonowej Fazos 12/28.

Zakończenie eksploatacji na poziomie I.

Oddanie młodzieży górniczej nowego kompleksu szkolnego Zasadniczej Szkoły Górniczej.

**1979** — Zastosowanie w pokładzie 209 nowoczesnej, ciężkiej obudowy zmechanizowanej typu Pioma 25/45 i kombajnu KWB-6.

**1980** — Oddanie do ruchu wyrobisk podszybia na poziomie III szybu „Szewczyk”. Wdrożenie prototypowej polskiej kolejki podwieszanej typu SKL na poz. III.

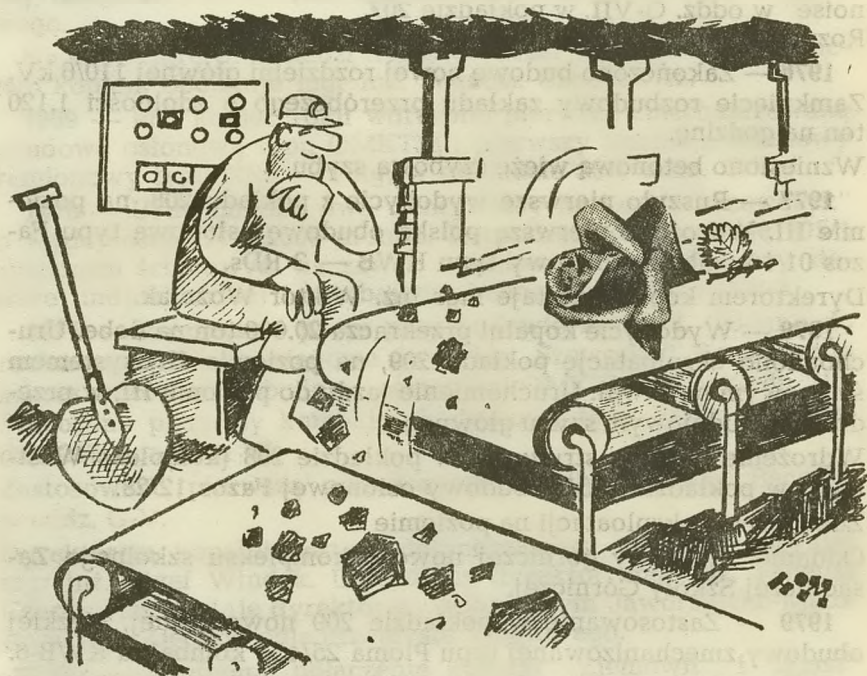
Dyrektorem kopalni zostaje mgr inż. Antoni Piszczek.

1981 — Zakończenie eksploatacji w rejonie starej kopalni „Piaś”. Uruchomienie eksploatacji w pokładzie 206/1, w oddziale G-II z zastosowaniem obudowy zmechanizowanej typu Glinik-08/22.

1982 — Podjęcie eksploatacji pokładu 207, na poziomie III. Odanie do ruchu drugiej „nitki” odstawy głównej przenośnikami taśmowymi typu Gwarek 1200 w rejonie C-2, na poziomie III. Kopalnia obchodzi 30-lecie swego istnienia. We wrześniu wydobywa 100-milionową tonę węgla.

1983 — 15. III dyrektorem zostaje mgr inż. Henryk Smyczek.

Opracował: Tadeusz NIECHCIAŁ



## Na lekcji górnictwa

### OJCIEC I SYN



iedys, na jednej z lekcji górnictwa zapytałem z ciekawości: Kto to był Ziemowit? W klasie zaległa cisza. W trzydziestu kudłatych głowach rozpoczęło się gorączkowe poszukiwanie sensownej odpowiedzi. Zwykle, gdy pyta się o rzeczy niby oczywiste, uczniowie poważnieją, oczy zapalają im się jakoś inaczej a usta jakby rozjaśnione figlarnym półuśmieszkiem zdają się mówić: takie proste a takie trudne... Żeby rozwiązać ewentualną niejasność pytania, a jednocześnie utrwalić w pamięci uczniów jego treść, powtórzyłem

rozbudowując je nieco: ...od prawie czterdziestu lat nazwa „Ziemowit” nierozzerwalnie splata się z Łędzinami, kojarzy się z nimi, nawet zaczyna kojarzyć się już z Tychami, wzbudza swym historycznym odniesieniem ciekawość przybyszów. Więc, któż to był ten Ziemowit?

Do odpowiedzi nie zgłosił się jednak z własnej chęci żaden uczeń. W klasie panowała w dalszym ciągu wręcz kamienna cisza. Postanowiłem więc skierować pytanie do konkretnych uczniów — Jasiu, ty powiedz...

Jasiu podniósł się niepewnie i już z jego wyrazu twarzy wyczytałem, że nie odpowie na to pytanie. Ale bąknął coś pod nosem ogromnie zawstydzony.

— Ziemowit to był... Nie wiem, proszę pana...

— No to, może ty, Andrzej spróbujesz...

Andrzej, chłopiec nieco rezolutniejszy bez dłuższego namysłu, ale i bez przekonania, strzelił:

— To był chyba jakiś król!...

Potem pytałem jeszcze innych i padały odpowiedzi przeróżne. „Ziemowit to był założyciel Łędzin...”, „Ziemowit to imię jakie-

goś działacza...", „takie imię po prostu wymyślili kiedyś górnicy i tak już zostało"... — pomysłem nie było końca. Najbliżej prawdy był Henio z Łędzin, który na koniec tego przedziwnego sondu powiedział:

— Jo wiym! Ziemowit to był syn Piasta Kołodzieja. A Kołodzieje wywodzą się z łędzińskich Olszyc...

Klasa buchnęła śmiechem. A i mnie było do śmiechu, lecz w ostatniej chwili powstrzymałem się, wzrokiem uspokoiłem klasę i trochę zaniepokojony niewiedzą swoich uczniów z tego zakresu — napisałem na tablicy temat: Kto to był Ziemowit? Skąd się wzięła nazwa naszej kopalni?

Chłopcy usadowili się wygodnie w ławkach i wpatrzeni we mnie zasłuchali się w niezwykłą opowieść z dawnych, bardzo dawnych lat. Snułem ją mniej więcej tak:

W zamierzonych czasach, pod koniec jeszcze tamtego tysiąclecia Frankonią władała dynastia Merowingów. Na dworze ostatniego z jej królów żył wysoki urzędnik królewski zwany Pepinem Krótkim, który zajmował się wychowaniem królewskich dzieci. Pepin, choć niewielki wzrostem, obdarzony był nieprzeciętnymi wszechstronnymi zdolnościami. Szybko zdobył sobie na dworze uznanie i kiedy nadarzyła się odpowiednia chwila, odsunął swoich wychowanków od tronu i sam nań wstąpił dając początek nowej dynastii — Karolingów. Synem Pepina Krótkiego był bowiem nie kto inny a sam Karol Wielki.

Opowiedziałem wam to dlatego, gdyż ówczesne takie zamachy stanu, czy nazwijmy to inaczej — przewroty pałacowe, zdarzały się i na innych dworach królewskich czy książęcych. Niewykluczone, że stało się tak również w państwie Polan.

Dość obiektywny kronikarz pradawnych dziejów Polski, Gall Anonim głosi, że pierwszą dynastią panującą w państwie Polan byli Popielidzi. Ale w IX wieku lud zrażony okrucieństwem ostatniego władcy z tej dynastii, legendarnego króla Popiela, zrzucił go z tronu i obrał na księcia rycerskiego Ziemowita, dając w ten sposób początek dynastii piastowskiej.

Ziemowit był synem prostego chłopca mieszkającego na podgrodziu Gniezna — stolicy dawnego państwa polskiego. Istnieje przypuszczenie, że chłop ten zajmował się też piastowaniem dzieci ostatniego z Popielów. Był lub mógł być ich piastunem, dlatego zwano go Piastem. Kiedy więc poddani odsunęli zienawidzonego króla od władzy (wiemy, że zamknięto go w Mysiej Wieży, gdzie zjadły go myszy), postanowiono na władcę obrać kogoś mądrego i szlachetnego, koniecznie wywodzącego się z ludu. Wybór padł nie na Piastę, bo był już wtedy zbyt stary, lecz na jego syna — Ziemowita.

Ziemowit był księciem prawnym. Życie spędzał nie na wymyślnych rozrywkach, ale na pracy i służbie rycerskiej. Bardzo szybko zdobył rozgłos i sławę. Państwo, którym rządził ze swojej gnieźnińskiej stolicy znacznie rozszerzył i umocnił politycznie i gospodarczo. Po jego śmierci na tronie zasiadł Leszek, jego syn, dorównując rycerskimi czynami i zmysłem politycznym ojcu. Następcą Leszka był Ziemomysł, który — jak pisze kronikarz — „pamięć rodziców potroił i potomstwem i dzielnością”... Tenże Ziemomysł zaś około roku 920 spłodził wielkiego i sławnego Mieszka”.

Dalsze losy państwa polskiego pod berłem Piastów znacie już z lekcji historii. Dodam tylko, że dynastia piastowska włądała państwem polskim przez ponad 6 wieków, bo aż do śmierci Kazimierza Wielkiego (1370 r.).

A teraz, skąd w Łędzinach wzięła się ta właśnie nazwa kopalni?

Gdy po wielowiekowej niewoli ziemia śląska w czerwcu 1922 roku wróciła do Macierzy, do Łędzin wracać poczęła też i polskość. Górnicy łędzińscy nie chcieli już pracować na jakiejś obco brzmiącej „Heinrichfreude”, lecz na kopalni nazywającej się po polsku. Podczas więc strajku w 1924 roku, skierowanego przeciwko zniechwalonej administracji niemieckiej kopalni, ktoś podsunął myśl: — Najlepiej będzie, jeśli w bardzo starych Łędzinach wrócimy do bardzo starej nazwy, symbolizującej ongiś narodziny państwa polskiego, a obecnie — odrodzenie się pań-



stwa polskiego, a więc do Piasta. Myśl z dużym zadowoleniem została przyjęta przez wszystkich.

Od 1924 roku zamieszkał więc w Łędzinach „Piast”, a dwa-dzieścia parę lat później, już w Polsce Ludowej, pod jego bokiem wyrosło młode pacholę „Ziemowit” — jego syn. Stało się tak dzięki pomocy ojca — „Piasta”, dzięki jego konkretnej pracy. Bez opiekuńczej roli rodzica nigdy by w sąsiedztwie nie powstała ta największa w Polsce kopalnia węgla.

Czas był jednak nieubłagany. W roku 1973 łędziński „Piast” umarł ze starości. Zapobiegliwy syn, wzmacniając swoje księstwo przejmując w schedzie włości swego ojca i władając nimi niepodzielnie po dzień dzisiejszy. Na tych włościach macie i wy kiedyś rozpocząć pracę.

I w tym miejscu opowieść mogłaby się skończyć, gdyby... Dowodem niezniszczalnej witalności Piastów, a jednocześnie jakiegoś sekretnego sentymentu ludu górnośląskiego do nazwy „Piast” niech będzie fakt, że gdy w roku 1975 narodziła się w pobliskim Bieruniu Nowym nowa kopalnia, postanowiono nazwać ją ponownie „Piastem”. Dziś wskrzeszony stary piastun, spogląda zazdrośnie na północ w stronę posiadłości swego syna „Ziemowita”.

I tak ojciec i syn rozpoczęli nową dynastię sąsiadujących z sobą kopalń węgla, kopalń potężnych i nowoczesnych. Jeśli jeszcze narodzą się ich wnuki: Czeczott, Budryk — śmiało będzie można powiedzieć, że w Tychach ukonstytuowała się najsilniejsza rzeczpospolita węglowa górnictwa polskiego.

Tym bardzo optymistycznym akcentem zakończyłem ostatecznie swoją opowieść. Chłopcy siedzieli nieporuszeni. Interesowało mnie jednak, co z moich słów zostało w ich głowach. Zapytałem przeto:

— Jasiu, powtórz więc kto to był Ziemowit?

— Ziemowit, proszę pana, wynika z tego był pradziadkiem Mieszka I. Dał on początek dynastii, która skończyła się dopiero na królu Kazimierzu Wielkim.

— Dobrze, bardzo dobrze... A ty Andrzeju, spróbuj może teraz odpowiedzieć na pytanie, skąd wzięła się nazwa naszej kopalni?

— „Ziemowit” był budowany niedaleko kopalni „Piast”. „Piast” to ojciec, synem więc musiał być „Ziemowit”. Górnicy starego „Piasta” pomagali budować naszą kopalnię, tak jak ojciec pomaga swojemu synowi budować dom. Z kolei górnicy „Ziemowita” — wiem to od mojego ojca — pomagali budować kopalnię w Bieruniu Nowym. Szkoda, że nie nadano jej imienia Leszek. A jeszcze bardziej szkoda, że budującej się kopalni „Czeczott” nie nazwano „Ziemomysłem”. Przecież kopalnia ta powstaje przy

dużej pomocy górników z Bierunia Nowego. Szkoda, proszę pana, że tak się stało.

— Bardzo szkoda, Andrzejku...

Widzicie — teraz zwróciłem się do całej klasy — teraz na pewno uwierzycie, że historia jest naprawdę wielką nauczycielką życia. Tym większą, jeśli jest historią ojczystego kraju.

Na korytarzu odezwał się dzwonek. Klasa ani drgnęła. Uczniowie patrzeli na mnie tak, jakby dopiero teraz odkryli świat i swoje życie na nim.

Alojzy LYSKO

## TO CIĘ ZACIEKAWI



śró d górników naszej kopalni wcale nie ma łą grupę stanowią ci o rozległych zainteresowaniach historycznych. Są to przeważnie miłośnicy ziemi najbliższej sercu, ziemi, z której wyrosli lub z którą się uczuciowo związali miejscem pracy albo miejscem zamieszkania. Dla nich to przygotowaliśmy najkrótszą z krótkich historii dawnej Ziemi Pszczyńskiej,

na terytorium której leżą obecnie Tychy: do XII wieku — Ziemia Pszczyńska należy do dzielnicy krakowskiej, wchodzącej w skład Polski Piastów. Około 1178 roku — w okresie tworzenia się odrębnych dzielnic książęcych, Ziemia Pszczyńska dostaje się do udzielnego Księstwa Raciborskiego, rządzonego przez kolejnych, niezależnych książąt piastowskich.

W 1327 roku — szukając oparcia o silniejsze państwo, książęta raciborscy oddają swój samodzielny kraj w lenno królowi czeskiemu Janowi Luksemburskiemu. Stan taki trwa aż do śmierci Jana II, księcia opolsko-raciborskiego.

W 1345 roku — wybuch wojny polsko-czeskiej, podczas której król polski, Kazimierz Wielki, zajmuje ziemie raciborskie, zdobywając Pszczynę i Rybnik. Jednak wobec przewagi czeskiej, Kazimierz Wielki podpisuje w 1348 roku pokój w Namysłowie, zrzekając się praw Polski do Śląska.

W 1423 roku — wdowa po Janie II, księciu opolsko-raciborskim, księżna Helena (była to córka Dymitra Korybuta, księcia litewskiego) otrzymuje dział wdowi. Jest nim Ziemia Pszczyńska, która właśnie od tego czasu rozpoczyna samodzielny byt jako Księstwo Pszczyńskie, rządzone po śmierci Heleny przez jej synów.

W 1480 roku — po bardzo niespokojnym okresie wojen husyckich, Księstwo Pszczyńskie przechodzi pod panowanie Kazimierza II, księcia cieszyńskiego i głogowskiego.

1474—1490 — okres silnych wpływów węgierskich na Śląsku. Król węgierski Maciej Korwin bezwzględnie grabi Ziemię Pszczyńską doprowadzając ją do całkowitej ruiny.

W 1517 roku — książę Kazimierz II cieszyńsko-głogowski — ostatni Piast z linii pobocznej, sprzedaje całe Księstwo Pszczyńskie Aleksemu Thurzonowi za 40 tysięcy złotych węgierskich. W związku z tym, że Thurzon nie posiada książęcego rodu Księstwo Pszczyńskie przyjmuje nazwę Wolnego Państwa Stanowego.

W 1548 roku — Ziemię Pszczyńską nabywa biskup wrocławski Baltazar Promnic, a po nim dziedziczą ją jego krewni przez okres przeszło 200 lat. Odtąd wpływy niemieckie rozszerzają się na Pszczynę.

W 1765 roku — z braku męskiego potomka ostatni Promnic, Jan Erdman, daruje Państwo Pszczyńskie swemu siostrzeńcowi Fryderykowi, księciu Anhalt-Koethen. Po długotrwałych wojnach śląskich (1741—1763) król pruski Fryderyk II zagrabia Śląsk. Prawa i przywileje panów na Pszczyźnie zostają poważnie okrojone.

W 1767 roku — chłopci pszczyńscy buntują się przeciwko prawu niewolniczemu i jarzmu narzuconemu przez urzędników pruskich, porzucają pracę i uzbrojeni w widły, kosy, siekiery zbierają się w lasach. Na Ziemi Pszczyńskiej pojawiają się pierwsi koloniści niemieccy (Hołdunów).

W 1846 roku — ponownie z braku męskiego potomka, Państwo Stanowe Pszczyńskie przechodzi z rąk Anhaltów na własność Jana Henryka X, hrabiego Hochberg-Fürstenstein. W roku 1848 Jan Henryk X otrzymuje od króla pruskiego tytuł księcia, używany zresztą tylko prywatnie, bo ostatni panowie pszczyńscy nie posiadają już pełni praw panujących. Wraca nazwa Księstwo Pszczyńskie, używana jednak honorowo, gdyż władza należy do urzędników królewskich i starostw prężnego państwa pruskiego.

W 1922 roku — po trzech zbrojnych zrywach ludu śląskiego, po plebiscycie Ziemia Pszczyńska na mocy Traktatu Wersalskiego wraca do Polski.

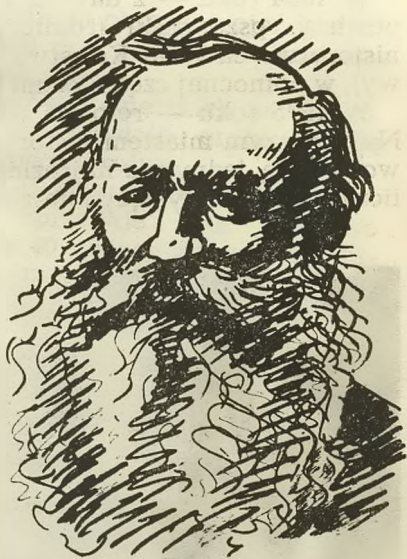
W 1946 roku — na podstawie ustawy o nacjonalizacji przemysłu, a jeszcze wcześniej dekretu o reformie rolnej z 1944 roku, dobra książęce: ziemia, kopalnie, huty, fabryki stają się własnością ogólnonarodową Polaków.

W 1954 roku — z dawnej Ziemi Pszczyńskiej tworzy się dwa powiaty: pszczyński (rolniczy), obejmujący południową część historycznych ziem Księstwa Pszczyńskiego i tyski (przemysłowy), w północnej części Ziemi Pszczyńskiej.

W 1975 roku — reforma administracyjna likwiduje powiaty. Największym miastem historycznej Ziemi Pszczyńskiej, obszaro-wo zresztą jednym z najrozleglejszych w Polsce, zostają Tychy, liczące dziś 180 tysięcy mieszkańców.



**KAROL MIARKA ORAZ  
JEGO ŁĘDZIŃSKIE  
I URBANOWICKIE  
LATA ŻYCIA**



oś więcej chyba niż tylko próżność powoduje ludźmi gdy mówią, że są mieszkańcami tej samej miejscowości, w której urodził się, żył przez czas jakiś, albo przynajmniej otarł się o nią bądź w ziemi jej spoczął na zawsze jakiś wielki, sławny człowiek. Są w Polsce i gdzie indziej miasta i wioski, które pod tym względem los szczególnie szczerze obdarzył. Tychy i ich najbliższe okolice nie miały niestety szczęścia być faworytem tego losu. Jednakże błędem byłoby mniemać, że wielowiekowa historia naszego miasta jest zupełnie pozbawiona wybitniejszych osobistości, że nie ma w niej ludzi wspomnienia godnych. Jednym z nich — ale nie jedynym bynajmniej — jest właśnie Karol Miarka, a o tym, jakiej miary była jego wielkość i na czym ona polegała, dowiedzie się za chwilę.

Na świat przyszedł przed 138 laty, czyli w 1825 roku. Stało się to w Pielgrzymowicach — małej wiosce, położonej między Pawłowicami a Zebrzydowicami, a więc na samym pograniczu dwóch części Śląska: górnej i cieszyńskiej. Gdy nieco podrośł, rodzice posłali go najpierw do lepszej niż jego wiejska szkoły podstawowej w Pszczynie, następnie do gliwickiego gimnazjum, a wreszcie do Seminarium Nauczycielskiego w Głogówku, by wzorem ojca wykształcić go na nauczyciela szkół ludowych. Nauki — jak piszą jego biografowie — zakończył chwalebnie i w 1846 roku objął stanowisko nauczyciela najpierw w Lędzinach, a następnie w roku 1850 w Urbanowicach. I tu się właśnie zaczęło.

W Lędzinach zafrapowała go chyba najpierw starożytność osady no i Klemensowa Górka ze zdobiącym jej szczyt kościółkiem, który do dziś, jak na dłoni oglądać można jadąc oświęcimską szosą z Tychów do Starego Bierunia i dalej w kierunku Ścierń. Wiele musiał też przeglądać starych kronik i dokumentów, w których zapisane zostały najdawniejsze zdarzenia, związane z tym urokliwym miejscem. Wiele też musiał nasłuchiwać się legend i opowieści, które do teraz przepadły już na zawsze w niepamięci, bo nikt ich nie spisał, gdy krążyły jeszcze między ludem, i potomnym nie przekazał. Dużo czasu zabrać mu też musiały wędrowki po okolicach dalszych i bliższych; wzdłuż potoków o wodzie wtedy jeszcze czystszej jak kryształ, po groblach porośniętych sędziwymi bukami i dębami, po starych traktach przez Górki, Goławiec i Zabrzeg (bo Bierunia Nowego wtedy jeszcze nie było) aż do brzegów Wisły i dalej przez Babice, a może przez Czarnuchowice, Gorzów i Gromiec do Oświęcimia. Dobrze musiał poznać także wszystkie dróżki, jakie prowadziły wtedy jeszcze z Lędzin na południe przez Bojszowy i Międzyrzecze do Pszczyny i dalej do Cieszyna, a także leśne dukty i polany, którymi przedzierał się z Lędzin do Murcek, a potem przez Mikołów jeszcze dalej na zachód aż do Gliwic. Tak uczył się najdawniejszej historii swojej ziemi ojczystej i w ten sposób poznawał najstarsze ślady ludzkich na niej siedzib oraz pozostałości jej dawnych uroczysk, których szczątki za jego czasów można tu i ówdzie jeszcze było spotkać. Wszystko zaś, czego się w ten sposób nauczył, było mu potrzebne do napisania dwóch powieści dla ludu, z których pierwszą nazwał „Górka Klemensowa”, drugą zaś „Szwedzi w Lędzinach”. I gdyby Karol Miarka był już potem niczego więcej nie dokonał, i tak zasługiwałyby na wieczną pamięć potomnych, bo na tych książkach pokolenia naszych przodków ćwiczyły się w polskiej mowie, utrwały jej

brzmienie w sercach i przekazywały jej umiłowanie oraz szacunek dla książki i tradycji ojczystej następnym pokoleniom.

Ale to był dopiero początek, który Miarkę i tak musiał kosztować wiele wysiłku. Musimy bowiem pamiętać, że ani jednego dnia nie był on w polskiej szkole. Języka zaś, którym się wtedy zaczął posługiwać w słowie pisanim — języka polskiego — i historii ojczystej, którą zaczął wtedy upowszechniać i popularyzować, musiał nauczyć się sam, bez szkoły, bo była tu tylko pruska, i bez niczyjej pomocy.

Potem wrócił Miarka do swoich rodzinnych Pielgrzymowic i po ojcu objął we władanie tamtejszą szkołę ludową. Wrócił tam jednak o wiele bogatszy, o wiele bardziej czytany niż wtedy, gdy Pielgrzymowice opuszczał udając się w nasze strony, do Łędzin właśnie i do Urbanowic. Pióra, którym tu napisał swoje pierwsze opowieści, nie wypuścił już z ręki aż do śmierci.

Najpierw zaczął pisywać, do gazet, zwłaszcza do „Gwiazdki Cieszyńskiej”, „Przyjaciela Ludu” i innych polskojęzycznych czasopism na Pomorzu i w Wielkopolsce, a w głowie jego dojrzewały tymczasem następne pomysły książek, sztuk teatralnych i nawet własnej gazety.

Poznano się już wtedy na jego talencie i zamiłowaniach. Gdy zaś w Piekarach w roku 1867 powstał „Zwiastun Górnośląski”, Miarce zaproponowano stanowisko głównego redaktora. Wymagało to jednak rezygnacji z dotychczasowej posady nauczycielskiej i ustabilizowanej pozycji zawodowej. Nie było też pozbawione ryzyka, bo Miarka był cenionym nauczycielem, a przez to także nie najgorzej wynagradzanym, no a przy tym miał już wtedy 44 lata. Mimo to z decyzją nie zwlekał i w ten sposób za jednym zamachem przestał być nauczycielem i stał się zawodowym dziennikarzem. Za czasów jego redakcji „Zwiastun Górnośląski” niebawem potroił swój nakład i stał się bardzo poczytną gazetą. W okresie największego jej powodzenia na skutek tego, że nie mógł się porozumieć z wydawcą, odkupił od Józefa Chociszewskiego z Pomorza malutkie pisemko, przeniósł je na Śląsk i tu zaczął po swojemu doskonalić i rozwijać. „Katolik” — bo tak właśnie nazywało się to pisemko — stał się w bardzo krótkim czasie najpoczytniejszą i najpopularniejszą gazetą nie tylko na Śląsku, a „Zwiastun” podupadł coraz bardziej, aż w końcu wydawca musiał go sam zlikwidować, bo przynosił coraz większe straty.

„Katolik” zaś zaczął się wtedy stawać dla swoich czytelników wszystkim: szkołą polską, podręcznikiem historii, źródłem wiedzy politycznej i nauk moralnych, poradnikiem w różnych przypadłościach życiowych i przyjacielem. Ludzie tak bardzo przy-

wiązali się do tej gazety, że — jak napisano w jednym z raportów miejscowej policji pruskiej — „daliby się zabić za swojego „Katolika”. Pełniąc wszystkie role i funkcje, o których mowa wyżej, gazeta ta towarzyszyła pokoleniom naszych przodków aż do początku lat trzydziestych naszego wieku. Jeszcze dziś żyją ludzie, którzy ją abonowali, czytali i kolportowali i dla których była ona własnie wszystkim.

Poprzez tę gazetę Miarka stworzył dziennikarstwo Śląskie tak wielkie w swych różnorodnych skutkach i tak proste jednocześnie, jakiego ani tu, ani w żadnym innym mieście w Polsce nikt nie potrafił przedtem stworzyć.

Działalność dziennikarska Miarki trwała niespełna 12 lat. Jest to nieledwie jedna trzecia życiorysu innego wielkiego redaktora śląskiego, a mianowicie Pawła Stalmacha z Cieszyna, i także część żywota zawodowego każdego z wielkich i większych dziennikarzy polskich tamtych lat. Każdy z nich miał za sobą staranne wykształcenie, nie mówiąc już o tym, że z domu rodzinnego wyniósł dobrą znajomość polszczyzny, a wielu nawet europejskie obycie intelektualne i rozległe doświadczenie polityczne. Miarka natomiast — jako syn wiejskiego nauczyciela pruskiego miał o wiele skromniejsze możliwości w każdej z tych dziedzin i tym samym nieporównanie uboższe przygotowanie do zawodu dziennikarskiego. Każdy z owych pozostałych wielkich startował zatem do dziennikarstwa z kapitałem nieporównanie większym i lepszym niż Miarka. Ale żaden z nich — z wyjątkiem Stalmacha — nie pozostawił po sobie dzieła tej miary i doniosłości jak właśnie on. Dzieła, które stawia Miarke w rzędzie najwybitniejszych dziennikarzy polskich.

Tu, na Śląsku był tego dziennikarstwa nie tylko twórcą, ale pierwszym i pierwszorzędnym nauczycielem. W jego redakcji tajników sztuki tego zawodu nauczyło się wielu następców, a w wydawnictwie, które założył, tyluż opanowało arkana wiedzy i umiejętności drukarskich. Gdy więc wyniszczony procesami w pruskich sądach, które nieustannie nękały go wyrokami skazującymi na kary wysokich grzywien i więzienia, opuścić musiał swoją ziemię rodzinną, ziemię najbliższą, nie była to już ziemia, o której niegdyś, u początku swej redaktorskiej drogi pisał w płomiennych słowach, zatytułowanych „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej”.

Miarka pozostawił tu po sobie całe wielkie dzieło swego życia: „Katolika”, który się w dalszym ciągu rozwijał, duże, nowoczesne wydawnictwo prasowe i książkowe z drukarnią w Mikołowie oraz całe zastępy ludzi, którzy nauczyli się u niego sztuki dziennikarskiej i drukarskiej i którzy potrafili już sami, bez Miar-

ki, dalej rozwijać rozpoczęte przezeń prace. A co najważniejsze — pozostawiał po sobie tysiące tych, którzy nie chcieli już i nie potrafili żyć bez polskiej książki i gazety. Nic też dziwnego, że do historii przeszedł jako wielki budziciel ducha polskośći i patriotyzmu na Górnym Śląsku.

Zmęczony i wyniszczony procesami oraz więzieniem zmarł przedwcześnie w Cieszynie 15 sierpnia 1882 roku i tam został pochowany. Częstka jego życia i dzieła pozostała jednak na zawsze tutaj, w Lędzinach i Urbanowicach.

*Józef MĄDRY* ■



## DROGA GÓRNEGO ŚLĄSKA DO POLSKI



d powstania państwa polskiego aż do lat siedemdziesiątych XII wieku, duża część Górnego Śląska wchodziła w skład Ziemi Krakowskiej. W roku 1138 książę polski Bolesław Krzywousty podzielił kraj między swoich synów. Bracia nie zachowali jedności i toczyli między sobą wojny. Dzielili również swoje dzielnice między synów, tak iż Polska rozpadła się na kilkanaście małych państewek. Ponieważ jednak między tymi państewkami istniało wiele wspólnych więzi, udało się w końcu kraj zjednoczyć. Zanim jednak do tego doszło,

w roku 1177 książę krakowski Kazimierz Sprawiedliwy ofiarował swemu ambitnemu bratankowi Mieszkowi Płatonogiemu Ziemię Raciborską, do której przyłączył: Bytom, Oświęcim, Siewierz, Chrzanów a także Ziemię Pszczyńską. Zatem w tamtych czasach weszły w skład Śląska ziemie, które dziś do niego już nie należą. W tym samym mniej więcej czasie zaczął się napływ kolonistów niemieckich. Książęta śląscy zaczęli sprowadzać osadników, mnichów, księży a także sami żenili się z niemieckimi księżniczkami. Później książęta ci zaczęli wiązać się z Czechami, które wchodziły w skład ówczesnego cesarstwa niemieckiego i tym samym podlegały silnym wpływom niemieckim.

Polska nie pogodziła się jednak z utratą Śląska. Próbę jego odzyskania podjął król Kazimierz Wielki, ale skończyła się ona niepowodzeniem. Polska miała wówczas zbyt wielu wrogów wśród sąsiadów, a także dużo skomplikowanych problemów wewnętrznych. Mimo to Polacy o Śląsku nie zapomnieli, w roku 1372 wymusili na panującym wtedy Ludwiku Węgierskim przyrzeczenie przywrócenia tej utraczonej ziemi. Ludwik jednak kra-

jem naszym niewiele się interesował i przyrzeczenia nie dotrzymał.

Potem Polska związała się z Litwą, przyszły wojny z Krzyżakami i konflikty na Wschodzie. Śląsk odsuwał się coraz bardziej od Polski. Dopiero w roku 1443 biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, przyłączył do Korony Ziemię Siewierską, a w roku 1494 Jan Olbracht podporządkował sobie Ziemię Oświęcimską i Zatorską.

O Śląsku pamiętał również Jan Długosz, autor napisanej w XV wieku historii Polski. Marzy on w swym dziele o powrocie Śląska do macierzy.

Tymczasem w dziejach naszej krainy następuje nowy okres. Władzę w Czechach obejmuje austriacka dynastia Habsburgów, która od roku 1620 rozpoczyna germanizację kraju. Polityka ta dosięga również Górnego Śląska. Mimo to język ojczysty na naszej ziemi nie zamiera. Jeszcze w roku 1528 wydana zostaje po polsku pierwsza na Śląsku ustawa górnicza. Nazywa się ona „Ordunkiem Górniczym”, określa prawa górników kopalń łożysk, srebra i żelaza oraz normuje ich obowiązki.

O trwałości języka polskiego i obecności Polaków na Śląsku świadczyły wydarzenia z roku 1683, kiedy to król Jan Sobieski ruszył przez Śląsk na odsiecz zagrożonemu przez Turków Wiedniowi. Polska ludność tak entuzjastycznie witała tu króla i jego żołnierzy, że wywołało to zaniepokojenie dworu wiedeńskiego.

W sześćdziesiąt lat później dzieje Śląska wchodzą w następny niekorzystny dla nas, Polaków okres.

Król pruski Fryderyk II odebrał w roku 1742 Śląsk (poza Ziemią Cieszyńską) Habsburgom. Panowanie austriackie nigdy nie było bardzo groźne dla polskości Śląska. Habsburgowie bowiem panowali na rozległych, zamieszkiwanych przez różne narody obszarach.

Było ich zbyt wiele, by dały się zgermanizować.

Inaczej przedstawiała się sprawa z Prusami, krajem małym, ale rządzonym pręźnie, z żelazną dyscypliną społeczną i militaryzacją. Prusacy nie zamierzali tolerować u siebie żadnej mniejszości narodowej, która mogłaby stanowić groźbę dla ich reżimu. Niemal zaraz po zdobyciu Śląska energicznie przystąpili do jego germanizacji. Ale już w roku 1773 Fryderyk II wyraził zaniepokojenie trudnościami, jakie napotykało szerzenie języka niemieckiego na podbitym obszarze. Prusacy starali się sprowadzić na Śląsk jak największą liczbę kolonistów. I tak do roku 1786 założyli na Górnym Śląsku 40 osad niemieckich, głównie w okolicy Koźła, Opola, Zabrze, Bytomia, Pszczyny, a także w Hołduno-

wie. Równocześnie zaczęły wybuchać pierwsze bunty uciskanej ludności. W roku 1765 w Głubzycach, a w 1767 w okolicach Rybnika, Raciborza, Pszczyny, Bytomia i Gliwic.

W tym samym czasie następuje na naszym terenie ożywienie produkcji hutniczej i górniczej. Powstaje klasa robotnicza, która będzie jednym z filarów polskości na Górnym Śląsku. Trzeba przyznać, że byli również Niemcy, którzy wiedzeni prostym poczuciem sprawiedliwości protestowali przeciwko terrorowi, jaki niosła ze sobą germanizacja. Do nich należeli pastor Pohlz z Tarnowskich Gór i profesor Schummel z Wrocławia. Natomiast w roku 1798 rozpoczął na Śląsku działalność Jan Bandtkie syn Polki i Niemca, nauczyciel języka polskiego. Jest on autorem prac historycznych uzasadniających polskość Śląska, a także twórcą „Elementarza polskiego”. Najwybitniejsze zasługi dla obrony polskości Górnego Śląska miał jednak Polak, nauczyciel, człowiek głęboko wierzący Józef Lompa. W roku 1821 napisał on swoje pierwsze dzieło „Krótkie wyobrażenia historii Śląska”.

Działalność Józefa Lompy i siła polskiego oporu na ziemi górnośląskiej powodują, że Prusacy muszą się zgodzić na wydanie pierwszego polskiego pisma, „Tygodnika Polskiego” oraz na dopuszczenie nauki w języku polskim w gimnazjum w Opolu, Gliwicach i Nysie.

Rok 1848 przyniósł burzliwe ruchy rewolucyjne i narodowo-wyzwolenicze w całej Europie. Doszło wtedy do wystąpienia górników bytomskiej kopalni „Szarlej”. Polska ludność Górnego Śląska wybrała do parlamentu pruskiego trzech swoich przedstawicieli: księdza Józefa Szafranka z Bytomia, rolnika Gorzołkę z powiatu oleskiego i rolnika Mildnera z Janowa. Domagano się, aby posłowie walczyli o równouprawnienie języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach. Nastąpiła ogromna aktywizacja życia polskiego, ukazała się nowa gazeta „Tygodnik Górnośląski”, Józef Lompa założył Towarzystwo Pracujących dla Oświaty Ludu Górnośląskiego. Inny polski nauczyciel z Bytomia, Emanuel Smółka tworzy z Lompą Towarzystwo Nauczycieli Polaków. Równocześnie w Bytomiu, Woźnikach, Lublińcu, Mysłowicach, Rybniku powstają pierwsze polskie czytelnie. Jednakże już w schyłku 1849 roku, w wyniku upadku rewolucji w Niemczech i powstania w Wielkopolsce, ruch polski na Górnym Śląsku ponosi klęskę. Gazety polskie i organizacje zostają zamknięte a działacze poddani różnorodnym szykanom.

Reakcja pruska nie zniszczyła jednak polskości Górnego Śląska. Warto w tym miejscu podkreślić, że ludność mówiąca po

polsku należała najczęściej do ubogich klas pracujących miasta i wsi i trudno było ją zgermanizować. Natomiast ziemczeniu uległa w poważnej mierze burżuazja, szlachta a także częściowo inteligencja. W tej sytuacji dla polskiego chłopca czy robotnika nieważnie do Prusaka miała też klasowy charakter. O niepowodzeniach ruchu polskiego na Górnym Śląsku decydowała też obojętna postawa polskich działaczy niepodległościowych, którzy przysłą wolną Polskę widzieli w granicach przedrozbiorowych, a więc bez Śląska. Ale i wtedy nie zabrakło świątłych Polaków — takich, którzy pamiętali o utraconej ziemi.

W roku 1847 wybucha na Śląsku zaraza. Dla ratowania chorych przybywa z Krakowa lekarz Władysław Węzyk i tu sam pada ofiarą epidemii. Nie należy też zapominać o przyjeżdżających na Śląsk w 1848 r. działaczach krakowskich — Łepkowskim i Mirowskim, którzy założyli w Bytomiu „Dziennik Górnośląski”.

Kilkanaście lat po Wiośnie Ludów ruch polski na Śląsku ożywia się ponownie. W roku 1861 Karol Miarka pisze swoją pierwszą powieść o Łędzinach pt. „Klemensowa Górka”. We Wrocławiu Konstanty Damrot zakłada Towarzystwo Polskich Górnoślązaków, skupiające studentów z Górnego Śląska. Z kolei w roku 1869 Karol Miarka zaczął wydawać w Królewskiej Hucie (dziś Chorzów) pismo pt. „Katolik”.

Dwa lata później, po zjednoczeniu Niemiec przez Prusy, kanclerz niemiecki Otto Bismarck rozpoczął walkę z Kościołem Katolickim. Pośrednio walka ta godziła także w Polaków na Śląsku, którzy w większości byli katolikami. Doszło więc do sojuszu politycznych ugrupowań katolików niemieckich i ruchu polskiego w Niemczech. W tym to czasie powstała pierwsza polska organizacja gospodarcza — Towarzystwo Kredytowe. Natomiast ksiądz Norbert Bończyk z Miechowic napisał dzieło pt. „Stary kościół miechowski”. Praca ta była pierwszym przykładem polskiej ludowej literatury śląskiej, a Polacy w walce z Prusakami zdobyli jakby kolejny bastion. Nieco później ten sam ksiądz utworzył pierwszą polską, religijną organizację młodzieżową pod nazwą „Alojzjanie”.

Trzeba tutaj nadmienić, że cechą ruchu polskiego na Śląsku był brak poczucia wspólnoty z resztą ziem polskich. Złożyło się na to szereg przyczyn. Śląsk dawno już odpadł od Polski, polityka władz polskich, poza pewnymi wyjątkami, nie zmierzała do jego odzyskania, a ponadto Polska sama znajdowała się w niewoli i to pod jarzmem aż trzech zaborców, między którymi dochodziło do konfliktów a czasem do wojen.

Ostatni już etap powrotu Śląska do Macierzy, etap poczucia wspólnoty narodowej i historycznej z resztą ziem polskich, nastąpił wtedy, kiedy katolicy niemieccy po pokonaniu Bismarcka przestali być zainteresowani dalszym sojuszem z Polakami. Polacy na Śląsku zrozumieli, że są zdani na samych siebie i tych spośród innych rodaków, którzy wyciągną do nich dłoń. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Oto już w roku 1883 Jan Ligoń, kowal który zdobył wykształcenie pisze z okazji dwusetnej rocznicy bitwy pod Wiedniem, że Ślązacy są częścią narodu i państwa polskiego. W roku 1889 Józef Rostek wydaje „Nowiny Raciborskie”, a w 1890 powstaje „Gazeta Opolska”.

Szermierzem połączenia Śląska z przyszłą Polską był Wojciech Korfanty; wezwał on do odrzucenia współpracy z katolickim niemieckim ugrupowaniem politycznym i do prowadzenia niezależnej działalności. Działacze śląscy nawiązują kontakty z działaczami wielkopolskimi. W roku 1901 powstaje w Poznaniu pismo „Górnoślązak”. W tym samym czasie wokół katowickiej „Gazety Robotniczej” tworzy się ugrupowanie socjalistyczne, które jako główny cel stawia sobie wolność Polski. Ukoronowaniem tego procesu było wstępowanie posłów górnośląskich do Koła Polskiego w parlamencie w Berlinie, do którego dotąd należeli Polacy z Wielkopolski i Pomorza.

W następnych latach ruch polski na skutek energicznej reakcji Prusaków nieco słabnie. Jest on jednak już ruchem w pełni dojrzałym ideologicznie i organizacyjnie. Posiada sojuszników na innych ziemiach polskich.

W roku 1914 wybucha pierwsza wojna światowa. Zmieni ona oblicze Europy, Upadną cesarstwa: niemieckie, austriackie i rosyjskie. Polska ludność Śląska chwyci za broń, aby walczyć o wolność narodową i przynależność do Polski.

Jak można ocenić w paru słowach ten rozdział historii, który w podręcznikach nazywany jest okresem walki o odrodzenie polsokości na Śląsku? Otóż należy pamiętać, że polsokości na Górnym Śląsku nie trzeba było nigdy tworzyć na nowo. Przetrwała ona bowiem wśród chłopów, rzemieślników i także robotników, przetrwała wśród wyzyskiwanych, wśród tych, którzy codzienną ciężką pracą mozolili się, aby utrzymać siebie i swych ciemiężców. Bo czy garstka ludzi wykształconych, mówiących i myślących po Polsku księży, nauczycieli, działaczy politycznych mogła bez oparcia o szerokie masy utrzymać przy życiu ducha polsokości? Zasluga działaczy polegała na tym, że podjęli oni walkę na polu literatury, nauki, kultury i ideologii. I tym potrafili dowieść, że Ślązacy nie są grupą pozbawioną własnego języka, własnej historii, własnej ojczyzny. Oni nie obudzili polsokości na Górnym

Śląsku, oni ją tylko ukazali światu, podjęli walkę przeciwko tym, którzy chcieli ją zdławić i skazać na zapomnienie.

Bernard RUTOWSKI



# Rozmaitosci



## WICE O GÓRNIKACH

Jeden z górników tłumacząc się sztygarowi za zrobienie bu-  
melki uraczył go taką opowiadką:

„Przedwczoraj po szycie pojecholech z wyndkom w to miejsce  
kaj rzyczka Knajka wpado do Wisły i chycilech tam panie szta-  
gjier złoto rybka, kiero obiecała mi spełnić trzy życzenia, jeśli  
jom nazod do wody wciepna.

Chocioż zech jej nie wierzył żol  
mi sie jej zrobiło i prasnył zech  
jom nazod do wody. Za chwila  
wyraziła łebek z wody i pyto  
mie jaki mi mo spełnić życzenie.

Padom jej, żeby w tyj Knajce  
woda przemieniła się w gorzoła.  
Ona na to: twoje życzenie sie  
spełniło, co se jeszcze winszu-  
jesz- Potoplolech palec w Knaj-  
ce, oblizolech go — pierona,  
miała rychtig kole 40 proc. Pa-  
dom jej: żeby w tej Wiśle za-  
miast wody gorzoła płynęła.

Ona na to: twoje drugie życze-  
nie tyż się spełniło. Próbuje wo-  
dy z Wisły — pieronie, też go-  
rzoła! A ta zmierzlucha zaś tyn  
łebek z wody wyraziła i pyto  
mie o trzecie życzenie. My-  
śła, myśla i padom jej: postow  
jeszcze pół litra i stroć mi sie  
z oczu. Dołzech rady tyj Knajce  
i potym tyj Wiśle, ale jak zech  
sie wzion za te pół litra, to zech  
sie blank zarabowół i skuli tego  
zech wczoraj zabroł!”



Każdy z górników ma zagwarantowany udział kopalnianej or-  
kiestry dętej na jego pogrzebie. Po pochodzie 1-Majowym, w któ-  
rym uczestniczyła prawie cała załoga kapelmistrz wyraźnie sie  
zafrasował.

Podchodzi do niego klarncista i pyta:

— Nad czym się to kapelmistrzowi tak staracie?

— Tak się myśla, kiedy też to wszystkich zdonzimy ograć.

• • •

W czasie przerwy śniadaniowej brygada rabunkarzy siada pod ociosem i rozpoczyna spożywanie przyniesionego z domu prowiantu. Wszyscy z apetytem zajadają, jedynie Karlik Freitag z niesmakiem, powoli żuje przyniesiony chleb. W końcu zawinął resztę chleba w papier i rzucił do zawątku. Ponieważ sytuacja ta powtarzała się przez kilka kolejnych dni, zaintrygowany przodowy zwraca się do Karlika w te słowa:

— Cosik z tobom jest nie rychtik, lichnież mi w oczach. Jak ci jeść nie smakuje, toś albo je chory albo ta robota ci je za cieszko, że ni mosz już siły tego chleba pogryść.

Na to Karlik:



— Panie Świergolik, jak by wom wasza staro codzień rano rychtowała do roboty chlyb z tłustym i przy tym labiedziła, że nic innego nie umie kupić, tyż by wom to śniadanie obrzydło.

— Karlik, ty się ino weź za ta swoja ślubno, zrób w doma pieonowo haja i pogoń jom do kolejki do masarza.

— Tak zrobia, panie Świergolik.

Następnego dnia Karlik przychodzi obolały i z podbitym ślepiem. Wyciągnął chleb z kieszeni, ani go nie rozpakował, tylko od razu wrzucił do zawalu. Na to przodowy:

- Cóż to Karlik, zrobiłeś jak żech ci poradził?
- Ja panie Świergolik zrobiłem w domu pieronowo haja.
- To czemuś wyciepoł chlyb do zawalu?
- Bo zaś z tłustym.
- Skąd wiesz, przeca żeś go ani nie obejrzoł.
- No bo jo se teroski chlyb do roboty rychtuja som.

...

Na felezunku sztygar oddziałowy udziela publicznie pochwały młodemu pracownikowi za to, że będąc wczoraj wyznaczony do obstawy robót transportowych na pochylni nie wpuścił tam kogoś z dozoru, mimo iż osoba ta, pragnąc sprawdzić sumienność pracownika, usilnie o to zezwolenie zabiegała. Na to młody górnik:

— No bo panie sztajgier na szkoleniu mnie uczono, że jako robotnik na tym stanowisku mam prawo zastawić nie ino robotnika, ale i nadgórnika, sztygara, nadsztygara, kierownika robót górniczych...

— A wiesz kogoś ty wczoraj zastawił? Chłopie, to był nasz nowy dyrektor.

— O pierona, dyrektora to bych przepuścił.

...



Z okazji „Dni Morza” grupa górników z kopalni „Ziemowit” zawitała do Gdańska, gdzie postanowili spróbować czy wódka produkowana na Wybrzeżu jest rzeczywiście lepsza od sprzedawanej na Śląsku. Spotkała ich jednak niemiła niespodzianka, gdyż młoda i urocza ekspedientka w „Delikatesach” odmówiła im w sposób kategoriyczny sprzedaży wódki, tłumacząc się obowiązującym zakazem sprzedaży alkoholu w dniach wyplat. Poprosili więc o przywołanie kierowniczkii, której wstawili taką mowę:

— Szeſowo, pieronym nos ta rajza wykamała i radzi by my u wos jakiś baciok łobalili, inoś ta wasza gryfno frelka skuli hundszperry siarońsko nom tu wynokwio...

Na to kierowniczkii:

— Zosiu, to są jacyś zagraniczni — im możesz sprzedać.

\* \* \*

Po szychcie Ignac pado do Augusta:

— Mosz piniondze?

— Moim.

— To póđz pod „Pyrlika”. Postawisz pół litra a jo po piwie. A jak zaś jo byda przy piniondzach, to jo postawia po piwie a ty pół litra.

\* \* \*



Wycieczka górników z kopalni „Ziemowit” zwiedzała Warszawę posługując się w rozmowie śląską gwara. Pewna leciwa warszawianka zaintrygowana jej brzmieniem zapytała:

— Skąd wycieczka przyjechała?

— Z Blycha!

— A... gdzie się znajduje ten... Blych?

— Pod Klimontem!

— A ten Klimont?

— Kole Łędzin!

— Acha.

\* \* \*

Emerytowany górnik wraca po południu z ogródka działkowego i pyta małżonkę:

— Wiktora, czemu to nasz kanarek nie śpiewo?

— Boś go pieroński ślepoku rano zamiast citroney do herbaty wycisnył.

\* \* \*

— Dostali my na oddział ten nowy kombajn, PK-9r sie nazywo.

— A co to znaczy?

— Francek już to wykombinowół: pieronym kopej na dziewięć ringów.

\* \* \*

Na zebraniu oddziałowej rady związkowej jeden z górników zgłasza pretensje pod adresem dyrekcji:

— Pieronie, już trzech magistrów inżynierów momy w dozozie oddziałowym, a my durch drzewo do ściany musimy nosić.

\* \* \*

Jeden z pracowników kopalni pochodzący z wschodnich rejonów kraju zwalniał się z pracy. Zapytany przez zakładowego socjologa o powód odejścia odpowiedział:

— Ta panie, u nas zjemia równa jako ten stół a oni górnicy za mną wołali „ty góralu”!

Spisał: Zenon SZELIGA

## KLECHDY PSZCZYŃSKIE

### MĄDRY STARZYK ZE SMORDZOWIC

To, co wom tera łopedza, to jest podoba prowda. Na Smordzowicach jedyn łojciec miał piyńciu synów. Rodzili się rok po roku. Znołech jich wszystkich. Łokozale karlusy były i bardzo porządne. To tyn łojciec jich tak wystudirował. Łon wom już miał taki dar łod Boga. Słowym umioł włazić kożdymu do sumiyńio.

Łod małego przyginoł chłopców do roboty. Porobił jim taki małe kosal, grabie, łopaty i kazowoł robić. Ale niy myślcie se, że bele jak! Łon jich doprowdy broł siyc, grabić i kopać...

Trzeja tyż pedzieć, że chłopcy byli łogromnie pojyntliwi w robocie. Grajka mieli!... Wszystki knify chytali drap.

— Lepij źle robić niżli nic niy robić — ciyngiyom synkom tublikowali łojciec — bo jak roz zrobisz źle, to drugi roz zrobisz lepij, trzeci jeszcze lepij. No a potym, to już do samyj śmierci bydziesz robił dobrze i ludzie bydom cie chwolić!

A jak ci chłopcy podrośli, zawołoł jich wszystkich ku sobie i kozoł kożdymu przyniść po dwa jednaki patyki. Potym łod kożdego broł tyn patyk na kolana i łomoł.

— Coch zrobił, chłopcy?

— No, połomaliście, tato — łopedzieli Jonek, Wilym, Tomek, Alojz i Jorguś.

— Ano, to tera dejcie se pozor co zrobia...

I wzion te drugi patyki i zrobił z nich tako wionzka. Potym przyłożył ta wionzka do kolana i chcioł to złomać ale nijak niy mog. Za łojcym wszyscy chłopcy, jedyn za drugim tyż probowali i tyż złomać niy umieli.

— Widzicie — pedzioł łojciec — jak sie bydziecie w życiu zawdy razem trzymać, jak te łoto dymbowe patyki, to wos nie niy zmoże. Ani biyda, ani wojny, ani niyprzyjociele — żodyn!

I tak wom było. Ci chłopcy trzymali się zowdy razem. Przeżyli jedna wojna, drugo wojna, powstania, biydy różne. Wszyscy fedrowali w przodkach na starym, lyndzińskim Piaście. I nic jim sie żodnymu niy stało, nic jich złomać niy mogło!

Złomała jich ino śmierćka, ta psiojucha, kiero rok po roku wyrwała jich z grona żyjących starzyków. No ale, wiycie — łod tyj łokrutnicy uciyc sie nikaj niy do.

Toż chciolbych wom doradzić moi roztomili: wychowujcie se tyż swoich synów tak, jak tyn mądry starzyk ze Smordzowic. Wychowujcie, a bydzie sie nom ludkom dobrze dzieć.

## U DOMŻOŁA, NA MUZYCE

W Lyndzinach, w Domżołowej karczmie, to sie downij karlussy hajali, hajali... A to wszystko skuli tych pierzyńskich dziełch. Skiz tych przejyntych dziyw sie tak bijali... A chopcy z naszymy wsi, to były łokropnie bitne kokoty. Łoni ta niy dali dziełchom godać za wiela z cudzymi. Jak przyszedł cudzy, to se ta mog z roz, dwa zatańcować. Ale niy wiyncyj!... Tego by se nasi chłopcy spodać niy dali. Wyłaziło zaroz na postrzodek sali dwóch morcystych smoków: Zefel i Ludwa i robili rajmong aże śmierdziało.

No toż, jak ci cudzi byli jacy bogabojni — no, to woleli ustompić i stracić sie tym gizdom z łoczów. Ale jakby sie tak probowali śprajcować, a tako moda mieli zawdy bieronioiki — no toż wtynczos mogliście widzieć, co sie dzieło... Ino wszystko furgao!

Wtynczos irzeja se było łokropnie dać pozor, żeby ino jakom flachom, szopom abo stołkiym niy dostać po puklu. Wto z przybytnych niy chciol łoberwać, toż musiol gibym na styrech uciekać pod stołami ku dźwyrzom. A niyroz, te psikwie dźwyrze zaparli. No toż wtedyście mogli wiedzieć!... Najprzód te pierzyńskie dziywy lyndzińskie wyskakiwały łoknami z kwikiym, no a potom ci starsi: baby i chopcy. Młodo pora i goście weselni zamykali sie zaś w karczmorzowej ancli i tam czekali aż sie haja skończy.

A nójwiynksze pieroństwo zowdy mieli na binie muzykanty. Ani kaj uciyc, ani sie skryć, ani nic...

No toż za tyn duży bymbyn sie ta trocha sronili i bajcowali hajokom. Pamiyntom, wiela razy tyn bymbynista siedziol z dupom w bymbnie, kole niego muzykanty rozganiali sie trombkami i flyjtami jak ułany degami. Prali tyż to aż trzeszczało. Niy dali sie zbić...

Jaa, padom wom, w takij haji u Domżoła to było na co patrzeć... Tam sie żodyn nie chciol dać sprać, tam żodyn niy patrzol: swoj niy swoj, cudzy niy cudzy, ino bił aże sie kurziło.

A stary karczmorz, tyn stary piernik sie ta tym niy przejmował. Właził se do szynku pod loda i przez tako naschwoł zrobiono dziurka patrzol na hajokow i spisywał jich nazwiska.

— Łojcowie ta zapłacom, aże zapłacom... Majom z czego... — zacyroł ryncce.

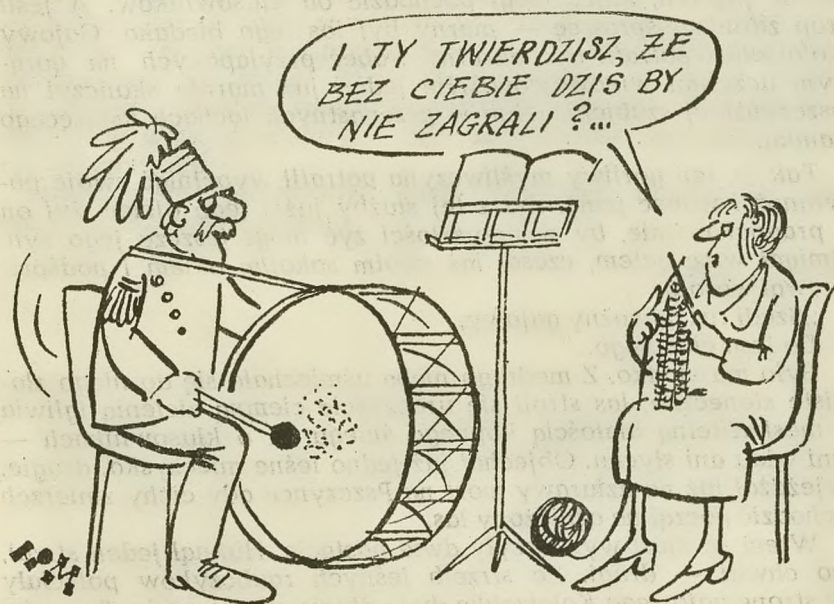
No i jak w tyj sali wszystko było blank strzaskane, karlusy wynosili sie z karczmy na wieś. I tak się niyroz po tyj wsi ze śtachetami gonili całom noc. Jak sie już tak ugonili, umochali trza sie im było brać ku chałpie. A w doma już czekali matka. Dlo takiego karlusa tam była drugo haja. Łoni ta niy wybiyrali ino bili kaj popadło i czym popadło. A synek musioł stoć cicho. I tak go bili aże mu wybili z tyj gupij łeby bijatyki w karczmie.

Łojciec zaś siedzieli w łóżku i sie wszystkiemu przyglondali a na koniec prawili:

— Choćbyś synku mioł ucho stracić — na muzyce sie zbić niy dej! Fajnyś karlus.

— Patrzcie se ino, stary dziod sie łodezwoł... Śpij a niy dogaduj, stary purcie! Jo wiyem, ty byś sie ta jeszcze tyż pogził, aże pogził...

Taki to były downij, te muzyki u Domżoła. I padajom, że dziosoj ci młodzi, co kryncom tymi rzyciami w tym larmie zwanym dyskotekom, som źli. Psińco prawda! Downij młodzi, to były dopiro pierony!



## O TYM JAK ELIASZ I PISTULKA UKARALI ZŁEGO GAJOWEGO

Przez zasypaną głębokim śniegiem leśną drogę sunęły żwawo sanie. Wesóło pobrzękiwał dzwoneczek zawieszony przy uździe gniadego konika. Na saniach siedział dumnie gajowy Kolotschek mrużąc oczy od przeczystej bieli śniegu. Zerkał w prawo, w lewo, zatrzymywał się przypatrując się czemuś uważnie. Potem znów ruszał, pilnie rozglądając się dookoła.

Najjaśniejszy pan na Pszczynie przekazał gajowemu Kolotschkowi dobre strzecz przed leśnymi rabusiami każdego grubego zwierza, każdego zająca — ba! — nawet bażanty i kuropaty kazał mu rachować.

Gajowy Kolotschek kluczył więc książęcymi lasami i tropił rabusiów. Żaden podejrzany ślad nie uchodził jego uwadze, a szczególnie już ten, który mógł pochodzić od kłusowników. A jeśli trop zdradzał sprawcę — marny był los tego biedaka. Gajowy Kolotschek potrafił być okrutny wobec przyłapanych na gorącym uczynku winowajców. Nie jeden już marnie skończył na pszczyńskiej szubienicy lub w przepastnych lochach książęcego zamku.

Tak to, ten gorliwy myśliwczyną potrafił wypełniać swoje powinności wobec pana. Żył z tej służby już i jego ojciec, żył on i pragnął usilnie, by w przyszłości żyć mógł jeszcze jego syn. Śmigał więc batem, cesał las swoim sokolim okiem i podśpiewywał wesóło:

„Szedł raz odważny gajowy,  
Do lasu ciemnego...”

Było mu słodko. Z modrego nieba uśmiechało się do niego złociste słońeczko, las stroił się uroczyście ciemną zielenią igliwia i nieskazitelną białością kopnego śniegu. A o kłusownikach — ani widu ani słychu. Objechał już jedno leśne mieczysko, drugie, wjeżdżał już na dziurawy most na Pszczynce gdy cichy zmierzch schodzić poczęł na ośnieżony las.

Wtem na most wyskoczyły dwie postacie. Huknął jeden strzał, po chwili — drugi. Ze strzelb leśnych raubczyków poleciały w stronę gajowego Kolotschka dwie długie smugi ognia. Ten, nim

coś przedsięwziął — było już za późno. Rażony kulą złamał się we dwoje i opadł na dno sań. Koń, przełęknięty hukami wystrzałów, zerwał się i dzikim galopem pognął z saniami w las.

Rabusie długo ścigali się ze znarowionym koniem. Gdy wreszcie, zmachani zatrzymali sanie — gajowy Kolotschek żył jeszcze i zdało się jakby bełkotliwie coś wyśpiewywał:

... i wymierzył i wystrzelił,  
swej lubej do serca strzelił..."

Eliaszowi i Pistulce — bo oni to byli — żal się zrobiło starego człowieka. Nie chcieli przecież Kolotschka zabijać — broń Boże! Chcieli go tylko porządnie nastraszyć by nie był w swojej służbie nadgorliwy. Teraz dopiero zadrżały im ręce i zabolęły serca. Żeby uratować gajowego — było już jednak za późno.

Zatrwożeni tym, co uczynili ruszyli saniami nad śródleśny staw o nazwie Rosochacz. Tam konającego wrzucili pod lód.

A we wsi?... We wsi nikt nigdy nie dowiedział się, co stało się ze złym gajowym Kolotschkiem. Gdy w środku zimowej nocy gnady konik smutno parszając zajechał przed wrota gajówki, domownicy sądzili, że gajowego zjadły wilki.

Tymczasem nieczysta dusza gajowego Kolotschka za sprawą pszczyńskich rozbójników zamieszkała w wodach czarnego stawu Rosochacz i do dziś błąka się tam jęcząc żałością. A każdemu, kto odważyłby się polować lub kłusować w tych stronach gajowy Kolotschek — nadal sumiennie wypełniając swoją służbę wobec pana — gotowy jest przy pomocy swojej flinty urządzić iście makabryczne idy leśne. Po wielu już, którzy naruszyli spokój tych okolic, pozostały smutne pamiątki: krzyże na rozstajach leśnych dróg, wiszące na starych drzewach kapliczki, kamienie z wyrytymi napisami.

Strzeżcie się więc myśliwi duszy gajowego Kolotschka nad czarnym stawem Rosochacz.

Alojzy LYSKO

## ZBADAJ SWOJĄ INTUICJĘ

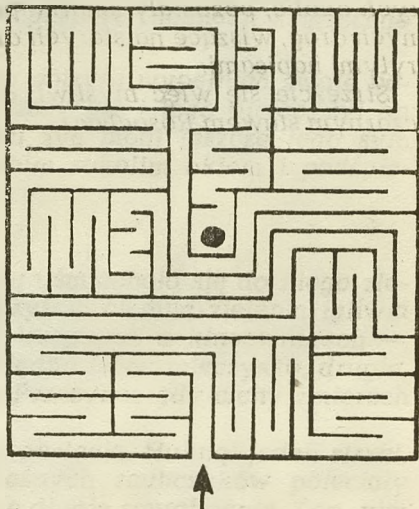
Labirynt w języku greckim oznacza podziemne chodniki. Historia, zwłaszcza starożytna, przekazała nam wiele opowieści o labiryntach bez wyjścia, o błędniakach, których nie sposób przejść. Najpopularniejszą z nich jest mit o tajemniczym labiryncie kreteńskim, w którym miał zamieszkiwać straszny potwór Minotaur. Bohaterski Tezeusz dotarł do leża potwora, uśmiercił go i cało i zdrowo powrócił na świat dzięki nitce Ariadny.

Uczeni zastanawiali się wielokrotnie nad rozległością i kształtem mitycznego błędniaka kreteńskiego. Sądzić należy, że był niczym wobec zawitości wielopoziomowego labiryntu „króla Ziemiowita”. Przejść taki labirynt bez odpowiedniego przygotowania — to dopiero sztuka. A sztuki tej dokonują codziennie górnicy bez jakiegś tam „nici Ariadny”. Po nieobesztych korytarzach prowadzi ich jedynie intuicja i rutyna.

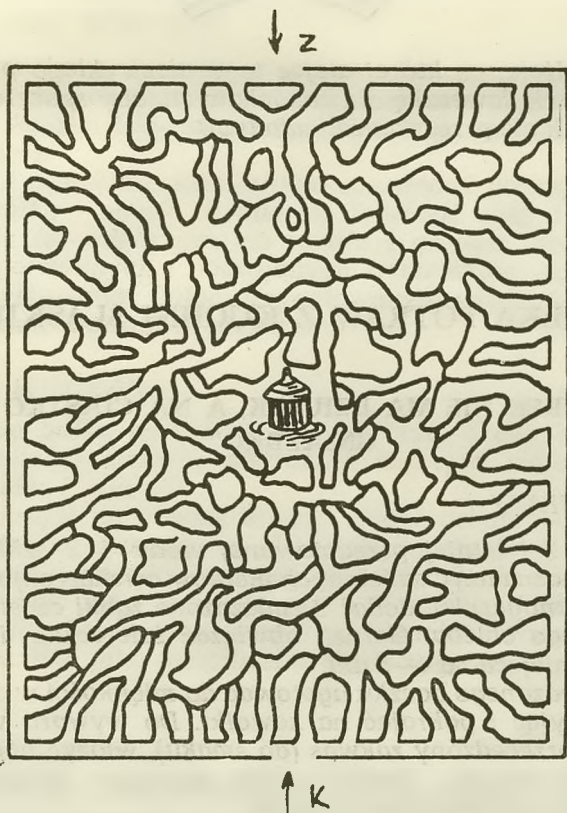
Ale rutyna okazuje się być czasem zawodna, wręcz zgubna. Dlatego proponujemy 3 ćwiczenia dla sprawdzenia swoich możliwości w pokonywaniu naszych błędniaków.

1. W punkcie oznaczonym kropką zaistniało zagrożenie wymagające natychmiastowego wycofania się do źródła świeżego powietrza, które znajduje się przy wyjściu z labiryntu. Pochłaniacz umożliwi oddychanie tylko przez 1 godzinę. Czy zdążysz?

Najpierw zmierz czas wycofywania się z labiryntu w minutach i błędząc po labiryncie oszacuj mniej więcej drogę jaką pokonałeś w centymetrach. Następnie powiększ labirynt 2000 razy (jest to skala map górniczych). Upodobnisz go w ten

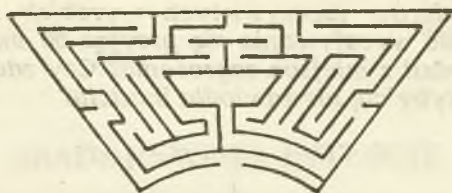


sposób do wymiarów rzeczywistych wyrobisk korytarzowych. Jeśli za prędkość wyczoływania się przyjąć 60 m/min, jak długo będziesz wychodził z miejsca zagrożenia? Czy zdążysz? Czy zdążyć mógłbyś, gdyby cię nie zawiodła intuicja?



2. Piękna Helenka zakpiła kiedyś ze swoich, omamionych jej urodą adoratorów Zełlika i Karlika. Umawiając się z nimi o tym samym czasie na randkę oświadczyła, że wieczór spędzi z tym, który z wyznaczonego miejsca w ogrodzie dotrze do jej Świątyni Miłości pierwszy.

Więc, któremu odda swe serce piękna Helenka? Spróbujcie zmierzyć swoją intuicję i w takich okolicznościach!



3. Sprawdźcie, na której alejce tego niezwykłego parku należałoby ustawić ławeczkę dla zakochanych, aby spacerowicze obchodząc park nie przeszkadzali młodym?

## KILKA POTRAW Z KUCHNI ŚLĄSKIEJ

**„NA ŻUREK NIE MA DZIUREK, A NA CIASTKO TO JE GNIAZDKO”**

### ŻUR ŻENIATY

Zakwas: 2 l letniej przegotowanej wody i 3 szklanki mąki owsianej (można użyć zmielonych płatków owsianych) wymieszać w kamiennym garnku, dodać 2 zmiążdżone ząbki czosnku i skórkę z żytniego chleba. Garnek obwiązać ściereczką i postawić w ciepłym miejscu na 4—5 dni.

25 dag wędzonego boczku ugotować do miękkości w 1,5 l wody, po czym wyjąć i pokrajać na kawałki. Do wywaru wlać, stale mieszając, przecedzony zakwas (do smaku), włożyć boczek i roz-tarty z solą czosnek. Osobno podać gotowane ziemniaki okra-szone słoniną lub smalcem z cebulką.

### JASKÓLCZE GNIAZDA

60 dag chudej wieprzowiny, 10 dag boczku, łyżka przecieru pomidorowego, łyżeczka musztardy, 1 cebula, łyżka tłuszczu, listek laurowy, 4 ziarna ziela angielskiego, sól, pieprz, 2 łyżki mąki, zie-lona pietruszka, 4 jaja.

Mięso pokrajać na plastry, posolić, posmarować musztardą, po-łożyć na każdym posmarowany przecierem pomidorowym płatek

boczką i posypać siekaną cebulą. W plastry mięsa zawijać ugotowane na twardo jaja. Roladki związać nitką, obtoczyć w mące, zrumienić, a potem podać odrobiną wody i dusić z przyprawami. Sos podprawić mąką i posypać zieloną pietruszką. Podawać z gotowanymi ziemniakami i kwaszoną kapustą.

### GARNUSZEK GÓRNICZY

4 zraziki wołowe, 4 zraziki wieprzowe usmażone i uduszone do miękkości, 8 dużych ziemniaków, 50 dag zielonej fasolki, 2 szklanki rosółu z kostki, 2 kwaszone ogórki, 2 łyżki mąki, łyżka tłuszczu, sól, pieprz.

Z rosółu i gęstej zasmażki zrobić sos, dodać pokrajaną i ugotowaną fasolkę i ogórki w talarki, doprawić solą i pieprzem. W naczyniu żaroodpornym lub rondlu z grubym dnem ułożyć warstwę ugotowanych i pokrajanych ziemniaków, na to zraziki wołowe i wieprzowe. Polać przygotowanym sosem i zapiec kilkanaście minut w gorącym piekarniku.

### KNEDLE BUŁCZANE

1 czerstwa bułka paryska, 1 duża cebula, 4 dag margaryny, łyżka posiekanej zielonej pietruszki, szczypta majeranku, 1,5 szklanki mleka, 2 jaja, sól.

Bułkę pokrajać na cienkie kromki, dodać cebulę — posiekaną i przesmażoną na margarynie, pietruszkę i majeranek. Całość zalać lekko ogrzonym mlekiem. Gdy bułka wchłonie mleko, dodać 2 jaja i wyrobić ręką jednolite ciasto, z którego formować niewielkie knedle. Gotować bez przykrycia 20 minut. Podawać z mięsem i sosem, albo jako samodzielne danie z topionym masłem lub słoniną.

### GROCH Z KAPUSTĄ

Szklanka puree ziemniaczanego, szklanka puree z ugotowanego grochu (nie zapomnijmy, że przedtem trzeba groch namoczyć), szklanka ugotowanej kwaszonej kapusty, 5 dag lub więcej wędzonego boczku lub słoniny.

Puree z grochu, ziemniaków oraz kapustę dokładnie wymieszać i utrzeć w misie. Podgrzać w rondlu i suto okrasić.

### KLUSKI ŚLĄSKIE

1 kg ugotowanych ziemniaków, 25 dag mąki ziemniaczanej, sól. Ziemniaki ugotować i gorące ugnieść. Dodać mąkę, posolić i do-

brze wymieszać. Z ciasta formować spłaszczone kluski i gotować w osolonej wrzącej wodzie. Podawać do pieczonego drobiu, rolad i mięs z sosami.

### LASECZKI ORZECHOWE

Ciasto: 12,5 dag mielonych orzechów, 12,5 dag cukru pudru, 1 białko, szczypta otartej skórki cytrynowej.

Lukier: 1 białko, parę kropli soku cytrynowego (lub z kwasku) 17,5 dag cukru.

Z orzechów, cukru, białka i skórki zagnieść ciasto. Utoczyć z niego jak najcieńszy wałeczek i polukrować. Pokrajać go na laseczki i upiec w słabo nagrzanym piekarniku, kładąc na posmarowaną tłuszczem blachę. Przygotowując lukier ucieramy w misce wszystkie składniki, aż utworzy się pulchna masa.

### MAKÓWKI (potrawa wigilijna)

50 dag maku, pół szklanki mleka, 2 łyżki masła, 20 dag cukru, szczypta cynamonu, olejek migdałowy, 5 dag rodzyneków, 5 dag migdałów, sól, 3 mlecze bułki.

Mak dokładnie umyć, namoczyć na noc, a potem ugotować. Po ostudzeniu i odsączeniu zemleć 2 razy na maszynce, włożyć do rondelka, dodać masło, mleko, cukier oraz pozostałe składniki i chwilę gotować. W szklanej salaterce ułożyć warstwami pokrajane cienko bułki i masę makową. Wierzch posypać rodzynkami, posiekanymi migdałami lub wiórkami kokosowymi. Podawać wystudzone.



## CO NAM WRÓŻĄ GWIAZDY



**KOZIOROŻEC (22.XII—20.I)** — Los lubi mu rzucać kłody pod nogi, nie szczędzi przeszkód, ani zaskakujących wydarzeń. Na pociechę jednak otrzymują dobre zdrowie i niespożytą energię, a także upór w dążeniu do celu. Koziorożec to tytan pracy, zdecydowany wróg nieróbstwa i marnowania czasu — także prywatnego, co może prowadzić do nieporozumień z najbliższymi, zwłaszcza z Rakami, Baranami i innymi Koziorożcami. Imponują mu ludzie z tytułami naukowymi. Jest raczej pozbawiony poczucia humoru i wyobraźni, rzeczowy i punktualny, często pedantyczny aż do przesady. Spory egoista, lecz gdy naprawdę kocha, zdolny jest do ogromnych poświęceń.

Już I kwartał 1984 zasygnalizuje korzystne zmiany w kręgu spraw zawodowych i osobistych, które będą się ze sobą splatać i wywierać wzajemny wpływ. Życiową decyzję, która zaważy na przyszłości będziesz musiał podjąć w maju lub czerwcu. Możesz przez cały rok liczyć na przychyłność Merkurego, a więc na szczęście w interesach i spore pieniądze.



**WODNIK (21.I—20.II)** — Jego subtelna i ruchliwa natura zaskakuje innych. Nie posiada nadzwyczajnej pamięci, ani innych powszechnie uznawanych zalet, ma za to wspaniałą intuicję i umiejętność organizowania sobie pracy. Bywa nerwowy, czasem nawet wybuchowy, zwłaszcza wobec Strzelców i Bliźniąt, z którymi mimo to łączą go najgorętsze uczucia. Jest praktyczny, kocha rodzinę i mimo wrodzonej samodzielności lubi znajdować oparcie w życiowym partnerze. Talizman Wodnika to granat — powinien go często nosić przy sobie.

Nadchodzący rok przyniesie zawodową stabilizację. Do wiosny — spokojnie, czas byś rozejrzał się w sytuacji życiowej. Sam musisz wytyczyć własne plany, nie ulegać wpływowi innych i nie zadawałać się namiastkami. Stać Cię na to. Najszczęśliwszy miesiąc to grudzień. Uda Ci się wówczas załatwić to, czego nie udało się zdobyć poprzednio.



**RYBY (21.II—20.III)** — Szybkie tempo życia nie jest w guście Ryb. Brak im rozmachu, konsekwencji, łatwo zniechęcają się niepowodzeniami. Brak pewności siebie nadrabiają szorstkością i pozorowaną zuchwałością. Lecz gdy odczują życzliwość innych, usłyszają słowa pochwały, potrafią niezmiernie pracować zadziwiając otoczenie wydajnością i siłą. Ryby są sentymentalne, kochliwe, zmienne uczuciowo. Ich partnerzy muszą się więc

nauczyć wybaczać im flirty i drobne romanse. Zwłaszcza ku Racom i Skorpionom miewają ciągoty...

Wygląda na to, że większość kłopotów masz już za sobą. Jeszcze I kwartał będzie obfitował w nie zawsze radosne niespodzianki, ale już w kwietniu lub maju trafi się szansa ważnej zmiany w życiu. Szykuje się też ciekawa znajomość i gorące uczucie, które może skończyć się na ślubnym kobiercu. Dla spraw zawodowych — najlepszy październik. Wystrzegaj się pochopnych decyzji, a także Wagi i Bliźniąt. Mogą pokrzyżować Twoje plany!



**BARAN (21.III—20.IV)** — Kocha aktywność i niezależność. Lubi pracę ruchliwą, wśród ludzi, gdzie coś się dzieje i gdzie może się trochę poszarogęsić, rozładować energię. Mało jest osób w zakładzie, od których Baran będzie bez zastrzeżeń przyjmował polecenia. W miłości, tak jak w pracy Barany są wymagające i apodyktyczne. Zachłanne, pełne temperamentu chciałyby partnerowi (-ce) przesłonić sobą cały świat, ale... zachowując swobodę dla własnych „wyskoków”. Trzeba zatem wiele im wybaczać.

Najbardziej ogniste uczucia, aczkolwiek nie bezkonfliktowe, łączy je z Lwami i Strzelcami.

Już od pierwszych dni Nowego Roku powinieneś w pracy ostro ruszyć z kopyta, bo znajdziesz wtedy szerokie pole do popisu dla

Twojej inwencji i inicjatywy. Wykorzystaj je! Prawdziwa miłość czeka gdzieś blisko, w zasięgu Twych ramion, aż ją odkryjesz i docenisz. W listopadzie — znaczny przyływ gotówki, która może Ci urzeczywistnić podróż, o której marzysz.



**BYK (21.IV—20.V)** — Panie spod znaku to prawdziwe perły: spokojne, pracowite, pogodne, posiadające anielską cierpliwość. Panowie zaś są trzeźwymi realistami o trochę konserwatywnym stosunku do życia i pracy. Cenią stabilizację i wygodę, nienawidzą prowizorki, są wrogami wszelkiego marnotrawstwa, niechętnym okiem patrzą na nowatorskie idee. Są ze wszystkich znaków najbardziej uparci. Jeśli więc masz szefa Byka, to raczej nie

wchodzi z nim w kolizję. Sprzyja im szczęście, także w miłości. Może dlatego lubią kilkakrotnie zawierać związki małżeńskie? Niech się jednak wystrzegają Baranów i Bliźniąt, bo nie zaznają z nimi spokojnej sielanki.

Po spokojnym początku roku czerwiec i sierpień sprawią Ci wiele niespodzianek, zwłaszcza w życiu prywatnym. Czekają Cię wielkie rozterki serca i trzeba będzie podjąć jakieś ważne, wiążące decyzje. Rok dobry do nauki i podnoszenia kwalifikacji, a także do rozwijania w sobie uzdolnień twórczych. Może tkwi w Tobie prawdziwy artysta?



**BLIŹNIĘTA (21.V—21.VI)** — Mają szeroki gest i usposobienie wybitnie towarzyskie, ale i zmienne, chimeryczne nastroje. Często też zmieniają w swym życiu wszystko: od mieszkania i pracy po przyjaciół i żony. Myślą szybko, wykazują organizacyjną pomysłowość, ale bez ambicji zrealizowania swych projektów. Szybko się nudzą — także ludźmi. Nie znoszą Panien — bo pilne i odpowiedzialne, Ryb — bo wymykają się spod ich

wpływów. Strzelców — bo przyciągają uwagę i sympatię otoczenia. Lubią podróże, łatwo uczą się języków obcych.

Już w marcu przekonasz się, że w Twym życiu konieczne będą pewne zmiany. Warto podporządkować się sugestiom najbliższej osoby. Jeżeli uda Ci się wykazać rozwagę i konsekwencję — nie

należące do najmocniejszych stron Twego charakteru — w sierpniu możesz oczekiwać pierwszych sukcesów i dobrej passy, która nie opuści Cię aż do grudnia. Pamiętaj: na najważniejszych skrzyżowaniach życiowych nie ma drogowskazów, więc łatwo o pomyłkę.



**RAK (22.VI—22.VII)** — To typ dziwny. Niby wrażliwy, sentymentalny romantyk (choć głęboko to ukrywa), często przeczułony na własnym punkcie, bywa również wyrachowany i oszczędny. Pracuje sumiennie, bez kontroli i poganiania, ale głównie dla pieniędzy, o czym winni pamiętać sześciu przy rozdzielaniu podwyżek. Raki często obdarzone są talentem muzycznym, w młodości pisują wiersze, później, gdy zdarzają się niepowodzenia chronią się przed nimi we własny świat wyobraźni. Mogą sprawiać wrażenie mruków, ale łatwo je zranić, wpędzić w kompleksy. W miłości zachowują postawę bierną: raczej oczekują niż zdobywają.

Rok będzie pękał od tłoku wydarzeń. Nowy układ na płaszczyźnie zawodowej stanie się progiem, przez który wystartujesz do awansu. Wiosną uwikłasz się w kłopoty towarzyskie, co Cię wytrąci z równowagi. Pozbieraj się szybko, bo już w sierpniu — wielka urlopowa niespdzianka dla Twego serca! Przeżyjesz chwile godne zazdrości. Niestety, przy okazji także trochę kłopotów rodzinnych, które jednak miną szybko.



**LEW (23.VII—22.VIII)** — Kocha władzę, lubi wykazywać swoją wyższość, chwalić, ganić, pouczać. Potrafi narzucać otoczeniu swoją wolę. To urodzony dyrektor, trochę próżny, lecz z poczuciem humoru i talentami towarzyskimi. Ufa ludziom, nawet tym, którzy na to nie zasługują. Szerokie serce sprawia, że dużym zainteresowaniem obdarza pleć odmienną i co tu ukrywać, bywa kochliwy. Biada więc ich zazdrosnym małżonkom, jeżeli nie nauczą się tolerancji i wyrozumiałości. Gwiazdy nie wróżą takim związkom spokoju i harmonii. Znaki przyjazne — Baran, Strzelec, Waga.

Szykuje się rok zaskakujących niespodzianek i decyzji, które trzeba będzie podjąć. Musisz rozproszyć nurtujące Cię wątpliwości, stawiać na realia i nie kierować się w działaniu impulsami, co będzie ważne zwłaszcza w III kwartale. W sumie — okres znaczący w Twym życiu. Pamiętaj — Lew to najszczęśliwszy znak Zodiaku, ale róże, którymi obdarowuje Cię los mają też kolce. Naucz się o nie nie kaleczyć.



**PANNA (23.VIII—22.IX)** — Staranna, dokładna, obowiązkowa i drobiazgowka bywa czasem nieco zrzędliva, co może denerwować innych. Z natury tradycjonalistka, jest skromna i raczej bez ambicji przywódczych. W życiu często pozostaje samotna, może z powodu swej skrytości? Warto docenić Pannę, darować przywary, które wynikają z nieśmiałości. Jej zalety uwypuklają się w pełni w życiu rodzinnym. Panny to gospodarne, czułe matki

i ojcowie, wierne i oddane temu, kogo pokochają. Zdecydowane domatorki, powinny zatem unikać jako partnerów Lwa, Strzelca i Bliźniąt — pędziwiatrów. Szczęście do Panien często uśmiecha się dopiero po czterdziestce.

Rok ambicji i udanych planów zawodowych, własnych i bliskiej Ci osoby. Jakiś od dawna trapiący Cię kłopot zniknie w okolicach września. Także jesienią zawrzesz ciekawą znajomość, która zmieni dość istotnie Twoją osobowość. Wypłyniesz na szersze wody, Twą fachową wiedzę docenią przełożeni i przez dłuższy czas trwać będzie ta dobra passa.



**WAGA (23.IX—22.X)** — Zgodność, uprzejmość, pogoda ducha — te cechy z góry nastawiają każdego życzliwie do Wagi. Skłonność do elegancji (czasem nadmierna), do życiowego komfortu, otaczania się pięknymi przedmiotami (i kobietami), a często także wrodzone lenistwo mogłyby razić, zazwyczaj jednak wybaczymy łatwo te słabości, poddając się wdziękowi i urokowi Wagi. Lubią muzykę i taniec, często posiadają ładny głos i dobry

słuch. Objektów miłości powinny szukać wśród Strzelców, Wodników i Bliźniąt. Natomiast duet z Bykiem lub Koziorożcem niestety może skończyć się fatalnie.

Najbliższy rok przyniesie stabilizację i uspokojenie. W pracy pożądanym będzie większy zryw, zwłaszcza w II półroczu. Ugruntujesz wówczas swą pozycję zawodową i wzmocnisz poczucie pewności siebie. Prywatnie — poczujesz się niekiedy znudzony codziennością, zapragniesz odmiany, rozrywki, ożywionych kontaktów towarzyskich, lecz na krótko. W gruncie rzeczy odpowiada Ci przecież popołudnie na tapczanie przed telewizorem.



**SKORPION (23.X—22.XI)** — Dzielny i samodzielny, ale wyłącznie przy sprzyjających okolicznościach, gdy dostrzeżę aprobatę i podziw innych. Na codzień bywa skryty, podejrzliwy, pamiętliwy i uważa: obdarzony niesłychaną intuicją w ocenach ludzi. Ma zresztą zaufanie do własnych, często odmiennych od innych opinii, które zmienia ogromnie rzadko. Cenią szczególnie samodzielność i logikę myślenia, nie znoszą dwulicowości i fałszu.

Nielatwo przebaczą doznane przykrości. W miłości są zachłanni i namiętni, a także bardzo zazdrośni. Trudno zdobyć ich prawdziwe uczucie, bo przez całe życie poszukują swego ideału — istoty pod każdym względem doskonałej.

Czeka Cię 12 miesięcy wzmoczonej odpowiedzialności. Musisz nauczyć się dyplomacji i rozważli, zmobilizować wszystkie siły, by wykorzystać szanse zawodowej kariery, jakie Cię spotkają. Czerwiec i w ogóle lato upłynie pod znakiem Amora i rozchwiewe nieco Twe żelazne zasady moralne. Czyżby wielka miłość? Wrzesień najlepszy na realizację śmiałych planów. Mały kłopot rodzinny w końcu listopada, ale już w grudniu wielka radość.

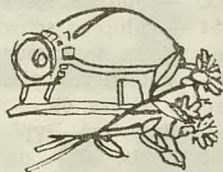


**STRZELEC (23.XI—21.XII)** — Kocha zajęcia pełne urozmaicenia, i ruchu, gdzie trzeba mieć pewne poczucie odpowiedzialności, a nieraz trochę kawalerskiej fantazji. Najbardziej ceni inteligencję, umiejętność szybkiego podejmowania decyzji oraz wysublimowane poczucie humoru. Lubi snuć śmiałe, szerokie plany, pisane mu są dalekie podróże. Łatwo się entuzjasmuje, nie jest chciwy ani skąpy, ma — nieraz naiwne — spore zaufanie do

siebie, lecz właśnie dzięki temu udaje mu się załatwić wiele spraw, z którymi kto inny miałby kłopoty. Do późnego wieku cie-

szy się zainteresowaniem płci przeciwnej. Uwielbia konie i psy, bywa przesadnie ambitny, lecz umie się podnosić po życiowych ciosach.

Kwiecień ożywi Twe sprawy osobiste i rodzinne, które rozstrzygną się w maju. Rysuje się perspektywa niezwykłych wakacji (długa podróż, przygoda). Unikaj nadmiernych wpływów osób trzecich na swoje plany. Raczej odepchnij pokusę radykalnych zmian aż do grudnia.

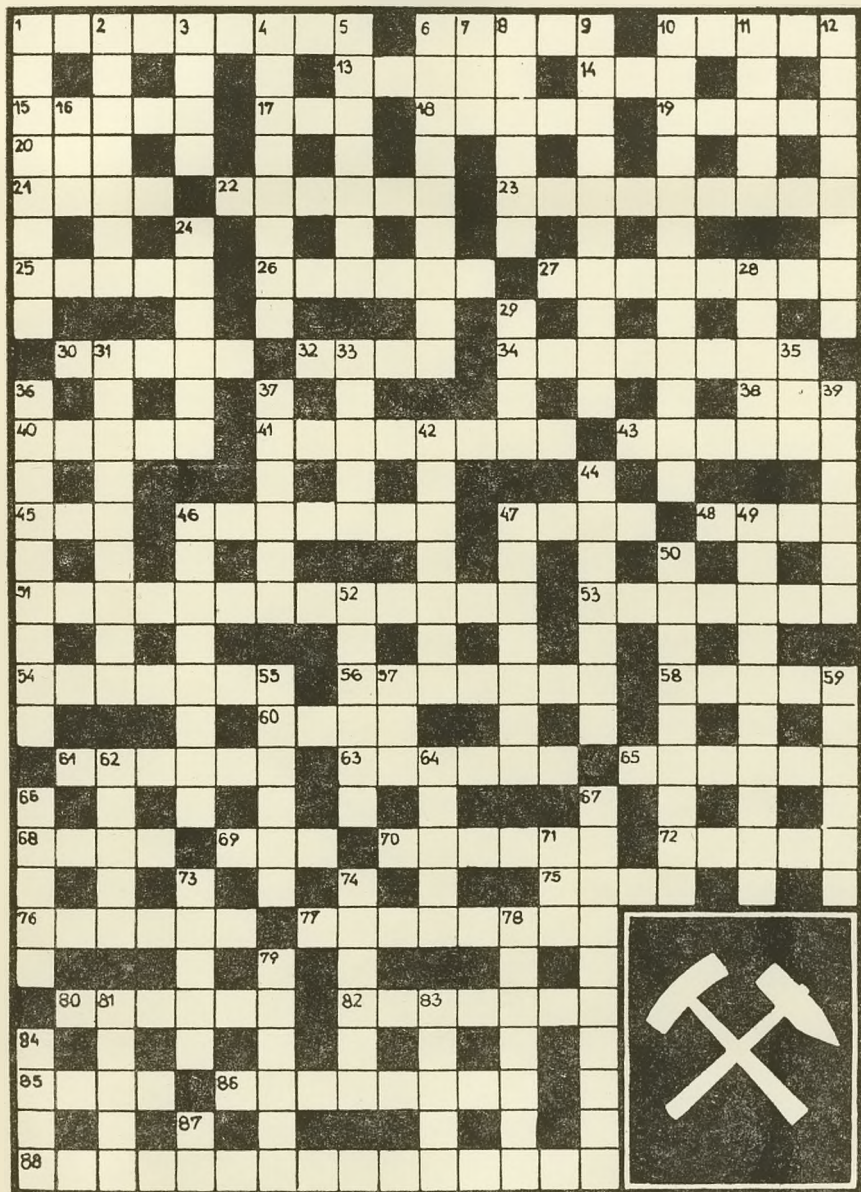


## KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — autobus na szelkach, od niedawna w Tychach, 6 — Langer po mężu, 10 — ojciec Ziemowita, 13 — psi archipelag na Atlantyku, 14 — w sieci albo w głowie, 15 — przed matem, 17 — cecha charakterystyczna, właściwość, 18 — kowbojski arkan, 19 — najmniejszy drobnoustrój chorobotwórczy, 20 — koński tył, 21 — „patronka” pierwszej dzielnicy Tychów, 22 — dawniej zwany murkiem, 23 — siarka, azot, fosfor, węgiel itp., 25 — surowiec do wyrobu czekolady, 26 — na wschód od Ślązaka, 27 — kaczka — chłopczyk, 30 — ośrodek sportowy nad Pilicą, 32 — końska czapka, 34 — twórca Tychów, 38 — nasz leśny gwizdek, 40 — „maluch” ma tylny, 41 — twój chlebobdawca, 43 — piekarnia albo slalom, 45 — rzeka po hiszpańsku, składnik wielu nazw geograficznych, 46 — zmianowy lub oddziałowy, 47 — np. GKS, 48 — śląski brydż, 50 — Biuro Projektów Budownictwa Ogólnego, 53 — niechęć, odraza, wstręt, 54 — chłop na schwał, 56 — goryczy albo wina, 58 — dużo np. rozpaczy, 60 — miasto w Rumunii nad Maruszą, 61 — „narzeczony z Nowych Tych”, 63 — połowiczny pierwiastka, 65 — tyski ma już ponad 350 lat, 68 — napój Starego Alojza, 69 — zakłady tworzyw sztucznych w Bieruniu, 70 — brzdąc, 72 — miały być „sypialnią” Katowic, 75 — rajską dziewczka, 76 — C, 77 — polski Harris, 80 — dawniej na pożywienie, 82 — do nich słowa, 85 — wejście do kanału, 86 — tyszanin na „dachu świata”, 88 — Zakład Kompletacji i Montażu Systemów Automatyki w Tychach.

PIONOWO: 1 — mieszkanka lub spółdzielnia, 2 — kolonista lub zbiornik na muł węglowy, 3 — pogłos za 6 złotych, 4 — raz do roku w kopalni, 5 — kwiat wiosenny na jednej z tyskich restauracji, 6 — kupisz w niej los, 7 — kolorowa papuga, 8 — kolano na głowie lub akwen w Bieruniu Starym, 9 — współpraca, współdziałanie, 10 — długość  $\times$  szerokość, też w kopalni, 11 — tężnica główna, 12 — wąski, cienki pasek materiału, 16 — założyciel Towarzystwa Filomatów, przyjaciel Mickiewicza, 24 — na statku lub w kopalni, 28 — może być z kremem, 29 — rzeka ze znanej gwizdanej melodii filmowej z mostem w tytule, 31 — tyskie morze, 33 — Arnold — prozaik niemiecki (1887—1968), Stefan — pisarz austriacki (1881—1942), 35 — brzmienie głosu lub instrumentu, 36 — konstelacja lub nazwa kina tyskiego, 37 — atom tego samego pierwiastka o różnej liczbie neutronów, 39 — posąg, 42 — pas ciągnący się wzdłuż linii ograniczającej pewną przestrzeń, krawędzie, 44 — od niej rubaszny śmiech, 46 — Czarnego Pstrąga, 47 — utrzymuje statek na miejscu, 49 — poeta, dramaturg i tłumacz (1860—1926), jego muzeum znajduje się w willi na Harendzie koło Poronina, 50 — zwolennik władzy ludu, 52 — dwustronny kilof w spółdzielni mieszkaniowej, 55 — w Afryce albo na Szyndzielni, 57 — zreformowane esperanto, 59 — z Czarnego Łądu, 62 — winda, 64 — kłatką na dół lub kongres, 66 — miasto w CSRS nad dopływem Odry, 67 — momencik, 71 — podobno uświęca środki, 73 — w „Ziemowicie” go nie znajdziesz, 74 — dobry do wódki, 78 — tam „Ziemowit”, 79 — renifer amerykański, 81 — tu mieszka IX muza, 83 — małżonka odyńca, 84 — efekt jałdalny, 87 — zastępca w skrócie.

ADAM ZĄBEK



NOTATKI



NOTATKI

---

NOTATKI

---



Cena zł 100,—